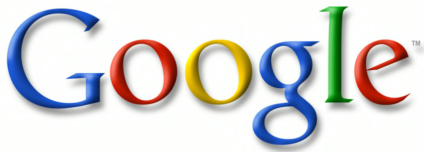
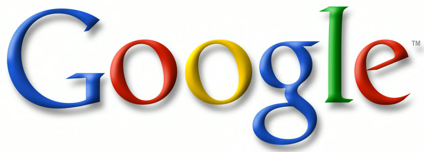
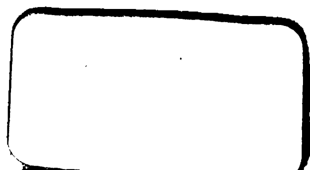










KORESPONDENCJA

ADAMA MICKIEWICZA

TOM II



PARYŻ

KSIĘGARNIA LUXEMBURGSKA

16, ULICA DE TOURNON, 16

—

1872

Drugi tom korespondencyj Adama Mickiewicza zawiera listy do niego pisane. W wydawnictwach tego rodzaju, listy zazwyczaj przeplatane są odpowiedziami i mybyśmy chętnie trzymali się tego porządku, uważając go za najbardziej odpowiedni, gdyby zbiór nasz mógł być zupełnym. Nie tak było niestety; nie raz zdarzyło się nam mając listy Adama nie mieć odpisów na nie i odwrotnie; posiadając naprzykład szereg listów Witwickiego do Mickiewicza, nie znaleźliśmy żadnej kartki Adama do niego, na listy Trentowskiego i Worcella odpowiedź Mickiewicza odszukać się nie dała, równie jak listy pani Chlustin odpowiadające na pisma do niej Adama, i t. p. To nas zmusiło dział ten ogłosić osobno. Trzymaliśmy się chronologicznego jak w pierwszym tomie porządku, co czytelnikom zestawienie odpowiedzi ułatwi.

Ze względów niepotrzebujących usprawiedliwienia, nie wszystkie listy osób żyjących ogłosić nam było wolno. Wybieraliśmy w zbiorze naszym listy zalecające się samym podpisem albo zawierające chociażby drobne szczegóły odnoszące się do biografii Adama Mickiewicza. Jeżeli najmniejsza ich liczba przypada na lata od 1842 do 1855

roku, to ztąd pochodzi, że listy z tej epoki odnoszą się przeważnie do Towiańszczyzny, a nie tu było ich miejsce.

Adam Mickiewicz z miłością przechowywał do śmierci listy swoich przyjaciół; cenił nawet autografy ludzi wyższych, których szczerze uwielbiał, lecz palił niemiłosiernie listy ludzi wielkich według świata, którymi w duszy pogardzał. Niemało ciekawych szczegółów biografia jego przez to straciła.

WYDAWCA.

KORESPONDENCJA

ADAMA MICKIEWICZA

Paryż. — W drukarni Rouge, Dunon i Fresné,
przy ulicy du Four-Saint-Germain, 43.

Wyjątki z listów przyjaciół i kolegów Adama Mickiewicza Franciszka Malewskiego, pisanych do Fr. Malewskiego.

Z listu Józefa Jeżowskiego z dnia 23 Stycznia 1822 r.

«Jakoż dla osłody tęsknoty Twojej zobaczysz wkrótce Adama, który się skrzętnie wybiera w podróż. Chorował nieborak mocno, leżał dni kilkanaście, ale już przyszedł do siebie, jest dość krzepki i wesoły. Postąpił w języku angielskim, czyta Byrona i nawet wytłumaczył trochę fragmentów Giaoura, i całe to poema wytłumaczyć zamierza. Przedsięwziął też zrobić kommentarz do Sofiówki Trembeckiego, proszony od drukarza, edytora tutejszego poezyj Trembeckiego, za nagrodą umówioną.

«Lelewel jest Adama stronnikiem, można się spodziewać że go bliżéj siebie przypuści, a wtedy nie byłoby trudno o pomoc do wyjazdu za granicę».

Z 2go listu tegoż J. Jeżowskiego z dnia 6 Maja 1822 r.

«Książe Czartoryski już od 30 Marca u nas przebywa. Wkrótce wezwany był Adam, złożył roboty, które się bardzo podobały; poezyj zaś Sienkiewicz dosyć wychwalić nie mógł. Poezyj tych tomik pierwszy za kilka dni wyjdzie z druku u Zawadzkiego, książe podał mnie i Adama do wojażu. Lecz na Adama rozgniewany nieco Ernesti (1) robił mu niejakie trudności, warował aby wprzódy ukończył magistrowanie się. Takie opinie poszły na radę. To jeszcze mniejsza bieda; wyznaczono komitet, któryby napisał uządzenie

(1) Grodeck. (P. W.)

zupełne względem wojażów. Zaledwo wyznaczono, pan Jędrzej (1) wyjrzał z dziury swojej i prysnął na wojażerów śmiertelnym jadem... Tak więc nic o naszych wojażach wiedzieć nie możemy. Cała zaś nadzieja jaka jest polega na księciu; on może z tych wydobędzie trudności. Cokolwiek bądź, Adam pewniejszy być może niżeli ja, przynajmniej podróż prędzej mogłaby nastąpić. Bo jeśliby Uniwersytet uchylił, lub jaką uczynił trudność, wysłany będzie kosztem Krzemieńca; ale wysłany do Włoch i Francyi południowej, a to żeby zdrowie mógł sobie poprawić ».

Z listu 3go tegoż J. Jeżowskiego, z dnia 16 Lutego 1823.

«Adam ciągle dotychczas uczy w Kownie; 20 godzin na tydzień mordują go niesłychanie; ciągle doświadcza bezsenności. W ostatnim do mnie liście mówi, że praca znuża go i osłabia, lecz w dzień wolny i świąteczny, nuda jeszcze bardziéj dojmuje. W tych czasach biorę się do drukowania tomiku drugiego. Adam w tych czasach ma też wystąpić do pojedynku z losem wygrana jego jednak mniéj pewna niżeli moja. W tym jest silniejszy odemnie że ma 300 rubli; ja zaś na podróż ani grosza nie mam».

Z listu 4go tegoż J. Jeżowskiego, z dnia 12 Lipca 1823 r., z Trok, cztery mile od Wilna.

«Niemogę ci nic opisać zdarzenia, które w tegoroczném nawiasowém życiu mojém będzie mi pamiętném. Ukończywszy korrektę ostatniej formy położyłem się spać weselszy. Wtém, o godzinie 2 w nocy, gwar nadzwyczajny pod mojém oknem obudza mię. Rozumiałem że to byli żydzi moi. Wstaję, aż postrzegam, że Adam, Janko (2), Aleksander (3) i Januszewski biorą szturmem klasztor. Ostatni po desce cienkiej i blizkiej wdarł się oknem na drugie piętro, więc i innych mógł już wpuścić. Nie jest że to rycerstwo?

(1) Śniadecki. (P. W.)
(2) Czeczot. (P. W.)
(3) Brat Adama (P. W.)

nie godniż korony muralnej? Iść w nocy, w pięciu godzinach ujść cztery mile i jeszcze takiego cudu dokazać, to mi to młodzieńcy, to mi to junacy. Nazajutrz udaliśmy się do Trok nowych i na dwóch batach płynęliśmy do zamku Witoldowego. Adam Rinaldini na bacie opatrzonym w kamienie, attakował bat przeciwny i żeglarzy zamoczył do nitki. Jeżeli ponad szanownemi ruinami zamku unoszą się, lub w tę porę unosiły się duchy Księżniczek litewskich, o jakże musiały być rade, jak dla rycerstwa uwdzięczone. Przybywszy do portu odbyliśmy igrzysko wewnątrz zamku, ciskając kamieniami do celu. Po lekkiej a drogiej wieczerzy powróciliśmy do domu. Dwaj młodsi Aleksander i Januszewicz o godzinie drugiej w nocy poszli napowrót do Wilna, a dwaj starsi pozostali jeszcze i na dzień jutrzejszy do godziny ósmej wieczornej. Kuchnia tylko staro-trocka (bogdajby zapadła) nie była, bo niemogła być do smaku».

Z listu Jana Czeczota, z d. 21 Stycznia 1823 r.

«Staraj się dłużej utrzymać za granicą; bo z Adamem niewiadomo co zrobić. Uczyć dalej żadną miarą nie może, do ostatka straci zdrowie; mówi że go lekcye na cały dzień paraliżują. Lubo zdaje się być teraz spokojniejszym i jest nawet w istocie, jednak zawsze nudny, często bezsenny, ciągle tylko fajką i kawą żyje. Każdy widzi, sam pragnie, doktorowie radzą, że mu potrzebny koniecznie wojaż; ale jakiż ma być jego wojaż? jakiegoż on pragnie? Czy się nie uczyć? broń Boże, chodzić a chodzić. Ze wszystkich twoich opisów *Riesen Gebirge* najbardziej go zajęły. Może ta mania ustać, jak się ujdzie mil sto, a chodzenie nie będzie nowością, może i posiedzi gdzie przez zimę; lecz czy tak, czy owak, zawsze potrzebny za granicą punkt jakiś bliższy, do któregoby i na zimowe leże powrócił i w każdém zdarzeniu mógł się zgłosić. Dziwna to jego będzie pielgrzymka! ni to jemu razem pieniędzy dać można, ni pewnym być że gdzieś nie okradną, albo sam od razu nie straci, a potém zostanie w ciężkiej potrzebie. A gdzież się wówczas uciekać? Nie wiem też jak mu w jego humorze przypadnie być między obcymi, a na zyski

czyhającymi ludźmi; najczęściéj zapewne będzie samotny, nie pójdzie on bowiem poznawać ludzi, ale *Riesen Gebirge*; doliny, łąki, te go zajmą, a to wszystko wątpię, czy nie będzie miało szkodliwego na jego imaginacyą wpływu. On zdaje się potrzebować ciągle nad nim czuwającego anioła stróża, a tam same tylko będą dla niego głazy. Z tych przyczyn im bliższy punkt będzie jego komunikacyi, tém mu będzie lepiéj i weseléj. Że go wyprawić trzeba to rzecz konieczna, bo do reszty zdrowie się jego zrujnuje. Staraj się więc Franciszku pozostać dłużéj za granicą, bo inaczej boję się go wyprawić. O tém zbierałcm się już do ciebie napisać, list twój przyśpieszył pisanie. Adam na podróż ma 300 leżących podarowanych rubli, tyleż można będzie, a może więcej, spodziewać się z przedaży dziełka. Drugi tomik wkrótce będzie się drukować, już jest gotowy. Będzie walny, będzie w nim Grażyna powieść litewska malująca sposób myślenia Litwinów o krzyżakach i wystawująca ich z nimi zatargi. Chociaż Adam skarżył się na *musam invitam* i ta mu się robota najmniej przyjemną w robieniu zdała, jednak wcale piękna, a styl z czasów zygmuntowskich w miłą przeszłość przenosi, i dziwnie się podoba. Daléj będą umieszczone Dziady, o których musiałeś słyszeć a podobno i czytałeś część którąś. Tych części mamy dwie, może obie zmieszczą się w tomiku. Warszawa chrzci Adama *Walter Skottem*, a on powiada : laicy mię chrzczą, więc chrzest nieważny. Jak tylko wyjdzie z pod prasy, przyśle ci. Adamisko nieborak po chorobie dość słaby i jeszcze go zęby okropnie bolą! Żeby ci mocniéj za twój list się wywdzięczyć, kazałem Olesiowi (1) napisać. Nie pisał on dawniej bo nie miał o czém, i teraz jeśli napisze, to tylko skargi, że niema tu komu bez ciebie pomódz jemu w nauce, takie łby ordynaryjne. Zresztą zdrów, dobre ma miejsce u Dmochowskiego za 100 rubli pensyi».

Z listu tegoż Jana Czeczota, z d. 12 Maja 1823 r.

«Przyrzekłem ci posłać tomik poezyi i posyłam. Jak tylko zdrowie się poprawi, ruszaj nazad do Saviniego; powiedziałbym ruszaj

(1) Bratu Adama. (P. W.)

nazad do nas, gdyby jeszcze nadzieja, że Adamowi do Francyi będziesz mógł pokazywać drogę, nie wstrzymywała mojej chęci ujrzenia ciebie. Adam był podczas świąt spokojniejszy, zdrowszy; ma konia do jazdy i używa przejażdżki. Rezolucyi jeszcze na proźbę nie odebrał. Wiosna i przechadzki odrywają od książki, ale dają zdrowie».

Z listu tegoż J. Czeczota, z d. 30 maja 1823 r.

«Adam wziął od swojej kochanki klacz jezdną; druga donzella musi ją tam karmić, jeździ sobie zapewne i chodzi. Wcale nie wiem co z nim i jego zdrowiem będzie. Już mnie wszystkie nadzieje odpadają, wszystkich resursów zbywa. Jeden ty, jeszczebyś mógł go swojém towarzyszeniem ratować, na restauracyą jego wpłynąć. Ale jak to być może, nie wiem. Uwolnienie przyszło, ale jak dalej, rzeczy zbyt wątpliwe. Nie wiem, nie wiem, chcę oderwać myśl od tego przedmiotu, bo ilekroć pomyślę, nieszczęśliwy jestem i jego nieszczęścia widzę. Co się z nim dzieje? zawsze w stanie nienaturalnym, zdrowie najgorzéj mu służy, fajką, niespaniem i trudami ciężkiemi obowiązków dobija siebie, a nie stara się wyjść z letargu, imaginacyi nie ostudzi, bo z tém mu dobrze, ale za moment boskiego uniesienia, tego to wykradzenia się na chwilkę za ziemską granicę, odbiera potém ciężkie na ziemi męki. I tam nawet człowiekowi nie pozwolono bezkarnie wojażować! Perswazye na nic się nie zdadzą, pięknie się raz odezwał w liście, że nie potrzebuje teraz przyjaciół, ale pochlebców. Jakkolwiekbądź, na tak nadwerężone zdrowie i tak skrzywiony umysł, podróżby miała zbawienne skutki. Co będzie, czas rozwiąże. Dałby to Bóg, żebyś ty mógł się dłużéj utrzymać, bo on bez przewodnika być nie może, jednak nad tym artykułem się zastanawiam, co to z nim być może, choćby wszystko poszło najlepiéj? »

Z listu Tomasza Zana, z d. 14 Stycznia 1823 r.

«Adam cierpko do mnie piszący niegdyś, za myśl w rozdziałku wywiedzioną o niestateczności uczuć człowieka, już zaprzestał

korrespondencji ze mną, ma tylko z Janem drukarską. Serce jego i cały stan duszy podobny (zdaje się) do lasu w którym pożoga przeszła: czyta, żyje, nie pisze. Marya czasem pisuje, spuszcza się na moje rady i niektóre usiłuje dopełniać, pocieszam ją i rozrywam rozumniejszemi rozdziałami. Byliśmy z Janem u niej w Bolciennikach całą dobę, jej stan uniesienia i uczuć bardzo go zajął, ja surowego przed nią udaję a pobłażenie nieobacznością pokrywam. Nie widzieli się z sobą od Listopada i to na dobro; głuche uspokojenie może do harmonii władze przywiedzie».

Z dnia 12 Maja 1823 r.

«Usiłowałem i usiłuję uczuciom Adama i Maryi nadać pogodniejsze dążenie, nie jestem pewny skutku zupełnego, zdaje mi się atoli że ich cierpienia złagodzone. I z nim i z nią w tym widoku korrespondruję, ona mię drogim i dobrodziejem nazywa. Podług mnie niema nadziei wyjechania za granicę, tak dla Józefa jako też Adama. Pisał do mnie Tryczyński przeznaczając swoich 200 rubli na ten cel, prawdziwie nie umiem jemu podziękować i odpisać. Czytałeś Upiora, przeczytasz Dziady, nie wielebym co miał pisać o Adamie, sądzę że może niewczeŝne wyjawienie się ze swojemi miłosnemi uczuciami, niezbyt pochlebne i przyjemne czyni na wielu wrażenie. W czasie świąt oni byli w Wilnie przez dwa prawie tygodni, usiłowania moje na uspokojenie poszły w niwecz, nie wiem co dalej, tak to wszystko daleko i nieszczęśliwie zaszło, tak że niegdyś obrońca miłości ledwobym otwartej przeciwko niej nie wypowiedział wojny».

Wyjątki z listów Franciszka Malewskiego pisanych do rodziców i sióstr po wysłaniu jego razem z Adamem Mickiewiczem.

Papie, Mamie, Maryni i Zosi.

Stacya Malowanka, trzy mile od Wilna. (Październik 1824?) [1]

Jeśli sensu nie będzie, oddąwca temu winien. Jam zdrów i błotem obrzucony, proszę aby P. Herberski nie miał racyi pisać recepty.

Adieu. JWW. Malewskim Józef Jeżowski i Adam Mickiewicz ponawiają szacunek i pożegnanie, i proszą Ich raz na zawsze o błogosławieństwo w imieniu rodziców i krewnych. Aleksandrowi Mickiewiczowi należy zwrócić złoty jeden i pół i groszy jedenaście.

KOCHANYM SIOSTROM MOIM.

(Październik 1824?)

Jeszcze niespodziewanie z Kowna dziś do was piszę. Dla niedostatku koni musieliśmy tu zostać się. Droga mało dała się uczuć, a wypoczynek tu najwygodniejszy. Gdyby cała droga do Petersburga była zasiana Kownami, nicby nie było z tej podróży, oprócz ruszania gębą. Na dobrym humorze, jak z tego możecie się domyślać nikomu nie zbywa. Jedno mię tylko smuci, że i tego roku nie spędzam dnia imienin razem z wami. Połączcie razem, proszę was moje życzenia i starajcie się, aby w tym dniu nic smutnego przez myśl nie przechodziło. Do papy napiszę raz z Petersburga, do was raz jeszcze z drogi. Czyście nie przeziębły na Pohulance? Proszę dbajcie o wasze zdrowie. Mamę ucałujcie odemnie i przeproście za smutek, który sprawiłem. Adieu kochana Maryniu, adieu moja droga Zosiu, uściśnijcie papę i mamę. Przy tym listku bilety z powinszowaniem sześciu razem wysłanych : Adama Mickiewicza, Franciszka Malewskiego, Józefa Jeżowskiego, Onufrego Pietraszkiewicza, Sobolewskiego Jana, Konstantego Zaleskiego.

Petersburg, 10 Grudnia 1824 roku.

Egzemplarz mój poezyi Adama proszę przyłączyć do książek mających się wysłać dla mnie. Autor fortepiana, Adam (1) i Onufry (2) zasyłają wam wielkie ukłony. Ale Zosia chora, cierpiąca. Wierzę w sympatyę. Podobno że ja Zosię muszę cieszyć i zaraz zaczynam od wróżby, że te smutki Zosi miną, bo mnie tak źle nie będzie,

(1) Mickiewicz. (P. W.)
(2) Pietraszkiewicz. (P. W.)

jak ona sobie myśli i nikomu z jej znajomych. Adam z Józefem (1) (już zdrowym po gorączce), podali się do Liceum Richelieu, Onufry do uniwersytetu w Moskwie. Ja mam nadzieję być w kraju gdzie pomarańcze kwitną, gdzie jedwabnik czepia swoję pajęczynę, pod czystszém niebem, na wybrzeżu morza, gdzie język lubych aryi jest powszechny. Jeżeli to przyjdzie do skutku, warto być wesołą, śpiewać aż do chrypki. Byłem na koncercie ośmioletniego Bernarda z Wilna. Grał na fortepianie czysto i jak na te lata dość biegle. Było i śpiewanie panny Verteuil, *una voce poco fa i di piacer*. Adam obok siedzący chciał uciekać, żeby nie sprofanować ucha, które Zosię słyszało. Bądźcie zdrowe i coraz weselsze, coraz lepszej myśli, jak ja przy końcu drugiego miesiąca pobytu przyjemnego w Petersburgu, w rocznicę pobytu nieprzyjemnego w Berlinie, adieu moja Zosiu pisząca na początku, adieu moja Maryniu pisząca na końcu. Żegna was Franciszek piszący już na paznogciu, adieu.

Petersburg, 31 Grudnia 1824.

Ostatni dzień smutnego roku.

Kochana moja Zosiu! Przed samym ztąd wyjazdem odpowiem papie podług jego rozkazu. Teraz tylko tobie o tym wyjeździe donoszę, że nastąpi niewątpliwie za tydzień, siódmego lub ósmego Stycznia. Dziś tylko co wróciłem ze sklepów pojazdowych, gdzie szukałem bryczki krytej. Musimy się tak wybierać, bo od Witebska sannej drogi niema, i podług tutejszych wiadomości ten niedostatek drogi opóźnił przyjazd Grafa Worońcowa do tutejszej stolicy. Już był wyjechał z Odessy, ale się zwrócił. Jakby nam dobrze było znaleźć go na miejscu... Mamie za życzenia nowego roku wszyscy najmocniej dziękują, wam obu także a za bilet i nóty Adam gotuje się odpisać. Przyłączam listek, z którego będziesz zapewne kontenta. Adieu, moja Zosiu, tylko nie rwij zębów i bądź częściéj tak rada jak po koncercie. Moje oddalenie niech cię nie smuci, wszak po rozważeniu wszystkiego com cierpiał, coście cier-

(1) Jeżowski. P. W.)

piały nieraz dziękuję Opatrzności, która mię tak wywiodła. Ach, Zosiu! nie grzeszmy dalibóg, nie mamy się czego smucić i zobaczymy się z sobą prędzej niż ty masz zapewne nadzieję.

Odessa, 1824.

Jestem już teraz w mieście mojego przeznaczenia. Jaką drogę odbyłem! jakie na końcu stepy przejechałem! Jestem teraz dość zdrowy i lada dzień zasiądę za stołem w kancelaryi. Odessa dość mi się podoba, chociaż mniejsza jest i mniej ludna niżeli myśliłem. Trafiłem na porę, w której można chodzić, a jednak błoto odstrasza mię od wyjścia z domu. Wkrótce będzie po kolana i wówczas beczka wody kosztująca rubla zwyczajnie, kosztuje do czterech rubli. Przyczyną tego błota jest kamień wapienny. Życie tu dość tanie dla brzucha, ale mieszkanie choć teraz tańsze dość drogie. Za stancyę z przedpokojem płacę dwadzieścia pięć rubli bez stołka, łóżka, ani żadnej rzeczy które jego są. Drzewa sążeń kosztuje sześćdziesiąt rubli i t. d. i t. d. Ależ za to Mickiewicz mówi, że płacę aby jeść apelcyny, że orzechami włoskiemi trotuary wykładają, etc. etc.

Z listami teraz bieda, każdy kosztuje dwa złote. Listu od was żadnego nie zastałem i to mnie mocno boli, naprawcie się i natychmiast odpiszcie. Zosiu, czy odebrałaś list Adama? Tak ładnie odpisałaś za plan królestwa twojego, że ja dla zasłużenia na podobny odpis, odrysuję plan mojej ulicy. Bądźcie zdrowe drogie moje Maryniu i Zosiu.

Maryan (1) niech mi przyszle ze cztery egzemplarze wiersza do Lelewela, ale z dodatkami, których dostanie łatwo i z dodatkami do *Dziadów* i z wierszem do malarza. Ale powiedzcie mu: *bis dat, qui cito dat*. Była w *Tygodniku* kiedyś powieść *Ziewila*, proszę o *Tygodnik* albo o przepisanie. Czy się nie znalazł akt tłumaczony *Don Karlosa*, *Oda do Młodości*. Przeczytajcie to Maryanowi *soli*.

(1) Piasecki. (P. W.)

15 Marca 1825 roku.

Po tylekroć miałem waszą obietnicę, że do mnie często pisywać będziecie! Już wam w jednym liście doniosłem o zmienionóm mieszkaniu, teraz doniosę, żem z niego bardzo kontent. Wydatek mój na życie nie przenosi rubla assygnacyjnego, a stół mam taki, że o lepszym ani pomyślę i t. d. W tym miesiącu moja droga Zosiu twoje urodziny. Jakżebym cię chciał w tym dniu widzieć, razem z tobą ten dzień przepędzić. Wiem że i ty równiebyś chciała, cóż kiedy nam to niewinne szczęście zabronione. Lepiéjby dla ciebie Zosiu, gdybyś o mnie w tym dniu zapomniała, a jeśli nie obronisz się od tego wspomnienia, to przynajmniéj pomyśl razem, że w tym dniu będę w kościele, a potem z przyjaciołmi zaśpiewam jakąś twoją piosnkę, choć nie tak pięknie jak ty.

B. d. 1825?

Listy wasze przyszły w piątek, byłem wówczas słaby, męczyła mię gorączka, nie mogłem ani wyjść, ani się niczém zająć. Odbierz moja Zosiu moje dzięki za przysłane bardzo miłe powinszowanie: listy wasze powołały mię do was, cały dzień myśliłem o nich, ustawiałem oprawione właśnie wtenczas portrety papy i mamy. Był to dzień moich imienin, chociaż do niedzieli było daleko. Przyszła potém niedziela, byłem zdrowszy, wychodziłem do kościoła i tego dnia jadłem tylko tyle ile ty moja Zosiu! Przypomniał mi się obiad w domu, cały spór o wino, nie było wina na mojm stole. Józef mię cieszył, że pewnie wyście wtenczas moje zdrowie piły, mnie to nie cieszyło. Upłynęła i niedziela, nazajutrz pomyślałem, lepiéj że ten dzień uż przeszedł. Takie to złe humory napadają mię czasami i jak wszystko przechodzą. Ależ bo w tym roku miałem na co przyjemnego obejrzeć się. Cały rok strwoniony na przejażdżkach, na niepewności, tyle daremnego kosztu, wy ciągle cierpiące, i jeszcze Adam nieobecny i widok biedy na około. Wyspowiadałem się przed tobą moja Zosiu, abyś się przekonała, że przed wami nic nie skrywam i równie moje pomyślne i niepomyślne godziny opisuję. Może też ta spowiedź i ciebie na lepszą myśl sprowadzi. Przykrości póty się zbiegają, aż przesilenie nastąpi. Jeżeli to prawda,

że nigdy nieszczęście jedno nie przychodzi, to i na odwrót szczęście musi w większej liczbie zawitać. Wszak są trzy furye i trzy gracye. Dla mnie teraz lepsza gwiazda zaczyna przyświecać. Odebrałem najniespodziewaniéj list od was, zacząłem roboty, przyszedł list od Adama, albożto tego mało? Nie trap się więc moja Zosiu, bo ja myślę, że do twoich cierpień niemało się przyczyniają różne wyobrażenia o moim stanie. Bywasz często smutna, musisz siadać w kącie koło fortepiana i tam, czy nieprawda, często przemyślasz o moskiewskim mieszkańcu, przypominasz sobie dalekiego tułacza?

B. d. (1825?)

Chwała Bogu, że choć tak późno list od was odebrałem. Kiedym ostatni raz pisał, nie mogłem siebie przekonać, żeby się coś złego u was nie zdarzyło, kiedy tak długo listu nie miałem. Z kalendarzem w ręku wyliczyłem, wszystkie daty przejrzałem, potém karty pocztowe, trzy tygodnie od was, a od papy dwa miesiące przeszło nic nie było. . . W liście do papy opisałem jak mię mój zacny książe (1) przyjął, wam napiszę wiadomość damską. Rzeczywiście wiem od jednej damy, że na wielkiém gwiaździstém śniadaniu, książe zapytany przez nią o mnie i o Adamie, powiedział jej, że wywiadywał się o nas w Petersburgu i wszystko na dobre wywiedział się; że życzy abyśmy do Petersburga dostali się. Pytał potem damę o papę, o którym także słyszał w Petersburgu. Jabym w to nie bardzo wierzył, bo to wy (nie wy, ale damy) umiecie czasem dla komplementu (przepraszam nie dla komplementu, ale żeby powiedzieć coś co się podoba), coś dodać, ale że mi sâm książe to powtórzył, więc wierzę i nie mam wątpliwości. . . . . Czy ma kto u was *Telegrafa*, rossyjski żurnal: tam czasami i moje i Adama artykuły drukują się bezimiennie (2). Sonety Adama

(1) Galicyn. (P. W.)

(2) Fr. Malewski na zapytanie jakie prace Adama mogły się w *Telegrafie* okazać, odpowiedział, że jeżeli go pamięć nie myli współpracownictwo Adama skończyło się na rozmowach z redaktorem *Telegrafu* Polewojem, z których tenże nie raz korzystał, ale że bliższy udział w wydaniu tego pisma został projektem nigdy niewykonanym. (P. W.)

wkrótce pokażą się po rossyjsku wytłumaczone. Dmitryew zachwycony niemi. Posyłam list ten strachowo (1), aby w całości doszedł. Nie zostawcie mnie znowu smutnym domysłom, ucałujcie ręce mamy dobrodziejki. Co pisałem do papy i do was o sobie, zachowacie w sekrecie. Chciejcie powiedzieć Maryanowi, ażeby bibliotekę co prędzéj przysłał, bo Adamowi i nam bardzo chce się ją przeczytać.

B. d. (1826?)

Odebrałem listy wasze przez Aleksandra (2) przysłane. Odeszlijcie mu w zamian list od brata bardzo pilny. Posyłam piosenkę myśliwską przez Adama napisaną, proszę Zosiu jeśli ci nie będzie trudno przepisz notę Jägerchor z Frejszyca i podłóż wyrazy. Jeżeli nie masz u siebie nóty Webera, to u Zawadzkiego dostaniesz za parę złotych. Przepisz ładnie i przyszlij mi na ćwiartce nie in-4° ale in 8°. Prawdaż to moja Zosiu, żeś ty już ozdrowiała, żeś twoje imieniny obchodziła rozpoczęciem nowych zatrudnień. Widać że przeczucia, dzień twych imienin był dla mnie bardzo wesoły, a bałem się jego wprzódy. Piszże mi teraz Zosiu więcej. Wierz mi, napisanie listu do oddalonego brata jest także modlitwą. Kiedy się Bogu podobało, tak daleko od was życie mi nakazać, wasze święta zostały dla mnie dniami pociechy. Lecz i ta pociecha nie jest bez przymięszanego żalu, zawsze przy jasnej farbie jest cień, który służy do mocniejszego jej wydania.

Wyobrażam sobie, że po roku skończonym, każda z was musiała coś zyskać na dobrych przymiotach, że z tą liczbą lat rośnie liczba szczęścia. Ale obok tego sam codzień widzę, że to co ja szczęściem nazywam, co teraz jak szczęście pojmuję, nie jest co przed kilku laty pojmowałem; że do tego złota przymięszał się ołów i ziemia. Nie wrócą już te minione myśli. Nie wyobrażę już sobie człowieka tak zacném stworzeniem jak go dawniej widziałem. Tyle egoizmu, tyle próżności, tyle zwodniczego pozoru, że na poczciwość trzeba *pracować*, trzeba nad uchowaniem nieskażonego serca tak się trudzić,

(1) Rekomendowany.
(2) Mickiewicza. (P. W.)

jak żołnierz pracuje nad uchowaniem w czystości swojej broni. Do ciebie, moja Zosiu, nie mogą przystać te myśli, na które ja walcząc z potrzebą, ścierając się z ludźmi jak na ostre kamienie napadam, ale i tobie moja Zosiu życzę, niech ci Bóg tak błogosławi, abyś Go zawsze czystą duszą wezwać mogła! Bardzo dziwnie wygląda ten bilet z powinszowaniem, ale niepowinien ciebie kochana Zosiu zasmucić, choć nie wiem czy zdoła rozweselić. Przyrzekłem wam niedawno posłać coś bardzo ciekawego, teraz dotrzymuję słowa. Alboż nie ciekawe sonety Adama, alboż nie ładne wydanie, nie ładny druk, papier, nie zachwycające wiersze. Spodziewam się, że będziecie rade z nowości i podziękujecie autorowi i mnie przesyłającemu. Adam zmienił mię w chorobie, ja się obmogłem, on zachorował, teraz obaśmy zdrowi, on zupełnie a ja prawie, bo mam małe guzy na ramieniu, ale różne od przeszłego i nie tak przykre, także nieco *maux de cœur*, dla których jeszcze parę łyżek lekarstwa zjadam. W tym roku już się pewnie zobaczyć nie będziem mogli i na przyszły niewiele zostaje nadziei. Nie mogłem od łez wstrzymać się, kiedym posłyszał o rezolucyi, bo choć tak mało zakładałem nadziei, jednak powoli, powoli wmówiłem sobie, że się z wami zobaczę. Inaczéj Bóg rozrządził, na tej myśli uspokoiłem się nieco, i was proszę bądźcie spokojne. Gdybym tylko w mojej służbie lepiej stanął, gdybym cokolwiek rodziców i was pocieszył, znajdzie się sposób na dostanie pozwolenia, choć trudno, trudno, kiedy i dobre świadectwa zwierzchności nie pomagają. Teraz nawet wziąłem się do roboty, która mi może do tego posłuży. Mieliśmy i my smutek, tylko że prędko lepsze wieści pocieszyły. Pani Zaleska, o której wam nieraz pisałem, nagle i prawie śmiertelnie zachorowała. Dzięki Bogu niebezpieczeństwo mimo nieumiejętność doktorów przeszło, i już mieliśmy list od niej choć krótki. Może jeszcze tu ją zobaczymy. Może da Bóg, że rok przyszły będzie dla nas pomyślniejszy, że listy nasze nie będą wzajemnemi użaleniami się napełnione.

Dwa od was listy odebrałem, a na żaden nie odpisałem. Nie chciejcie mię obwiniać, bom nie mógł, to tém, to owém zajęty.

I teraz myślę o przenoszeniu się, pakowaniu się. Jeżowski przenos się do Uniwersytetu, we dwóch tylko z Adamem zostaniemy.

B. d.

Moja Zosiu, musiałaś już odebrać list mój ostatni, teraz nic nie mam czasu, i nie pisałbym gdyby nie ta szczególna potrzeba. Posłałem ci był piosnkę Myśliwską, autor teraz ma do mnie pretensyą, bo jak powiada, piosnka nie była jeszcze poprawiona. Nie dawaj więc nikomu tego egzemplarza, bardzo cię o to proszę od siebie i od Autora. A przepisane z nótami może wkrótce przyślesz. Miałem tydzień temu list od was, na ten wam w przyszłym tygodniu odpowiem. Bądźcie zdrowe jak wasze kwiatki w ogrodzie.

d. 29 Maja 1827 r.

Dziś rano chciałem do was pisać z mojej altany w ogrodzie, którą woda podmywa, ale różne nieprzyjemne myśli odjęły ochotę. Teraz po obiedzie wyszedłem do ogrodu, z ciekawości choć nie lubię tłumu : mnóstwo karet na moim dziedzińcu zwabiło na moment, wybiegłem, widziałem wiele pięknych liberyi, ładnych szpiców, kosztownych kapeluszów, żadnej ładnej twarzy, wróciłem zły do siebie, gniewając się żem wyszedł i zaczynam list do was. Ach jakże długo, długo nie rozmawialiśmy z sobą, może teraz list wasz błądzi po Moskwie! Już wam doniosłem o zmianie kwatery. Kosztuje na miesiąc 7 rubli drożéj niż przeszła, ale za to jaka roskosz. Mieszkamy w domu czyli w pałacu Razumowskiego, który przeszłego lata zajmowała Cesarzowa Marya. Jeszcze na drzwiach moich nie zatarto napisu *Feldjegieram*. Nie myślcie jednak, żem wlazł w sam środek gmachu: nie, ulokowałem się w jednym z wielkich drewnianych pawilonów, mam długi pokój wprawdzie blizko kuchni, ale za to długi i światły, jak ja lubię. Przez dziedziniec mamy wielki, wspaniały, nieco zapuszczony angielski ogród przerznięty na pół rzeką Jauzą i o kilku sadzawkach. W dni powszednie ogród ten jest prawie pusty, zwłaszcza z rana żywej duszy niema, w dni świąteczne bywa zjazd dwóch świa-

tów jednego *u beau monde*, drugiego *du monde à barbe*, (burłaków, kupców i t. p.) Gdyby nie komary wieczorne i nie te mondy nie wyszedłbym nigdy z ogrodu. Tak dawno nie używałem wsi, a tu wieś i wieś piękna bez gdakania kaczek, kwiczenia prosiąt, bez wrzasku ochmistrzyni, *etc.* Nic roskoszniejszego : kąpię się dwa i trzy razy codzień w Jauzie, czytam, dumam, chodzę, powracam osypany puchem lecącym z drzew i kwiatów. Mam blizko siebie i Doktora Hejmana, który nieopodal najął kwaterę: ale teraz śmieję się z jego recept kiedy mię słońce parzy, kiedy przed niém nurzam się w wodę i codzień kilkanaście wiorst wychodzę. Codzień czuję się zdrowszym i to mię przekonało że musiałem siebie znacznie osłabić, kiedy teraz tak mocno czuję polepszenie. Czylim weselszy nie wiem, myśli o ciągłych potrzebach, o dalszém życiu psują humor, a wasze milczenia i marzenia o was zabijają go do reszty. Józef odłączył się od nas, bo się nie zmieścił i potrzebował nie wiem jakiej osobności, zostaliśmy z Adamem, wydatek naturalnie się powiększa, jeszcze na lato nic, ale na zimę jak drwa przyjdą, niepodobna będzie dotrzymać. Od miasta wkrótce odcięty będę zupełnie, bo już mój naczelnik kancellaryi wyjechał na daczę(1) na dwa miesiące i książe sam wkrótce wyjedzie. Byłem po długiém niebyciu u księżnej Wołkońskiej : przysłała zaprosiny: był to wieczór nie liczny, czemże zapełniony zgadnijcie? Lekturą nowego romansu, który księżna pisze, pod tytułem *Olga*. Prawda, że wolałbym ją słyszeć śpiewającą, niż czytającą romans, ale czytała bez pretensyi, bez affektacyi, i wreszcie romans znośny. Nie znudziłem się. Bardzo ładnie czyta po francuzku, a co najwięcéj dowodzi *qu'elle a de l'esprit*, to że czyta naturalnie. Adam napisał do niej ładny sonet i przetłumaczony po francuzku oddał ze swemi sonetami: przeszlę Wam potem. Jutro wybieramy się do Pana Dmitryewa u któregośmy od miesiąca przeszło nie byli. Jest to podróż o 6 wiorst, a wszystko po bruku. Gospodarstwo nasze nie zmieniło się, pluskwy przez całe trzy dni zabieliliśmy, zakurzyliśmy, choć jeszcze mój Mikołaj codzień wieczorem runt ze świecą

(1) Letnie mieszkanie, villa. (P. W.)

koło ścian odbywa. Wypisałem wszystkie moje biedy i roskosze, kiedyż od Was podobny list odbiorę? Mamę łaskawą w ręce całuję, was najserdeczniéj ściskam.

B. d. (d. 19 Marca 1827?)

Kochana moja Zosiu! Twoje urodziny nadchodzą, a list ten podobno nie zdąży na czas do Wilna. Choć się spóźni, zaniesie ci życzenia oddalonego brata twojego i ty je zapewne przyjmiesz równém sercem. Na imieniny Maryni zmieniłem służbę, na twoje urodziny donoszę, że mnie w niej bardzo dobrze, a kto wie co będzie na twoje imieniny. Wczora odebrałem powiestkę na 200 r. Zapewne to od najdroższego papy. Dzięki podwójne i potrójne, ale mi jeszcze będzie na wielkanoc brakowało ze sto rubli.

Mógłbym ci napisać o koncertach, bo choć na żadnym nie byłem o wszystkich coś słyszałem. Jeden na którym, będę to po jutrze na koncercie Szymanowskiej: spodziewają się bytności cesarzowej. Dowiecie się o tem z *Tygodnika*, jeśli go czytacie. Już dziewiąta dobija, żegnam. Ucałujcie ręce papy i mamy, bądźcie zdrowe i piszcie jak można najczęściéj.

B. d. (18 Maja 1827?)

Już moje listy stanęły zapewne, więc przebłagałem was na moment. Teraz będę regularniejszy: już moje biedy końca dochodzą. Mam już u siebie kawałeczek gospodarstwa, służący w domu nam gotuje. Ze stancyi i z zaprowadzonego choć lichego gospodarstwa bardzo jestem kontent. Będę miał pensyi od Nowego Roku 1,000 r. as. teraz mam po 50 r. tylko. Ale już chwała Bogu papa przekona się żem starał się, ile było można.

10 Października, 1827. Moskwa.

Wam za powinszowanie, papie łaskawemu za pieniądze winienem dziękować i dziękować, ale teraz ledwo mogę nowy mój adres posłać. Zimno od 8 do 10 stopni wypędziło nakoniec z dawnej stancyi. Odkładałem przeniesienie się ode dnia do dnia, chcąc lepszą i tań-

(1) Zawiadomienie pocztowe. (P. W.)

szą stancyą wynaleźć, do tego zawiódł mię jeden znajomy, który miał w swoim domu opatrzyć mieszkanie. Mróz uderzył i trzeba się było wynosić na głowę. Jestem tedy teraz w domu Langa na Kisłowkie, w wierchu nad tipografieju, to znaczy żem na trzeciem piętrze. Ja i Adam mamy po jednej izbie, niewielki pokój rozłącza nas, abyśmy jeden drugiemu nie byli przeszkodą. Pod nami drukarnia Medyko-chirurgicznej Akademii i mój znajomy Dr. Hamel. Już jesteśmy bez naszego stołu, na teraz jeszcze objadamy Zaleskich. Stancya droższa, niż dawniejsze, ale za to tak we środku moich kursów położona, że wszędzie bez utrudzenia piechotą zajść mogę. Jest to dom sam jeden prawie cały kwartał zajmujący. Mieści się w nim drukarnia, kantor adressów i t. d. Resztę moich wiadomości odkładam do przyszłej poczty. Tymczasem tylko powiem, że książe (1) na wyjazd do Petersburga zezwolił i pasport podpisał ale ja wolę z nim razem pojechać w zimie. Aleksander niech pod nowym adressem napisze.

Całuję ręce papy i mamy, a was ściskam i nadewszystko zdrowia życzę.

10 Nowembra 1827. Moskwa.

Jeszcze przeszłej poczty chciałem do was napisać, aby siebie codzień przed zaśnieniem nie łajać za nieprzebaczone z listami zwłoki. Są dobre i złe demony przy każdym człowieku podług starożytnych tradycyi, otóż mój zły demon naprzód mi nie radzi do was pisać w dni niepocztowe, a w dni pocztowe, to jaką wizytę przyprowadzi, to robotę nasunie. Tak było i w poniedziałek. Książe przysłał mi pod opinią wydaną tylko co *Ekonomiczną statystykę Rossyi*, musiałem ściągać tomy na tomy, czytać głupstwo po głupstwie, pisać a co najgorsza przepisywać na czysto. Gdybym to ja mógł od Zosi dostać sekretu pisania ładnie i czysto: ale cóż Zosia pisze na czystym stoliku, czystém piórem, czystą rączką, ach do tego Zosia nie zażywa tabaki.

Cokolwiek bądź napisałem, przepisałem, wyłajałem, autor będzie

(1) Galicyn. (P. W.)

narzekał, ale ja temu niewinien. I to zły demon mi poszepnął, żem najął teraźniejszą kwaterę. Cóż ztąd że z półtorasta wież widzę z moich okien, że piechotą mogę moje zwykłe kursa odbyć, że Zalescy o kilka kroków są odemnie: kiedy zimno i zimno. Adama poezya dzwoni zębami i moja proza nie lepiéj. Jak Lapończyk siedzę okryty kożuchem i tak zimno i zimno! Jużbym uciekł ze stancyi, gdyby pieniądze nie były zapłacone. Mamże wam daléj pisać o złym demonie? Z jego łaski miałem codzień ku wieczorowi sapiący nieznośnie katar. Już się pani Zaleska zlitowała nademną, zrobiła mi szal z włóczki do okrywania twarzy, taki ładny, taki ciepły, że katar powinienby o wiorstę odemnie uciekać: nic nie pomaga. Kiedy to człowiek przyjdzie do tej doskonałości, że będzie miał dobrego niedźwiedzia, z pod którego pokaże figę wszystkim Boreaszom, Akwilonom. Będzie to podobno wówczas, jak sam sobie niedźwiedziów w Kanadzie nastrzelam. Tym czasem potrzyjmy ręce, chuchnijmy w palce i piszmy dalej. Otóż macie wiedzieć, że jest w Moskwie pani Szymanowska, zapewne da koncerta. Wczora spodziewałem się widzieć ją u Księżnej Wołkońskiej na wieczorze, ale nie była. Ta pani Wołkońska jest dziwnej dobroci osoba: zaprasza i zaprasza, choć po całych tygodniach oczu niepokazujemy. Daje wyśmienite obiady, śpiewa, i zawczasu zamawia znowu na obiady, jak gdyby wiedziała, że bez tej przynęty nie prędko zawitamy. Gdyby można chodzić do niej nie w białej chustce, nie w białych rękawiczkach i choć z dwudniową brodą. Nie wiem czy pisałem, że pokoje przerobiła, przemalowała zupełnie. Gdzie były czerwone aksamity, tam dziś zielone, gdzie zielone tam błękitne, tak wszędzie nowości. Do tego przybyła *une chambre grecque* oświecona etruską lampą, napełniona statuami, posążkami i różnemi gratami starożytnemi. Za tą *chambre* jest druga *moderne*, udrapowana białym muslinem, wymalowana przecudownie. Tam i tualeta. Wielkie zwierciadło owieszone miniaturami, stoliki z diademami, bransoletami, grzebieniami perłowemi, brylantowemi etc. W kącie zamknięcie z obrazami podług rossyjskiego obrządku. Wszystko wartoby dokładnie opisać, tak pięknie, gustownie, bez przesady,

że oko porywa. Widać bogactwo, ale nie *étalage*. A co o tém gadania, co zazdrości, zupełny tryumf! A jak tam ciepło! na schodach cieplej niż u mnie przy piecu.

Pisałem wam o moim złym demonie, wiecież kiedy mię dobry nawiedza? Kiedy wasze listy przychodzą. Ostatnią razą Marynia tylko pisała. Pisałem teraz tak, że jeśli kogo bok, głowa lub ząb boli, to mój list bolu nie powinien powiększyć. Pamiętajcie że to miesiąc listopad i liście i listy gęsto spadać powinny.

16 Nowembra.

Zbliża się grudzień i moja podróż do Petersburga. Książe (1) jeszcze nie zapowiedział kiedy ma jechać i ja niechciałem zawcześnie proźbą go utrudzać. Wszyscy utrzymują, że po zobaczeniu się z cesarzem zostanie nadal na urzędzie, ale on sam oświadcza się że nic go nie skłoni. Już w przeszłym roku podobnie chciał się usunąć i wrócił z podwojoną pensyą. Ach jaki to zacny naczelnik, nie opuściłbym go nigdy, gdyby okoliczności nie zmuszały. Będę go prosił o pozwolenie jechania z jego sekretarzami, i o przedstawienie proźby, którą podać muszę. Nowe urządzenia utrudnią otrzymanie miejsc etatowych, ja z trzechletnią służbą nie mogę zostać na koszu. Lękam się i klimatu i drożyzny Petersburskiej, ale wszystko każe abym się tam przeniósł. Reszta w woli Opatrzności. Najdroższa Mamo! rok upłynął i ja znowu jak przed tém dzień Twego święta między obcymi przepędzić muszę. Cały rok żyję nadzieją, a na końcu zawsze zostanę zwiedziony, i nie tylko zbliżyć się do domu Rodziców, lecz nawet żadném lepszém doniesieniem pocieszyć ich nie mogę. Ty nie wątpisz łaskawa Matko o życzeniach, które w dniu Twoich imienin zamieniają się w modlitwę. Bóg jej wysłucha, a Ty choć oddalonemu synowi przeszlij błogosławieństwo. Dopóki będę się czuć godnym tej najwyższej łaski Rodziców, póty na los mój narzekać nie będę. Tego mi ludzie nie wydrą.

Wczora napisałem list do Mamy, i pewny jestem Mama daruje że

(1) Galicyn. (P. W.)

na tym samym do was napiszę. Mam prożbę, abyście winszując Mamie i za mnie powinszowały, w kościele były około dziesiątej z rana i u stołu niezajęte miejsce z nakryciem zostawiły. Ale to wszystko bez płaczu, bez smutku broń Boże; ja będę na mszy w tym dniu, a na obiad zaproszę się do Zaleskich i do wieczora z tamtąd nie wyjdę. Niech nam złość świąt domowych nie truje! Zosià wieczorem niech gra i śpiewa, ja także będę u fortepiana. Są tam trzy opery: Don Juan, Otello i Flet Czarnoksiężki, te będę przegrywał i przytem pio senki nasze, cóż kiedy bez Zosi głosu. Przypomnij że w nótach które mi dałaś był *Murmure*, otóż ja go klepałem często, bo dość lubiłem. Zawczora zagrała mi go pani Szymanowska i kwita z *Murmura*, ja nie mruczałem, nie szemrałem, ale poprostu burczałem. Co za różnica. Pani Szymanowska ma dwie córki już dorodne, a jeszcze pisklęta. Nie mam czasu chodzić, lubo byłem bardzo proszony, i pomimo że polska konwersacya ma coś przyjemniejszego niż zwykłe rusko-francuzkie. Póki nie poszlę nowego adresu, póty w domu Langa, będzie ktoś czekał na wasze listy z upragnieniem. Maryan wam się kłania. Aleksander zaciął się niewiem czém.

Już był list zapieczętowany, kiedym odebrał bilet z doniesieniem że Książe wyjeżdża 1go grudnia. I my będziemy musieli o tym czasie wyjeżdżać.

B. d. Petersburg.

Życzę wam abyście ztąd sprowadzały co wam potrzeba; mam w pani Szymanowskiej tak zdatną do kupowania osobę, że wszytko najtaniéj i najlepiéj wybierze. Jej zdaniem towary są tu lepsze nawet niż w Warszawie. Niedawno, muszę pochwalić się, na nowe gospodarstwo dostałem od niej krzesło bardzo ładnie włóczką wyszyte i jakąś bardzo ładną materyą *quadrillé* przykryte.

Z Moskwy już mam wiadomość, że formularz mój podpisał książe, za tydzień będę zapewne już w pełnym obowiązku. Jeszcze jednę grzeczność Książe mi zrobił, przysłał nowy *otpusk* nieproszony nawet. Jak nie kochać takiego naczelnika! O Wilno już tu i pytać się nie lubię, co posłyszę to tak nieznośne, tak nikczemne, że aż się źle

robi. Nowy Minister nada inny bieg rzeczom, choć i stary wiele *nikczemnych niegodnych zamachów* zniweczył.

B. d. Petersbourg.

Przecie doczekałem się długo wyglądanego listu. Gdybym jutro odpisywał, mógłbym już i papie o sobie donieść: jutro mój Oberprokurator ma mi powiedzieć w jakiej postaci mam wchodzić do Senatu, ale kto wie o której jutro będę wolny. Więc muszę dziś odpisać. Ciężko mi z tutejszym klimatem i tutejszą drożyzną, z tutejszym rozkładem czasu.

W Moskwie nie było takich wiatrów przenikliwych, życie jakkolwiek nie tanie, tańsze było znacznie od tutejszego, i nigdy nie chodziłem do nikogo po kilka razy aby w domu zastać. Ach a mój zacny naczelnik. Lecz już teraz próżno rozpamiętywać, gorsze że nie mam nawet z kim rozpamiętywać.

Swięta były tu śnieżno, mroźno słotne i ja nie byłem zdrów na Wielkanoc. Chciałbym prawie nie wychodzić i jak znajdę kwaterę blizko obowiązkowego miejsca, podobno że się zasklepię. Byłem na kilku muzycznych rankach i wieczorach, ale nie raz pomyślałem, że huk, paradne pokoje, wykwintne toalety, światło, gwiazdy, nie wiele sztukom pięknym zalet przydają. U księżny Wołkońskiej bez tego wszystkiego zbierano się koło fortepiana i muzyka była doskonalsza, jej moc więcéj czarująca. Tam były prawdziwie wielkie talenta a muzyka niby w domu, raczéj właściwie w koncertowej sali w stolicy. Widzicie żem się nie popsuł, wolę dom niż stolicę, domowe nad stołeczne przenoszę zabawy. Zdziwiłem się na wiadomość że « Tryczyński wielki przyjaciel, *prawdziwy* p. Adama, ale już spi, » w Zameczku ma gospodarować. Gdybym kiedy mógł z wami razem wyjechać tam za miasto i gdzieś na polu tego nieco zniemczałego pana Podstolego zobaczyć w słomianym kapeluszu. Dawno do niego nie pisałem, jak zawita do Zameczka przez was napiszę. Spodziewam się że go często u siebie będziecie widywać. Posyłam dla Zosi mazurka bardzo ładnego, tak mi się zdaje Pani Szymanowska dziś mi go napisała. Jeśli będziesz miała czas Zosiu

i przeklętego bolu zębów pozbędziesz się, proszę Cię napisz ładnie jak zwykle tego samego mazurka i przyślij. Już pani Szymanowska zna twoją ręką sztychowane nóty, chcę jej zrobić siurpryzę, pokazać przepisane toż samo co ona napisała. Bardzo się dobrze jej powiodło. Cesarzowa poruczyła jej uczenie muzyki swojej córki. Pewny jestem że nie będzie teraz mogła opędzić się od lekcyi w mieście. Bywam u niej zawsze z przyjemnością, lubię jej macierzyńską troskliwość o dzieci; teraz jednak rzadziéj muszę się pokazywać, bo tu rozgadano androny. Biada to nam chłopcom z pannami: powiesz dwa słowa, zaraz dodadzą trzecie «żeni się», oświadcza się i t. d.

Posyłam ci moja Zosiu portret z którego będzisz kontenta. *Oryginał* to jest sam Adam przyszle wam jeszcze od siebie, a rysownik Wańkowicz ma się udać do Ciebie, abyś wzięła potem 10 egzemplarzy do rozprzedania.

21 Listopada 1828, Petersburg.

Gdybym był w sobotę dwiema godzinami wcześniéj przyjechał, miałybyście już dotąd dwa listy moje. Teraz w tym jednym muszę donieść o podróży, o przybyciu i rozgoszczeniu się. Tu wstyd jest mówić, żem był w drodze bitych dni dziesięć: ledwie kto temu uwierzy, ale wy będziecie z tego może rade; bo upewnicie się, że kto tyle noclegował, tak powolnie naprzód posuwał się, nie roztrząsł kości na pierekładnych, nie przywiózł reumatyzmu i gorączki. Jakoż tak wywczasowany wysiadłem z telehy, że zaraz mogłem odwiedzić i zwierzchników i przyjaciół którzy mię z obiadem czekali. Trafiłem na ostatni dzień mojego urlopu; otóż to droga i pewne na nią rachuby. Pisarze pocztowi, pocztyljoni niech się wstydzą za moję żółwią jazdę. Socyusz mój nie zdał się nietylko do teleh, ale nawet do bryczek: ledwom go dowiózł, teraz ożył i biega po mrozie, który nas po Petersburgu kilkunastu stopniami przywitał. W całej drodze nic mi nie zginęło, wszystko dojechało w całości, chociaż najgorzéj było ułożone. Moja chustka jest przedmiotem admiracyi i zazdrości, proszę o taką dla Adama. Za wszystko tysiączne od Szymanowskiej, od Żelwietra i od Maryana dzięki. Za listy tym mil-

sze im mniej spodziewane serdeczne aciu; ale na co Zosia zbawiła się poloneza którego lubiła; ja go dla tego wziąć niechciałem. Kamień który tyle lat ciężał, spadł mi z serca, widziałem najdroższych Rodziców i was moje kochane uściskałem. Jestem spokojniejszy, a gdyby mi jakie zewnętrzne przykrości nie dały pokoju, to wszystko mniejsza w porównaniu z myślą, żem się stawał obcym dla własnego domu. Trzeba Bogu dziękować za tę łaskę, a dziękować pożyteczną pracą. Zobaczycie jak po niejakim czasie i listy moje staną się regularniejsze i nie będę tak nagle pisał, bo nie ze smutkiem do listów będę się zabierał. Do papy na potém odkładam pisanie, abym czémś interesującém zajął, dziś jemu i mamie ucałuję ręce, powiedzcie moje najczulsze podziękowania i poproście o ich błogosławieństwo. Bądźcie zdrowe kochane Marynlu i Zosiu i wy jak ja macie podobno bytność moję za sen, ale to był sen prawdziwy, mnie uspokoił i wam toż samo musiał sprawić.

B. d.

Posyłam egzemplarz poezyj Mickiewicza, z którego pewnie więcej będziecie kontente niż z mojego krótkiego listu. Choroba która mię długo przetrzymała spóźniła mi wiele rzeczy, teraz mocno jestem zajęty. Wkrótce napiszę do papy ze zdaniem sprawy z moich robót.

B. d.

Pierwszy to list od czasu kiedy mi Bóg pozwolił pożegnać najłaskawszych Rodziców. Zostąwiłem w dobrém zdrowiu, mam nadzieję że to się niezmieniło, i że bytnośc moja nieprzyniosła w niczém zmartwienia. Piszę to z powodu małego, który może jest bezzasadny: *Mówiono mi, że się zjawił raport z Uniwersytetu o mojém pokazaniu się w Wilnie, i że Ministeryum Oświecenia odpowiedziało na to,* że gdy ja nie należę już do wiedzy tego Ministeryum, Rząd Uniwersytetu *nie ma się w moje rzeczy mieszać.* Cokolwiek by mówiono niech papa będzie pewnym, że się nic zemną niezmieniło, jestem jak byłem, służba moja idzie jednostajnie. Nie jestem dzieckiem, nie jestem studentem, mam za sobą cztery lata służby, znam

moje obowiązki, kto mi *zechce szkodzić* może jawnie, ale nie *pokątnie*, tego sprawiedliwość monarsza i dozór moich zwierzchników nie dopuści. Póki taką będę miał u moich naczelników opinię, na jaką dotąd zarobiłem, nikt mi nie zaszkodzi. Teraz za bytność w domu codzień Bogu dziękuję: spadł mi kamień, który długo ciężył i spokojność odejmował. Zatrudnienia moje w przyszłym roku pójdą lepiéj i pożyteczniéj, ale by mi tylko zdrowie dotrzymywało znajdę z czém się pokazać. Dochodzę lat w których wiele rzeczy dla siebie trzeba rozwiązać: a mam jakąś wiarę, że źle nie rozwiążę, bo dotąd przeszłości mojej nie żałuję, i po odwiedzeniu najdroższych Rodziców nie ubolewam nad nią. Jedno mię tylko zasmuca; odjazd Mickiewicza na niejaki czas do Moskwy. Z nim miałem mieszkanie i wszystkie wydatki wspólne, wielka ztąd dla mnie mitręga. Raczcie Rodzice dobrodzieje przyjąć najszczersze moje życzenia Nowego Roku. Bóg doda zdrowia i sił papie i mamie, a do domowej pociechy, którą siostry przyniosą, ja może zdołam choć zdala moję przyłączyć. Wielki portret Mickiewicza puszcza Wańkowicz na loteryą; jeden bilet wziąłem na waszę intencyę.

1 Czerwca.

Przed chwilą był tu pocztyljon wileński i przyniósł list. Za ten list bardzo wam dziękuję, nadszedł właśnie w porę, aby mi powrót do zdrowia przyjemniejszym uczynić. Teraz po odebraniu waszego listu natychmiast pierwsze po dwóch tygodniach pióro temperuję i rękę na nowo do kałamarza przyuczam. Było ze mną już dawno niedobrze, musiałem niekiedy wychodzić do Metryki, ale to były małe gorączki. Teraz zebrało się na większą. Nagle jednej nocy uczułem się zbyt słabym, poznałem gorączkę, zobaczyłem, że to wychodzi z granic mojej medycyny, oddałem się doktorowi, a że dobry, wileński, po pierwszém lekarstwie wnet mi ulżył. Kto inny nie Morawski miał porę zrobić długą chorobę. Musiałem być *alité*, sprawowałem się przykładnie, ale dziś już zostałem rozgrzeszony od lekow, z warunkiem odsiedzenia jeszcze tego tygo-

dnia w domu. Już zamiast sago, którego mi p. Żelwietr dostarczał, gotuję u siebie kury, piekę jabłka, i nawet mam butelkę wina. Dzis wypiłem kieliszek. Policzywszy konfitury, których p. Żelwietr mi przysłał, policzywszy że za napój już drugą limonadę wypijam, przyznam się, że wyzdrowieję słodziutki. Otóż i cały rysopis historyczno-statystyczno-romantyczny mojej choroby. Pierwsza to choroba prawdziwa w Petersburgu. Przyszlijcie mi bilety dla Józefa Jeżowskiego, tak żebym mu w Moskwie zrobił przyjemność. Adam z przyjazdem księcia Galicyna ukończył swoje kłopoty o miejsce, zostaje tu przy kollegium spraw zagranicznych. Nóty były dla Zosi przeznaczone, jeden egzemplarz: *Murmure* był dla niej od samej pani Szymanowskiej dany. Proszę w moje nie wstępować ślady i nie chorować.

B. d.

Moje drogie. Chwała Bogu odebrałem list od was z chustką dla Adama. Adam z chustki dziwnie kontent, piękny wam przyrzekł egzemplarz swoich poezyj, które tu drukuje. Zosia liczy na mnie, długów niemiara. Moja Zosiu, nie spodziewałem się, aby mi przyszło winszować tak nagle, tak nieporządnie.

Mam dla ciebie bilety i różne rzeczy; Adam, Żelwietr, Maryan wszyscy ci najuprzejmiéj winszują. Teraz ci tylko bratniém sercem zdrowia, szczęścia życzę. Żegnam cię kochana Zosiu! nie gniewaj się za mój pośpiech, wszak to służba. Wyjeżdża Odyniec ale tak nagle, że ani pisać, ani nic wyprawić nie mogę. Od niego dowiecie się o odjeździe Adama i o mojém teraźniejszém sieroctwie. Wyruszył w sam dzień Ś. Zofii najpiękniejszy jaki tu był w Petersburgu, pamiętał też o nim aż na wsiadaniu na statek. Bądźcie zdrowe moje drogie!

1 Czerwca.

Tylko com miał pisać do was, przyniesiono mi od p. Żelwietra dwa listki. Jużem tak dawno pisał, że tą razą otworzyłem list pokornie, boście mi mogly słusznie milczeniem odpłacać. Muszę się wam wytłumaczyć z długiego milczenia niepisania, bo już Marynia

myśli, że mię wasze listy nudzą. Jakże to można przez głowę przepuścić. Oto wyjechał Adam, zostawił mi swoje interesa, musiałem w różne strony pisać, liczyć, a to wszystko przy smutnym z tego rozstania się humorze. Teraz znowu wybiła godzina rozstania się z mięszkaniem, szukam kwatery a co to jest szukać w Petersburgu... Przydajcie zimno, wiatry, katary a potem osądźcie jaki to piękny był miesiąc. Gdybym nie miał tej poczciwej familii Szymanowskiej, u której śpiew i fortepiano wieczór przynajmniej dają milszy, zachorowałbym temi czasy na śledzionę. Ah Adam, Adam, z jego odjazdem zdaje mi się, że mię dobry duch odleciał. Nie mogę przywyknąć do samotnych obiadów, śniadań. Miałem list od niego już z Hamburga. Zdrów i wesół, tylko się skarży jak ja na samotność. Pisze mi: «ja ociężały, nie lubiący nic szukać, niechcący o nic starać się, biegam trzy godziny po Travemunde szukając koni, targowałem się, liczyłem marki i szylingi, robiłem redukcyą monet z całą zimną krwią bankierską. Prowadzę gawędę z oberżystami, którzy mię klapią po ramieniu.»

Petersburg, 14 Września 1829 r.

Nieźle to czasami i odkładać. Dziś rano miałem pisać, ale pewnie smutno, bo ta ręka pomimo, że papa był łaskaw mię uspokoić, niemało mię martwiła, a tymczasem przyszedł pocztyljon z listem, za który wam obu dziękuję. Lżej mi się zrobiło jakem zobaczył kaligraficzne litery, w przeszłym liście napisałaś jak papa. Nie będziesz Zosiu gładziła psów, wyjąwszy te, które sama wychowasz, cudzego psa nigdy: to towarzysz człowieka często jak on kapryśny. Od Mickiewicza miałem wiadomości niedawno odebrane, ale dawno jeszcze z Drezna pisane. Wiem choć nie od niego, że już był w Karlsbadzie, w Marienbadzie, pił wody, a w Wejmarze widział się z Gœtem.

Listopada.

Miałem temi czasy list od Mickiewicza z Wenecyi. Papa wie zapewne, że sławny Gœte żądał mieć jego portret i umyślnie po to

przysłał malarza. Piszę to jedynie dlatego, abym mego najłaskawszego papę przekonał, że się nie pomyliłem w wyborze moich przyjaciół, o których znajomość pierwsi dziś na świecie ludzie ubiegają się. Z drugiej strony weź papa na uwagę, że taki jak ja człowiek w obcym kraju, do którego przybyłem bez żadnych rekomendacyj, niemając 300 r. sr. na rok opatrzonego dochodu, potrafiłem jednak zyskać dobrą opinię, znajomość uczciwych ludzi, zasłużyć na ich przychylność i mieć przyjaciół, których dziś świat admiruje, a szczerze mówiąc jest za co dziękować Bogu! Daruj mi drogi ojcze, że się tak z głębi duszy przed tobą tłumaczę, ale radbym, żebyś uwierzył, że twoje dobrodziejstwa dotąd nie poszły na darmo, i nadal da Bóg nie pójdą. Otrzymałem także list od pana Kamptza z Berlina jak o tem do sióstr pisałem. Nie piszę dziś do nich, niech się za to nie gniewają.

B. d.

Dziś jest dzień moich wakacyj, przyszedłem zrana na wieś do p. Żelwietra, wypiłem nieporównanej kawy i zasiadłem do listu, któryby się nie zaczął od takiego doniesienia, gdybym wczora nie odebrał lepszej o zdrowiu papy wiadomości. Co to jest, że mi o tém nie donosicie: chwała Bogu, że mię z ustronia zaspokojono. Czekam teraz okazyi. Mam mieszkanie z którego niewymownie jestem kontent: w całym wielkim domu nikt prócz mnie nie mieszka. Nad moim stolikiem mam portret papy, Lelewela i księcia Wiazemskiego i wielki olejny portret Adama. Mamy portret i wasze miniatury stoją przed memi książkami. Turek roboty Orłowskiego nad kanapą służącą za łóżko. Portret Krasickiego, drugi Mickiewicza, kilka widoków, jeden olejny obraz na drugiej ścianie. Sam się nie mogę nacieszyć czystością i porządkiem, ale to wszystko leżało zwalone, zakryte i pewnie byłbym nie wydobył nic z paku i z pyłu, gdyby mię raz nie odwiedziły damy (pani Szymanowska z familią). Tak mię złajały, zakrzyczały, że musiałem wszystko porozwieszać. Czasami też to i smutek robi przypominając kochanego mego Adama. Macie zdanie sprawy z mego samotnego życia!

Listy papy i wasze odebrałem w czasie mego dziwnego aresztu (1), od tego czasu nie mam ani słowa. A tak mi tęskno do waszych listów, tak smutno bez nich. Ta awantura mojego aresztu była niejako dobrodziejstwem dla mnie, bo śmierć Szymanowskiej tak nagła, tak okropna, zrobiła na mnie wrażenie, którego nie zdołałbym opisać. Straciłem w niej kilkoletnią przyjaciółkę. Ale znowu ta koza nabawiła mi kłopotu, bo piętnaście dni zaciągnęło dużo zaległej roboty, której teraz pozbyć się nie mogę, a pędzą nas bez miłosierdzia. Odpiszcie mi na mój list pocztowy długo, długo i długo. Ucałujcie najdroższych rodziców. Dbajcie o wasze zdrowie, abyście mogły ich cieszyć w tych smutkach i biedach, pewnie potrzebują pociechy!

Bądźcie zdrowe najdroższe.

Do Joachima Lelewela w Warszawie

Petersburg, d. 28 Grudnia 1827 r. (9 Stycznia 1828)

... Od trzech przeszło tygodni przybyli tu Adam Mickiewicz i Franciszek Malewski, z Moskwy, w orszaku księcia Jenerał-Gubernatora Moskiewskiego. Malewski może w Petersburgu zostanie; Mickiewicz za kilka dni nas opuści i nazad do Moskwy wróci. Po tylu latach niewidzenia się, po tylu zobopólnie doznanych nieszczęściach, z braterskiém uczuciem rozrzewnienia, witaliśmy siebie nawzajem. Mickiewicz zewnętrznie cokolwiek odmienił się, zapuścił bakenbardy, to go poważniejszym czyni. Cera zdrowsza, nieco zmężniał, odmienił się ale na swoję korzyść. W towarzystwie nie jest jak dawniéj, excentryczny, i owszem bardzo swobodny i ujmujący. Tych nawet którzy mniéj mają prawa być ze strony

(1) Pani Marya Szymanowska umarła w kilka godzin na cholerę. Brat jeji Franciszek Malewski przeprowadzili natychmiast siostry i córki nieboszczki do sąsiedniego domu zamieszkałego przez blizkich znajomych, w tej chwili na wsi. Stróż domu spostrzegłszy wśród nocy okna oświecone przestraszył się, pobiegł do policyi; Teodora Wołowskiego i Franciszka Malewskiego aresztowano, podejrzliwa policya przez parę tygodni szukała przestępstwa w tym niewinnym *imbroglio*. (P. W.)

jego z uprzedzeniem traktowani, bardzo uprzejmie przyjmuje. Talent jego dojrzał, rozmowa zasilona i têm co widział i co czytał, nosi nadto piętno jego bogatej imaginacyi. Lubi teraz mówić dużo, jego głos często, sam tylko słychać w zgromadzeniu, i każdy skwapliwie ucisza się aby jego słuchał. Prawdziwie napełnia mię uczucie dumy, że byłem kolegą Mickiewicza, i że jestem jego przyjacielem. Przybycie jego do Petersburga sprawiło niesłychaną sensacyę. Rossyanie i Polacy prześcigają się w okazywaniu mu poszanowania. Prowadzimy życie prawdziwie karnawałowe, jedne obiady aż za północ przeciągające się szybko idą po drugich a i tak zaprosin wszystkich przyjmować nie może. Pozostaje mu tylko trudność wyboru. Mickiewicz talent improwizacyi doprowadził do zadziwiającego stopnia doskonałości. Gdy czuje się w werwie, dosyć jest zagrać na fortepianie znajomą jaką piosnkę, natychmiast improwizuje, i to z taką gwałtownością, tak nagle, że zdaje się iż duch jakiś go dręczy, aby co prędzéj pozbyć się uczuć serca. Jużem go kilkanaście razy słyszał. Pisać niezmiernie trudno, bo żadne pióro nie poścignie szybkości poety i przytém nie pozwala on aby pisać, bo mówi że to w nim zapał niszczy, gdy piszących widzi. Przynajmniéj co wieczór pilnie spisywałem treść każdej jego improwizacyi; niech te niezgrabne rysy przedziwnych malowideł, przynajmniéj w trwałej pamięci zostaną. Mickiewicz przyjechał tu, już to dla towarzystwa Franciszka (1), już dla osobistego postarania się o pozwolenie wydawania pisma peryodycznego, pod tytułem *Iris* w Moskwie, w języku polskim. Miało być to pismo poswięcone literaturze, filozofii, poezyi. Z wielkim żalem naszym, minister nie pozwolił; żadnej nawet przyczyny nie dał. Przywiózł także z sobą rękopism swojego nowego poematu *Wallenrod*. Czytałem go zupełnie wiele razy; ale, im częściéj wczytuję się, tém coraz obfitsze piękności widzę. Nic jeszcze podobnego w poezyi polskiej niema; śmiem rokować że uwłaczający sławie Adama będą musieli umilknąć, albo niesforne wrzaski ze

(1) Malewskiego. (P. W.)

wstrętem odrzucone zostaną. Poemat ten ma przeszło 2000 wierszy, autor też próbę uczynił wprowadzając w narracyę hexametr; nie wiem jak tę nowość inni przyjmą; mnie, oswojonemu z miarą dawnych, mile do ucha wpada. Ale tendencya poematu, jest górna i zacna. W każdym narodzie i wieku, podobać się będzie. Tu dla nadchodzących świąt i niezgrabnego druku, nie mógł drukować; za powrotem więc do Moskwy, zapewne w końcu przyszłego miesiąca z pod prassy wyjdzie.

Mikołaj Malinowski.

DO Cypryana Daszkiewicza.

d. 26 maja 1828 r. Wieś Andrejewka.

Cyprjanowi Tomasz zdrowia i pomyślności życzy. Przez dwa tygodnie febra mnie przez dzień łamała, ziębiła, trzęsła, piekła i pociła. Chinin uskromił złość jej gwałtowniejszą; mimo odzywającego się bólu w kościach, czuję już przyjemność powracającego zdrowia. Od dni kilku znajduję się na wsi, lecz jeszcze dla słabych nóg, dla bojaźni wpływu wilgoci, wichrów, upału i rosy, nie odwiedzam lasków, gór i łąk znajomych. Zewnętrzne widoki natury tracą codziennie na nowości i dziwności. Zająłem się jej szczegółami, a mianowicie rozpatrywaniem owadów, których zbiór znaczny uczynić zamyślam, do czego w przeszłym roku nabyłem peynego usposobienia. Wzroku więc mojego nie utrudza posępny step obszar, przechadzka moja przechodzi na łowieniu motylów i żuków, a kończy się kiedy nie dostaje szpilek na ich okrutne przekłócie. W czasie choroby samotnej i tęskniącej odwiedził mnie kochany duch Adama; słowa jego były pociechą i zdrowiem. Wallenroda czytałem w paroksyzmie, a teraz odczytuję. Boję się mojemi wyrazami ująć sile i przyjemności wrażeń, jakie w tem czytaniu odebrałem. Pieśń Wajdeloty najinteresowniejsza równie swoją żywością, mocą, jak miarą i tonem śpiewu. Mam zamiar w czasie uczynić szczegółowe nad tym wysokim poematem uwagi,czerpając

je więcej we własnem uczuciu, niż w prawidłach. Jankowi wyszło pozwolenie wstąpienia do służby z warunkiem iżby się nie oddalał z Ufy i zawsze zostawał pod nadzorem. Wszedł już w obowiązki kancellarzysty i czyni rachunki o zaległościach podatków. Pustelnik Orski za przykładem jego podaje podobną prośbę i podobnie może dostąpić przemiany w życiu swojem. Nie troszczę się iż mnie ominiono, chociaż rokiem wprzódy prosiłem o służbę. Nie widzę albowiem w Orenburgu miejsca któreby albo żądzę gorętszych pracowań nasycić, albo los mój jakokolwiek ustalić mogło: przywykłem do ubogiej niezawisłości w jakiej jest codzienny bieg życia mojego i acz drobne lecz rzeczywiste w niej znajduję powaby. Cale swobodny jestem w izbie, w mieście i daleko swobodniejszy na wsi. Żadne prawie znajomości i związki mnie nie utrudzają. Szkoda tylko że moje główniejsze roboty i czas obracają się dla Piotrusia, reszta dla czytania, przez co obadwa starzejem. Zamiar mój układania rozdziałków trudno przychodzi do dobrego skutku. Cudny kraj i ludzie zrobili zamięszanie przeciwne naturalnemu usposobieniu. Codziennie przekonywam się że temi sposoby którémim w was mógł odradzać moją wesołość, rodzę w nich gniew lub niedorozumienia, a któremi w was czułość, w nich śmieszność: zkąd poczynam niedowierzać zdolnościom które tak przeciwne skutki w różnych czasach, miejscach i ludziach sprawować mogą. Rok więc prawie cały przechodzi bez pracy którejby ślady były znaczniejsze i trwalsze. Na tłumaczeniu mojem o poznaniu siebie, wiele czasu, papieru i atramentu straciłem; nic mi z Wilna ani płacą, ani piszą. Poezya moja, jeśli kiedy jaka była z natchnienia i miłego przymusu waszego, zprozaikowała się w niewoli, może za to sama moja bytność zpoetyzowała się bardziej. Powinienem szukać zatrudnień już takich któreby mogły dać chleba naszego powszedniego kiedy Bóg nie dał sił na chwałę i pożytek powszechniejszy. Mimo próśb moich do Wilna i do was nie otrzymałem żadnej najmniejszej rady i pomocy względem przedsięwzięcia jakiej roboty możnej a korzystnej. Wy obracając się na świecie, wśród książek żywych i umarłych moglibyście w tem mnie dopomódz, o co powtarzam

moje ze step wołania. Gdyby nie ksiądz proboszcz swoim Kondorcetem, toby dusza nasza wyschła z głodu: wielki u nas niedostatek na książki. Pisałem w przeszłym podobno miesiącu, prosząc Onufra aby przedłużył czas na przeczytanie książek przysłanych naznaczony. Próżno składacie się niewiadomością adresu mojego, i nie przebaczam wam tak nie częstego do mnie pisania. Przyjmuję tylko usprawiedliwienie się Adama, bo i sam jak on, często na jutrankę choruję. Żemczużników, uczeń uniwersytecki, w końcu przyszłego miesiąca ma z Moskwy przyjechać do Orenburga dla widzenia się ze swoją familją. Wielki żal do was czuć będę jeśli mnie waszych listów nie przyniesie, jakich książek i nuty na Świteziankę. Zwyczajnie pisać możecie pod adresem Aleksandra Iwanowicza Fiałkowskiego; albo Ignatja Emeljanowicza Lebiediewa sztabs kapitana gwardyi, albo najlepiej Stanisława Timofiejewicza pułkownika i kawalera Ciołkowskiego. Zawsze regularnie i bez trudności listy odbieram, jeśli tylko są pisane i przysyłane. Cieszę się wyjazdowi Onufra; daj mu Bóg zdrowie i przyjemność. Proszę mnie koniecznie i prędko dać adressa do Petersburga i Moskwy. Oleś swojem niepisaniem smuci mnie, który go kocha miłością przyjaciela, poradnika i krewnego. Poważny Józef niech mu dzięki i chwałę za Odysseę: skąpy jest dla nas na słowa, niechby choć zrzadka mruknął na Tomasza który go przywiązannie szanuje. Jeśli mu będzie wygodniej w Kazaniu, życzę bardzo aby się do nas zbliżył. Zalecałem go Zofii której mąż Ewersman od kilku dni sam na historją naturalną wyjechał. Szaleję za myślą rzuconą Adama że ma zamiar podobny do wykonania, odwiedzić Orenburg. Stepy bez ostrowów burzanu, lecz błyszczącem morzem kowylu zalane, góry Uralskie ze swojem złotem, kozacy ze swoim połowem ryby, życie, mina i zabawy Baszkirów i Kirgizów, ich historya, karawany, są przedmioty zapładniające, tak że panna wyobraźnia w krótkim czasie poczuje męki i prace porodzenia. Wątpię czylibyśmy siebie wielce przemienionych znaleźli: chociaż on przyszedł do pokoju, a jam skosztował z nieśmiertelnej czaszy gorzkiego napoju; w opojeniu tem dwoiste moje ja, przenika się, burzy się, jednoczy się napróżno, zawsze w niem

jednaką tożsamość znajdzie dobre serce. Cypryanie! udzielisz tych moich o sobie wiadomości innym kolegom. Ja zosobna do każdego nie mam czego pisać. Franciszkowi dziękuję za Swifta, i proszę o pamięć, życzę aby « Annami obwieszony w koczu, a ja pieszek ». Szachy moja zwyczajna zabawa, warcaby z Baszkirem rozrywka.

TOMASZ ZAN.

Do... (1)

6 Października 1828 r.

Nie byłem ani w Berlinie ani w Wielkiej Polsce : z tem wszystkiem co mi Panie, o Wielkopolanach piszesz, jest mi dosyć wiadomo. Mam o tém z różnych stron wiadomości i spotykam wielu Wielkopolanów nas tu nawiedzających. Jak ich, Panie, znasz dobrze nie wątpię żeś ich dokładnie Adamowi opowiadał. Powinienby tedy Adam umieć się wziąść z nimi, ile gdy z upragnieniem oblicza jego wyglądali. Spodziewam się nawet, że Adam rzeczywiście trafnie postępował, ale martwię się że gadanina na jego dezawantaż rośnie. Na szczęście nasze przybył do Warszawy Muczkowski, ten sam co był w Berlinie, a z Adamem się widział, brat Józefa. Upewnia mię tedy, że co było Polaków, przynajmniej w pierwszych dniach pobytu Adama, z Adama kontenci byli.

Słuchali mówiącego, śpiewającego, improwizującego. Opowiadał mi spotkanie swoje z Adamem jak w kompanii licznej, Adam dopytywał o Józefie Muczkowskim czy nie spotyka kogo coby go znał, bo mu wdzięczny nie mało za tak staranne wydaniem w Poznaniu zajęcie się. Wskazano mu na to oświadczenie, że właśnie jest jego brat i zaprezentowano : ale nacisk nie dozwolił Muczkowskiemu z Adamem rozmawiać, a wkrótce Muczkowski z Berlina wyjechał, i co było dalej nie wie. Z temi wiadomościami staję w obronie Adama, zaprzeczam potwarzom. Trzeba wiedzieć że Józef Mucz-

(1) Z autografu ale nie wiadoma osoba do której list adresowany. (P. W)

kowski stetryczał, narzeka że Adam nie dał mu o sobie wiedzieć, że bawi w Berlinie. Domyśla się, że może się Adam nań gniewa, że na list nie odpisał i za ofiarowany egzemplarz nie podziękował. Przybyły tu do Warszawy Muczkowski domyśla się, że ktoś musiał chcieć jego bratu Józefowi złość wyrządzić, dla tego o Adamie taką puścił plotkę, a Józef temu uwierzył. Ale za co tak wiele jawi się gadanin, za co nie jednę spotykam osobę z widzących jego, a wcale z tego nieusatysfakcyonowaną? Kto Adamowi się przysługuje, dochodzić będziemy.

O co, Panie, Raczyńskiego posądzasz, jest aż nadto słuszne. Ja bliżéj na to patrząc, boleję nad losem aktów Górskiego. Tylem dotąd dokonał że poszły w odwłokę. Zdaje się, że mnie ufa, ale dotąd nie widzę aby mnie zrozumiał. Jeśli się znaczne z kodeksem Petersburskim odmiany odkryją, będzie w ambarasach. Bodaj że go na lepszą naprowadziły drogę. To największa bieda, że ma ukontententowanie sam przez się wydaniem się zajmować. Powtarzał on mi, że mu się zdaje, że to na mnie spadnie to wydanie : wszakże niepodobna, żebym się kiedy tém zajął. Przemyśliwałem stręczyć mu kogo usposobionego, ale dotąd nie zdarzyło się znaleźć osoby w stanie tego dokazać.

Blachy jakie bądź będą nieużyteczne : alem tych jeszcze nie odebrał, o których Panie w liście namieniasz. Nie wiem jak ci być wdzięcznym za tyle ekspedycyj; ale kiedy co na moje ręce przesyłasz, to chciej mi w liście wyraźnie nadmieniać, czy to Platona, czy ukazy dla Waleryana. Na szczęście żem tych ukazów nie wziął za jakie dopomnienie od drukarni o makulatury. Przeleżały się długo nim po pierwszych korespondencyach Waleryan o nie się upomniał i nie mogłem się domyślić że były dla niego, bo żadnego na nich napisu nie było. Trafem ocalały. Dwanaście egzemplarzy moich dziejów przesyłam, bo tego Panie żądasz. Ładuję i drugi pakiet na drugi raz, w którym załączę expedycyę do Moskwy bom tam dotąd nie posłał. Urwały mi się środki bezpośredniego przesylania, dla tego przez twoje ręce kilka egzemplarzy do Moskwy wyprawię. Wolę ja Mazurów niechętnie książki kupujących, jak waszych.

Trzeba tedy u was żebraniny, napaści, nikt się o to nie żali, ale też nikt nie dba o to co nabył. Nasz Mazur krzywi się gdy wiele złotówek wydać musi, a choć najtańsze kupi, trzeba żeby mu się podobało, inaczej narzeka na autora i złorzeczy mu że go zawiódł. Ocenia towar i widać że czyta. Wolę takiego. Nie miło mi nawet że i moje w Petersburgu idą w odbyt po obiednim posiłku, za niejaką namową i rozgrzaną ochotą: ale co robić; trudniej byłoby mieć blachy.

Mazurom w gust trafiać trzeba; przewidywałem że Platon niewielkiego dozna sukcessu. Daszkiewicz mu panegiryk wypalił. Mazurów ciekawość podłechtać usiłował a wszystko daremne. Trzy złote za Platona to nie obojętna: trzy złote piechotą nie chodzą, trzeba je robotnikowi, gorzelnikowi, literatowi dobrze zapocić nim je pozyskał, zebrał.

Sztychuję i popycham sztychunek, nawet do średnich wieków zupełnie skończony a do nowszych wieków prawie: ale to nie prędko Panie zobaczysz. Dużo jeszcze czasu przeminie nim do pisania przystąpię, nim się postawię w stanie drukowania a na bibuły i spekulacye księgarzy i drukarzy spuszczać się nie mogę.

Izora że po rublu leży u nas i nikt jej nie kupuje, nigdy taka sztuczka teatralna takiej ceny nie miała. Przepowiadałem.

Szczerze życzliwy sługa

LELEWEL.

Pisząc do mnie chciej Panie zawsze dokładać na adresie *w Bibliotece*, bo inaczej to szukają kiedy mnie chcą samemu wręczyć i obwieszczyk narzeka na to.

Do A. E. Odyńca.

Warszawa 21 Maja 1829 r.

Kochany Edwardzie. Dotrzymuję słowa danego ci przy wyjeździe, posyłam moje wiersze, choć się wstydzę że tak nie wykończone i nie poprawne. Wprawdzie mógłbym je wykończyć i poprawić, bo

po ich napisaniu zostawało mi jeszcze kilka dni czasu, ale przez te dni kilka nie byłem zdrów zupełnie, i pierwsze jak mi się zdaje paroxyzma febry, która i przeszłego roku o tej porze mnie dokuczała, połączone z mocnym bolem głowy, uczyniły mię zupełnie niezdatnym do wielkiej pracy umysłowej.

Odbierając list w tak wielkim formacie, pomyślisz zapewne że ci już Witwicki twoję Izorę przesyła i nieprzyjemnie się zawiedziesz obaczywszy moję bazgraninę. Izora twoja przez dziesięć dni odpoczywała, Witwicki jej nie drukował dla braku papieru, dotąd więc jeszcze nie wyszła, ale spodziewam się że się już wkrótce ukaże. Wiedzą tutaj wszyscy o twojem wywróceniu się zaraz po wyjeździe z Warszawy; gadają o tém wszędzie, twoje nieszczęście kładą na równi z nieszczęściem kilku szambelanów, którzy podczas wjazdu najjaśniejszego pana przy wystrzale pierwszym z armat pospadali z koni; Krasiński się cieszy że nie był w ich liczbie. Zresztą nie ma żadnych nowin interesujących. Panna Kicka przyjechała w kilka dni po twoim wyjeździe, byliśmy u niej z Hrehorowiczem, ma się dobrze i zajęta ciągle koronacyą, same panny Biszping prezentowały się cesarzowi. Freülinami dworu zostały : panna Lubecka, Plater, Mostowska i Brzostowska i jeszcze dwie jakieś których nazwisk nie pamiętam.

Jakże ci się podobał Petersburg? czy odpowiedział twemu oczekiwaniu? czy zastałeś wszystkich znajomych? P. Mickiewiczowi oddaj pod sąd moję powieść, będę mu bardzo wdzięczny jeżeli zechce ją przeczytać. Nieskończenie byłbym mu obowiązanym gdyby raczył choć kilka słów własnoręcznie o niej napisać; boję się jednak żeby ta prośba nie była podobną do żądania dowcipnego Łopatty czynionego ci przy wyjeździe; rozważ więc sam moję prośbę i nie powtarzaj jej Mickiewiczowi jeżeli ją za nadto śmiałą być mniemasz. Czekam z niecierpliwością listu od ciebie i spodziewam się że przed wyjazdem twoim z Petersburga odpowiedź mieć będę. Hrehorowiczowi mówiłem wczoraj że mam pisać do ciebie, ale zleniwiał stary, ani go przypędzić do pióra, włóczy się tylko szukając oczu panny swojej; przyznał mi się, że ma zamiar

włazić a przynajmniej tentować wydobycia się na słup mydłem oblany, na którym będzie 12 dukatów, proś więc tam za nim Boga żeby karku nie skręcił.

Bądź zdrów, kochany Edwardzie, uściskaj odemnie kochanego Aleksandra Chodźkę i Szpitznagla. Panu Mickiewiczowi którego miałem przynajmniej szczęście widzieć kilka razy, oświadcz moje uszanowanie. A gdy odjedziesz do Litwy, pozdrów ją także całą odemnie.

Adieu, nie zapominaj o mnie.

Juliusz Słowacki.

Listy wiesz jak adresować; do domu Paca, przy ulicy Miodowej, nº 493.

KORESPONDENCYA ADAMA MICKIEWICZA

Warszawa 26 kwietnia 1827.

List twój Adamie kłopotu mię nabawił. Obligowałeś mię aby nie powiadać o twoich literackich zamiarach a razem poruczyłeś abym na Odyńca napierał o nabywanie dzieł tobie potrzebnych, o nadsyłanie ci broszur. Wymiarkował Odyniec żem od ciebie list otrzymał, dowiedział się od Waleryana (1) o tem. Dopieroż mię pytać, nalegać aby list twój jemu pokazać, dać do czytania.

Już to dość dawno pisałeś i pewnie niecierpliwie wyglądasz mojej odpowiedzi, a jeszcze więcej dopełnienia twych żądań. Dokazałem tyle, że twych sonetów kilka egzemplarzy wymienili na kilka dzieł edycyj wrocławskich które są wcale tanie, a między któremi znajdziesz Orzechowskiego kronikę do twej Barbary (2) istotnie potrzebną. Co do broszur, o nie próżne zanosisz żądanie. Dawno z naszego poziomu zniknęły. Chybaś cie-

(1) Krasiński. (P. W.)

(2) Przytoczymy kilka szczegółów tyczących się pierwotnych prac Adama z listów Maryi :

20 lutego 1821.

«... Chciej dołączyć w swym liście wyjątki niektóre z Chateaubriand (jakieś raz napisał) i oraz swe własne postrzeżenia nad *Martyrs*, wielka była dla mnie surprisa gdym znalazła rozdziałki Pana umieszczone w *Brukowcach* (*) (do których miałam zawsze awersyą). Przestałam odtąd deklamować przeciw Szubrawcom i ich Brukowcom.

27 marca (1821 ?)

... Ponieważ Pan przedsiębierzesz przetłumaczyć na nowo Wertera, chciejże poprawić w tem dziele wady Goetego, który zepsuł złem zakończeniem najpiękniejszy romans. Nadaj więcej sentymentalności Werterowi aby ten zakładał swe szczęście w uczuciach serca i był najszczęśliwszym z ludzi, chociaż nie zdawał się nim być w oczach świata. Ja się zgadzam z Panem iż nieszczęścia niektóre są szczęściem, lecz nie dla wszystkich, bo nie każdy jest tego sposobu myślenia co my.»

(*) *Brukowcami nazywano Wiadomości brukowe wydawane przez Szubrawców.* (P. W.)

kawy jubileuszów, snopków, miry, albo co o Talmudzie. Nie wychodzą broszury, chyba dzieła w postaci broszur, jak na przykład Gołębiowskiego historya polska dla panien! Co do innych dzieł, jako to, wyboru pisarzów, Stryjkowskiego, etc. trzebaby dziwnego przypadku aby je tanio gdzie znaleźć. Odyniec nie podejmuje się szukać, ja nie byłem w stanie w tych czasach za tem biegać.

W tych karystyjnych czasach romanse poczynają być niejako ozdobą literatury naszej, bo pan Tarło jest lepszy od historyi polskiej Gołębiowskiego, a romanse po niemiecku przez Bronikowskiego pisane są liczone między najcelniejsze w Europie. Autor Pojaty wygotował inny romans Nałęczów z Grzymalczykami. Prócz Skarbka, jest w Warszawie kilku co kują romanse, nie wiadomo tylko jak się z niemi prędko pokażą.

Co do twoich o Barbarze żądań, nie łatwo mi jest w ten moment zadość uczynić. Olietnicami wprzód uczynionemi dość liczne pozaciągałem obowiązki z których mi wprzód uiścić się wypada. Co będę mógł to zrobię. Powierzyłem niektórym ten przedmiot, nie wiem czy w nich pomoc znajdę. Daty urodzin głównych niektórych osób powynotowywam skoro zdołam chwilę urwać. Ale na ten raz tego nie masz. Do tego przydałby się zdaje się koniec tomu pierwszego pamiętników Niemcewicza. Trudno to przepisywać, należałoby tu tom nabyć i tobie przesłać. W *Dzienniku Warszawskim* jest kilka stosownych do tego listów.

Chcesz Adamie ze Szleglem o Indye wojować? podobno w tych czasach wojnę podobną wydał Heeren i cóś w tym przedmiocie miał w Hamburgu drukować. Widzę że ze swojej do Krymu podróży wcale kontent jesteś! Nas to cieszy żeś znalazł satysfakcyą i rozrywkę. Co nadrukowano o sonetach twoich masz pozbierane i przesłane. Odyniec pewnie o tem dokładniej pisał. Z tego możesz miarkować jaki robisz effekt. Wszakże to wyznać trzeba, że nie są tak łatwego przystępu jak inne dotąd ogłoszone poezye twoje. Bardzo wielu co się wczytali w ballady i takich co się w *Dziadach* rozmiłowali opuszczają przy sonetach ręce, nie mając siły

w sobie aby je zgłębić. Ztąd nie będą mogły mieć tak powszechnego odbytu jakby zasługiwały. Daszkiewicz zapytywał mnie o zdanie o jakiejś historyi o którą ma z tobą spór. Imienia autora w liście jego wyczytać nie mogłem, ale jednak miarkuję że wcale go nie znam i nie widziałem go dotąd.

Gdym siadał do pisania niniejszego, odebrałem list od Aleksandra (1) z Petersburga, z niego miarkuję że ten mój zastanie Aleksandra w Moskwie. Będzie on dla was miłym gościem a zatem nie odmówicie mi że go odemnie uściśniecie.

Trzydziestego tego miesiąca mamy mieć publiczne posiedzenie. Zagaja i raporta zdaje Niemcewicz, pochwałę Staszica czyta Niemcewicz, pochwałę Karpińskiego Brodziński, poezye tłumaczenie Thomsona Kruszyński, ogłoszenie premiów Skarbek i na tem koniec, na pochwale i pochwale.

Dmóchowski bije a bije w 1500 egzemplarzy dzieła ojca swojego. Dziewiętnasty tom Rocznika drukować się kończy. Historya powszechna dla płci pięknej Milewskiego w trzech tomach jest już w druku. Tłumaczenie Karamzina kontynuje się. W Poznaniu wydają poezye Sępa. Zaleciłem aby drukowali Miaskowskiego kronikę Bielskiego i mam nadzieję że to nastąpi. Tu w Warszawie spodziewam się że wyprawię w druk tomik dyplomatów mazowieckich. Do dziejów polskich układają się rozmaite większe i mniejsze tablice. Co w Wilnie wychodzi nie piszę, bo pewnie ztamtąd doniosą. Tu w Warszawie zebrała się kompania drukarska która chce nakłady Glücksberga odwrócić.

Wzajemnie się pamięci polecam.

Życzliwy sługa,

LELEWEL.

Jeżowskiemu, Malewskiemu i innym znajomym ukłony. Za pamięć dziękuję.

Uskałyk, 1827, lipiec.

Adama i wszystkich wiernych, Bogu poleca Abdragan Mołła. Czwarty już miesiąc przebywam we wsi Ciołkowskiego, o półtorasta

(1) Chodźko. (P. W.)

werst na wschód od Orenburga odległej. Leży u stopy gór ogromnych; wdzieram się na kamienne ich grzbiety; olbrzymie głowy i tułowy zawaliły przestrzeń aż do bram wschodzącego słońca, do ciemnych pól nocy, musiał tędy przechodzić gieniusz śmierci, i pomorzył bałwany szalejącego żywiołu. Widok sterczący, nagi, cichy. Po spadzistościach, wąwozach i dolinach, ukradkiem ujrzysz zieloność lub połysk ruchawy kwitnącego kowyłu. Mgły białe, cienie, nadają widokowi rozmaitość. Odmieniając wysokości postrzegania, odmieniam i przedłużam wspaniały obraz słońca na poranku i wieczorze, częściej więc patrzę na przemiany nieba. Kiedy chmury przechodzą po nad górami, wtedy się kurzą ich wierzchołki, orzeł nad niemi lata, i wije gniazda w rozpadlinach. Ztąd, na zachód rozciągają się stepy, łąki i role, przedłużają się aż spotkają niebo i z niem się zaokrąglą. Przerzyna je rzeczka Uskałyk i poważniejszy Ik, których brzegi rozlicznemi drzewy zielone, składają frendzlową taśmę aby uwyraźnić złote kolory szaty wieczornej, i odmienić najharmoniczniejszą jasność zorzy północnej. Księżyc toczy się po ziemi. Słowiki piały krótko i nie tak wdzięcznie jak u nas w Litwie. Czy tam zdała Baszkir jedzie, czy żóraw lata, nie rozpoznasz, aż po przywyknieniu. Przepiórka, łabędź przelotny, komar i bąk huczący przerywa cichość wieczorną i nocy. Kwiaty liczne rozmaicie grają dla oka i powonienia. W samotnych moich przechadzkach płaczę, modlę się, częściej śpiewam, zawsze w rozrzewnieniu z wami i przeszłością obcuję, tęskno mi ale nie nudno. Chodzę z siekierką, już to aby w przypadku bronić się od Kirgiza, już aby w zaroślach czynić sobie łatwiejsze przechadzki. Część dnia gorętszą, jednostajniejszą i większą przepędzam na uczeniu Piotrusia, na czytaniu książek, na pisaniu dziełka o poznaniu siebie. Rozważając okoliczności położenia, rozpoznawszy przedmioty któreby i tu mogły odpowiadać usiłowaniom, charakterowi i powołaniu mojemu, przekonałem się, że jeśli Bóg nie udzielił mnie zdolności, darów i zręczności do czynienia rozleglejszych posług, uczenie, kształcenie choć jednego człowieka godnie wchodzi do celu życia. Tym sposobem odrodzić się mogę choć w części, czynić postępnie interes czasu, i do własne-

go przyłożyć się doskonalenia. Charakter jakiście mnie chlubnie nadali, niedozwala tej mojej pracy poniżyć przyjmowaniem jakiej opłaty, odbierać jej roskosz czystą, nadzieję nagród: same tylko niepotrzebowanie i wystarczenie sobie ochroniło mnie od zewnętrznych poniżeń, zachowało ku mnie względy wszystkich i stało się środkiem do zyskania szacunku, jaki tylko wzbudzić zdolny jestem. Dla tego zatrudnienia, wolność moję która się ograniczała murem fortecy, przywiązałem do jednego domu wiejskiego, od którego i w przechadzkach swoich oddalać się nie śmiem zbytecznie, abym nie obudził bojaźni i przypadkiem jakowym nie ściągnął odpowiedzialności; poświęciłem łatwiejszy wybór i przyjemność obcowania i polubiony gaj w Orenburgu, zatrudnieniom cichym. Może nawet stając się coraz potrzebniejszym familii i wchodząc do jej egoistycznych widoków powiększam przeciw sobie trudności i odbieram pobudki do starań o wybawienie mnie ztąd kiedykolwiek. Wszakże przez takowe z domem stosunki staje się moja bytność w tutejszem towarzystwie rzeczywistsza i godniejsza; mogę śmiało i bez uniżenia w ostatniej potrzebie mieć pomoc i obronę, mam życie jak zazwyczaj wygodne, pańskie; a pieniędzy, potrzebuję tylko albo raczej używam kiedy są, na odzienie, na opłaty jakichkolwiek usług. Od wyjścia z więzienia aż dotąd dochód mój nie przechodził 400 r. assyg. Sto rubli srebrem wziąłem za przetłumaczenie: *Conversations sur la philosophie naturelle*, i od was przysłanych dostało się mnie rubli 60. assyg. Żadnych innych źródeł nie mam i mieć nadziei nie mogę. Karmowe pieniądze obracają się na stateczne wydatki około ochędóstwa i potrzeb pisarskich, tudzież poczty. Wstaję ze dniem, i pracuję nad trzecią poprawą i przepisaniem tłumaczenia Masona o poznaniu siebie. Czem pilniej przedmiot jego rozważam, tem wyraźniej czuję boski jego wpływ na uspokojenie poburzonych myśli, na stateczność rysów jakie charakter mój przyjmuje, tem większy odkrywa się pożytek, jaki ziomkom przynieść może. Mina tej książki kaznodziejska, szata księdzowska, lecz swoje uwagi zarazem wspiera przekonaniem rozumu, i świadectwami tak Pisma Świętego jak filozofów starożytnych. Unika badań spekulacyjnych,

strzeże się powierzchownego rzeczy dotykania, a sposobem jawnym pragnie przez poznanie serca i darów swoich usposobić do szczęścia jakie nam czyste o Bogu i duszy naszej pojęcie sprawić może. Chciałbym je wam posłać i radbym słyszeć zdanie wasze względem wyboru mojej roboty i jej dokonania, lecz oprócz trudności przesyłania, lękam się zwłoki czasu. W końcu tego miesiąca skończę ją i spodziewam się posławszy do Zawadzkiego, wziąść znowu jakie sto rubli, i przestać na małem, chociaż pracę tę wysoko cenię, nietylko dla jej przedmiotu i skutku jaki sprawić może, ale też dla trudów i czasu, jakich mnię kosztowała. Jeżelibyście rozumieli że niezawodnie mógłbym więcej korzystać oddając tłumaczenie moje waszemu skuteczniejszemu i obszerniejszemu rozrządzeniu, wtedy napiszcie, a ja z ochotą to uczynię; zwłaszcza że nie mam w Wilnie osób któreby moją rzeczą umiejętnie i serdecznie razem zająć się mogły; i cenzura też utrudzać może, duch albowiem książki acz bezpośrednio, bije na przesądy któremi i katolicyzm może najbardziej obciążony. Jeżeli się niedoczekam waszej rady względem wyboru nowej roboty, wezmę tłumaczyć *Teofrona*, którego mi Jan(1) z wielkiem zwyczajnem zrzędzeniem tłumaczyć każe, może też odważę się na uwagi Kanta o górności i piękności. Matematyka coraz bardziej a bardziej odstaje odemnie, dzięki jej za zimniejsze skutki i pewny porządek w sercu, przecież nie mogę jak wy obracać myślami dłużej i rozleglej bez pióra, bez figur. Wena jeśli jaka była, ulotniła się z ostatniemi łzami. Jednakże siedzi na mojem sumieniu zapłacony ucztą Onufrową (2) i przezroczem... ect (*sic*). Wzrastają od pewnego czasu szczere ku niemu pokuszenia, rozdziałki też czasami szepcąc przypominają się. Ale utraciwszy wszelką ufność w dary do pozyskania zacniejszego pożytku, przestaję na tej roskoszy która ze sławy waszej na mnie spływa, i spływać będzie. W końcu zimy odebrałem słodkie, piękne, górne sonety. Są to wierne pięknych położeń obrazy, prawdziwa historya serca poety, po mistrzowsku wykończone, klassycznie. Z sonetów pięknych najbardziej mnie się

(1) Czeczot. (P. W.)
(2) Onufry Pietraszkiewicz. (P. W.)

podobały trzy pierwsze, szósty, jedenasty, dwódziesty pierwszy, z górnych wszystkie, a mianowicie: stepy, burza, widok gór, Bajdary, Czatyrdah, droga nad przepaścią. Wiele pisać nie mogę, choć wiele się skupiło do pochwały. Boję się interesu, jakiego udział znajduję w twojem powodzeniu i chwale; niech raczej wyszukam co do zganienia. Forma zewnętrzna, musiała trzymać w obrębach przedmiotu imaginacyą zdolną do najwyższego ulatywania. Ztąd wierność i wybitność malowideł, która tworzy roskosz skończoną, jeżeli nie dotyka chłodu. To niekończenie się zbudzonej roskoszy, jest głównym rysem Byrona: Childa, Giaoura. Odtworzenie jest więcej skutkiem geniuszu, przytworzenie zaś woli. Tamtó w sonetach doskonałe, to niewyraźnie ukrywane, unikane. I wyrażać się i wrażać poeta niech stara się zarówno. Każda kropeczka na czystych widna obrazach; *szpony* niegustownie, *wiem co to być* nie okrągło, *u rąk pieczęć* śmiałość przyciemna, *muzyka kwiatów* zawcześnie, *depcząc* etc, za szorstko. Droga nad przepaścią obudza myśl nieskończoności, więcej i szczególniej niż inne; pokazuje grunt wagę po jakiej stoi i wznosić się może człowieka umysł. Chociaż głębokość Tartaru spadkiem kowadła wymierzona, większą jest, bardziej określoną, przepaść Mirzy chwyta za serce człowieka, robi zawrót, upadniesz. Przecież znajomość świata fizycznego teraźniejsza osłabia skutek wrażenia, jakieby Grek mógł odebrać, jeżeliby zdolny był pojąć naszego świata nieskończoność. Wystawiłeś ją ograniczoną, mogącą się umieścić całkowicie w swojem pojęciu. Idea nieskończoności utrudza z pewną roskoszą, pochlebia człowieka wielkości; idea niepojętności morduje boleśnie, poniża go nieskończenie. Duch wodzący Kaina po nieskończonych przepaściach czasu i przestrzeni, nie pokazał mu szczelin świata, zdaje się nie miał potrzeby, a rzeczywiście nie mógł. Jestem więc bardziej za wyrazem *granice świata*, jak *szczeliny świata*, za wyrazem *harmonia kwiatów* jak *muzyka kwiatów*.

Franciszek zamknął się dla mnie zdaje się całkowicie. Dawniej choć przez szczelinki widziałem jego serce w którem szczęśliwy mieć rozumiałem miejsce dobrze brzmiące jak nóta w akordzie.

Do *mrukowego* czcigodnej chłodności już przywykłem. Błogosławieństwy *proboszcza* cieszę się i dotąd. Czytałem wasze listy do Jana pisane i lubo przezierać ruch pracowity i sławę i wytrzymałość, kolonii. Cypryanowi kłaniajcie. Dziękuję tobie za listy Edwarda; wiele w nich miałem przyjemności.

Zdrów jestem dobrze. Góry lodowe w zimie poprawiły moje zdrowie znacznie. Ruch, upocenie się na mrozie, dziewczyna na kolanach prawie, pewną twardość do nerwów wnosiła. Jest to zabawa która łączy w sobie wszystkie korzyści tańców, jazdy, przechadzki i delikatniejszego z kobietami obcowania. Jan okropnie mnie wyłajał za jej opisywanie, między innemi przytaczając że Pitagorejczycy nie pisali z góry; tymbardziej powstawał, im bardziej rozszerzała fama, zręczność moję w kierowaniu saneczek. List twój w którym mi dajesz przyjacielskie może zbyt pochlebne świadectwa zasług i pochwały, odesłał mnie i podarował niby pomnik ukrzywdzonej jak pisze przyjaźni i zwycięztwa nad nim. Srogo się użalił na posłanie moich do was listów i jego. Od tego czasu jeszcze bardziej znachodzi w moich listach i życiu coś do przygan zbyt surowych, do zrzędzenia. Zaszła kłótnia jakaś między nim a Łukaszewskim, z przyczyny której, ani sam nie chce książek brać u niego i nam przesyłać, ani nam prosić o nie pozwala. Dotąd miałem z jego książnicy Ancillona, Szyllera wojnę, i Lacretela, czytanie posilające, które teraz szykuję za pomocą atlasu Lesaża. Już i ja nie raz gniewnie i przykro do Jana odpisałem, teraz staram się pisać najobojętniej i wybierać ostrożnie takie przedmioty, które zdaniem mojem najmniej powinny obudzać usposobienie do zrzędzeń, powiększone przykrością nieodmieniającą się naszego położenia; ale napróżno, zawsze znajdzie do wymówek bolących stronę. Radbym przysłać listy nasze tygodniowe, ale ich nie mam u siebie, jestem albowiem środkowym punktem między Ufą i Orskiem. Suzin zajęciem się uczenia dzieci ubezpieczył sobie acz przykry sposób utrzymania, zdaje się być od nas dwóch chłodniejszy, jest niejako pośrednikiem zdań naszych, stał się mnie prawie potrzebniejszym aniżeli Jan w tutejszem codziennem życiu. Zdaje się wszystką swoję gorycz wlewać i do serca mojego,

widocznie uwziął się to czynić. W części przecież znacznej staram się moje postępowanie stosować do przeczuwanych życzeń jego. Wyjazd na wieś miał mnie ku temu dopomagać. Jakoż stając się bardziej a bardziej nietowarzyskim, tracę na własnem może potrzebnem rozerwaniu i lękam się o całkowitą utratę przymiotów które was niegdy do mnie przywiązywały. Lebiediew tydzień zemną był. Chwalę dążenie ku zbliżaniu się do narodu pobratymczego.

Tomasz Zan.

6 grudnia 1827 r. Orenburg.

Abdragan Mułła swoim miłym i wiernym w Moskwie pozdrowienie i miłość posyła. Żadnej od dawnego czasu nie mam wiadomości. Długi czas byłem na wsi i nie miałem zręczności pisać do was. Ztąd pochodzi że nie wiem od czego niniejszy list zaczynać : tem bardziej że go piszę naprędce, w domu Żemczużników których syn Apollo jedzie do Petersburga i list mój zostawi w Moskwie u Wiazemskiego lub u Timaszowej. Czas mego na wsi przebywania miał trzy epoki : wiosną rąbałem lasek, latem zbierałem owady, jesienią polowałem, teraz toczę. Wszystko to czyniłem w godzinach wolnych od zatrudnień uczenia Piotrusia, i od czytania. Gdybym codzień był do was pisał, każdy list miałby dla was przyjemność i zapach rozdziałku. Lecz teraz jeśli nakreślę wypadki jakie we mnie stały się przez czas i rozmyślania, rad będę. Zdrów jestem choć nie nadto silny, przecież zdrowszy niż kiedykolwiek byłem. Oznajomiłem się tak z powietrzem i niebem, że odmiany pogody zawsze są dla mnie jednostajnie przyjemne, zawsze mnie są unoszącym przedmiotem kontemplacyi lub przyczyną do rozmaitości ćwiczeń ciała. Piechotą li wierzchem, na czółnie lub tarantasach, w lasach, na górach, w stepach, zawsze jestem przystający do szeregu tworów, zawsze z niemi w harmonii. Dotąd uważałem się za ich środek i to było jedną z największych omyłek w szukaniu spokojnego szczęścia do którego dusza moja zdolna jest. Nie jestem zobojętniony, lecz zarówno przedmiotem ożywiania się mojego być może kamień, roślina, zwierzę, człowiek, Bóg. Stan takowy powinien was ucieszyć.

Przez cząstkowe uwagi przyszedłem do tego iż mięsa jadania na zawsze poprzestałem. Powoli oduczam się od wszelkiego oprócz wody napitku. Wiele pozbyłem się w tej mojej zewnętrznej niewoli różnych więzów wychowania, zwyczajów. Mogę chcieć i niechcieć wyraźnie i mocno, lubić i nie lubić widocznie. Miłość moja ma tylko jedno słowo którem się wyraża, kocham. Dla tego mimo wielkich przemian w uczuciach jednych i tychże samych, jakie mocno i głęboko mnie poruszać mogą, nie jestem zdolny śpiewać rymem ; więcej też podobam melodye i harmonią, niż wiersze najpiękniejsze. Najczęściej na wsi byłem samotny; może i ta osobność która nie potrzebuje wylewania się przyczyniła się do tej niemożności wyrażania wnętrza swojego słowami. Ciekawy bardzo jestem miarowych Adama wierszy : epoka bardzo potrzebna w poezyi naszej. Sierociński chciał dobrze biorąc się do krytykowania twoich sonetów, wykonał to przedsięwzięcie po największej części bardzo śmiesznie. Był jakiś miesiąc w którym zajmowałem się szczególnie językiem polskim i poetami naszymi których mam u siebie. Wypadki tego zajęcia się zapisałem w moim dzienniku. Na teoryi sąsiadowania liter czyli wzajemnego ich na siebie wpływu i cierpienia, oparłem prawidła przypadkowania polskiego. Kto je zasadza na upatrzeniu podobieństw czy różnic zakończenia, na omylnej stoi drodze, a przynajmniej prawidła z nich wyciągane jak najłatwiejsze są dla układania gramatyki, tak najtrudniejsze i najbardziej nieużyteczne dla uczących się. Wielką też u mnie grają rolę, stosunki tonów jakie mają samogłoski ze swojej natury. Poetów starałem się odróżnić przez właściwe charakterowi ich poezyi rysy. Życie wewnętrzne poety jest koncertem którego jedne sola, lub śpiewności cząstkowe, nie całkowite, często fałszywe dają wyobrażenie o duchu całej muzyki. Uporządkowanie więc poematków szczególnych do przedstawienia całego poematu którego by był bohatyrem sam autor, byłoby wielce ważne. Teorya promionków utwierdziła się doświadczeniami, i obejrzeniem świata fizycznego i moralnego. Kolor dziewczyny doskonałej jest najwdzięczniejszem zmięszaniem wszystkich pojętych dla człowieka kolorów; zapach, harmonicznym zbiorem podobnież wszelkich wonności.

Elektryczność w nich tworząca się i do biegunów ułożona, w punktach odpowiednich mężczyznie jest odjemną. Na tem opiera się cała roskosz całowania i t. d. Wszeteczności zawsze jestem groźnym prześladowcą, kupiłem kij żelazny z młotkiem, aby ją tu poskramiać. To dla Onufra. Miłość jest zorzą wieczności. Człowiek szczęśliwy jest ten który siły swoje pogodził z przedmiotami natury, zgadł jej zamiary. To dla ulubionego Adama. Czemużby mnie między wami nie być choćby na dni kilka, wyrażałbym granie duszy mojej słowami, tonami wam miłemi, znanemi. Z Janem nie ma zgody, zawsze wymyśli i narzuci na mnie cokolwiek coby i mnie i jemu boleśnie i gniewnie było. Różnych używałem sposobów do łagodzenia, do podobania się, wszystko napróżno. Obiad i mieszkanie kupuję kosztem czasu i cierpliwości mojej. Ciołkowski był tak grzeczny że będąc przytomny wówczas kiedym kupował sukno na majtki, dokupił na płaszcz i surdut. Na niczem więc mnie nie zbywa. Spodziewam się za tłumaczenie posłane latem Gutowi, i za nowo przedsięwzięte Teofrona, (którego w języku francuzkim dla pomocy przyślijcie) tyle zebrać pieniędzy iżbym mógł począć budowanie domu w Orenburgu, nie dla tego iżbym się tu przytwierdzał, jak dla nadania interesu codziennego w życiu. Wieczory tylko przepędzam nie w domu lecz u Żemczużników, na śpiewaniu, w którem znacznie postąpiłem. I to mnie Jan ma za złe, chociaż dla niego wszystkich innych znajomości zaniechałem. Książek do czytania dostarcza mnie Lebiediew, który swoją dobrocią cieniem jest miłym przyjaciół. Jan nam zabronił pożyczać książki u Łukaszewskiego, dla nieprzyjaźni jaką ma ku niemu. Suzin jednostajnie dobrze się ma i dobrze ze mną żyje. Przeczytałem, La Harpa, Le Saga *Memoury na wyspie Ś. Heleny*, Michaud'a kończę. O życiu też Byrona przez pannę Belloc czytanie było upodobane. Na moję prośbę o przyjęcie do służby, oto już rok drugi żadnej nie mam odpowiedzi. Wszyscy tu mnie bardzo dobrze uważają. Ciołkowski mój tu pobyt za łaskę bożą dla jego dzieci uważa. Piszcie do mnie przez Lebiediewa który tam w Moskwie się żeni i ma w styczniu do Orenburga przyjechać. Kochajcie mnie, i nie

zapominajcie i bądźcie zdrowi. Franciszek śnił się mnie kilka razy. Całuję rączkę Józelowi a innych noski.

Tomasz Zan.

8 Lutego 1828 r., z Warszawy.

Odebrałem list zacnego Ziomka, pełen wdzięczności za pochlebne a niezasłużone wyrazy Jego dla mnie. Ubolewam z serca, że tak piękny talent, tak szlachetną zapalający duszę, tułać się musi w obcej ziemi, i zamiast podawania się silnym obywatelskim natchnieniom, w ulotnych tylko gubić się pieniach. Tak jednak chciały niezgłębione a zażarte na nas wyroki; ufajmy że kiedyś zmiękczyć się dadzą. Niech młodzież w czasie słoty przysposabia ziarna do zasiewów pod pogodniejszem niebem: czerpajmy w czystych źródłach, *vos exemplaria græca diurna versate manu, versate nocturna.* Jeśli siedmdziesiątletniemu starcowi wolno jest zdanie swoje otworzyć, powiem iż uważam w wielu płodach dzisiejszych jakąś skłonność i upodobanie do niemieckich metafizycznych romantycznych uniesień i wyrazów. Nie jestem ja niewolniczo klasycznym, wiem ile zbyt surowe Arystota przepisy, ujarzmiają geniusz, pozbawiają nas nieraz osobliwie w dramatycznej sztuce, wielkich, uderzających piękności i sytuacyi; niepotrzeba atoli, uwolniwszy się od wszelkich prawideł, zarzucać cugle na kark Pegazów i w cwał z wiatrami latać po obłokach. Można i potrzeba nawet prawdy zdrowej filozofii (jak czynił Voltaire) rymami ogłaszać, nabierają one przez wdzięk poezyi, nowej mocy, i silniej wrażają się w umysły, lecz broń Boże zapędzać się w głębokości metafizyczne, w jej z ciężkością dościgłe pomysły; to co nie jest jasnem, naturalnem, z łatwością zarozumianem, ciężko by było pięknem i podobającem się. Nie piękne zapewne płody zacnego Mickiewicza, ale dorywcze pisma niektórych niedojrzałych wierszopisów naszych dały mi powód do uwag tych. Cóż bowiem rozumieć o wyszłych we Lwowie Sonetach, zbiorze dzikich niedorzeczności. Cóż np. znaczy ten wiersz:

Wypiłem duszą, duszę kałamarza,

I dalej...,
Jam widział diabła, diabła co się zowie,
Zawsze w dół myśli, niby w trufiach guści.

Nierozważnie czytani pisarze niemieccy nieraz złego u nas gustu stali się przyczyną. Naśladujmy rzadkie piękności Szyllerów, Goetów, Wilandów, lecz strzeżmy się, co tylko jest w nich przesadzonego, zdrożnego. Niech Homer, Eurypides, Sofokles, Horacy, Virgili będą wzorami naszemi. Temi to wzorami szedł, i poszedłby dalej nasz Mickiewicz, gdyby geniuszowi jego wolno było swobodnie skrzydła swoje rozwijać. Miejmy nadzieję w dobrym Monarsze, iż skruszy niepotrzebne dzisiejsze zapory, i dla własnej, i poddanych swych sławy da się talentom rozwijać.

Piszę do księcia Wiaziemskiego z podziękowaniem za wszystkie jego dla ziomków naszych grzeczności. Niech cię zacny młodzieńcze Bóg Ojców naszych cieszy, wspiera, i dla dobra kraju jak najdłużej zachowa. Z serca życzę.

J. U. Niemcewicz.

Paris, rue de Grammont, 8. 3 maja 1828.

Kochany Adamie (1).

Otrzymasz zapewne jednocześnie chociaż przez dwie drogi prywatne idące: list szanownej hr. Ostrowskiej, i mój niniejszy, donoszące ci o nowem wydaniu paryzkiem twoich poezyj. Pani Ostrowska donosi ci ogólnie, ale do mnie należy dotknąć niektórych szczegółów, które nie będą dla ciebie obojętne.

Były szczęśliwe chwile, gdyśmy od roku 1815 byli razem w świetnej epoce Uniwersytetu wileńskiego: ale teraz, jakżeśmy rozdzieleni? Cnotliwy Tomasz Zan w Orenburgu, Ty w Moskwie, mistrz nasz Joachim Lelewel w Warszawie, a ja w Paryżu! Ale jeżeli jesteśmy rozdzieleni ciałem, dusze nasze polskie nigdy nie rozłączą się, bo te

(1) List niniejszy podajemy nie według oryginału znalezionego w pośmiertnych papierach Mickiewicza, ale według kopii udzielonej nam przez p. L. Chodźkę. (P. W.)

są nieśmiertelne, jak jest nieśmiertelna święta sprawa naszej ojczyzny; jej służymy, i ona jest celem naszych żywotów na tej ziemi!

Gdy w r. 1822 opuszczałem Litwę z księciem Michałem Kleofasem Ogińskim, jako jego sekretarz, i gdy po czteroletnim pobycie w Niemczech, we Włoszech, w Belgii, w Hollandii i w Anglii, zahaczyłem się w Paryżu, aby ogłosić *Pamiętniki Ogińskiego*, tem bardziej zaczęły się sprawdzać dawniejsze moje wewnętrzne przeczucia, iż w miarę mojej możności przyczynię się, za granicą, do propagandy *rerum polonicarum*. Głównem mojem dążeniem jest odświeżać przeszłość a bronić teraźniejszość polską przed światem, a więc w języku francuzkim jako najpowszechniejszym. *Pamiętniki Ogińskiego* otwierają to pole, a przygotowuję teraz materyały do *Historyi legionów polskich we Włoszech*, jako wstęp do legionów nad-dunajskich, w San-Domingo i za księztwa warszawskiego aż do r. 1815. Przed francuzami trzeba zacząć od tego co dla nich jest znanem, aby później zamiłowali w dawnej naszej historyi, jeżeli przyjdzie do tego iż się cofnę w odległą wsteczność. Jak się to wszystko dokona, zostawuję woli Boga, bo ten jest *alfą i omegą* wszech rzeczy. Jakim sposobem, jakim kosztem, i przez wiele lat Bóg dozwoli mi pracować na tej narodowej niwie, czyż mogę wiedzieć? ale to wiem iż nic mię nie zrazi, i wytrwam niepodlegle i poczciwie w mej pracy *usque ad finem*! Pod dwoma godłami pracuję. Pierwsze jest: *Fais ce que dois, advienne que pourra*. Drugie, zaleca Polakom J. J. Rousseau gdy wyrzekł: *Polonais! vous ne ferez jamais en sorte qu'il soit difficile à vos voisins d'entrer chez vous; mais vous pouvez faire en sorte qu'il leur soit difficile d'en sortir impunément, et c'est à quoi vous devez mettre tous vos soins. Tout l'art humain ne saurait empêcher l'action brusque du fort contre le faible; mais il peut se ménager des ressorts pour la réaction; et quand l'expérience apprendra que la sortie de chez-vous est si difficile, on deviendra moins pressé d'y entrer. Une seule chose suffit pour rendre la Pologne impossible à subjuguer: l'amour de la patrie et de la liberté, animé par les vertus qui en sont inséparables. Tant que cet amour brûlera dans les coeurs, il ne vous garantira pas, peut-être, d'un joug pas-*

sager; mais tôt ou tard, il fera son explosion, secouera le joug et vous rendra libres. Travaillez donc sans relâche, sans cesse, à porter le patriotisme au plus haut degré dans tous les cœurs polonais. Enfin, si vous ne pouvez pas empêcher que vos voisins vous engloutissent, faites au moins qu'ils ne puissent vous digérer.

Owóż, gdy poprzednicy nasi, po całym prawie globusie dobijali się ich niepodległości, z orężem w ręku, a gdy my, tym sposobem, nie możemy teraz tego dochodzić, a więc jak nam radzi J. J. Rousseau, protestujmy, poświęcajmy się, cierpmy, aby zaborcy nasi *nie mogli nas strawić*, a zatem prędzej czy później muszą oni udławić się od tej *niestrawności*, a Polska zajaśnieje jeszcze wielka i swobodna!

Ale, nim się sprawdzą te sny publikat *francuzkich*, ciężyło mi na sercu sprawdzenie rzeczywistości *polskiej*, to jest założenie drukarni polskiej, a więc odlanie liter; lecz gdy to nie robi się bez pieniędzy, a więc udałem się do pani Ostrowskiej, która z właściwą sobie i patryotyczną szczodrobliwością ofiarowała swoję pomoc. Ponieważ gonitwy twoje zruszyły cię z Wilna, a niedostatek musi ci dokuczać, postanowiliśmy zatem, iż pierwsze dzieło polskie zacznie się od twoich poezyj, i cały zysk ze sprzedaży będzie poświęcony dla ciebie. Odlanie liter, druk, papier i broszowanie na 1,000 egzemplarzy, kosztowały 6,000 franków. Cena egzemplarza po 10 fr. Pani Ostrowska bierze z sobą do Warszawy, w poczwórnej swej karecie 200 egzemplarzy. Po ich rozprzedaniu w Polsce, Joachim Lelewel zatrudni się przesłaniem ci pieniędzy. Inne egzemplarze ja tu spieniężę i przeszlę gdzie wskażesz. A te co się pozostaną, znajdziesz w Paryżu gdy tu przybędziesz, bo dlaczegożbyś tu kiedyś nie przybył, a znajdziesz grosiwo, które ci będzie użyteczne.

Przeznaczenie chce abym się zajmował propagandą dzieł twoich. Zapewne przypomnisz sobie z jaką gorliwością zbierałem prenumeratorów na twoje pierwotne wydanie wileńskie 1822 r. i gdy z tej okazyi pokilkakrotnie dochodziłem do twego mieszkania, do budynku dawnego Trybunału litewskiego, na placu katedralnym za zamkową

bramą. W starych schodach brakowało kilku poprzecznych desek i wzajemnie śmieliśmy się, aby nie skręcić karku, wstępując lub zstępując z tych trybunalskich schodów? Udało mi się zabrać z sobą egzemplarz tego wydania i z niego to przedrukowałem wydanie paryzkie. Portret twój zdobiący to wydanie przysłany mi był własnoręcznej roboty Joachima Lelewela, piórem i atramentem nakreślony. Widzisz więc iż zawsze myśliliśmy o tobie.

Pani Ostrowska, jest z domu księżniczka Sanguszkówna z Lubartowa; mąż jej jest hr. Władysław *Rawicz* Ostrowski, pułkownik z wojsk księztwa warszawskiego, i syn Tomasza, prezesa senatu polskiego, a który umarł w r. 1817. Jest tu jej siostra Tekla Sanguszkówna, wdowa po Włodzimierzu Potockim, synu Szczęsnego i Mniszchównej; był to bohater w r. 1809, ale umarł nagle w Krakowie w r. 1812 przed rozpoczęciem wyprawy na Moskwę. Są tu dwaj jego synowie: Stanisław i Włodzimierz, i przy nich guwernerem jest Michał Podczaszyński, synowiec Karola Podczaszyńskiego, profesora architektury w uniwersytecie wileńskim. Był on spółpracownikiem przeglądu: *Dziennik warszawski*, z Janem-Kazimierzem Ordyńcem i Maurycym Mochnackim. Owóż, pan Michał i ja, razem tu pracujemy. A że są już druki polskie, a więc po twych poezyach, mamy zamiar drukować, w jednym tomie, dzieła zupełne Ignacego Krasickiego; na to łoży koszt Jan Barbezat księgarz genewsko-paryzki, który już wydrukował *Pamiętniki Ogińskiego*, i którego imie figuruje na dwóch tomikach twoich. Widzisz więc, że nietylko o teraźniejszości, ale i o przyszłości myślimy, aby przekazywać naszym następcom jak mają dokonywać dalszych obowiązków względem ojczyzny.

Są tu także trzej bracia: Antoni, Seweryn i Władysław Oleszczyńscy, z Lubelskiego; pierwszy rytownik, drugi jeograf-kaligraf, trzeci rzeźbiarz i medalier, nader znakomici w swoich rodzajach; jest Wojciech Sowiński z Podola, fortepianista i kompozytor pierwszorzędny; jest Teodor Morawski z Kaliskiego, Michał Podczaszyński z Wołynia, i ja, Oszmiańczuk litewsko-ruski: a więc reprezentujemy Rzeczpospolitę polską w dawnych jej granicach. Wszyscy, każdy w swoim różnorodnym zawodzie, dążymy do jednego celu i staramy

się, przed obcymi, przedstawiać Polskę z najlepszej strony. Z właściwą moją ruchliwością i wytrwałością, zapoznałem się już z wielu znakomitymi francuzami. Armand Carrel sławny pisarz i dziennikarz zapoznał mię z jenerałem Lafayettem, przyjacielem Pułaskiego i Kościuszki, a więc i na mnie przyszła kolej być reprezentantem Polski przy tym wielkim obywatelu obu światów. Francuzi jakoś niecierpliwią się i przebąkują o potrzebie nowej rewolucyi. W Warszawie odbywa się ważny sąd na członków *Towarzystwa patryotycznego*; wszystko wre pod ziemią. Co i kiedy wybuchnie, niewiadomo; ale bądźmy zawsze gotowi, aby korzystać z okoliczności dla naszej nieszczęśliwej ojczyzny. Tymczasem pracujmy mową, pismem i drukiem. Sposobmy się na ludzi użytecznych krajowi i sobie, starajmy się utrzymywać życie z własnej pracy, nie zaś ciągnąć pożytki z potu czoła rolników lub z awanturniczych spekulacyj.

Po ukończeniu teraźniejszego mozołu nad *Historyą legionów*, mam zamiar ogłosić *Obraz Polski dawnej i spółczesnej*. W r. 1807 sławny geograf Malte-Brun, napisał coś w podobnym rodzaju; gdym przybył do Paryża w r. 1826, poznałem go i naradzaliśmy się nad nowem wydaniem; ale w grudniu tegoż roku, umarł. Cóżkolwiekbądź, gdy przyjdzie do nowego wydania, tak dalece będzie ono przerobione, iż stanie się zupełnie nowem dziełem. Będzie to obraz encyklopedyczny Polski, w różnych przedmiotach. Jest tu na warsztacie francuzkim *Biographie universelle et portative des contemporains, des hommes célébres, morts ou vivants avant, pendant, et depuis la révolution française*, pod dyrekcyą Alfonsa Rabbe i Vieilh de Boisjolin. Przygotowała się do tego nomenklatura 260 Polaków, i w miarę alfabetu, wejdą oni do tego dykcyonarza. Tym sposobem, poraz pierwszy wyjdzie coś porządnego; niebędziesz tam zapomniany. Oprócz tego, dostarczam materyałów do obszernego o tobie artykułu, do najważniejszego tu przeglądu: *Revue encyclopédique*, przez jednego francuza. Główną moją myślą jest, aby dobrze tu oceniano rzeczy polskie bez naszych podpisów; chcę sprawdzać na sobie przysłowie francuzkie: *il vaut mieux être que paraitre*. Czas wielki, sprostowywać błędy i potwarze miotane na Polskę i na Polaków. O tem jedy-

nie myślę i tem oddycham. Jeżeli los przeznaczył iż mam być głównym przełamywaczem lodów polskich za granicą, niechże i tak będzie! Wszakże tym sposobem niebiorę żadnego na siebie monopolu; każdemu jest otwarte pole w Paryżu, gdzie niema cenzury i wolność zupełna na drodze naukowej i literackiej. Im więcej będzie pracowników, tem lepiej będzie dla nich i dla sprawy polskiej.

Oto masz, kochany Adamie, krótki obraz naszych tu dążeń i usiłowań, i raport o wydaniu paryzkiem twych poezyj. Jak i kiedy spotkamy się? czy tutaj, czy na Józefatowej dolinie, nie do nas odgadnąć. Życie polskie wystawione jest na różne koleje i na niesłychane trudności, a jednakże *nil desperandum*.

Szczerze i serdecznie cię pozdrawiam!

LEONARD CHODŹKO.

dnia 23 lipca 1828 r., z Kazania.

Szanowny i kochany nasz panie Adamie!

Prawie dwa miesiące ciągnące się milczenie Wasze, w niemałem trzyma mię zadziwieniu. I chyba list mój niedoszedł. Niewątpię, ani nawet powinienem wątpić o Waszej przyjacielskiej dla mnie opiece; ale się lękam, czyli jakie nieprzewidziane okoliczności nie stają na zawadzie, moim gorącym życzeniom i Waszym usiłowaniom. Dzień na dzień listu Waszego wyglądam, jako stanowczego postanowienia o mym udziale, to jest czyli mam jeszcze dalej grzęznąć w błocie kazańskiem, czy też otrząsnąwszy się, na przyjemniejsze wynijść obszary. Możebym grzeszył myśląc: że otwartość moja w ostatnim liście, względem rad Waszych, wprawiła Was, co do interesu mego w niejaką obojętność, przecież tak nie myślę, i owszem, przejmuję się innemi myślami, naprowadzającemi mię na domysł o mogących wam się stawić trudnościach i dla tego przygotowuję siebie do zniesienia *æquo animo* niepomyślnego wypadku moich zabiegów.

Powtarzam, co jużem nieraz powiedział, że nieradbym zostać

w Kazaniu, a z największą serca roskoszą opuściłbym go, jeśliby to szczęśliwe okoliczności zdarzyły. Lubo zaś Maryan powiada: będzieli mnie gdzie indziej lepiej czy nie, że decyzya odemnie zależy; to trudno jest dla mnie na to odpowiedzieć co w przyszłości się kryje; teraźniejszość tutejszym stronom sprzyjająca, luboby obiecywała coś widoczniejszego, przecież i ta niby lepszość, osobliwie dla mnie, nie bez mnogich wewnętrznych i zewnętrznych przykrości. Wpada mi na myśl, że może zmiana ministra naszego, wstrzyma przyjaźniejszy bieg rzeczy, i że dla tego, o niczem mnie nie uwiadamiacie. Może być atoli, że i roztargnienie stolicy, przy towarzyszących okolicznościach, mocny wywierających wpływ na odkładanie ze dnia na dzień, będzie jedną z przyczyn zapomnienia o Kazaniu; a która mi nawet nie przeszła przez głowę. Co bądź, trudno jest przewidywać i domyślać się istoty rzeczy, raczej pozwolisz mi prosić o przebaczenie, jeżeli co przeciwnego zdrowej logice, w mem upatrzysz rozumowaniu. Kochanemu p. Adamowi polecam się caluteńki jak jestem i upraszam o jego pamięć, nie żebym myślał, że ona kiedykolwiek ustawała, przy tak dobrem jego sercu, lecz jedno pragnąc, aby i nadal została o mnie jednaką. Jużem w ostatnim liście moim zdał wszystko na wolą p. Adama i waszę życzliwość, jedno tylko dodałem, że radbym na coś pewnego ruszyć się z miejsca, a to dla tego, że czas i lata tyram daremno i że ciągłe przeciwności odejmują mi sposobność okazania, że i ja przecie byłem godzien obcowania z wami i waszej przyjacielskiej życzliwości.

Z Józefem d. 26 maja rozstaliśmy się i ręczę że z równemi, jeżeli nie z większemi łzami, niż p. Adam przy opuszczeniu Moskwy. Jeślibym się nie wstydził mojej do wierszowania pretensyi, przysłałbym mój wierszyk na pożegnanie z Józefem, który w szczupłem naszem gronie, przy wyprawianiu jego z mego mieszkania, idąc za przyjętym w dawne czasy zwyczajem, przeczytałem i na pamiątkę mu zapisałem; lecz że nie ufam mojej papuciastej Muzie, przeto pohamuję na ten raz tę chętkę pochlubienia się. Przy odjeździe Józefa było nas czterech w mojej stancyi zebranych, smutne było nasze po tylu latach bycia razem, rozstanie i tem smutniejsze, że

smutek ten nie był jednako między czterech dzielony! Bogu wiadomo, kto z nas grzeszy wiele, kto mało, a mnie przekonanie zapewniło, że w Józefie, drogiego sercu memu utraciłem towarzysza i przyjaciela. Pisał do mnie z drogi już dwa listy. Bogu dzięki, jedzie szczęśliwie i wesoło, zdrów jest dobrze i czuje że życia używa; zachwyca się widokami nowych dla siebie okolic, pisze przebywając dumny grzbiet Uralu, napawa się roskoszą powabów niekształconego przyrodzenia i tak dalece się zachwyca, że się skarży na Apollina, że mu iskierki przynajmniej boskiego wyobraźni ognia nieroztlił. Przepełniony uczuciami obecnych jawisk i przeszłych wspomnień, błądzącej w zaćmionych krainach przyszłości, chciałby śpiewać, ale w tej nawale chłonących go uniesień morduje się i w głębokie zamilknąwszy rozmyślania raz jeszcze przeciwko bóstwu pieśni wyrzeka. Pochlubię się, że i mojej nieobecności żałuje, mówiąc że nie ma z kim rozdzielić tego co czuje i co go zachwyca. Oto jest kilka wyrazów z wtórego listu pisanego z Tobolska: «Przejazd przez góry Uralskie stawi przed oczy obrazy pra-«wdziwie górne, nie podobne do opisania. Natura, dzika natura «ukazuje tu wszystkie swoje powaby. Ze 30 wiorst, w czasie «najpiękniejszego poranku, od godziny 2giej rannej począwszy, «pieszo wędrowałem; zachwycałem się najroskoszniejszemi wido-«kami. Na ten raz niezmiernie żałuję, że nie jestem ani poetą ani «malarzem. Czułem jakiś nadzwyczajny entuzyazm, którym unie-«siony, nieumiałem liczyć przestrzeni miejsca. Powózka nasza »toczyła się po spadzistości Uralu i po parowach prawie stu wiorst. «Na najwyższej górze otarłem z butów pyłek europejski. Żegnam «was, ja w Azyi, prawdziwy Azyata! Nowe jakieś powietrze mię «owionęło: już nie oddycham waszem kazańskiem; słońce twarz «mi spaliło; już jestem podobny do Mongoła. Policzki moje pełne, «jakby sadłem wypchane. Tyję i tyję jak próżniak. Jedna tylko «myśl ubija mię, żem się od was oderwał. Niewiem z kim podzie-«lić się radością i smutkiem».

Podobało mu się miasto Perm, Katerynburg, nędzna niegdyś wioszczyna, dziś dumnie pochutnywające, złotem obciążone miasto,

zachwyciło go; Tobolsk niemniej powierzchownością wspaniały zmięszał przeciwne uczucia i poraził mu serce widokami znikczemnienia i poniżenia rodu ludzkiego, dla tego w dotkliwych serca wzruszeniach, Józef woła do mnie: tu to jest prawdziwa Syberya! Następnie spodziewam się od niego równie miłych jak ciekawych opisów; ile wnosić mogę, powinien już być na miejscu w Irkutsku. Jużem doniósł p. Adamowi że przedsięwzięcie to uczynił w celu nauczenia się po mongolsku i mandżursku, na tej podróży ma przebyć lat cztery, po których upłynieniu powróci do Kazania na katedrę zwyczajnego publicznego profesora. Rocznej pensyi ma 1,000 rubli, na książki co rok drugie tyle, jednorazowie w Kazaniu otrzymał 500 r. Jeśli Bóg zdrowia mu użyczy, nie będzie dla nas i dla niego najmniejszej szkody, owszem cześć i uwielbienie, jak mawiał czcigodny ksiądz Nosewicz. Dnia 2 lipca wysłałem do Wilna wiadomość szczegółową o tej jego podróży, dla wydrukowania w Dzienniku, niewiem czy raczą wydrukować, może się i to niepodoba przyjaciołom wschodnich wojażerów. Może kto utrzymuje w Petersburgu *Dziennik Wileński*, więc będziecie mogli widzieć jeśli umieszczą, a zatem i mnie powiedzieć niezaniedbacie, bo niewiem zkąd pochodzi, że i Moritz coś okrzepł od niejakiego czasu, wątpię nawet czy zechce mię uwiadomić jak się z tem mojem doniesieniem stanie.

Nasz stary Stryj biedak w tych czasach utracił ojca i mocno był zmartwiony, na wakacye jednak do najukochańszej zasterował Ufy i tam, w miłem nurza się uśpieniu, bowiem na list mój do niego, nie raczy do tej pory ani dwóch nakreślić wyrazów. Przez dwa z górą tygodnie nie małą miałem przyjemność z gościa Wiatczanina niegdyś pod imieniem Szeroka świat zadziwiającego, dziś nieco zwężonego i niewiadomo przez jakie czary stroniącego od *połoskatelnej*. Zabawiła mię ta przemiana i ledwo w półtrzecia tygodnia zdołał parę butelek Jamajskiego osuszyć. *Sic transit gloria mundi*, tak znika jego szerokość. Na dniu oto wczorajszym zebrał się i ze stałością niezgiętą opuścił mnie i Kazań, lubo mu wiernie kuchmistrzowałem i punktualnie dostarczałem *extracti loziniani*. Ma bowiem poruczenie obejrzeć jeszcze dwie powiatowe szkoły w gubernii

Wiackiej po drodze mu będące. Lecz już podobno zaczynasz się nudzić moją gawędą przeto pozwól uściskać cię najmocniej najserdeczniej.

Na zawsze z jednakiem uczuciem.

Wasz Feliks Kółakowski.

Kochanego Franciszka Dobrodzieja proszę odemnie uścisnąć uprzejmie a jak przyjdzie 30 augusta to jest moje imieniny, tedy możecie sobie na moje *conto* wypić butelkę szampańskiego (1).

(1) Dopiski do powyższego listu przytaczamy :

d. 26 lipca 1828 z Kazania.

Szanownemu i kochanemu Maryanowi zdrowia!

Lubo już dość nagrezmoliłem kochanemu Adamowi, przecież ci o szanownym moim, jak sam się raczyłeś nazwać, kochany panie Maryanie, plenipotencie zapomnieć nie godzi się i dla tego niech cię przynajmniej pozdrowię i starannej twojej o mnie odnowię się pamięci, bo prawdziwie już tęsknię odezwy od was wyglądając. Zmiłuj się nademną, bo niewiem co mam począć i jak się obrócić; rzecz pewna że radbym opuścić Kazań, jeśli można, i tego najserdeczniej pragnę : ale bez zapewnienia się na wyjazd, niepodobna jest i byłoby bez kalkulacyi drażnić kuratora. Po wakacyach będę musiał zająć obowiązek nauczycielski w tutejszem gimnazyum, jako nauczyciel historyi powszechnej; niemogę się dłużej wymawiać bo tak chce kurator, a ja zgoła nie widzę polepszającej się przyszłości. Dla tego jeśli można co robić dla mnie, to postarajcie się, a oraz i rychło znać dajcie, inaczej, ja myślę że z większą i dla mnie przyjdzie rozwiązać się trudnością; rzecz pewna, ja sam teraz miarkuję i radzono mi aby do Petersburga się przebrać, lecz dajcież mi radę i pomoc, tylko nie pieniężną, ja o tę i tu się postaram.

Pomiędzy interesami jednak godzi się i o czemś ubocznem powiedzieć. Doszła tu wiadomość że z przysłanych sześciu Wileńskich studentów, czyli też kandydatów dla wysłania do Dorpackiego uniwersytetu, trzech tylko przyjęto a innych trzech po egzaminie odrzucono. Chociaż zdaje mi się można być pewnym że między nimi nie było żadnego z dawniejszych słuchaczów, nieprzyjemne atoli jakieś uczucie przejęło nas na tę wiadomość osobliwie, że między odrzuconymi jakoby miał się eden nieszczęśliwy magister znajdować, *o tempora ! o mores!* Do Janka przeszłej poczty pisałem, bo po Józefie ja najbliższy go jestem w tych stronach, przezeń eż i Adamowi o szczotkach dla ciebie napominałem. Jankowi pozwolono wejść do służby i wszedł do kancylaryi gubernatora. Może się już wydrukowały tomiki Adama, jak było doniesiono. Ej ! czy nie można z jakich summ nadzwyczajnych

Wilno, 7 listopada 1828 roku.

Kochany Panie Adamie.

Pan Franciszek Malewski będąc teraz w Wilnie raczył mię odwiedzić i oświadczył mi w nader uprzejmych wyrazach twoję pamięć o tutejszych stronach i ludziach. Wymieniony w tych liczbie, dziękuję ci serdecznie kochany Adamie, dziękuję wprawdzie prozą, lecz to, co o tobie myślę, a wyrazić nie zdołam, jest najpiękniejszą poezyą mej myśli. Jako poeta i młody i dobrze niegdyś z myślą moją oswojony, łatwo ją sobie dopełnisz. Twoje słowa, posłańcy natchnień twoich, są prawdziwe επτεα πεϱνετνα, ja moich marzeń upierzyć nie zdolny, dość kiedy się liczę do tych, o których Byron

zaakaparować z parę egzemplarzy na moję schedę, a pieniążki albo odeszlę albo za tryumfalnym do stolicy przyjazdem własnoręcznie oddam.

Ściskam cię mile, bądź zdrów,

twój Feliks.

Szanowny i kochany Winculu!

I ty zamilkłeś też nieobyczajnie, wreszcie może ja nie potrzebnie ci to wymawiam; ale co robić, muszę to powiedzieć, bo mam adres do ciebie i dla tego tyle pod twoję opiekę posyłam bazgrania, które raczysz podług instytucyj rozdzielić. Przyszło mi na myśl czyście nie ruszyli gdzie na czas wakacyjny pohulać, i ja jeśliby był Józef zemną możebym jaką dokąd zrobił wycieczkę, a teraz bez niego, siedź staruszku i mów paciory. Nie ma rady, starajcie się przyjaciele przenieść mię między siebie, czy nieodżylibyśmy powoli, bo teraz podobny jestem do wędzonki w kominie na nieznośne okopcenie powieszonej i wysuszonej. Nadewszystko czyli się stanie co czy nie, nieomieszkajcie uwiadomić mię lubemi dla mnie waszemi wyrazy. Powinienem kochanego Wincentego uprzedzić a razem przeprosić, że delikatność mi niepozwoliła wymówić się z poleceniem tobie jednego z ziomków naszych, jadących do Petersburga jak do lasu, ma on interes jakiś pieniężny, jest małym obywatelkiem żytomierskiej gubernii, i tyle tylko waszej życzliwości potrzebować będzie abyście mu ukazali drogę, jak ma się w waszej stolicy obracać. Przebacz mi tę śmiałość a kochaj mię jednako. Wszystkich ziomków i dawnych kolegów całuję.

Bądź zdrów, twój Feliks.

Pomieniony ziomek p. Jaworowski przybędzie chyba ostatnich dni sierpnia.

mówi: *They felt, and loved and died.* Sonety, które mi dawniej *wdzięczny uczeń* przysłał, są bardzo pięknym wiankiem jego poetyckiego czoła. Jaka natura uczùć, jaka świeżość kolorów, jak miły mroczący nawet niekiedy zapach kwiatów wschodnich, raczej niż południowych. O Wallenrodzie powiedziałbym ci, że nasza poezya nie ma nic podobnego w tym rodzaju. Ale to mało zalety dla talentu twórczego, który musi być niepodobnym. Nie mówię o piękności języka poetyckiego i mowy polskiej; bo nasz język jest wybornym materyałem, a ty przedni majster. Możeby się życzyło więcej równości, akcyi i harmonii między częściami, a mniej wyrzekań i przeskoków. Ale to smak wieku. Wreszcie więcej ma przyjaciół anomalia pełna życia i świadoma tejemnic swojej sztuki, niż zgrzybiała foremność. Hexameter twój piękny; ma tylko jeszcze trochę monotonności wiersza rymowego, jak mi się zdaje; ale to łatwo poprawić pracując więcej nad metryką, godną całej twojej uwagi. Schema Królikowskiego zdaje się nastręczać więcej rozmaitości. Daruj temu gdéraniu, kochany Adamie, skutek to dawnej poufałości i dowód wysokiego szacunku dla pięknego twego talentu.

Życzliwy twój przyjaciel i sługa.

LEON BOROWSKI.

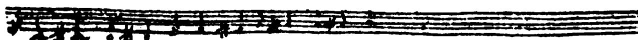
12 grudnia 1828 roku.

Adamowi i Franciszkowi zdrowia i pomyślności życzy Abdragan Mułła z Orenburga.

Essen jedzie do was na kilka miesięcy, a z nim Żemczużników, pierwszy po Lebiediewie z tutejszych moich znajomości. Uczy się po polsku aby czytać Wallenroda i mówić z jego boskim autorem. Polecam go waszemu przyjęciu, możecie przez niego pisać i przysyłać, co się wam upodoba. Mieszkałem nad Ushałykiem od maja aż do teraźniejszego miesiąca zdrowy, choć rozmaicie zafrasowany. Tchnienie wiosny ożywiać mnie poczęło, czas wolny od Piotrusia roskosznie przepędzałem wśród gór na łonie roślin mnie znajo-

mych i poznawanych, między żyjątkami, które je zaludniają. Czułość moja stalsze w nich nachodzi utwierdzenie, a umysł na skrzydłach prawdy i rojeń wzlatywał na przestrzenie bez granic lub nad drobną unosił się ziemią. Żaden człowiek, żadna przyjaźń, żaden kraj, żadne uprzedzenie nie obciążało jego lotu. Nigdzie wałów, nigdzie ścian, nigdzie świadków. Przecież stanu tego żaden ślad nie pozostał. Czucie zadziwienia i nieskończoności jest to bezmowna roskosz, choć może rodzi sposobem duchów z uśmiechu, wejrzeń i westchnienia coś nieśmiertelnego. Pisałem w lipcu do Franciszka dając mu rys nagły zatrudnień i rozrywek moich, jakie dwa wyrazy od pewnego czasu jedno u mnie przybierają znaczenie. Nie wiem czyli go list doszedł. I teraz muszę prędko pisać dla słabości jakiej dostałem z przeziębienia. Wybaczycie nieporządkowi, niewyraźności i niezupełności tej mojej noty biograficznej. Wiele przygód i pocieszeń owe moje wiosenne usposobienie pomięszało. Długo nie odbierałem wiadomości o mojej rodzinie i kraju naszym. Przywykam już od dawna nie widzieć ztamtąd żadnych oznak dbania o moje potrzeby czy to zewnętrzne, czy wewnętrzne, tem bardziej kiedy im wystarczyć sam jako tako mogę; lecz smutno nic nie wiedzieć. Stary mój pan Karol nareszcie donosi o śmierci księdza stryja i brata najmłodszego. Płakałem, choć nie żałuję umarłych, znalazłem dusze ich razem z niezapomnianą matką moją około siebie, szukam ich i sadowię wśród gwiazd na niebie. Pozostała jednakże ciemna żałość, żem nie miał czasu okazać wdzięczności mojej stryjowi ani zabrać z bratem przyjaźni. Ale ojciec obarczony kłopotami i biedactwem w tem rozstrojeniu interesów i stosunków po członku familii rozumniejszym i dostatniejszym, wtenczas kiedy najwięcej potrzebuje podpory, nie ma z synów uciechy. Ignacy się popsuł, ogrywają go łajdaki, rzadko bywa u ojca, do mnie nigdy nie pisze. Stefan młodzik, nic tam w Wilnie w palestrze już to dla choroby, już dla wrodzonego nam nietroskania się, nie wskórawszy, wyjechał do wojska działającego. Nigdy straszniejsze i przykrzejsze nie wydało się być moje wygnanie. Prośbie o wstąpienie do służby odmówiono, powiadając że jeszcze

rano, że drugich względem mnie za przykład brać nie można. Odtąd stałem się odludniejszy, moje chodzenia niemyślane, nigdzie spocznienia, dwie tylko dnia przemiany, jakiś wieczór, jakaś noc. Czarnobrody, ze strzelbą w gęszczy lasku straszyłem dzieci, dałem początek powieściom o marze na ulu nad mogiłami siedzącej, o Diwie pod mostem lub na drodze, różnie pomagającym przygodzie podróżnego lub włóczęgi baszkira. Ani słota, ani chłód, ani żadne przemiany pogody, żadne zawady nie przeszkadzały mojemu błąkaniu się. Zmordowanemu przyjemnie usiąść; czytałem spokojny wybór tragedyj Cornella, Crebillona, Rasyna, chłodno ich oceniałem, ostatni najlepiej się mnie i jedynie podobał. Zajmowała też moję ciekawość i uwagę podróż Pallasa po krainach Wołgi, Obu i Irtysza, a mianowicie po Dauryi, w której teraz Paflagonius przebywa. Czasami się zapisuje jakaś myśl, jakiś sąd ogólny z czytań wyczerpany. Wielce egoistyczne jest moje ruszanie się, skutek jego ogranicza się na własnej przyjemności wewnętrznej mojej. Niedostatek pomocy, równie jak zdolności nie dozwala przedsiębrać a raczej wykonywać cóś ku pożytkowi powszechniejszemu. Przecież rozumiem być rzeczą wielką umieć samemu przeżyć należycie. Między tem i grammatyka porównawcza mnie zajmowała. Oto jest zasada na której zdaje się mnie dobrze oprzeć naturę mowy :



u-ó-ò á-a-à -e-è-é - ij - i

Takim sposobem wedle zasad muzycznych urządza się teorya zamieńni.

We wrześniu smutek mój i zatrudnienia mile przerwał doktor Kołysko uczeń Adama i uniwersytetu wileńskiego, który przejeżdżał przez różne nasze osady, przywiózł mi listy i bawił zemną dni cztery czy pięć. Jak mnie obcowanie jego było przyjemne, żałośne, interesujące, trudno wypowiedzieć. Pisałem o tem potrosze do Onufra, spodziewam się, że musiał wiadomości udzie-

lić i do wąs. Zborowska kilku słowami przypomniała mnie siebie, Pensyą i Feli. Smuciłem się, że Stanisław i Długi nie mięli czasu do napisania, a jeszcze bardziej że bracia moi, Kołyskę poznać nie starali się. Jubileuszem wszyscy zanudzieli. Wiele wiadomości przykrych, przecież nie traćmy nadziei, postrzegam albowiem jakieś nieszczęsne prawo na rzeczy ludzkie, że w nich więcej częstokroć ze zła wyradza się dobrego, niż z dobra złego. Onufry poważnie woził mnie z sobą po Litwie. Szanowny Jeż potrzebne nam uczynił względem życia przestrogi, a mianowicie, o wpływie woli na znośność i roskosz bytu naszego. Czytaliśmy też i listy Adama ze wszech stron kochanego. Kołysko nie mógł dotrzymać mnie towarzystwa w przechadzkach, ledwo pełzkiem dolazł góry po której jak po parkiecie tańcuję. Na niej opowiadałem życia mojego prawidła i przygody. Przykro mi było czasami wspominać o psotach, które mi Diw wyrządza. Zostawił mnie śpiewy Niemcewicza i portret Adama, a górę nazwaliśmy Hersylią na cześć kochanki Kołyskowej. Odtąd mi znowu lżej iść poczęło, muzyczniej. Mrozy już zaczynały, i późnej jesieni widoki zajmowały. Pudrowane drzewa, we srebrnych pędzlach rośliny, źwierciadła jezior, przezroczyste rzeczki, góry we mgle, silny pęd i wycie wiatru, przemieniające się niebo i słońce. Czasami cały widok stawi się jak obraz w pierwszej myśli ołówkiem narzucony. Żuki znachodziłem u źródeł. Różne ptaszyny zbliżały się do wsi, rozmawiam z niemi; miły im widok człowieka spokojnego. Kilka ich rodzajów twoim sposobem poznałem. Żadnej przydłuższej jazdy ni konno, ni w pojeździe, a nawet w saniach znieść nie mogę. Wziąwszy pod pachę Niemcewicza ruszam o dwie mile. Nic więcej oprócz śpiewów polskich nie śpiewam teraz. Właśnie przybyły niedawno i trzy pieśni z Wallenroda przez Szymanowską ułożone. Zdaje się że żadne inne na świecie nuty do nich nie przystały, tak zgodnie, tak wspaniale, tak przyjemnie przypadają do charakteru samej poezyi. Kocham Szymanowską. Na portrecie twoim Adamie wydajesz się mi być wychudzony, braterska uwaga; wydanyś należycie, jeśli sam za lada podobieństwem nie dopełniam innych ry-

sów. Ułożyłem trzy nótki do Czeczotowego kosarza, młocarzów i odmowy. Przeczytałem Pojatę, Nałęcza, Ruszczyca : inne jeszcze nie przyszły. Niewypowiedziana słodycz czytać opisanią i wydarzenia miejsc, które znamy, do których sercem i duszą należym. Szkoda, że autor zdaje się jeszcze być zbyt młody, mało znający charaktery i serca ludzi. Zkąd styl gładki choć jednotonny, trzeba czasami samemu za osoby mówić. Zejście się ich często nietrafne : czem co bliższego prawdy czy rozumnej, czy serdecznej, tem lepiej. Autor Ruszczyca mędrszy doświadczeńszy, unika przecież tej Walterowej gadatliwości, która tak interesująca, tak potrzebna w romansach tego rodzaju. Czuję w sobie wielką ochotę, żądzę i śmiałość do podobnej roboty. Lecz żadnych prawie do tego nie mam pomocy. Nie znam w drobnostkach ni miejsc, ni familij, ni zdarzeń kraju i nie mam zkąd zasięgnąć wiadomości. Kamień, okop, jezioro, góra i kurhanek głośny, wzbudza poruszenia rodzące. Żegota (1) przysłał rysunek Bolciennik i domu Adama. Do Jana też pisała Marya, jakie rysunki i listy widziałem. Pobywałem przez ten czas dobrze w Litwie i domu. Bonka moja wyszła za mąż, za biednego jak ojciec pisze, lecz poczciwego szlachcica. Scholka służy panną. Ewkę dobra Marya wychowuje, oddała ją na pensyą w Wilnie. Widzicie tedy jak wiele miałem pociechy w przeciągu czasu od września do dnia dzisiejszego. Przed tygodniem powróciłem do miasta, dwa tygodnie jak niezdrów jestem. Jeżeli uczenia dzieci za robotę nie przyjmujecie, nie wymyślę cobym miał robić przez zimę. Wielką zrobilibyście mnie dogodność, gdybyście mnie jaki romans *np.* Kupera do tłumaczenia przeznaczyli. Innej pracy jeszcze w tem położeniu przedsięwziąć nie można. Czasami dynduję około rozdziałków, ale to z wielką powolnością i trudnością idzie.

Proszę was napiszcie do mnie obszerniej o sposobie swojego życia, zatrudnieniach, znajomościach, ciekawościach i t. p. Z mojego zbiorku owadów wybrałem co piękniejsze i ciekawsze, lecz nic wiem co mam z niemi uczynić. Gdyby się wam na co zdały, rad-

(1) Ignacy Domejko. (P. W.)

bym je wam przysłać. Niech Franciszek (1) jako mój nauczyciel razem z siostrą swoją śpiewania przyśle mi jaką aryę sobie upodobaną, abym ją na ich cześć tu nócił. Switezianki dotychczas nie mam. Donieście mnie o Olesiu, a jeżeli jeszcze znajduje się w Petersburgu pod zaklęciem proszę go, aby do mnie choć raz napisał i cokolwiek ze swoich poezyj przysłał. Polecam ustnie Żemczużnikowi, aby zbrojną ręką żądał u was listku. Czeczot w listach swoich zdaje się nieco poprawować, choć krótko do mnie i najmniej pisuje, przecież nie szuka przyczepek i z dziwactwami nie wyjeżdża: o sobie prawie nic nie wspomina. Wiem tylko z ubocza ustnie że zdrów; stołowy naczelnik, dobrze i *wiesiело* żyje, kilku zaś jakichś tu z Ufy przybywających chwaliło się jego *drużestwem*. Suzin jednostajnie cierpliwy, cichy, uczy dzieci i obserwuje stan atmosferyczny, na prośbę Hofmana z Dorpatu tu wojażującego, który z Helmersem jest na całą zimę w Orenburgu. Jeżdżą oni głównie w celu mineralogicznym. Suzinowi wyszło pozwolenie wstąpienia do służby lecz tylko w Orsku, gdzie żadnej służby cywilnej nie ma, o czem Essen doniósł. Ziomków naszych Krożan przedstawiono prośby o przeniesienie ich do wojsk działających. Jeden z nich stał się ukradkowym ojcem, a Witkiewicz dla miłowania się okazuje niechęć ku odmianie miejsca; uprosił Lebiediew, aby na to niezważano. Jeżeli jak możecie się starać o wyjednanie mi służby, byłbym wam wdzięczny. Gotów byłbym nawet służyć w wojsku, na wojnie, choć nie jestem mięsożerny. Czego jednakże bym nie uczynił bez waszego zdania i rady. Ciołkowski zdaje się być rad ze mnie, i różne swojej przychylności daje dowody. Przecież mnie z ludźmi żyć ciężko, stałem się nieufny, hardy, drażliwy, uporny, zacięty. Trzeba szczególnego człowieka, któryby umiał mnie dogodzić. Dla tego wolę być jeden, z dziećmi lub z roślinami w stepach, tam jestem w swojej sferze. W kompaniach, w rozmowach, w widzeniu nawet ludzi, zawsze mnie coś dolega. W dziewczynach lubię tylko wonność promiankowania się. Jeśli dłużej przyjdzie tu tak zostać, zamyślam uprawować rolę. Mieszka teraz ze mną Chęciński siostrzan

(1) Malewski. (P. W.)

Ciołkowskiego, który niedawno przyjechał tu wstąpić do pułku, młody berżerek krzemieniecki niedokończony. Jednak mi przyjemnie śpiewać pieśni swoje i pobożne.

Bądźcie zdrowi, kochajcie mnie i napiszcie. Jeżeli między waszymi znajomymi znajdują się Giertowicz i Zenowicz Mińszczanie, kłaniajcie się im odemnie.

Tomasz Zan

Maj 1829, we wtorek o godzinie 5 wieczorem.

Przybiegłyśmy do Berta zawodu, lecz już od pół godziny odjechał statek, który nam zabrał dobrego i kochanego pana Adama. W nadziei, że na Stieglica pyroskafie może jeszcze będziesz, gdyż nie mogłyśmy powziąść zupełnej informacyi, czyś już odpłynął, udałyśmy się na Angielskie nadbrzeże, gdzie Malewski mocno zasmucony doniósł nam, że już jesteś *en pleine mer*. Dziatki płakały, Julcia *chorowała*, a ja tymczasem życzenia najszczersze spełniałam, aby strata którąśmy ponieśli, na szczęśliwą przyszłość dla ciebie się zamieniła. Proszę do nas pisać, niewiele ale często. Powiedz gdzie jesteś i o zdrowiu nam drogiem donieś. Za resztę dziękujemy.

Książe Nikita odda panu muzykę co dziś przepisałam, to jest: barkarolę do której na moję intencyą kiedy zrobisz wiersze. Napisałam także Wilję, piękny kwiatek, poloneza, piosnkę litewską, coś mnie pan nauczył i którą często sobie zagram, czasem zapłaczę..., nie zaśpiewam. Helcia prosiła o to to to... Nie może się pocieszyć, że w jej albumie nie napisałeś.... Proszę dla tej dobrej dziecinki o kilka słów w wolnej chwili. Celina także mocno płakała a kiedy jej mówiłam: odjechał, któż ci prawdę powie? zanosiła się z płaczu, aż jej krew nosem poszła. Listy zostawione wziął książe Nikita. Niechaj ci je nie odda aż w Dreznie, bo ambarasu unikniesz. Malewski i Odyniec są u nas. Pierwszy filozof, drugi płacze jak baba. Ja z Malewskim trzymam. Bądźże zdrów, szczęśliwy. Mnie cieplej będzie, jak się dowiem, żeś we Włoszech. Twoje dobro, jest naszem, nasze serca twoją własnością. Żyj spokojny.

M. Szymanowska.

Jeszcze słów kilka Adaśku! Nieprawdaż, że jak się obaczysz z panną Heleną, Celiną, będzie to już jak po słowie, które wydać miałeś. Lecz próżno je tą myślą pocieszać. Przeklęte niech będzie oglądanie się na drugich! Nie mogę sobie przebaczyć, żem nie pojechał do Kronsztądu. Do zobaczenia w Dreznie zkąd pamiętaj, że czekam listu od ciebie. Adieu Adaśku.

Twój Edward ODYNIEC.

Ja mój list już posłałem. Teraz byłem u Szym. gdzie przypominam, żem nic nie jadł. Wszędzie łzy, u jednych zasychają, u drugich jeszcze płyną. Z Odyńcem choćeśmy się uzbrajali w wino i w porter, mimo to Odyniec beczy, a ja jak na licho patrząc na panny płaczące nie mogę się od łez utrzymać. Najniegodziwszy wynalazek na świecie jest wynalazek parochodu! Daremnie dowodziłem, że to nie po chrześciańsku tak płakać po wyjeżdżających, że to niedowiarstwo w nieśmiertelność, nic nie porusza, łzy się nie utulają. Zdaje mi się, że to jest twoja familia po tobie płacząca. Bóg ci błogosław!

Weksle posłałem przez Wołkońskiego.

MALEWSKI.

Nie ma złego coby na dobre nie wyszło. Żeby nie pana wyjazd jabym dziś za niemieckie lekcye srodze złajaną była, lecz na szczęście *herr Lehrer* tak jest zmartwiony, że nie chce i przypominać o lekcyi. Bardzo nam przykro, żeśmy się z panem nie pożegnały, życzemy szczęśliwej drogi i prosimy nie zapominać o Hektorku i Ulissesie. HELENA.

Kochany pan Mickiewicz raczy przyjąć moje liczne podziękowanie za dobre rady, które mnie zawsze dawał i może być pewnym, że będę się starała z nich korzystać. Zasyłam panu moje liczne ukłony i życzę jak najszczęśliwszej podróży. Przypominam o mojego konika i dedykacyą kompozycyi pana.

CELINA.

Wszystko było łzawe, poświadczam.

Franciszek MALEWSKI.

Petersburg, 10 junii 1829 r.

List z Hamburga tak niecierpliwie oczekiwany doszedł nas. Jakże miło widzieć żeśmy przytomni twojej pamięci, dobry i kochany panie Adamie, i że słowiki nie miały pierwszeństwa nad moim fortepianem a wieże gotyckie nad domami Johima i Pienteszewa. . . Tęskno nam bardzo. Przy stole kogoś braknie, dzwonek ponury, z Celiną się nikt na jej dobro nie kłóci, Helci do porządku nie skłania, Julci nie pociesza . . . Cóż o sobie powiem ? . . . Niemiecki *Sprachlehrer* jest naszą pociechą, wiesz jak umie być przyjacielem. Księżna Zeneida do mnie pisała z Weymaru. Do Pana tysiąc miłych przypomnień. Oczekuje we Włoszech na Byrona Polskiego. Podług rady Huflanda nie do Drezna lecz jedzie na dwa miesiące do Pizy. Życzy sobie bardzo abyś w Dreznie w ambasadzie rossyjskiej to jest u pana Barclay de Tolli dowiedzieć się mógł o panach Rajalin i Gullanoff i tychże odwiedził. Prosi abyś do niej pisał *poste restante* do Florencyi. Dowiedziałam się dopiero że w tem mieście jest *chargé d'affaires* książe Gorczakoff, moja dawna dobra znajomość londyńska. Proszę koniecznie go widzieć i powiedzieć, że się jego pamięci przypominam. Należy on do małej liczby uczciwych ludzi na świecie. *A propos* uczciwych ludzi, Odyniec jeszcze dwa dni z nami pozostał. Jakże płakał przyjaciela dobry Truchilos ! . . Był w Kronstadzie, myśląc że zwabi napowrót piroskaf. Lecz niestety ! «dziewica kocha i Wilia bieży» Obok Pana portretu, zawiesiłam *okolice Nowogródka*, i tak ciągle w Ojczyznie i z przyjaciołmi jesteś. Żeby oczy *profanes* na ten luby upominek nie spoglądały czasem, byłabym dodała napis « Jak mnie tu dobrze ! » a cenzura serca twego nie byłaby tej licencyi wykreśliła. Za list z Kronsztadu czule dziękuję. Schowałam go obok liściku na wyjeździe w Moskwie pisanego. Dałby Bóg abym je kiedy sama Panu odczytała, przy obiadku na który goście łyżki i niewykwintność przynoszą. Życzysz sobie aby małe dziateczki kilka listów napisały, ustępuję pióra, ponawiając zapewnienie przyjaźni niezmiennej. Julcia codzień za Pana pacierz mó-

wi. Ja czasem. Na pierwszej mszy po odjeździe, wszyscy razem. Żyj szczęśliwy.

M. Szymanowska.

Dziękuję Panu bardzo za pamięć, o mnie i mojej elewce P. Bagreff która nadzwyczajne robi postępy, wytłumaczyła Baszę prozą i zamyśla go wierszem ułożyć. Troszkę nam Pana żal, i troche już uszy nasze odwykły od pięknej muzyki którą Pan z taką precyzyą i czułością egzekwowałeś. Żegnam Pana i zostaję *Ihre gehorsame und verbundene Dienerin*,

Helena.

Dla braku miejsca w dwóch słowach za dobrą pamięć i rady d kuję i zasyłam Panu moje liczne ukłony.

Celina.

P. S. Ten ist do Warszawy odesłałam prosząc Pruszyńskiego aby ci go do Drezna przesłał. Teodor jest za klasyczny na taką przysługę, a Odyńcá nie ma. *L'abbé* Campodonico list do mnie przysłał do Rzymu, który ci przy okazyi przyszlę. Nie widziałam jeszcze Nikifora (1). Czyby kto mógł wierzyć *que cette entrevue sera attendrissante. Je fais vos excuses de tous les côtés.*

M. S.

Petersburg, d. 11 junii 1829r.

Wczoraj pisałam do Pana, adresując mój list na Warszawę. Pan Franciszek dozwala mi się dopisać w swoim liście, a ja nie odmawiam ponowić podziękowanie że kochany, *leniwy* podróżny, tak miły do nas list napisał z Hamburga. Ja adres do Drezna położyłam *poste restante* lub też *s'informer á l'Hôtel de Pologne*, uwiadamiam Pana o tem. Donieś nam zawsze wprzódy gdzie zamyślasz wyjechać a często ci się zdarzy powitanym być na poczcie listem od nas. Julcia za pantofel bardzo dziękuje. Prosi o dotrzymanie obietnicy. Widziałam Nikifora. Czule o Adamie Mikołajewiczu wspomina... Pojutrze Malewski u nas będzie miał chołodziec;...

(1) Były lokaj Adama Mickiewicza. (P. W.)

o Pana nie będzie; może widok pięknej Madonny Rafaela tę stratę ci wynagrodzi. Julcia, dziatki wraz ze mną mile cię pozdrawiamy.

M. Szymanowska.

Petersburg, 10 grudnia 1829.

Posyłam ci drogi Adamie mój tomik, czekać będę niecierpliwie twojego zdania i rad o kierunku jaki bym powinien dać na przyszłość moim elukubracyom poetycznym. Bułharyn wystąpił z artykułem w *Pszczole*, obiecał jeszcze drugi z tłumaczeniem wyjątków z moich poezyj. Porozsyłałem tomiki na wszystkie cztery wiatry: do Moskwy, Orenburga, Kazania i t. p. Czekam lada dzień co też Polewoj powie, a bardziej jeszcze co Warszawiacy napiszą, jutro powinno już coś zawitać do nas.

Cesarz pozwolił nam wydawać dziennik, w styczniu pierwszy numer pokaże się, pamiętajcie przysłać nam co do niego, w tych dniach ogłosim prospekt, niebawem odbierzesz list Franciszka gdzie ci obszerniej o tem doniesie, tą razą nie pisze.

Przepraszam was bardzo że dla obu jedną książeczkę posyłam, wiecie sami jak niełatwe komunikacye z Rzymem, ledwie na jedną znalazłem miejsce. Korsak tu od paru tygodni bawi, będzie tu drukował swoje poezye i już ogłosił prenumeratę, listy i ody Horacyusza i *Prisoner of Chillon* którego bardzo ładnie wytłumaczył, stanowią główne corpus dzieła. Tutaj wszyscy znajomi zdrowi i bardzo mile was wspominają, Szymanowska gotuje się z koncertem na imieniny Galicynowej i dla tego tylko kilka słów do ciebie pisze, panny obie poładniały, a panna Celina znacznie awansowała w śpiewaniu, oczy piękne jak zawsze. Malinowski ożenił się z Guttówną jak to musisz już wiedzieć i dał tego niezaprzeczone dowody, gdyż 17go przeszłego miesiąca urodziła mu się córeczka którą Halszką nazywa.

Tomasz niedawno pisał a Kołakowskiego Maryan czeka z najętą izdebką od dwóch tygodni. Zresztą nudy i nudy, przynajmniej dla mnie, tak że skończywszy rejestr plotek niemam prawie co pisać do ciebie; w Persyi lub Turcyi nieskarżyłbym się na podobny nie-

dostatek. Pełczyński, ów graniczno-manufakturny czynownik przejechał tylko do Tyflisu, i tak mu skały, przepaście i góry kaukazkie zawróciły głowę, że napisał bardzo interesujący list do Franciszka; dziwiliśmy się wszyscy jak mu od konceptów głowa nie zaboli. Sam wyznaje że pierwszy raz w życiu uczuł chętkę bycia tobą, i spojrzenia choć raz na Kaukaz twojemi oczyma. Cóż to się z tobą dziać musi drogi Adałku śród tylu czarów architektury, muzyki i malarstwa! Napisz choć raz do mnie, jeśli się lenisz to wydrzyj jedną kartkę z dziennika twojego, którąś np. napisał po powrocie z przechadzki po ruinach jakiej świątyni, z opery, lub tylko co przyszedłszy od jakiego Weronesa lub Anioła, wreszcie zostawiam ci wybór, wydrzyj kartkę i przyszlij.

Ojciec mój od dawna już na wsi, zdaje się że prócz kilku trzonowych zębów i kilkuset czarnych włosów nic w więzieniu nie stracił, taż wesołość, taż ruchliwość co i pierwej. Edwardka pocałuj mojemi ustami, ma do przeczytania obszerny list Juliana, ja teraz do niego nie piszę.

Bądź zdrów drogi Adalku i kochaj twego

Aleksandra Chodźkę.

N. B. Do Meliteli posłaliśmy. Witwicki wydrukował *Edmunda*, to niby coś nakształt Wertera; miernota.

Zapole, 31 października 1830 roku.

Drogi Adamie.

Wczora do mnie przyjechała Marya; dziś uroczystość Dziadów była w Zapolu; dziś oddałem Maryi przysłany od ciebie różaniec. Mało tak przyjemnych jak dzisiejsze doznałem godzin w Zapolu: rozniecono ogień większy niż dnia powszedniego; zasiedliśmy przy nim; rozmowa była o tobie i o przyjaciołach naszych. Przybyła do nas i matka Jana, smutna staruszka, w żałobie po mężu swoim. Cieszyliśmy ją i siebie, nadzieją przyszłości, nadzieją powrotu naszej familii.

Ale to może krótka ulga w pośród powszechnego smutku i oba-

wy, jaka nas otacza; może dziś nie ma osoby, którаby tu zdołała podzielać chwilę przyjemnej z nami nadziei. Od roku zbliża się ku nam ze Wschodu choroba zwana *Cholera morbus*, od wielu lekarzy za morowe powietrze uważana. Od 19 września już Moskwa zamknięta, kwarantanną otoczona, grozi sąsiednim guberniom okropną zarazą. Codzień to smutniejsze wieści głoszą o jej zbliżeniu się pod Smoleńsk, pod Mohilew, a wszelkie ostrożności, zdolne rzucić przestrach na spokojnych rolników są już przedsięwzięte. Onufry jeszcze do nas pisał 14 października. Jego list tak smutny i żałobny, jak miasto w którem czeka przeznaczenia swego. « 5 października byłem w kościele francuzkim, wyszedł lat przeszło czterdziestu rumiany proboszcz ze mszą, odczytał Ewangelią, bladość niezwykła okryła twarz, posłonił się i upadł. Podbiegli z obawą syndycy, oparli w krześle, otarli octem, jeszcze mszę dokończył, jutro już go nie było. » Takiemi obrazami napełnia swe listy Onufry, pokłute na kwarantannie, jako z miejsca zarazy. Józef zdrów, również Tomasz i Jan z Ufy, chociaż od nich rzadkie teraz wiadomości. Wilno tak przerażone jak gdyby się spodziewało co godzinę cholery. Rząd wszelkich używa środków do jej odwrócecenia. Nakazane modły; a lud prosty jakieś wróżby dostrzega: wycie psów i ogniste słupy na północnem niebie. Drudzy przypominają sobie, że przed czterema laty jakieś zjawisko na krakowskiej wieży na rok 1830 mor przepowiedziało. Wczora nam ogłaszano jak umarłych grzebać i jak robić chlorynę broniącą postępu zarazy. A w tem od południa na Wołyniu i Ukrainie, zupełny nieurodzaj zboża stał się przyczyną głodu. Nakazano śledzić zapaśne magazyny.

Taki to smutny obraz rodzinnych stron twoich zmuszony ci jestem przedstawić. Bóg wie jakie nieszczęścia zgotowane są na naszą Litwę. Oby wam zdrowie służyło!

Już dawno oddałem różaniec od ciebie ciotce mojej Wereszczakowej. Abyś mógł pojąć, ile to ją uszczęśliwiło, przytoczę tu wyjątek z jej listu pisanego do córki swojej. « Szanowny Adam przysłał dla mnie różaniec z relikwiami Ś. Józefa. Ileż to wemnie wzbu-

dziło wdzięczności odbierając dowody jego o mnie pamięci! Jak jest sławnym poetą, tak też słynąć musi z dobroci serca swojego. » Znasz dobrze prostotę i szczerość osoby piszącej; uwierzysz więc, że żadne tu słowo nie jest udane, żadna myśl pożyczoną. Pobożność staruszki była połączona z najżywszą radością kiedym jej dar od ciebie oddawał.

Zresztą nic ci nowego nie mam do doniesienia. O odebraniu majątku Rostockiemu, musiał cię brat już uwiadomić. Młody Stepułkowski wysłany na lekarza do gubernii Orenburgskiej; uścisnął tam od nas Tomasza i Jana. Krewna twoja Mutuszewiczówna wyszła za mąż za Gosseckiego sędziego, człowieka dosyć majętnego i znanego z uczciwości. Mieszkają oni o milę od Bolciennik i Marya często u nich bywa; bardzo ich towarzystwo sobie podobała.

Twój brat Franciszek zdrów.

Bądź zdrów Adamie. Napisz do nas nim jaka wieść smutna z Litwy cię doleci.

Twój Żegota.

Do Edwarda list odeślij, bo się spodziewam że on być musi w Paryżu (1).

(1) List ten przytaczamy:

Mój Edwardzie,

Opisałem Adamowi smutny obraz naszej Litwy, lękającej się co moment przyjścia morowej zarazy nazwanej Cholerą, która od Moskwy ku nam się przybliża. Tobie tylko dodam, że ta obawa jaką widzę na przelęknionych mieszkańcach ma. i na mnie wpływ którego ci nie umiem opisać. Niczem innem dotąd niezajęty jak żądzą wojażowania, dziśbym nie miał śmiałości opuszczać stron rodzinnych. Smutne dziś pożegnanie, a niespokojność wzrastałaby z oddaleniem od kraju: nie myślę o żadnej podróży. W późną jesień po powrocie z Warszawy, zajęty byłem sadzeniem drzew i poprawą mieszkań włościanom. Oczekiwałem na listy od brata twego i z Dziewiętni i dlatego macie taką przerwę w naszej listowej rozmowie. Wybacz że ci nie więcej na ten raz nie donoszę, nad to, że wszyscy drodzy tobie z rodziny twojej i z krewnych, i Zosia twoja są zdrowi. W tym czasie musiałeś mieć listy od nich; a wierz mi, że oni bardzo często pisują do ciebie, ale ich listy muszą gdzieś ginąć na pocztach. Nie dawno był u mnie Julian. Umyśliliśmy pierwszą sanną odwiedzić dom twojego ojca i Dziewiętnię, wtenczas mam nadzie-

Ce 5 juin 1829. Rome.

Cher et bon Monsieur Mickiewicz,

Je pense que vous êtes à Dresde, et dans tous les cas je vous y adresse cette letre qui peut-être vous parviendra. — Je pars à l'instant pour Naples et Ischia : je vous préviens que j'ai l'intention

ję nagrodzić jednym listem za czczość wszystkich moich poprzednich. Podróż moja do Warszawy, jako pierwsza w życiu była dla mnie przyjemną, roskoszną : odżyłem był nieco. Miasto same, wpośród drogich zabytków dawnej narodowej wielkości, miało dla mnie wejrzenie militarno-rękodzielniczej odnowionej osady : samych koszar na 12,000, a co tych fabryk, parowych machin etc! Nie wstydzę się tego wykrzyknika, bo wiecie że mało świata widziałem. Brakło mi tylko w Warszawie przyjaciół, jakich dla siebie żądać nawykłem. Co do ludzi z którymi się zszedłem, bardziej mię nieraz gniewali, niżeli owe posągi Janów i Zygmuntów którym dziś tak nie do twarzy dzisiejsza Warszawa. Zgroza mię przejęła widząc, że nie tak gorąco o tych mi wspominali o których im z uniesieniem mówiłem. Dostrzegłem w ogólności jakąś kostyczność w rozmowie, a skłonność do tego tylko co jest świetnem choć na pozór, choć znikome. P. Joachim zawsze nieporównany, cudowny. Z twoich przyjaciół Witwicki mi się podobał, bo widziałem że cię bardzo kocha. Tytusa i wielu innych nieznalazłem w mieście. Nasz Hreborowicz wyborny, poczciwy. Krasiński chciał mię w świat piękny wprowadzić, ale na ten raz, bawiąc trzy tygodnie tylko, wolałem z temże uprzedzeniem o salonach wyjechać, jakie z Zapola przywiozłem. Nieraz chodząc po ogrodzie saskim, spoglądałem na okna twoje osierocone : żal mi było lat moich samotnie spędzonych w Zapolu, wtenczas, kiedy ty bawiąc w Warszawie mogłeś mi jeden dać uczuć prawdziwe jej powaby. Przyznam się nawet tobie, że podróż po kraju polskim była dla mnie milszą, niż sama jej stolica. Akcent naszych Mazurów, ich wesołość, dobry byt, widok Łomży, Ostrołęki, Pułtuska, Serock, Jabłonna etc wiele mi przyjemnych obudzało myśli i uczuć a mniej roztargniony byłem niżeli w zgiełku miejskim do którego nie jestem nawykły. —Niechętnie ci dodać muszę. że w tej podróży skradziono mi pugilares w którym wiele drogich dla mnie pamiątek było. Odtąd pieniądze zawsze osobno chować będę, bo przy nich nieraz co droższego łakomy złodziej skradnie, jak mi się tą razą zdarzyło. Były tam i do ciebie dwie kartki w których dwa pozdrowienia od najdroższych tobie osób, miałem wysłać z Warszawy : za pokutę dla siebie i ja napisałem do was. Widząc że Krasiński nie miał zamiaru, ani miał tyle pieniędzy dla ciebie iżby w tym czasie mógł posłać pomoc twej podróży — nie zostawiłem mu 40 rubli które byłem wiózł ale ich nie przywiozłem do Warszawy, lecz pierwszą zręcznością odesłałem już mu te pieniądze, a natomiast wziąłem część egzemplarzy Meliteli na rok 1830 które z poprzedniemi może się uda rozprzedać. Bądź zdrów — twój na zawsze

IGNACY.

de revenir à Rome pour le mois de septembre. Si vous preniez la route de l'Italie, venez droit à Rome et descendez chez-moi, où vous serez reçu à bras ouverts. J'ai pris une maison à long bail, *via monte di Brianzo, nº 20, Pallazo Ferrucci*. François y reste. Si même je ne suis pas de retour, il est averti et vous indiquera votre chambre. Le comte Ricci, que j'ai revu avec la joie du cœur, vous attend avec une vive impatience. Il demeure : *via Giulia Palazzo Ricci, in contro allo Spirito Santo dei Napolitani*. — Je ne saurais vous dire comme votre arrivée lui fera plaisir et à moi aussi. Toute ma maisou vous dit mille tendresses. J'écris à Mr Barclay-de-Tolly, et j'avertirai mon ami Peruchini à Venise de votre arrivée. Si vous m'aviez envoyé votre marche-route, vous auriez eu des lettres partout où j'ai des amis. — Voilà un mot pour Peruchini (1).

Peruchini est connu de tous à Venise au café de *Florian*. Vous le verrez.

C'est une lettre de change d'amitié, payable à vue mille et mille bonjours et au revoir.

Princesse Zeneïde Wołkońska.

11 Czerwca 1829 roku.

Póki jeszcze świeży wędrownik, nosisz tutejsze życie w pamięci, nie chcę listów zaczynać od tego co najwięcej cięży na sercu od żalu po tobie. Kiedyś potém opowiem jak zszedł pierwszy i ten drugi wczora ubiegły tydzień od twego wyjazdu; może ci się wówczas zrobi tęskno, może się łzy nawiną, w zamian za te, od których tu się nie można czasami obronić. Zawczora byłem na statku parowym, wróciłem z jedną tylko wiadomością żeś zdrów na ląd wy-

(1) Carissimo Peruchini, la persona che vi presenterà queste due righe è un mio grande amico. Io basta sò quanto mi siete attaccate, e sò che tutti i miei sono i vostri. Per il suo merito come poëta e come uomo, vi scriverò una altra lettera : non voglio farlo aspettare. Sono amica del suo genio e del suo cuore; il nostro Ricci l'ama assai infine è un annello della nostra cattena d'amici. Verrete a Roma un giorno.

siadł. Długo potém błądząc po nadbrzeżu, nie mogłem w siebie wmówić żebyś ty choć *fare well* przez kapitana nie powiedział. Wczora z podobnéj wracając przechadzki, zastałem przysłany od Szymanowskiéj twój do niéj z Hamburga, 2 czerwca adresowany bilet. Zabrałem się do pisania prędszego, bo piszesz że się listów w Dreznie spodziewasz. Wszystkie twoje polecenia spełniłem. Bratu pieniądze przeznaczone posłałem; rozpisałem listy do wszystkich mających na sprzedaży twoje książki. Pietraszkiewicz przysłał 1300 złp., Krasiński 1000 złp., z Mińska 300 złp., Piotrowski 200 złp.; zapłaciłem Maryanowi 800 złp.; Glaubicz po swoje nie przyszedł jeszcze. Krasińskiego pieniądze zdaje się że mu zwrócę dla złożenia w banku, albo tu złożę. Uważając te pieniądze za krystalliczne *noyau* przyszło-rocznego funduszu. Egzemplarze rozsyłam jeszcze na różne strony, tak że tu przy mnie nad pięćset nie zostanie. W końcu przyszłego miesiąca dokładny adres wskażesz, poszlę wypis z księgi rubrykowéj, którą dotąd najporządniéj utrzymuję. Lecz grunt wszystkiego, jak sprzedałeś weksel posłany? O to byłem i jestem nieraz aż do uprzykrzenia sobie niespokojny. Robiłem tę robotę prędko, rachowałem szylingi kiedy mi się do Kronsztadu chciało za tobą pogonić, czy się nie stało co na szkodę? — Nic dotąd zemną się nie zmieniło. Żal mi stancyi w któréj z tobą razem, bodaj czy nie ostatnie dni przemieszkałem, jeszcze i obrazki i książki i rzeczy na miejscu jak były. Ale zmieni się to wszystko w tym jeszcze tygodniu! Nikifora nie mam serca odprawić. Zapomniał się raz: podał mi lulkę zrana. Edward (1) na drugi dzień po tobie odjechał. Oleś (2) jest teraz serca spowiednikiem, myśli powiernikiem. O radości koronacyjnéj będziesz wiedział bezemnie. Szymanowskiéj powiem żeby napisała, pewnie list jéj tu włożę. Jeszczem się więcéj do téj rodziny po twoim wyjeździe przywiązał. Najpoczciwsza! ileż to kobiety nie naliczyły rzeczy istotnych bez których wyjechałeś. Wygadałem się ze wszystkiego o interesach com miał na prędce, ale jakże ci się wygadam, drogi

(1) Odyniec. (P. W.).
(2) Chodźko. (P. W.)

Adamie, z myśli o tobie? Nigdy się one jeszcze nie opierały o to fatalne, a kiedyż go zobaczę, i to kiedy nigdy nie było tak niejasne. A tyś samotny. Zwykle te myśli rozstrajam, nastajac na siebie żem twój wyjazd przyśpieszał. Piszę to o trzeciéj zrana; nie mogłem zasnąć, zasiadłem do pisania; przejdę teraz na twoją kanapę. Przysłano tu Edwardowi chwalone przez niego oryentalne poema Słowackiego. Już Edwarda nie znalazło; posyłam na odwrocie wyjątek, z którego, jak mi się zdaje, zobaczysz że to nie są Uryanskie perły. Przepiszę także nadesłaną parodyą z Warszawy.

Pokazało się że Szymanowska wczora do ciebie pisała. Jéj kartkę przyłączam. Nagrodzisz mi żeś do mnie nie napisał. Nie zapomnij o autorze *Świetlany*, był u Waleryana. Czekamy wiadomości dokładnych o marszrucie. Twoja księżna jest w Pizie.

Franciszek Malewski.

WIERSZE SŁOWACKIEGO.

Nie — to sen tylko — taż sama dziewica
Z którąm się żegnał w Szeryfa ogrodach;
Wtenczas był taki cudny blask księżyca,
Tak igrał w fontan kryształowych wodach,
Tak ciche źródła szemrały w marmurze
I mdlały kwiaty i płonęły róże.
To był sen tylko, taki jak w tej chwili;
Śni mi się znowu żem wśród karawany,
W koło mnie błyszczą kwieciste dywany.
Gdzie stąpię krwawe zostawuję ślady...
A Selim w łożu tak się z śmiercią sili,
Już skonał — patrzaj — jak cichy — jak blady.
« Precz, precz odemnie! » i sztylet odrzucił,
I czarne włosy rozsuwał na czole;
Jak gdyby inne pamiętając bole,
Lękał się znowu żeby sen nie wrócił.
« Ach, jej ocknienie jaką dla mnie męką;
Gdy mnie tak ujrzy strasznego na jawie,
Gdy się jéj dotknę tą skrwawioną ręką
I na jéj szacie krwawy ślad zostawię.

Ha, próżno, krew ta już zniknąć nie może,
Wstań Oneizo! » — Wzniosła się, spójrzała
I w chwili drżąca upadła na łoże.
Czy już umarła, czy tylko omdlała?

VI.

Arab dał hasło zapaloną strzałą;
Puścił ją, słucha, wstrzymał w piersiach tchnienie
I zaraz wprawne ucho rozeznało,
Od jęku strzały śmiertelne jęczenie,
Z którem najpierwsze uleciało życie.
Słyszał jak dzikie wzmagały się wrzaski
I jęki straszne jak hyeny wycie.
Namiotu ściany prześwieciły blaski
Jak przezroczyste i szklanne pokrycie;
Po niem się snują czarnoksiężkie cienie
Na tle ognistem, walczących obrazy
Widać jak wściekle odpierają razy,
Jak się z rozpaczy rzucają w płomienie;
Lecz wśród walczących przeraźliwych krzyków
Wśród ognisk trzasków i broni łoskotu,
Poznaje Arab płacze niewolników
Którzy dopadli do Pana namiotu,
Myśląc że sen go pogrążonym trzyma
I w łożu, we krwi znaleźli Selima.
W serce Araba te płacze i łkania,
Lały się czarnym zgryzoty potokiem, etc., etc., etc.

PARODIA.

Co się niedawno stało w Warszawie
Całemu światu powiemy:
Na Kozimianskim zasiadł dywanie
Basza Ossyn i Ulemy.
Sypią pochwały, pieją parody
Salzy, Jaxy i Dmuszety.
Ten swoją odą dziwi narody,
Tamtych żart nakształt rakiety.
Basza przemądrą udając sztukę,
Nasunął biret nad okiem,
Z Muftego Charpa ciągnąc naukę,
Objadł się pochwał obrokiem.

Wtém u wrót światła hałas się wzmaga,
Rozstąpiły się sług rzędy,
Nową tu zdobycz wiódł Meizner Aga,
Skłonił się i rzekł : « Effendy,
Którego mowa cudnej gładkości,
Tak strojna w barwy bławatów,
Że jéj nie sprosta co do płynności
Nikt w dywanie Filomatów;
Odbierz tę księgę, użycz organu,
Każdy z nas stanie jak gapa;
Oto służebny wiatr z Litwostanu
Nie skąpi na cię harapa ».
«'Harapa? Cóż to czy o Laharpie »,
Ozwie się eunuch pękaty.
« Milcz a ujrzemy kto się tu szarpie,
Jakiéj wart będzie zapłaty. »
Przyjmuje księgę, odkrył okładki,
Czyta; zbladł i znów czerwony.
Wszyscy dla siebie znajdują łatki :
Cały dywan oniemiony.
Wtém co za skutek? wszyscy ból czują
Po tak trującym harapie :
Wszystkie Ulemy żółcią laksują,
Trzta Basza jak po jalapie.

Ce 10 octobre 1829. Rome.

Je vous crois maintenant à Florence, mon cher monsieur Mickiewicz, et je me hâte de vous dire que votre lettre m'a fait un plaisir difficile à exprimer. — Vos idées et vos sentiments sont toujours en harmonie. Arrivez-nous au plus vite. N'oubliez pas que sans gêner votre liberté, je vous ai proposé de descendre chez-moi, et ce n'est pas une phrase. L'annonce de votre arrivée a causé une joie sincère dans ma maison, et le comte Ricci est tout impatient de vous embrasser. Il sera fort content de revoir votre compagnon. Rome est plus belle que jamais; après Naples, le style de ses monuments paraît e core plus noble. Cette année est mauvaise pour le temps, et cependant je vis beaucoup en plein air, et

je me guéris de mes rhumatismes en marchant au soleil. Du reste, je suis toujours assez faible et impressionable. En entrant par la porte du Peuple, arrêtez vous sur la place. Si c'est au clair de lune, c'est un spectacle magnifique. La Toscane est toute élégance. n'est-ce-pas? Tout ce qu'elle offre est de bon goût. On n'y voit rien de sévère. Les sourcils se froncent en approchant de Rome, mais aussi les idées s'agrandissent. Si vous pouvez, prenez la route de Perugia. Vous y trouverez beaucoup de souvenirs de Saint François d'Assise. Venez, venez et recevez l'expression de mon amitié sincère et du plaisir de cœur que me fera votre venue tant désirée.

Ma sœur, mon fils, le compte Ricci, Szewyrew tous vous disent des tendresses.

Princesse Zeneïde WOŁKOŃSKA.

Rome, 24 novembre 1831.

Mon cher Adam et excellent ami,

Venez, venez vers nous, chez nous. Venez loger chez moi, nous nous arrangerons. Vous verrez que vos amis vous sont attachés de cœur et d'âme et pour la vie. J'étais fort inquiète de vous, de votre santé et je rends grâces à Dieu de ce que vous nous êtes conservé. Arrivez sans délai ou du moins tenez-moi au courant de vos projets car, comme je passe ici l'hiver seulement sans bouger et qu'au printemps, je vais prendre mon bon Aléxandre et l'excellent Szewyrew à Genève pour les mener à Moscou, je ne veux pas être privée du plaisir de vous voir, ou du moins de vous rencontrer. Quel isolement pour mon cœur sans mon Aléxandre, mais ses études l'exigeaient. Je quitterai Rome au mois d'avril. Comme nous parlons de vous ! Quelle joie ce sera pour notre cher comte Ricci! Ma sœur, Wladimir, Rożaline vous disent mille tendresses. Votre lettre a été un baume. Vous avez votre banc, votre vue qui vous attend dans ma vigne. Vos souffrances sont dans mon cœur, c'est tout vous dire.

Mille et mille vœux et amitiés immortelles comme nos âmes,
Princesse Zénéïde Wołkońska.

Ce 20 mars 1832. Rome.

Mon cher et excellent ami,

Je vous conjure de venir me voir à Dresde, où je serai positivement vers la moitié du mois de mai (sauf les obstacles ignorés), mais ma route ne pourra varier. Je ne suppose pas que la demande d'une amie aussi sincère et dont l'affection ne diminuera jamais, soit rejetée par vous. Vous êtes triste et je le comprends, mais vous avez de la religion : elle doit adoucir votre chagrin. L'amitié se charge du reste. Ouvrez votre cœur aux sentiments doux et fraternels. Voyez le ciel : il n'y a là ni divisions ni frontières. Et vos frères ne sont ils pas aussi partout où vous trouverez de l'âme et des pensées? Henri Rzewuski reste en Italie avec sa femme et vous désire de cœur et d'âme. Je vois souvent les Charlenska, les Ankwicz, l'autre jour nous avons chanté des psaumes et parlé de vous. L'abbé Chołoniewski y était. Je retrouverai Alexandre et Szewyrew à Inspruck, d'où nous continuerons notre route ensemble. Au revoir n'est-ce-pas? Ce serait me faire un vrai chagrin que de me refuser.

Votre dévouée à jamais,

Princesse Zénéïde Wołkońska.

5 maja 1832 roku. Praga.

Kochany przyjacielu!

Dowiedziawszy się że WP. dobrodziéj w Dreznie bawisz, spodziewałem się, ponieważ z Drezna niedaleko do Pragi, i témbardziéj żebyś tu na materyałach do Żiżki więcéj korzystać mógł, że i nas swojém nawiedzeniem uszczęśliwisz. Dla tego nie pisałem do Pana, lecz przysłałem mu w znak uszanowania przez P. hrabiego Bielińskiego nową edycyą moich pieśni, które nie wiem jeżeli rąk pańskich doszły : bo P. hrabia Bieliński datąd jeszcze tutaj bawi, chociaż je przez podróżujących ziomków przesłać obiecał.

Do Franciszka Malewskiego pisałem dwa razy okazyą i raz pocztą, lecz żadnéj odpowiedzi już przeszło rok z tych północnych stron nie otrzymałem.

Nad losem Polski bardzo ubolewam, i najwięcéj mię smuci to, że tym nieszczęśliwym przypadkiem literatura bardzo upadła i jeszcze padać nie przestanie tak prędko.

Oddawca listu tego jest P. hrabia Thun, mój bardzo zdarzony i ukochany uczeń, jakich paniczów bym ojczyznie więcéj życzył. Jestem Czech ciałem i duszą, i na tém WP. dobrodziejowi dosyć będzie. On słysząc o WP. dobrodzieju, prosił żebym go WPanu zalecił: bo prawie jak nauki i umiejętności lubi i szanuje, tak téż twórców tych samych czci i poznać się z nimi pragnie. Ja myslę że będzie WP. dobrodzieja prosił, żebyś mu pronuncyacyą polską powiedzieć chciał i o literaturze polskiéj jakieś wyobrażenie potoczne wystawił.

Radbym wiedział o nowych płodach pańskich, żebym mógł o tém wielbicielom pańskim opowiadać; jest ich tutaj wielu, i ja dopiero grammatykę polską dla Czechów napisać umyśliłem. Jeślibyś był WP. dobrodziéj wspomnionych pieśni moich nie otrzymał, tobym egzemplarz pierwszą okazyą, która do tegoż samego P. hrabi pójdzie, znowu przysłał.

Polecając się łaskawéj pamięci, jestem na zawsze szczerym WP. dobrodzieja przyjacielem i wielbicielem,

Wacław Hanka.

Paris, 8 juin 1832.

Mon cher bon ami,

Il y a bien longtemps que je suis à la recherche du lieu que vous habitez, enfin Chodźko vient de me dire, qu'il pensait que ma lettre pouvait encore vous parvenir à Dresde, mais qu'il fallait me dépêcher parce que vous étiez sur le point d'entreprendre le voyage d'Egypte; je vous écris, d'abord pour vous dire que votre buste est terminé en marbre et pour vous demander où et à qui je puis l'adressers pour qu'il puisse vous

être remis; recevez le, cher ami, comme un bien faible tribut de mon admiration pour votre beau génie; cet ouvrage vous rappelera quelquefois un homme, qui regarde comme des circonstances les plus heureuses de la vie, l'avantage qu'il a eu de faire votre connaissance, ensuite si je puis être assez dans votre souvenir pour que vous me donniez quelquefois de vos chères nouvelles, je vous en conserverai la plus profonde reconnaissance.

Vous savez, sans doute, tout ce qui se passe en France. l'avenir est gros de nuages; plus tard nous saurons s'ils renferment les tempêtes ou bien si c'est une pluie bienfaisante.

Nous gémissons bien sur le sort de votre malheureuse patrie: *ci vuol pazienza e coragio ..*

Adieu, cher ami, croyez à tous les sentiments bien sincères de votre tout dévoué de cœur.

DAVID.

P. S. Il y a à Dresde un bien habile artiste (peintre) M. Vogel, je désire beaucoup qu'il fasse votre connaissance; vous serez content de son caractère et de son talent qui est admirable; j'ai fait sa connaissance à Paris, je lui parle de vous dans les lettres que je lui écris par le même courrier qu'à vous.

Voici mon adresse : rue de Seine-Saint-Germain, 41.

Botzen en Tyrol, 6 juillet 1832.

Mon cher Mickiewicz,

J'ai reçu votre lettre et vous en remercie de cœur. Si je me sers de la main d'un sécretaire, c'est que je suis depuis vingt-quatre jours au lit, atteinte d'une forte maladie de corps. Mes grandes souffrances sont passées, et quand à l'avenir il est entre les mains de Dieu. Les medecins qui me soignent sont très-bons. Toute ma maison se rappelle à votre souvenir. Croyez, mon cher Mickiewicz, à mon amitié et aux vœux que je forme pour vous.

Mon fils a ecrit de ma part, j'ajoute ces mots : je suis mou-

rante, je ne leur en dis rien. Priez pour moi. Si vous me voyez je vous ferai horreur. Salut à la vie. L'éternité commence pour votre amie.

Princesse Zénéïde Wołkońska.

Le 20 juillet 1832, entre Bologne et Florence.

Mon bien cher Mickiewicz,

Me voilà parmi les vivants et rendue à mes amis; c'est pourquoi je prends la plume pour vous donner moi-même de mes nouvelles. J'ai été mourante, comme vous savez, à Botzen en Tyrol, j'y ai eu des convulsions affreuses, on m'avait condamnée. Dieu, notre père céleste, m'a donné des consolations dans ma maladie, de telles consolations que la mort me semblait douce et que je ne voulais plus me rattacher à la vie, j'ai peine encore à croire à mon existence. Mon bonheur, c'est de me retrouver aussi aimante, aussi devouée qu'auparavant et plus détachée de la terre, ne craignant plus ma fin, quand Dieu voudra me l'envoyer. Ma dernière maladie a été l'arche d'alliance entre Dieu et moi. Je n'en suis que plus gaie, plus sérieuse d'humeur, plus prête à prouver à ceux que j'aime que je vis pour les aimer et pour les consoler. Cher ami, venez me rejoindre en Italie et vous me trouverez toujours et partout la même jusqu'à mon dernier soupir.

Mon fils, Szewirew, Rozaline et ma sœur étaient avec moi au debut de ma maladie. Ils ont fait venir à Botzen les meilleurs médecins du nord de l'Italie. J'ai été en Allemagne soignée par mes chers Italiens qui ont le caractère si attachant. Vous dire l'affection de mon fils, de ma sœur et des jeunes gens dans ce moment serait plus que mes nerfs ne me permettent. Je vous conterai tout cela quand je vous verrai. Les médecins ont décidé que je retourne à Rome. Au revoir et mille amitiés. Ma sœur et mon fils vous saluent de cœur.

Princesse Zenéïde Wołkońska.

Rome, ce 26 juillet 1832.

Cher Mickiewicz,

Dieu nous a conservé notre chère princesse : rejouissez-en avec nous et si vous pouvez venez ici pour en jouir de plus près, que cela jette au moins un rayon de joie sur les peines de votre âme! Votre ange était prêt de s'envoler vers le ciel; mais les amis l'ont retenue par les ailes, et Dieu nous l'a laissée, car le séjour des bons est nécessaire ici. Le rétablissement de la princesse me confirme dans mon optimisme. Rome nous est devenue plus chère, depuis que nous y sommes revenus avec notre trésor. J'en suis si frappé que je crains toujours un réveil, mais le repos de mon âme, qui a été si long temps toute bouleversée, m'annonce la réalité sûre et certaine; après avoir joui de la convalescence de la princesse, je compte, malgrè tout ce que cela coûte à mon cœur, retourner en automne chez moi. S'il m'était possible de vous embrasser ici avant ce temps-là, que tous vos amis seraient contents que je leur portasse votre baiser. Venez et portez-vous bien de corps et d'âme.

Tout à vous,

E. Szevirew.

Rome, ce 26 juillet 1832.

Mon cher Mickiewicz,

Je reçois à l'instant votre lettre de Carlsruhe et j'y réponds à l'instant. Vos inquiétudes si vives pour moi me touchent jusqu'au fond du cœur. Je suis à Rome, selon vos désirs. On ne m'a pas laissé aller là où mon devoir m'appelai, c'est-à-dire en Russie, car les affaires m'y reclamaient et je voulais surtout presider aux premiers pas d'Alexandre dans sa carière. Dieu ne l'a pas permis. Les sacrifices de tous genres ne coûtent pas quand on peut les mettre aux pieds de son Sauveur et ce sacrifice est rempli de douceur, quoi qu'il contrarie mes projets. Voilà l'homme! il est un mystère

et ce mystère ne nous sera expliqué que dans le ciel. Oui, cher et excellent Adam, je desirais et croyais mourir, il me semblait n'avoir qu'à prier encore une fois pour m'unir à mon Dieu, être en paradis et y attendre tous ceux que j'aime, tous ceux qui ont mes sympathies. C'est ainsi que dans mes réquentes prières, lors de ma maladie et maintenant encore, Dieu m'a révelé et a promis à mon âme aimante la récompense d'une vie de sacrifices et de souffrances. Une âme passionnée doit souffrir ici bas, mais il lui est donné de trouver dans ces souffrances même la source des plus pures jouissances. C'est ainsi que Dieu, notre père, m'a rattaché à la vie, et me l'a fait aimer de nouveau. Ma santé se remet miraculeusement. Je ne vous dis pas combien mon cher comte Ricci a été consolé: vous le dévinez: il a bien souffert. Ghicelli, mon médecin, est venu me chercher à Botzen. Mon cher Alexandre m'a accompagné, tous nos jeunes gens sont autour de moi avec ma bonne sœur; tous vous écriront. Quand vous pourriez venez à Rome, on y est mieux que jamais, maître de soi-même et sans devoirs de societé. Je ne sais ce que fait Rzewuski: il ne m'a pas écrit. Paris ni la France ne sont pas faits pour vous; il vous faut des cœurs, du calme et un beau ciel. La réverie au milieu des débats et des fureurs politiques est comme une âme aimante au milieu des courtisans.

Au revoir donc le plutôt possible. Ricci, Alexandre, ma sœur, vous disent des tendresses ainsi que Szewirew et Rojaline.

Princesse Zenéïde Wolkońska.

Besançon, 1832 roku, miesiąca sierpnia 8 dnia.

Ziomku!

Drogi sercom, wiecznie obecny pamięci naszej, przybywasz nawiedzić smutnych braci Twoich pod obcem niebem, przybywasz luby wieszczu ozłocić gwiazdą nadziei tęskniące za Ojczyzną, za rodziną serca! Wdzięczność Ci, cześć Ci Adamie! Walcząc za

swobodę, za prawa nasze, kilkaśmy chwil przeżyli górniej, świetniej jeszcze jak niegdyś ojcowie nasi; Tyś je nam głosem nieba umial przepowiedzieć, może da Bóg niedługo hymnem dziękczynnym za szczęście ludów w niebo uderzysz, w nowe się ustroisz wieńce, nową zabrzmisz sławą! Dzisiaj przebacz, że Cię naszym darem trudzimy, ubogi on lecz dumny wewnętrzną ozdobą. Wiesz ak na ołtarzu wstającej z gruzów Ojczyzny niezrównane nasze Polki składały najdroższe upominki żyjących lub zmarłych osób; jak pierścienie mężów, kochanków wzięły postać monety na opłatę kosztów wojny za Ojczyznę, za wolność Polski podjętej; jedna z tych starannie aż dotąd strzeżona, przybiera dawną postać na uczczenie Ciebie ziomku. Jestto ofiara serca, nic nam nie wydrze przekonania, że do serca Adama trafić zdoła. (1)

Podpułkownik i Kawaler, Wincenty Matuszewicz.

Major, Józef Wołossowski.

Kazimierz Hubarewicz, Major.

Michał Chodźko, Kaw. O. P. — Kapitan W. P.

b. Porucz., Proff. Astr. w Un. Wil., Mag. Fil. a teraz Podpółk. Art., Marcin Żyliński.

Kandydat Medycyny Porucznik, Hipolit Woytkiewicz.

H. Żaba, Kap. W. P. Huł.

Kandydat Filozofii z Wileńskiego Uniwersytetu, a teraz Podporucz. 10 puł. Ułanów, Felicyan Połujan.

Kandydat Filozofii z Wileńskiego Uniwersytetu, Julian Gross.

Kandydat Filozofii odz. Fiz. Matem. Uniwersytetu Wileńskiego, Sobolewski Michał.

Kandydat Filozofi Wileńskiego Uniwersytetu, Szymon Sawicki.

Kandydat Filozofii Wileńskiego Uniw. Ignacy Budrewicz.

Student Prawa w Uniw. Wileńskim, Władysław Laskowicz.

Uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, Piotr Adolf Semenenko.

Uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, Jan Korbutt.

Uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, Hieronim Martynowski.

Uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, Teodor Szyłański.

(1) Załączony był pierścień z lirą. (P. W.)

Kandydat Filozofii Uniw. Wileńskiego, Józef Leonard Gross.
Kandydat Prawa w Uniw. Wileńskim, Ludwik Wieszeniewski.
Uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, Marcinowski Jan.
Uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, Józef-Alfons Potrykowski.
Uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, Karol Święcicki.
Uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, Mikołaj Rahoza.
Uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, Romuald Nosadowski.
Uczeń Uniwersytetu Wileńskiego, Albert Biergielski.
Julian Kamieński, oficer Wojsk Polskich.
Kandydat Medycyny, Porucznik, Karol Gieczewicz.
Kandydat Filozofii z Wileńskiego Uniwersytetu, Dominik Woszczełło, Podporucznik Ułanów.
Kandydat Prawa, Henryk Kałussowski, porucznik Wojsk Polskich.
Doktor Medycyny, Sztablekarz Wojska Polskiego, Karol Matuszewicz.
Kandydat Fil., Edward Milkiewicz, Podporucz. Artyl. kon.
Fulgenty M. Czerwiński, Porucznik konnej Artylleryi.
Abdon Witkowski, Porucznik 11 pułku Ułanów.
Lucyan Witkowski, Porucznik.
Gasper Kucewicz, Kapitan.
Kandydat Filozofii z Uniwersytetu Wileńskiego, Stefan Mierzwiński, Podpor. 10 puł. Ułanów.
Kandydat Filozofii, Feliks Jastrzębski, Podpor. Artyl. konnej.
Augustyn Kordzikowski, Kapitan b. pułku Strzel. konnych.
Emeryk Staniewicz, Podporucz. b. pułku Strzel. konnych.
Wincenty Podolecki, Podporucz. 1 pułku Ułanów.
Piotr Kuczyński, Dokt. Med. w U. Wil.
Doktor Med. i Chir., Wiktor Ratayski.

Drezno, 10 października 1832 roku.

Kochany mój Adamie!

Na list twój odpis mój spóźniłem. Podobno niezadługo przyjadę. Spodziewam się, że wtenczas nie rozdzielimy się tak prędko. Tu

w Dreznie oczekiwać muszę pieniędzy. Piszą jakoby wkrótce nadejść miały. Wystarczą może na drukowanie, jeśli prawdziwie tak mało druk kosztuje. Doktor radzi jechać na południe; nie wiem co zrobię, do ciebie naprzód wpadnę. Po odebraniu listu mego pisz jeszcze, list mnie zastanie, bo przed grudniem wątpię żebym z Drezna wyruszył. Starać się będę koniecznie na twoje imieniny zjechać do Paryża. Przypomnij sobie czas tak mile w Księstwie przepędzony. Jak daleko z drukiem jesteś? Ja w zdrowiu postępuję. *A propos* poezyj, po ukończeniu *Wacława* nic nie napisałem. 'A ty, kochany Adamie? Potrzeba mi twego stempla. Chciałbym ci to co nie znasz z *Wacława* przeczytać. Całem zatrudnieniem mojem terazniejszem są *Żywoty Świętych*. Odyniec z żoną pisać musieli do ciebie, widujemy się dość często.

Bądź zdrów, drogi mój Adamie. Pisz prędko, jak najprędzej, bo nie wiem, sen jakiś zły miałem, który mnie niepokoił czas niejaki.

Ściskam cię jak najserdeczniej

Stefan Garczyński.

Twój brat Franciszek pisał do Odyńca, pozwolono mu w Księstwie pozostać.

Drezno, 25 października 1832 roku.

Kochany i drogi mój Adamie!

List twój ostatni po długiem, bardzo długiem oczekiwaniu odebrałem nakoniec, dzisiejszą pocztą i odpowiedź i dwa do ciebie adressowane listy przesyłam. Kiedy się zobaczymy? nic nie wiem. Odebrałem prawda pieniądze z domu ale nie dosyć ażeby podróż daleką przedsiębrać; piszą mi z domu przy tem, jakoby mnie tu w Dreznie odwiedzić chcieli, a tak plan mój w zawieszeniu. Władze tutejsze nie wypędzają dotychczas. Czy druk twój zaczęty? Ja Wacława część pierwszą skończyłem, trzeba tylko poprawić gdzie niegdzie, przepisać, twojej aprobacyi, a tak rzecz wygotowawszy, jeżeli i pieniądze będą po temu, w obieg puszczę. Moje zdrowie polepsza się; w lekach ciągłych jestem, piję wody Salzbruńskie, może Bóg dopomoże. Odyniec z żoną od tygodnia w Dre-

znie bawi, pani Potocka wyjechała. Witwicki przejeżdżając do Paryża, parę tygodni z nami przepędził — oto nowiny miasta naszego. U ciebie wcale inaczej. Jesteś w steku, przy sercu samem opinii europejskiej. Każda partya, naród, ma swoję osobną bramę którą wjeżdża do Paryża, kafenhaus debatowy i reprezentanta. Podług listu twego wnoszę jednak, że dotychczas publicysta prywatnego człowieka nie wyrugował z serca mego Adama, kiedy Grzymała za ciebie przemawia, a i o przyjaciołach nie zapominasz zupełnie. O nie zapominaj, drogi mój Adamie, pisuj często! Każdy list twój na tydzień zdrowie i humor polepsza. Coż robi nasz poczciwy Żegota? Nie pisuje szlachcic, a mógłby raz w rok przynajmniej. Uściśnij go, proszę cię, odemnie, niechaj nie zbytkuje, o sto kroków każdą merchę obiega a o dwieście przynajmniej zamtuzy paryzkie. Musiałeś się poznać, kochany Adamie, z literatami naszymi? Czy Bogdan Zaleski w Paryżu? Przyjaciel jego Witwicki, cieszy się na miłe spotkanie, ciebie serdecznie pozdrawia, poznasz w nim godnego człowieka. *A propos*: od pani Ankwicz list miałem, lato w Castellamare przepędzają, na ciebie *clamantes* że nie pisujesz. Gdzie mieszkasz w Paryżu, napisz, proszę cię; chciałbym w tym samym stanąć hotelu i ciebie jak najprędzej ułowić. Cichowki, stary jenerał Wojczyński, pani Potocka zaś szczegółowo ukłony ci przesyłają. Wystaw sobie mąż ostatniej, żonę słabą, chorowitą, do wyjazdu z Drezna przynaglił, i rozkazał ażeby bez służącego i służącej dyliżansem do Strasburga się wlekła. Mdlała ona po trzy razy na dzień przed wyjazdem. Bóg wie czy dojedzie — wczoraj wyjechała. O książkach, *precipua autem*, o dykcyonarzu Lindego pamiętać będę, przy podanej okazyi odeszlę Taczanowskiemu. Odpisz mi jak najprędzej, drogi mój Adamie; jeśli zobaczysz jenerała Umińskiego, kłaniaj i zapytać racz proszę, czyby w Paryżu zostając do pensyi się przypisać nie można? czy aby ją pobierać koniecznie do *dépôt* iść trzeba? Głupstwem jest pensya, ale lepiej ją ubogiemu darować, a niżeli rządowi tak nędznemu zostawiać.

Twój dozgonny przyjaciel, Stefan Garczyński.

Drezno, 26 listopada 1832 roku.

Kochany mój Adamie!

Jednocześnie z listem twoim i kiedy wyjazd mój zupełnie prawie był udecydowany, nowe smutki, zmartwienia, przeszkody nadbiegły. Odebrałem list z domu, w którym mi o stracie siostry cioteczznej donoszą, i na wszystkie obowiązki zaklinają, ażeby wyjazd mój z Drezna, do przybycia drugiej siostry opóźnić; ma ona niezawodnie w przyszłym tu stanąć miesiącu. Tak więc nic już pewnego o podróży mojej donieść ci nie umiem. Nie uwierzysz jak to mi przykro, bo i z tobą nie tak prędko się zobaczę, i plany moje rozchwiane, i do pracy ochota stygnie. Zdrowie moje znów się pogorszyło, wstawili mi dubeltową fontanellę na ręku, bodajby to cokolwiek pomogło. Ty, że zdrów jesteś, z prawdziwą roskoszą z listu twego wyczytałem. Tobie, kochany Adamie, bardzo szanować się potrzeba. Polska jednego tylko ciebie posiada, o niej pamiętać należy! przeszłych rzeczy nie bierz już do serca, dosyć cię namordowano. Poezye moje przepisałem. *Wacław* obszerny, ale nie wiem czy w nim zasmakujesz, gdzie niegdzie są myśli ale, ale... przepisując nie wiem dla czego gustem do niego utracił. Dwie części tak jak się udały zostać muszą, w dalszych lepiej może pójdzie. Dałem Odyńcowi do przeczytania, jego zdanie także nie bez ale, mówi prawda że się czyta, że poezya dość wielka, ale kompozycyi zarzuca; darmo, inaczej napisać nie mogłem. *Wspomnienia obozowe* uzupełnione już prawie zupełnie. Odyniec chwali nadzwyczaj niektóre z nowo napisanych, jak np. *na dzień* 29 *listopada*, ale toć sam osądzisz. Koniec końcem, przeszlę ci wszystkie moje wiersze, jeśli doniesiesz a to spiesznie, że i sam pomocy w wydrukowaniu nie odmówisz i kogoś szczegółowo wybierzesz któryby się tem zajął; wtenczas jabym na drukowanie dostarczył funduszu, a na początek, coby natychmiast założyć wypadało, tybyś mię w kilkudziesięciu talarach zastąpił może? O tem wszystkiem, kochany mój Adamie, szczegółowo donieś, a ja poezye za odebranym listem wyprawię. Jeśli moja bytność koniecznie będzie

potrzebna, drukowanie naturalnym sposobem opóźnić będę zmuszony aż do przybycia mego, albo testamentem substytuta obiorę. Nie uwierzysz, kochany Adamie, jak mi się żyć czasem zachciewa jeszcze, chociaż często wszystkie siły żywotne ustają wyraźnie. Ale się zobaczymy jeszcze, mam pewną w Bogu nadzieję. Dla czego nam poezyj twoich nie przysyłasz? Z Drezna się łatwo do Księztwa rozejdą, niech tylko je Tœdwen odbierze. Ja z odpowiedzią na list dzisiejszy o jeden egzemplarz *gratis* proszę? Odyniec zdrów, nic od twego wyjazdu nie napisał. Odwiedzam ich kiedy wiatru niema, inaczej jak kret zakopany siedzę, bo kaszel jak trwa tak trwa bez przestanku. Do Domejki słów kilka załączam.

Do zobaczenia, kochany Adamie, ściskam cię po tysiąc razy.

Twój,

Stefan Garczyński.

Drezno, 7 grudnia 1832.

Kochany mój Adamie!

Przez P. Barzykowskiego, byłego członka Rządu, posyłam ci wszystkie poezye moje. Przepisane są dobrze i wyraźnie, na poprawkach zbywa tylko, w czem jednak przyjaciele moi (ciebie drogi Adamie wyłączając, bo nie czesać i myć dzieci tobie) wyręczyć mnie raczą. Czas był krótki, spieszyć się więc trzeba było. Do Domejki i Witwickiego udałem się poprzednio, a jeśli i ty, kochany mój Adamie, słówko zachęcające powiedzieć im raczysz, przekonany jestem, że za trzy miesiące najdalej, a zatem za życia mego, edycyą kompletną bazgranin moich odbiorę. W dedykacyach żadnej odmiany proszę nie robić. *Wacława* tobie, kochany Adamie, przypisałem, myśląc że się za niego wstydzić nie zechcesz.

Co do druku radbym bardzo aby jak najprędzej się rozpoczął, najpóźniej z pierwszym stycznia, jeśli być może. Jeśli masz cokolwiek pieniędzy, drogi mój Adamie, zastąp mię w początkach, ja funduszów dalszych dostarczać będę; możebyś nawet i ty nic płacić nie potrzebował gdyby drukarz z półtora miesiąca czekać chciał. Opiece Ojca poetów powierzam manuskrypt, nie mam

drugiego, a jeśli nie dla wierszy, przynajmniej dla mozolnej w prze. pisywaniu pracy, chciałbym aby manuskrypta moje nie zaginęły-*Wacławowi* zwerbowałem stronnika gorliwego, panią Potockę; z zadowoleniem słuchała. Zresztą niech się tylko tobie podobają wierszydła moje, spokojnym będę.

Co do wyjazdu mego z Drezna, ten zupełnie opóźnić trzeba. Moja siostra cioteczna umyślnie dla mnie do Drezna zjeżdża, a Heidenius śmiercią mi zagroził, gdybym gdziekolwiek zimową wyruszył porą. Ostatnie to oświadczenie, mnie, któryby jeszcze z rok przeciągnąć sobie życzył, do zimowania w Dreznie udecydowało. Na wiosnę może sobie gdzie *rendez-vous* damy, a ztamtąd albo do Szwajcaryi albo do Włoch ruszymy, jeśli tobie tak dogodnie będzie, gdyż ja pojadę tam gdzie będziesz. Wracając do poezyj, chciałbym małą przemowę o poezyi tegoczesnej napisać i tę pocztą wam przesłać, aby ją na czele edycyi umieścić. Napisz mi, kochany Adamie, czy wypada? czy dobrze? zdaje się, że dwa tomy urosną w drukowaniu, sądząc po pismie. Chciałbym *Wacława* i *wiersze różne* w pierwszym, a *powieść, sceny fantastyczne*, *wspomnienia z rewolucyi* i *sonety wojenne* w drugim widzieć, zresztą niech się zrobi jak zechcecie.

Moje zdrowie *cosi, cosi*, ciągle kaszlę, fontanellę wstawili, niby trochę lepiej. Oprócz papierów moich posyłam ci lornetkę z łańcuszkiem.

Kończę, bo czas mój do wyjazdu pana Barzykowskiego na minutę wyrachowany. Spiesznego odpisu oczekuję, kochany Adamie.

Twój,

Stefan Garczyński.

Przysyłaj dzieło twoje!

W tej chwili odbieram wiadomość, że za parę tygodni kilkaset przyszlą mi talarów, natychmiast 200 na druk do Paryża wyprawię.

Drezno, 1 stycznia 1833 roku.

Kochany mój Adamie!

Nie wiem co się to znaczy, że od ciebie tak długo listu nie od-

bieram. Przed pięciu tygodniami wyprawiła pani Potocka przez członka rządu Barzykowskiego, adresując pakiet do kapitana Tańskiego, który ci go miał wręczyć, z wielką pracą przepisane poezye moje. Czyby zaginęły? nie wszystko mam w brulionie, szkodaby było. Wierzę prawda w przeznaczenie, niespokojny jestem przecież. Z poezyami umieszczony był list do ciebie. Prosiłem w nim, abyś druk rozpocząć raczył; chciałbym wiedzieć nim więcej pisać będę, czy bazgraniny moje do smaku czytelnikom przypadną. Na twoje zdanie zresztą oczekuję z niecierpliwością; byłeś bardzo kiedyś pobłażającym, aleź wiele też od twego wyjazdu napisałem, jak np. *drugą część Wacława* i *Wspomnienia*. Proszę cię więc, kochany Adamie, dla uspokojenia trwożliwego serca napisz mi natychmiast. Gdyby pakiet rąk twoich jeszcze nie doszedł, polecam naszemu poczciwemu Domejce ażeby go wygrzebał. Barzykowski mieć go musi, albo u Tańskiego leży. Kondycye druku także chciałbym wiedzieć, jeśli po rozpoczęciu druku pieniądze potrzebne będą, mogę 200 przysłać talarów. Życzyłbym sobie jednak aby druk jak najprędzej rozpocząć, bo do wiosny daleko, a dopiero z wiosną polepszenie zdrowia doktorzy mi obiecują, z tym warunkiem jednakże, iż w kwietniu do Włoch wyruszę. Twoich poezyj tu jeszcze nie ma, nie rozumiem co księgarze robią? wyczekujemy ich codziennie naprożno. Otóż i dosyć o poezyi. O sobie ci jeszcze słów kilka doniosę. Powtórnego zapalenia płuc przed kilku dniami dostałem, stawiono wizykatorye na piersi, połykałem lekarstwa, i znowu lepiej. Wczoraj raz pierwszy wyszedłem. Zresztą wyraźnie ręka mnie Opatrzności prowadzi. Mieszkam u pani Potockiej, mam więc tedy anioła stróża który więcej o mnie myśli i pamięta, aniżelim sam to kiedykolwiek czynił. Na domiar łaski Najwyższego, siostra moja cioteczna z Lubostronia do mnie przyjechała. Na opiekunach więc i przyjaciołach mi nie zbywa, nie chciałbym jeszcze ze świata tego uciekać. A ty, mój drogi Adamie, czy zdrów jesteś? Tobie, tobie szanować się trzeba, mnie lada kto, ciebie niktby zastąpić narodowi nie mógł. Posłałem także lornetkę ze złotym łańcuszkiem, czy odebrałeś? Wszystko to Barzykowski zabrał.

Jeśli go w Paryżu niema jeszcze, to pewnie w Karlsruhe lub Strasburgu siedzi; wartoby do niego napisać i poprosić aby te rzeczy wszystkie pocztą do Paryża posłał. Do Domejki i Witwickiego pisałem, czekam od dwóch miesięcy na odpowiedź. *Non sic tractantur amici*. W liście twoim, bądź tak dobry i napisz, czyby dobrze było, przemowę jaką krótką o poezyi tegoczesnej, na czoło poezyj moich wystawić? Jeśli osądzisz za rzecz dobrą, napisawszy poślę wam. Odyniec nic nie pisze; niema nadziei ażeby pisał. Mnie przed ostatnią chorobą, to jest przed tygodniem, natchnienie odwiedziło. Byłbym mógł pisać, ale bojaźń ażeby choroba się nie zwiększyła, zresztą i niepewność co się z dawniejszemi bazgraniami stanie, wytrąciły pióro z ręki. W bezczynności żyję kompletnej. Pani Potocka twojej się pamięci poleca; jest to dusza wielka i dla tego wielkie dusze uwielbiać i szanować umie. *A propos*, parasol twój się wynalazł, mają go Lichowscy, napisz czy go odebrać? Z zegarkiem moim rób co ci się podobać będzie, toć i twój u mnie w zastawie. Mam nadzieję, że się gdzieś na wiosnę zjedziemy. Bądź zdrów, drogi mój Adamie, ściskam cię po milion razy, nieraz śnią mi się cuda o tobie. Na list czekam. Adresuj albo jak dawniej, albo też *am Altmarkt, chez la comtesse Potocka.*

Twój, Stefan Garczyński.

Londyn, 3 lutego 1833 roku.

Nie mogę przenieść na sobie, bym nie pospieszył z wynurzeniem wdzięczności mojej, kochanemu ziomkowi, za piękny dar jego. (1) Jest to śliczne dzieło, szczytne, czułe, dowcipne, historyczne, słowem wyższe nad wszystkie pochwały. Trzeba iżby jak można się rozeszło, przeniosło do potomności wierny acz okropny obraz cierpień naszych i okrucieństw barbarzyńców. Oby każdy z wyojczyznionych naszych, talentu swego (jaki mu Bóg dał) tak pożytecznie, jak znakomity Mickiewicz używał; ale niestety! wolimy się gryźć między sobą, a czernić przed obcymi. I ja już w 76 roku życia mego, jeszcze grézmolę, nie tak z natchnienia jak raczej

(1) Mowa tu o 3-iej części *Dziadów*. (P. W.)

z nałogu, którego i w zgrzybiałości pozbyć się nie mogę. Posłałem wam ramotę moję; przebaczcie starcowi, który nie wie co plecie. Nikogo nie widzę jak Mickiewicza, coby był w stanie napisać *Poema epiczne* powstania naszego, w rodzaju Danta. Zachęcam do tego szanownego, kochanego ziomka; geniusz jego dokona tego z chwałą dla siebie a to i na nieszczesną ojczyznę naszę spłynie. Niech was Wszechmocny, jako ozdobę muz polskich, jak najdłużej w zdrowiu, siłach i przedsięwzięciach zachowuje. Ujrzysz jeszcze, kochaną Polskę, ja już nie. *Vale et nos ama.*

J. U. Niemcewicz.

Drezno, 25 lutego 1833 roku, *am Altmarkt, no* 518.

Kochany mój Adamie!

Posyłam ci dzisiejszą pocztą talarów 165, czyli franków nie wiem wiele, na rozpoczęcie druku, który jak mi Domejko w liście swoim ostatnim donosi, dotychczas zaczętym nie jest. Jeśli przy pieniądzach jesteś, dołóż do nich resztę; z obrachunku naszego w Dreznie u ciebie pozostało, podobno talarów 90 (Domejko ma rachunek). Jeśli jednak w czemkolwiek toby ci może trudność jaką lub niewygodę sprawić miało, zaczynaj z łaski swej z mojemi dzisiaj załączonemi pieniędzmi drukować, i nie dodawaj ani grosza. Na rozpoczęcie mała ta sumka dostateczną mi się być wydaje, toć w miarę potrzeby więcej dostarczać mogę. Życzyłbym sobie jednakże, ażeby drukarz nie całej z góry zapłaty żądał, i część jej lub połowę aż do ukończenia druku odłożył. O zaczęcie przecież jak najprędzej prosiłbym cię bardzo, bo w Księztwie prenumeratorowie niecierpliwią się i co moment o książki dopytują. Sprostować mi tu przychodzi niektóre, zrazu może rażące, na Lindem oparte jednakże wyrażenia, i tak np. w końcu pierwszej części *Wacława* czytasz jak następuje :

1° « Kochanka liście jego na wianek *rozczyni*; ma być *przeczyni.*

Linde o słowie przeczynić mówi : *przeczynić* znaczy *przerobić i przeczyniam*, innym kształtem czynię, np. przeczynią miecze swoje w radła.

2° Przypominam sobie, że byłeś nieprzyjacielem wyrazu *podoba* zamiast *podobieństwa*. Użyłem go we *Wspomnieniach* a to w wierszu przedostatnim, na przechód wojska przez granicę. Ponieważ wyraz ten utartym dotychczas nie jest, chciałbym także z przypiskiem na świat go raz pierwszy wypuścić.

Podoba, podobieństwo; np. członki w drzewie mają niejaką podobę członkom zwierzęcym.

3° Jeśli myślisz że proza wiążąca moje wspomnienia z rewolucyi niedość gładka, w skok bowiem na czysto, prawie bez odczytania pisałem, opuścić ją można, toż i słów kilka za przemowę położonych. Później kiedyś, kompletując wspomnienia, inaczej ją ułożyć mogę. Dziś więc jeśli tak osądzisz, niechaj wiersze same bez owej nici historycznej drukowane będą.

4° W jednym tomie nie zmieści się wszystko, chciałbym więc ażeby w pierwszym *Wacław* i *wiersze różne*, w drugim *sceny fantastyczne*, *wspomnienia* i *sonety* umieścić.

5° Choć słaby jestem, byłbym już kilka razy znowu bazgrać zaczął. Umyśliłem przecież czekać sądu publiczności. Może poezye moje do smaku nie przypadną. Chciałbym jak najprędzej dowiedzieć się o tem i zepchnąć z myśli troskę, która jak robak codziennie truje i gryzie. Drukujcież więc prędko, bom podobny do człowieka któremu na głębi do pływania sił braknąć zaczyna.

Otóż, mój drogi Adamie, dosyć o bazgraninach moich, druku i wszystkiem, teraz sercem i myślą do ciebie wracam samego. Podobno zdrowie twoje nienajlepsze. Ochraniaj się na Boga i pisuj przez litość częściej. Ty wiesz jak cię kocham, jak cię bardzo kocham. Czyż się godzi miesiące całe bez dania znaku życia, gdzieindziej, daleko, przepędzić? Ja, gdybyś żądał, krwiąbym z pod serca wytoczoną, pisywał do ciebie, a ty atramentu żałujesz! Moje zdrowie polepsza się zwolna. Kaszlam przecież wciąż jeszcze, tylko nie tak gwałtownie. Konna jazda wzmacnia i ożywia cokolwiek. Za kilka miesięcy koniecznie się zjechać musimy, tylko z drukiem i kosztem ułatwićbym się chciał wprzódy. Bądź co bądź, za kilka miesięcy razem znowu być musimy.

Pani Potocka odebrała list twój, i Oleszczyńskiego ryciny dzisiejszą pocztą. Już są wysłane w Poznańskie, już prenumeratę zbierać zaczyna, a to wszystko w przeciągu sześciu godzin. Anielska, nieoszacowana dusza. Tobie o tem dónieść kazała, bojąc się aby cię jej odpis nie znudził.

Księgi twoje *pielgrzymstwa*, zachwyciły mnie, uczę ich się jak ewangelii na pamięć. Już są tłumaczone na niemieckie i wkrótce drukowane będą. Dla czego nie podpisałeś się na nich? Prędzejby w obieg poszły. Mikulski życzy sobie przedrukować je tutaj, pod twoją firmą i rozpuścić je po kraju. Czy pozwalasz na to? Odpisz mi. Odyniec zdrów, pisał podobno do ciebie.

Byrona czytam w oryginale z uniesieniem, z zachwyceniem prawdziwem. *Wacława* byłbym lepiej, mocniej napisał, gdybym wprzódy był znał tego arcymistrza.

Kończę, bo już i późno, i ciebie nudzić dłużej nie chcę. Odpisu twego wyczekiwać będę jak Żydzi kiedyś manny na puszczy. Nie daj więc uschnąć łaknącemu i posil choć słowy kilkoma.

Do Domejki słów kilka pisałem *poste restante*, znajdzie list na poczcie jeśli go jeszcze nie odebrał.

Twój,

Stefan Garczyński.

Drezno, 17 marca 1833 roku, *Altmarkt*.

Jako adjutant pani Potockiej, piszę dziś do ciebie, mój drogi Adamie, a to przesyłając ci w jej imieniu weksel, 1,150 franków dla Oleszczyńskiego. Racz mu je więc wręczyć i powiedzieć ażeby 9 egzemplarzy rycin, za które pieniądze się załączają, nadesłać jak najprędzej do Drezna pani Potockiej zechciał i zawiadom go, że z trzech do Drezna z twoim listem przysłanych exemplarzy, dwa do Księztwa panom Grabowskiemu i Raczyńskiemu wysłane natychmiast zostały, za które pieniądze jeśli nie odebrał dotychczas nadeślą pewnie, a trzeci pani Potocka dzisiaj płaci. Konotatkę jej własnoręczną załączam.

Ja tobie, mój Adamie, wiersze posyłam, *quodlibet* który przed

tygodniem zapalenie mi nowe sprokurował, ale wczesnym ratunkiem, bo puszczeniem krwi, zdrowie znów na szalce podniósł. Jakoż w rzeczy samej kaszel się zmniejszył, chociaż mnie jeszcze nie odstępuje. Na siłach jeszcze opadły jestem, że jednak coraz lepiej będzie, mam w Bogu nadzieję, wszakże aktem urzędowym pisania się zrzekłem do dalszego konowałów moich zadecydowania. W wierszach które posyłam niema nic osobliwego, ale żem je krwią okupił miłemi mi się stały. Jeśli za niezłe osądzisz, będzie je można między wierszami umieścić różnemi.

Odyniec zdrów i żona jego także. Mnie po głowie Szwajcarya południowa pokutuje. Każą koniecznie latem podróż zrobić, a na zimę cieplejszem oddychać powietrzem. Musimy się zjechać koniecznie i gdzieś razem odpocząć. Ciebie nawet z niebezpieczeństwem życia wyciągnąć postanowiłem. Niechaj Gurowski krzyczy i wrzeszczy, kulą gazetową ptakowi skrzydła nie ustrzeli. Jak psa szczekanie tak ich głosy przeminą, a żałuję tylko że mnie w Paryżu niema, potrafiłbym podobno za życia im jeszcze usta zamurować. Zresztą może i dobrze że mnie do Paryża zjechać nie wypadło; w głowę strzelić jednemu i drugiemu nie wielka zasługa, a może przytem i mnieby siły na zawsze odjęli.

Domejkę uściskaj odemnie i pisuj częściej, bo nie uwierzysz ile mi krwi dobrej, ile wytchnienia od kaszlu, ile roskoszy każdy list twój sprowadza.

Kochaj i nie zapominaj o mnie,

Stefan Garczyński.

Drezno, 17 kwietnia 1833 roku.

Gdybyś wiedział, mój kochany Adamie, ile mnie list twój każdy sił dodaje i ku zdrowiu popycha, nie byłbyś leniwym w pisaniu; na ostatni twój nie zaraz odpisałem, bo wystaw sobie, do zwyczajnej mojej słabości, to jest kaszlu ciągłego febra się wplątała, a tak cierpiałem niemało. Dziś znowu na dawnych stanąłem nogach; spodziewam się i mam w Bogu nadzieję, ze za zmianą klimatu,

koniecznie mi z Drezna ku południowi ruszyć się wypadnie, i kaszel odstąpi. Mam ja plany różne, nie wiem tylko czy się udadzą. Tu w Dreznie poezyj moich czekać chciałbym, bo one podobno chwilowo jedynych kół do podróży dostarczą. Jeśli niektóre sonety wyrzucisz, czego wcale nie wzbraniam, dobrzeby może było pompatyczny tytuł *Sonetów wojennych* na *Próby sonetów wojennych* przemienić. Zresztą rób jak ci się wydawać będzie. Do Pielgrzyma podawaj co zechcesz, za uwagi nad całem dziełem wdzięcznym ci bardzo będę. *A propos, w scenie zamkowej Wacława*, potrzebaby może przy wstępach nawiasowo coś czytelnikowi dodać, żeby jedno za drugiem jak z przetaku nie leciało; gdzie co dodać będzie potrzeba, napisz z łaski swojej; wiem bowiem z twojej improwizacyi, że po każdym nawiasie *: chwila milczenia*, np. czytelnik jakoś wytycha i to przyjemność sprawia. Drugi wstęp z początku sceny zamkowej, jeśli w przepisaniu nie jest rozdzielany, rozdzielić go wypada, to jest po tych wierszach ;

Chcę, jak ołów, myśl przeszłość aż do dna przewierci,
Chcę, w przyszłość strzelam — przyszłość jak papier drze się,
Chcę, czas myślą uderzę i leci na ćwierci.

Wstęp zrobić wypada, i od ustępu drukować :

Ściganiem rzeczy ziemskich, etc., etc.

W ostatnim wierszu tego drugiego wstępu, zamiast ;

On wiatry nieścignione ujarzmił za konie, popraw proszę : On myśli nieścignione ujarzmił za konie.

Prosiłem cię już w dawnych listach, abyś, jeżeli za rzecz osądzisz, prozę wiążącą wspomnienia z rewolucyi wyrzucił i przemowę także. Lepiej tytuły tylko podawać, jak dokompletuję zszyć lepiej będzie można.

Domejkę uścisnij jak najczulej odemnie ; dziękuję wam z serca i duszy za podjęte mozoły i trudy, ale czegobym ja dla was nie zrobił? Proszę tylko, kochanego Żegotę, żeby wierszy drukarzom wypuszczać nie pozwalał, w ćwiartce próby bowiem mnie nadesłanej całego wiersza : *Ustami proch całując rozpostarł się krzyżem*, brakuje.

Zjechać nam się koniecznie wypada. Ułożymy to w późniejszych listach, boć i ja nie wiem kiedy wyruszę. Jakże ci zazdroszczę, że pisać możesz, mnie nawet i myślić trudno, ale mam nadzieję, będzie inaczej.

Tu i wszędzie w Niemczech spokojnie i spektaklu być nie może; ja na wschód patrzę.

Pani Potocka za pamięć twoję bardzo wdzięczna, jest to anioł dobroci.

Twoje *Dziady* podobno w Warszawie kursują i policya 50 fl. nagrody wyznaczyła, ktoby egzemplarz jaki złowił; mówią że przeszło 20 egzemplarzy w obiegu.

W Księztwie księgarnię Munkowi zapieczętowali. Napisz też w przyszłym liście czyś propozycyj jakich od Bansemera nie odebrał. Dobrze się obejrzeć trzeba nim się z nim co rozpocznie, bo wietrznik niesłychany.

Czekam twego listu prędkiego, i ściskam z duszy i serca.

Twój,

Stefan Garczyński.

Drezno, 14 maja 1833.

Na samym wyjeździe, mój kochany Adamie, piszę list ten do ciebie. Z panią Potocką wybieram się z Drezna i prosto do Strasburga ciągniemy; marzyły mi się dziwy, nie dziwy, przed odebraniem listu twego ostatniego. Strasburg niedaleko Paryża, myślłem sobie, może Adam przyjedzie, zobaczymy się, ożyję! Rozchwiałeś mi wszystko. Jabym chętnie do ciebie pospieszył, choć na dni kilka, gdyby nie zdrowie moje. Z wiosną która tutaj upałami słynie, kaszel mój się powiększył, a tak doktorzy czemprędzej mnie do Bex blizko Vevey nad jezioro Genewskie wyprawiają. Mam ja tem miesięcy kilka brać kuracyę serwatkową, a na jesień do Włoch ruszyć. Przez ciągły kaszel i połykanie lekarstw ustawiczne dzi- nie na ciele i duszy upadłem. Niepodobny jestem d- kochany mój Adamie. Obojętności nie pojmowałe-

wała mi się śmiercią, dziś mi duszę tak wyziębili, że jej prawie nie czuję. Dzień w dzień o zdrowie do Boga wzdycham, bo chęci dobre pozostały i zdaje mi się żebym jeszcze coś zrobić potrafił; dotychczas mało ulgi miałem. Spodziewam się, że podróż jakąś diwersyą w chorobie mojej zrobić musi; przed pierwszym czerwca w Strasburgu będziemy. Tam dotąd racz więc 10 egzemplarzy poezyj moich (z listem obszernym), boć się ciebie nie spodziewam bynajmniej, nadesłać. Można te 10 egzemplarzy ze stu które na Paryż wyznaczyłem odciąć, a 900 racz natychmiast tą samą drogą jaką twoje wyprawione zostały poezye, do Lipska księgarzowi Brockhausen wyekspediować, ztamtąd do Drezna się dostaną, byle w liście do księgarza adres pani Potockiej załączyć (Altmarkt, 518), bo pod jej adresem tu w Dreznie oddane zostaną, o czem już Brockhausen uwiadomiony. To wszystko nie na twoję głowę, kochany mój Adamie, dla tego Żegotę osobnym bilecikiem o zajęcie się i przyspieszenie rzeczy proszę. Za prowadzenie mozolne korrekty każesz sobie dziękować. Czuję całą duszą poświęcenie się twoje, ale na dziękowanie słów braknie, kochany mój Adamie. Tom drugi, piszesz, dopiero w końcu czerwca skończonym ma być. Mniejsza o to, nudzić cię tylko nie chciałbym, mój drogi! Gdyby trochę zdrowia było, pospieszyłbym zaraz na te parę tygodni do Paryża, ażeby tobie i Domejce pracy ująć. Toć napisz do Strasburga szczerze i otwarcie, kochany mój Adamie. Jeśli to was bardzo męczy, opóźnię kuracyę a na zastępstwo przyjadę. Wszakże i tak nie wiedzieć, czy kuracya moja zdrowie mi przywróci; w Bogu jednym nadzieja. O pieniądzach także nic nie piszesz, możeby jeszcze co nadesłać trzeba. Jeśli uwagi już napisałeś i do Pielgrzyma podałeś, nie zapomnij i pismo do listu z książkami dołączyć.

Bliżej siebie teraz będąc, częściej do siebie pisywać będziemy mogli. Ja na twój list w Strasburgu jak na wyrok czekać będę. Nie zapomnij więc po odebraniu mego listu zaraz wyprawą się zająć. Pisz *poste restante* i *recommandé*, bo inaczej giną podobno listy w Strasburgu.

Jakżebym chciał *Tadeusza* twego czytać, wzbudziłby może uśpioną duszę lekarstwami; jakżebym ciebie chciał uściskać, kochany mój Adamie, miałbym z tobą tyle do mówienia. Jeśliś ty wiele cierpiał z przyczyny P. D., ja nie mniej z innej przyczyny. Ale o tem nie pismiennie mówić. Wiedz tylko, że nasze dosyć podobne stosunki były, dla tego Drezno z ukontentowaniem opuszczam.

Kończę bo w noc późno, a jeszcze i do Domejki kilka słów napisać i załączyć muszę.

Ściskam cię po tysiąc razy!

Listu albo ciebie czekam z czerwca w Strasburgu.

Twój,
Stefan Garczyński.

Frankfurt, maj 1833 roku.

Dawno, już dawno, kochany mój Adamie, odpis mój na list twój ostatni odebrać musiałeś, w którym ci między innemi o podróży mojej donosiłem. Dzisiaj, w niepewności czy cię tamten doszedł, z Frankfurtu powtórnie piszę. Przyjechałem tu z panią Potocką, po ośmiodniowej podróży, choć nie tak zdrowo jakem był sobie wystawił opuszczając Drezno, przecież dość szczęśliwie. Zabawimy tutaj dni dwa dla wypoczęcia, a tak za dni pięć niezawodnie w Strasburgu będę. Nie wiem dla czego, ale ciągle marzę o widzeniu się z tobą; w pierwszych dniach podróży naszej, uformowałem plan pojechania do Paryża, gdybyś ty do Strasburga przybyć nie mógł. Pani Potocka przecież zaprotestowała kategorycznie przeciw temu skoro dnia trzeciego przejażdzki naszej, kaszel mię konwulsyjny porwał i blizko 24 godzin łamał. Jeśli więc możesz, kochany mój Adamie, przybądź na dni kilka do Strasburga, kilkadziesiąt dukatów mógłbym pożyczyć w razie potrzeby, wszakże i podzielić się z tobą największą roskoszą byłoby. Na każdy przypadek, przyjazdu twego lub nieprzyjazdu, list twój w Strasburgu zastać myślę. Do niego, jak w przeszłym wzmiankowałem, dziesięć

egzemplarzy tomu pierwszego dołączyć zechciej i nadto to co z drugiego wydrukowano. Nie dla mnie to wszystko, pani Potocka o to prosi. Jeśli uwagi twoje napisałeś, dołącz także, a oprócz tego prosiłbym najpokorniej o nowe Słowackiego i Gaszyńskiego poezye. Dawno już nic nowego nie czytałem i dla tego głodnym i łaknącym jestem. W Strasburgu dni sześć zabawię, później wodą do Bazylei popłynę, a ztamtąd do Bex, na ową tak dziwnie wysławioną serwatkową kuracyę. Wschód podobno teraz groźną postać przybiera, cóż ztąd? kiedy kaszlu uspokoić nie mogę! Gdybyś twego zamiaru z myśli nie wypuścił, poczekaj dwa miesiące przynajmniej. Może mi lepiej będzie, pojechalibyśmy razem. Gdybyś do Strasburga przybyć nie mógł (*quod Dii avertant!*) możeby Domejko lub Witwicki wyręczył.

Odyńca biednego smutnego zostawiłem. Sam jeden w Dreznie, bo wieść się rozchodzić przed naszym wyjazdem zaczęła, że podobno wszystkich nie amnestiowanych z Drezna już pewno wypędzą. Żona jego na zlegnieniu, w finansach przecież nie tak źle stoi, ma jeszcze na roczne utrzymanie.

I pani Potocka na twój przyjazd się cieszy, kończę więc, drogi Adamie.

Do zobaczenia za dni parę.

Twój, Stefan Garczyński.

Dykcyonarz Taczanowskiemu odesłałem.

Pisz na kopercie *poste restante à Strasbourg*, bo inaczej listy podobno ginąć mają.

Strasburg, 5 czerwca 1833 roku.

Przybyliśmy tu dzisiaj, kochany mój Adamie. Cieszyłem się jak dziecko, myśląc, że albo ciebie, albo list przynajmniej od ciebie zastanę. Pisałem o to dwa razy, raz z Drezna, drugi raz z Frankfurtu. O drugim nie wiem czy cię doszedł? pierwszy, jak z listu Witwickiego wyczytuję, dójść cię musiał. Odpisz więc, odpisz jak najprędzej, mój Adamie, na list twój jedynie czekać będę, chociaż kaszel mój do podróży nagli. Wzmógł on się do takiego

stopnia, że pewne tylko potrawy i o pewnych godzinach jeść mogę, inaczej zaraz w konwulsyjny się zamienia i wymioty gwałtowne. Katar przyłączył się na nieszczęście do kaszlu, i gdyby nie anielskie staranie pani Potockiej, nie wiem jakimbym sposobem podróż tak długą odprawił. Wypocząwszy dni kilka w Strasburgu (na list twój na każdy sposób czekać będę), myślę do Bazylei a ztamtąd na Bern do Bex wyruszyć, gdzie, jeśli Bóg pozwoli, wyleczyć się muszę. Poczciwy Heidenius listy mi do doktorów tamtejszych podawał; jestem zresztą receptami i lekarstwami jak aptekarz podróżujący opatrzony. Na wszystkie artykuły w moich dwóch pierwszych listach wynumerowane o dokładną odpowiedź cię proszę; *verbi causa*, jak kassa twoja stoi? czy na druk dopłaty nie potrzebujecie, etc., etc. Z listem 10 egzemplarzy Wacława dołączyć nie zapomnij, toć jeśli co już z drugiego tomu wydrukowano nadeszlij. Stoję, *à l'Hôtel de Paris*, nº 13, tu więc prosto adresować zechciej. Dołączam słów kilka do Witwickiego, któremu je wręczyć zechciej. Domejkę ściskam jak najserdeczniej.

Twój, Stefan GARCZYŃSKI.

Paris, 17 juin 1833.

Le général Dwernicki a bien voulu se charger de dire à M. Mickiewicz que le duc de Broglie le priait de passer un matin chez lui pour arranger l'affaire sur laquelle notre ami M. Cooper m'a ecrit avant son départ. J'ai tout lieu de penser qu'elle ne souffrira pas de difficulté et je prie M. Mickiewicz, en attendant le plaisir de le voir à Lagrange, de recevoir ici l'expression de ma reconnaissante amitié.

LAFAYETTE.

Drezno, 11 października 1833 roku.

Najdroższy mój Adamie!

Odebrałem twój list z Awignonu, a już dwa dni pierwej z listu pani P. do matki o śmierci Stefka wiedziałem. Smutno mi bardzo

i żałośnie! Bo choć wiedziałem, że nie ma żadnej nadziei aby go uchować, nie mogę jednak oswoić się z tą myślą, że go już nie ma na świecie. Wszystko mi tu jego przypomina. Mimowolnie przychodzą mi na myśl wszystkie niegdyś z nim zabawy, dysputy i to ostatnie wspomnienie bardzo mię dręczy. Chciałbym bardzo wiedzieć czy on w ostatnich czasach często wspominał o mnie i jak? Napisz mi o tem. Innych szczegółów nie proszę cię nawet abyś mi donosił, ale pewno będziesz je opowiadał Żegocie, on mi ich więc może udzieli. Ty, tylko, mój najdroższy Adalku, nie zwlekaj donieść mi o twojem zdrowiu. Jak się masz po powrocie do Paryża? a jeśli ci nie dobrze, mój ty kochany, nie zapomnij poradzić się doktora. Pojmuję co twoje serce musiało w tych czasach ucierpieć. Rozumiałem że z Awignonu pojedziesz razem z P. Klaudyną, i to wam obojgu byłoby dobrze. Ona też musiała mocno bardzo uczuć stratę Stefka. Dzięki Bogu przynajmniej, że ostatnie chwile jego były tak spokojne, i prawdziwie godne zazdrości. Miał przy sobie dwie osoby które najwięcej kochał i szacował na świecie. Ja umarłych nie żałuję bynajmniej, bo w głębi duszy przekonany jestem, że oni i tam żyją i że im tam lepiej — ale smutno pomyślić, że już ich tu nigdy nie zobaczym. W całem dotąd życiu mojem nie miałem smutniejszego roku, jak teraźniejszy. Ojciec, dziecko, przyjaciel — wszystko to w przeciągu sześciu miesięcy, a i żonę Bóg tylko cudem łaski swej zachował. W tych dniach odebrałem przynajmniej wiadomość z domu, że brat o którym także długo myślałem, że nie żyje, po długiej i niebezpiecznej chorobie zaczął znowu przychodzić do siebie; na zdrowiu jego bardzo mi nawet wiele w interesach familijnych zależy. Bo on jest teraz jedynym opiekunem młodszych braci i gospodarstwem domowem zarządza.

Brat twój dotąd w Łukowie, miałem niedawno wiadomość, że zdrów; za sztychy Oleszczyńskiego masz sto komplementów w liście do mnie, ale i wprost pewno odbierzesz. Był tu niedawno wracający z Karlsbadu dawny nasz znajomy ksiądz Lwowicz. Posiwiał, wyłysiał i zksiężał, to jest ma minę i maniery prowincyały.

Bardzo czule wam obydwóm kłania. Mówił że niedawno widział brata twego Aleksandra, że zdrów doskonale i podobno że się do Charkowa przeniesie, ale jeszcze nie był zdecydowany zupełnie. Zależy to całkiem od jego własnej woli.

Dziękuję tobie bardzo, że nie zapomniałeś o Korsarzu. Poezye Stefka bardzo dobrze się rozchodzą i ogólnie się podobają mnie samemu. Wacław w druku, bez porównania wydał się lepiej jak w rękopismie, i choć to zdaje się śmiesznie, ale tak jest. Być to może, że go teraz lepiej umiem zrozumieć i cenić. Nieraz kiedy go czytam, zdaje mi się, że słyszę mówiącego Stefka. Jestto zapewne najpiękniejsza cecha poezyi, dowód że poezya nie z głowy pisana, ale z duszy człowieka pochodzi. Nie uwierzysz, jak mnie teraz to smuci, że mi się pierwej Wacław tak dobrym nie zdawał, albo żem nie mógł tego powiedzieć Stefkowi. Czy nie napiszesz tymczasem krótkiego rysu życia jego? Ja mam portret jego bardzo podobny, kazalibyśmy go wylitografować na czele. Jeśli zechcesz Dyszkowski zrobi ci kopią.

Żona najprzyjaźniej ci kłania i z serca ci za wszystkie dobre słowa dziękuje. Znowu teraz jak kiedyś, nie mam żadnej milszej nadziei na świecie, jak żeby się z tobą zobaczyć i żyć gdzie razem. Tymczasem, mój Adamie, proszę cię i błagam, abyś nam często o sobie donosił i o zdrowiu swojem pamiętał.

Całuję cię po milion razy,

ODYNIEC.

Genewa, 18 lutego 1834 roku.

Pągowski miał panu wczorajszą pocztą dać o sobie wiadomość i opisać nieszczęsną wyprawę, po której mniej więcej wszyscy chorujemy. Co dzień winszujemy sobie, że pana tu nie było. Bóg łaskaw! egoistycznej prośby mojej nie wysłuchał, a myślą jej nie wzgardził, kiedy pana daleko od nas i tutejszych kłopotów zatrzymał. Los naszych dotąd niepewny, zdaje się, że ze Szwajcaryi wypędzeni nie zostaną.

P. Potocki wybiera się do Paryża na kilka tygodni, wyjazd jego

zależeć będzie od paszportu na który czeka. Mocno mu jedne zazdroszczę pociechy, on ją cenić umie, ale ja jeszcze inaczej! Tuby panu teraz niedobrze było.

Czuły, smutny list niedawno miałam od Odyńca, żona mu ciągle słaba, a Drezno zbrzydło. Słowacki mówią czwarty tom drukuje z przedmową, w której publiczność do reszty przekona, jak mylnie osądziła, że jeden jest europejski geniusz i to nie Słowacki! Czy też pan poczciwie Marcinkowskiego słuchasz? bo niepoczciwie o cudze pytasz zdrowie, a o swojem nie donosisz. Zasługuję przecież o niem wiedzieć.

Klaudya Potocka.

Londyn, 5 kwietnia 1834 roku.

Skreśliłem-ci, podług woli twej, naprędce smutne przygody moje, le epoką blizko czterdziestu lat odległe, dziurawa pamięć moja przywołać zdołała. Niedorzeczna ramota; jest to pół starej zwiędłej cytryny, którą potężna dłoń twoja ścisnąwszy, kilka jeszcze może kwaśnych kropel wydusi. Chciej ramotę tę kommunikować panu Hoffman, który również o nią zgłosił się do mnie. List wasz przyjacielski odebrałem, nie mogę dosyć zachęcać i prosić byś tak szczęśliwą myśl, opiewania katuszy naszych kontynuował. Boga wszechmocnego proszę, by wam dostarczył sił i wieku, dla chwały parnasu polskiego, dla dobra i pożytku nieszczęsnej, ukochanej ojczyzny naszej.

Ściskam was serdecznie,

J. U. Niemcewicz.

P. S. Najlepsze materyały do powstania Kościuszki znajdują się w *Gazecie Wolnej*, 1794 r. rzadkiej niezmiernie; posłałem przed czterema laty na czas krótki tylko panu Chodźce, mimo kilkokrotnego o powrót jej zgłaszania się mego, P. Chodźko nie oddał jej, posyłam wam więc bilet do niego, by wam tę gazetę oddał, nieprzypuszczając myśli, by Polak, człowiek honoru, cudzą własność chciał zatrzymywać.

P. S. Przetłumaczyłem po angielsku, piękną modlitwę waszę wygnańców polskich i całą trzecią książkę *Dziadów* : chcę je drukiem ogłosić, ale wielka trudność z księgarzami, którzy nie przyjmują jak to co się *immédiate* ściąga do Anglii, mówią że interesowanie się do nas zupełnie ostygło, do czego niektórzy z naszych wielce się przyczynili i przyczyniają, wielu się słyszę i z Francyi gdzie mają przytułek wybiera; my was pragniemy tu widzieć, przyjeżdżajcie więc choć na krótki czas, a będziemy się starać byś poznał Londyn z małym bardzo ekspensem.

Czyli też kasztelan Plater kommunikował wam różne kulawezo-rymcze grzmolenia moje tylekroć przesyłane mu ?

Mam w zamiarze, jeżeli się nić życia nie przerwie, pisać przy-pomnienia moje 68 lat wstecz sięgające i anegdoty o Stanisławie Auguście i znaczniejszych wieku owego mężach.

J. U. Niemcewicz.

Luz, 13 września 1834 roku.

Jakże ja się spodziewać miałam, że pan w tym brzydkim Paryżu, który wszystko zaciera w duszy, wiedzieć zechcesz czy ja żyję ? Zdawało mi się, że mnie tylko tęskno być może, pożegnawszy pana. Istotnie w drodze bardzo do heliotropu pańskiego podobna byłam ; powietrze pirenejskie mnie odżywiło. Proszę ztąd o wróżbach złe nie wnosić, przeciwnie, przypomnieć czasami, że ulubiony kwiatek niepamięcią usechł, a sens moralny, każe nas w myśli zachować. Szkoda, bardzo szkoda, żeśmy gwałtem państwa w te strony zabrać nie mogli ! dobrzeby wam tu było, nieraz nad tem marzę. Pirenee pyszne, ale nie mówiąc o górach, kaskadach, etc., niebo jasne nie jak to na które z Pepiniery (1) patrzycie, słońce, gwiazdy inaczej, jaśniej świecą. Nie rozumiem dla czego natura, dla Francuzów, tak się przystroiła ? każde miłe wrażenie nam psują głupstwem swojem, zarozumiałością, egoizmem. Już i pana Potockiego zagniewali, choć wytrzymalszy jes

(1) Ulica *de la Pépinière* w Paryżu. (P. W.)

odemnie. Lud nawet nie ma tej prostoty, szczerości, którą w Szwajcaryi zachował wszędzie, gdzie go cudzoziemcy nie popsuli, a tu któż zachodzi do ich nędznych, brudnych i prawie niedostępnych chat? Wybieramy się w tych dniach do Gavarnie, Bagnières, a około 28 będziemy w Tuluzie, później w Montpellier i Marsylii, dalej zamknięta księga przeznaczenia mojego.

Słusznie bardzo rada familijna zebrała się w obronie pani Celiny! kazać jej w męzkim kapeluszu chodzić, kiedy żurnal mód nigdy o tem nie pisał, a to bezprzykładny mężowski szał! Przypominam się pamięci tej męczennicy Pańskiej, życzę jej żeby się niezbyt cieszyła tem co w niej chwalić będą, ale i nie zrażała jak jej doświadczać przyjdzie, że i ona wszystkim dogodzić nie potrafi. Obiecaną fetą dziś się już cieszę, z uwagą słuchać zacznę sądu ze znawców przy obiadach, aby świeżo nabytemi wiadomościami i światłą krytyką zawstydzić panią Celinę. Nauczę ją kapuśniaku pirenejskiego, jeśli rzeczywisty talent w niej postrzegę. Ramond w podróży do Pireenów, mówi : *L'odeur d'une simple violette rappelle les jouissances de plusieurs printemps*; doświadczamy tej prawdy na czosnku, który w południowych prowincyach do wszystkich potraw używany bywa; niema dnia gdziebyśmy z jego przyczyny nie wspominali o podróży do Nismes z panem Pągowskim i dwóch lat życia, od Drezna począwszy, myślą nie przebiegali; niema złego, coby na dobre użytem być nie mogło.

Klaudya POTOCKA.

Genewa, 14 listopada 1834 roku.

Pozwól mi pan podziękować sobie za łaskawe wspomnienie o mnie w liście do Pągowskiego, pokrzepiło mnie. O obiecanym drogim depozycie, takżeś pan nie zapomniał! Z jakiem go przyjmę uczuciem, oceniłeś ofiarując go, lubo się pewnie długo nim cieszyć nie będę, bo jeśli pan go nie odbierzesz, to mi go Polska wydrze. Przy mnie zostanie zawsze pamięć krótkich chwil spędzonych z panem, a kiedym w myśli jego zasłużyła na powierzenie mi

tego skarbu (1), niech mi wolno będzie i o przyjaźń pana się dobijać.

Rachunkiem głowy sobie pan nie kłóć, nikomu tłumaczyć się nie winniśmy z tego co się z woli Stefana wydało. A jeśli dotąd nie są pokryte koszta druku, to napisz pan tylko ile mam dodać z pozostałych u mnie pieniędzy. Sama zaś, posłanemi do Galicyi egzemplarzami (które z trudnością wielką się rozchodzą) zaspokoję, inne pozostałe po nim wydatki.

Klaudya Potocka.

Samedi matin. Paris, (1834 ?)

Mon ami,

J'ai reçu avec bien de la reconaissance la traduction de quelques unes de vos œuvres, quoique les traductions ne soient ordinairement qu'un reflet de l'original; cependant le reflet de vos productions, est bien lumineux, et au bonheur que j'éprouve en vous lisant, se joint celui de penser que, les Français pourraient mieux vous connaitre et vous apprécier. D'ailleurs mon ami, vous n'avez pas à redouter une traduction, car le génie peut toujours être traduit dans une autre langue. Ce sont les productions de l'esprit seules qui sont intraduisibles.

Venez donc, cher ami, me voir comme vous me l'avez promis dans votre dernière lettre; je suis bien souffrant de ma *bronchite* et cependant je travaille beaucoup pour tâcher de terminer d'anciens travaux, et m'en aller si je puis, *comme les hirondelles*, respirer dans un pays plus chaud un air plus convenable à mes poumons malades.

Adieu ami, soyez heureux et croyez à mon entier devouement de cœur. David.

P. S. Présentez, je vous prie, mes respectueux hommages à madame. Émilie me charge de la rappeler à son bon souvenir.

(1) Mowa tu o rękopismie trzeciej części *Dziadów* ofiarowanym przez autora Klaudyi Potockiej (P. W.).

Montmorency, 18 września 1835 roku.

Od Pana Witwickiego dowiedziałem się dopiero o przyjściu na ten świat J. W. Panny Mickiewiczówny; a lubo co raz mi jest cięższej podnieść się z miejsca, całem sercem pośpieszę do dopełnienia chrześciańskiej posługi, do której przez godnego Jej ojca wezwany jestem. Spodziewam się być w Paryżu w przyszły wtorek i wraz udam się do Państwa dla odebrania ich rozkazów. Tymczasem powolne służby moje zasyłam godnym rodzicom i Infantce Ich.

J. U. NIEMCEWICZ.

Paris, 20 octobre 1835.

Mon cher ami,

Voilà enfin votre buste que je viens de terminer. Recevez cet ouvrage comme un faible hommage de ma sincère et constante amitié pour vous et de mon admiration pour votre génie. Quand vous serez de retour dans votre chère patrie, quelquefois en portant vos regards sur ce marbre, vous vous rappellerez peut-être l'auteur qui fera toujours des vœux ardents pour votre bonheur et celui de votre chère famille.

Tout à vous de cœur,

DAVID.

Paris (1835 ?)

Messieurs Carus, Berzélius, Humboldt viennent dîner demain à la maison. Nous espérons que vous voudrez bien être des nôtres. Cette invitation ne vous arrive si tard, que parce que nous n'étions pas sûrs du jour où nous pourrions réunir ces messieurs. Venez donc demain vendredi, à six heures.

Votre bien dévoué de cœur,

DAVID.

B. d. (1835 ?), Montmorency.

Chcąc Państwo odwiedzić i kochaną Marysię uściskać, puściłem

się przez całą godzinę po gliniastej drodze, przymuszony byłem powrócić ze wstydem do domu.

Nie wątpię że jeżeli w nocy deszczu nie będzie, jutro, to jest w piątek, droga się poprawi i że mieszkający w Domont raczą przyjąć obiadek u szczerego przyjaciela,

KNIAZIEWICZA.

P. S. Obiad będzie o tej godzinie o której Państwo rozkażą.

B. d. (1835?).

Mon cher ami,

Vous seriez bien aimable de venir dîner avec nous jeudi prochain, 3 février, à six heures précises. C'est le seul moyen de se voir un peu à l'aise dans ce tourbillon fatigant de Paris. Croyez moi toujours le plus dévoué de vos serviteurs et admirateurs.

Charles de MONTALEMBERT.

B. d. (1835?)

Mon bien cher Monsieur,

J'attends avec impatience votre livre pour M. Rzewuski, ainsi que les manuscrits dont nous avons parlé.

Comme il est probable que je ne quitterai pas Paris cet hiver, je désire profiter de mon séjour ici. Soyez assez bon pour m'indiquer quelqu'un de vos compatriotes qui ne trouverait pas au-dessous de lui de donner quelques leçons le soir à un commençant très-maladroit. Vous me l'enverriez un matin avec un petit mot de vous.

Croyez, cher Monsieur, à ma sincère amitié et à mon dévouement,

Charles de MONTALEMBERT.

7 czerwca 1836 roku.

Już to rok podobno upłynął od ostatniego listu mojego, na który dotąd nie miałem odpowiedzi. Osoba, która ci go wręczyła, mówiła mi żeś miał inną odpisać drogą; jeżeli zaś była, nie musiała się

ła poszczęścić droga, ponieważ nietylko listu twojego ale nawet żadnych prawie o tobie w ciągu całego roku nie miałem wiadomości. Szkoda żeś ominął te ręce, które ci mój list oddały; już byłyby dawno, może nawet co ważnego od ciebie przyniosły. Piszę z tego samego miejsca, zkąd ostatecznie pisałem, i w temże samem znajdując się położeniu, z tą różnicą, że lepiej się mam niżeli dawniej, i bliżej jestem jakiejkolwiek odmiany.

Do roku 1831 byłem stopniami trapiony, nękany, osłabiony; w końcu owego roku wpadłem w ciężką chorobę, z której z trudnością mogłem się wydźwignąć; i chociaż opuściłem potem miejsce choroby, nie mogłem przyjść zupełnie do siebie dla rozmaitych nowych przykrości i przygód, od których szukałem schronienia w zaciszu wiejskiem na ławie przyjaciół i rodziny. Potrzebowałem spoczynku; nie było to jednak uśpienie, odrętwienie. Jeżeli ciało ciągle ulegało cierpieniom, myśl krzepiła się, skupiała się i do lepszego gotowała się zawodu. Zdawało mi się że słyszałem często głos mówiący niegdyś do Jozuego: umacniaj się i bądź mężnym. Jakoż szła powoli metamorfoza wewnętrzna, która jak widzę bardzo była do twojej podobna Zdaje się, że im bardziej nas czas i miejsce oddzielały, tem więcej nasze zbliżały się myśli. Gdy czytałem niektóre kawałki twoje, zdawało mi się że z duszy i z pod mojego wyszły pióra. Najbardziej zastanowiła mię epistoła z roku 33 którą na pewne sobie przypisuję. Szkoda że z mojej strony «głuchym, niemym i ślepym być muszę». Dotąd jednak żadnego nie mam przeciwko sobie zarzutu, bo nad uzdrowieniem siebie, nad sposobami znalezienia drogi żywota myślałem, lecz myśli i starania były nadaremne. Nie jestem jednak, pogrążonym w tym ciężkim grzechu, jakim jest *rozpacz o zbawienie*. Choćby mi nawet przyszło ciągle w ciemnym przebywać grobie, mam nadzieję, że iskra wiekuistego żywota nie zgaśnie we mnie. Tyle tylko mogę w tej chwili o sobie napisać. Dodam jeszcze słów kilka o innych. *Statysta*(1) znajduje się ciągle w Kijowie; ma dobre miejsce, i pod względem materyalnego opatrzenia nie może się na nie

(1) Aleksander Mickiewicz. (P. W.)

uskarżać. Kwaśny jest jednak, co i z moralnych pobudek i z właściwego mu wynika temperamentu. *Doktor* (1), podług wiadomości przed kilką miesięcy otrzymanych, znajdował się na flocie czarnomorskiej, ożenił się, miał już kilkoro dzieci, z których dwoje mu razem umarło; pisywał z Akermanu do brata; chciał opuścić teraźniejszą służbę i przenieść się do Kijowa lub w okolice, miał mu brat ku temu dopomagać, ale na czem rzeczy stanęły dotychczas nie wiem. Janek (2) znajduje się na Białej Rusi w służbie rządowej; lepiej się mu nieco powodzi niż dawniej bywało, doświadcza jednak niedostatku, nudy i tęsknoty. Napisał wiele pięknych piosenek, do których piękne podorabiano muzyki. Inni na dawnych miejscach i w dawniejszem znajdują się położeniu.

Bądz zdrów.

Józef Jeżowski.

25 czerwca 1836 roku.

Najdroższy Adamie!

Kilkanaście ledwo dni temu jak pisałem do ciebie i posłałem krzyżyk dla Maryni, a to wszystko na ręce Potockiej, przez jej matkę, która po trzech latach dręczenia się i tęsknoty po jej ztąd wyjeździe, przekonawszy się że jéj tu powrócić nie dadzą, sama nakoniec wybrała się do niej aby już nie rozłączać się nigdy. Mogłem ja spodziewać się wtedy, że właśnie kalkulując dzień ich zjechania się, tak okropną wiadomość odbiorę; wiesz i pamiętasz czem dla mnie była Potocka. Oprócz ciebie jednego, z nikim nigdy w życiu mojem nie spotkałem się tak duszą, nikogo oprócz ciebie nie widziałem tak wysoko nad ludzi, a tak świętym nikogo. Ona mi była gwiazdą moralną na którą w każdym kroku patrzałem z sercem, podług którego wszystkie moje postępki i uczucia sądziłem. To też nie wiesz mój Adamie, jak mi nagle *smutniej na świecie*. Twoje to jest wyrażenie, pamiętam w Rzymie, które po każdej

(1) Jerzy Mickiewicz. (P. W.)
(2) Czeczot. (P. W.)

nowej stracie, coraz okropniej powtarza się w mojéj duszy, pamiętasz jakeśmy to kiedyś byli szczęśliwi tu w Dreźnie.

Rzecz dziwna, jak pomimo ówczasowych nieszczęść, wszyscyśmy te same właśnie chwile za najszczęśliwsze dla siebie w życiu swem uznawali, jakeśmy przeczuwali wszyscy, że już dla nikogo z nas podobnych nigdy nie będzie! Pamiętam jak mnie zimny dreszcz przeszył gdyś raz przepowiadał wieczorem, że za lat trzy ma być lepiej na świecie, ale nas połowy nie będzie! Jakbyś przeczuwał że zła tylko część twego proroctwa się sprawdzi! Stefka równie to przeraziło, i nieraz będąc chorym, słowa twoje powtarzał, naprzód je stosując do siebie. Cztery lata ledwo minęło, aż okropność bierze pomyślić com ja w tym krótkim czasie najdroższych osób opłakał; ja, com dotąd nie stracił był żadnej: ojciec, Dobrzycka która mię kochała jak syna, Panna Flora, Aleksandra Becu, obie tak zacne, a nad które prawdziwszych przyjaciółek nie miałem, a nakoniec Stefan i Potocka, którym równych trudno na ziemi! Możnaż nie drżeć o resztę, którzy jeszcze zostają, widząc zwłaszcza jak nieubłagany jakiś wyrok najwyższe z pomiędzy nas dusze na ofiarę dla siebie wybiera. Proszę cię najdroższy Adamie niezostawiaj mię zbyt długo bez żadnej wiadomości o tobie jeśli niechcesz, aby nawet myśl o tobie, która mi zawsze była pokrzepieniem i pociechą, nie stała się jednem udręczeniem więcej. Bóg wie czy się i my kiedy zobaczym. Nadzieje widzenia się z tobą i Potocką, były zawsze dla nas obojga najmilszą nadzieją. Żona choć krótko znała Potockę, czuła całą jej wyższość, i przywiązała się do niej więcej niż do kogobądź innego na świecie. Grzech byłby kochany Adamie! gdyby pamięć istoty takiej jak Ona, miała gasnąć z nią razem; żeby się Ewangielją narodową nie stała. Ale nie ma nikogo u nas prócz ciebie, ktoby to mógł górnie i godzien był napisać. Znałeś ją sam dosyć, tu i ze Stefanem. O szczegóły inne ja bym się postarał z największą gorliwością u wszyskich tych, którzy ją zblizka znali i pojmowali duszą, a że to są wszystko lepsi i wyżsi od drugich; kto wie, czyby to nie było dobrze, ażeby ciąg takich pamiętników o niej, przez takie

osoby pisanych, jedne po drugich umieścić. Ale rys ogólny ty tylko mógłbyś napisać. Ulżyłbym sercu memu, i czułbym się szczęśliwym, gdybyś ty chciał to uczynić, a ja ci czemkolwiek dopomódz. Prócz tego nie trudno by ci było od tych osób w Paryżu, wiele się o niej dowiedzieć, które same na jej czyny patrzyły. Tymczasem sądząc podług siebie Adamie, rozumiem, że prawdziwą dla duszy i dla serca twego uczynię pociechę, wypisując ci tutaj zdanie jej o tobie, wyrażone w liście do mnie, podczas gdyś w Szwajcaryi z nią razem był przy Stefanie: «8 lipca Mickiewicz przybył do Bex. Dzień i noc go (Stefana) nie odstępuje. Duszę jego w gieniuszu przeczułam! a z podziwieniem, ze łzami na niego patrzę; wyższy jest od nas wszystkich sercem, cnotą, duszą, jak jest gieniuszem najwyższym od wybranych ». Wiem jak jesteś obojętnym na wszystkie literackie świata pochwały, ale z tej się powinieneś ucieszyć. Dla mnie, choć w setnej części podobne zdanie Potockiej, byłoby najlepszym bodźcem i siłą do wytrwania w dobrem, jak jej przykładom i towarzystwu winienem pierwsze prawdziwe zamiłowanie poświęcenia się i cnoty. Boże daj abym już drugiej równie boleśnej straty nie dożył. Bądź zdrów mój najdroższy Adamie. Lżej mi nieco żem się z tobą moim żalem podzielił. Czekam odpowiedzi na poprzednie listy moje i na ten, a pamiętaj że czekam z utęsknieniem. Celiny rączki całuję. Żona wam obojgu najprzyjaźniejsze przesyła uczucia, a Marynię od siebie i od Antosi ściskamy.

Odyniec.

28 lipca 1836 roku.

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Od pięciu lat jak się pan z naszych stron oddaliłeś, zrobiłeś współziomkom swoim upominek, który tak długo niezawodnie trwać będzie jak polski język. Ja Tadeusza wszędzie z sobą wożę, uważam go jak galeryę obrazów narodowych; i pragnąłbym, abyś pan talent swój podobnym poświęcił przedmiotom.

W nadziei że się pan może do prośby mojej przychylić zechcesz,

posyłam panu powieść gminną, zdarzenia które się w okolicy gdzie mieszkam, pod Pozegowem, na jeziorze Skrzynną czyli Skrzynką zwanem zdarzyć miało, z prośbą, abyś je na balladę przelał, lub pod inną jakąkolwiekbądź formą wierszem przełożył, i te wiersze mnie odesłał, nikomu ich nie komunikując, ani do druku nie podając. Mam w myśli drukiem ogłosić powieści gminne wielkopolskie wierszem i prozą i chciałbym mój zbiór przyozdobić rymami pańskiemi.

Pochlebiam sobie, że mi pan prośby nie odmówisz, a jak do mnie pisać będziesz, pisz do Berlina, *bez podpisu swego*, pod adresem : *à Monsieur Maurice Robert, Banquier à Berlin.*

Z wysokiem poważaniem i przyjaźnią piszę się WMości Pana Dobrodzieja najniższym sługą.

Ed. Raczyński.

P. S. Posyłam panu honoraryum tysiąc franków, za wiersze których mi nie odmówisz. Jak je odeślesz spal brulion, bobym pragnął aby jak będą wydane, były świeże i nieznane.

Widziałem onegdaj brata pańskiego w Łukowie. Zdrów i czerstwy. Grabowski, moja żona i mój syn pamięci się pańskiej i przyjaźni polecają. Co do mnie, ja przed autorem Tadeusza czapkuję, i czule go ściskam, bo mię *żadna* książka tak mile nie zajmuje, jak ta.

B. d. (1836 ?).

... Z dzieł twoich, zdaje mi się że wszystkie dotąd drukowane czytałem; ostatniem był *Tadeusz*. W jednem spotkaliśmy się myślą; to mię tylko zadziwia, że pismo rzeczone z twojemi nie zgadza się listami; tam wiara, tu nieufność; tam otucha tu rozpacz; możnaby rzec, że to dzieło, gdy je pisałeś, nie było filozofią ale poezyą, nie było dziełem przekonania ale sztuki.

Nie mogę ci dostatecznych o kolegach naszych udzielić wiadomości. Onufry (1) był czas niejaki w Tobolsku, gdzie mu znośne przynajmniej było życie; potem go dalej odesłano i odtąd żadne

(1) Pietraszkiewicz. (P. W.)

ztamtąd nie doszły wiadomości. Tomasz (1) po dawnemu w Oremburgu, gdzie mu się nienajgorzej wiedzie. Budrys (2) i Janek (3) byli w Twerze; działo się im różnie, i. bardzo źle i niebardzo; ale już oddawna listów od nich nie miałem. Aleksander (4) był dotąd przy uniwersytecie kijowskim, skutkiem intryg ma być przeniesiony do Charkowa, ale może jeszcze i na miejscu pozostanie. Owóż masz na prędce zebrane nowiny; przy drugiej okazyi gdy będę miał więcej czasu i więcej myśli, obszerniej napisać nie omieszkam. Tymczasem żegnam ściskając cię serdecznie i twoję Celinę.

Józef Jeżowski.

9 marca 1837 roku.

Mój najdroższy Adamie!

Wynalazłszy pewną okazyę, i już napisawszy do Stefana, właśnie składałem papier na list do Ciebie, kiedy mi twój przez Platera oddano. Jedne już tylko listy od was są dla mnie jeszcze iskrą elektryczną, owym miechem tabaki Żegoty. Sam widok pisma twojego już we mnie cały tok myśli odmienił; a teraz po przeczytaniu takie ciepło i życie w sercu, że zamiast cwiarteczki, biorę jak widzisz całe pół arkusza, i przygotuj się na cierpliwość, bo go może aż do końca zabazgrzę. Ale cobym ci też ja miał do powiedzenia, gdybym tylko pozwolił myślom wylewać się, jakby chciały przed tobą. Tyle lat jakeśmy się nie widzieli, a jakich lat! Więcej w nich doznałem i poznałem, niżeli w całej reszcie życia. Nie ma teraz rzeczy na świecie którejbym tak żądał, jak ażeby teraz być, choć pobyć z tobą. Nie żebym sobie pochlebiał iż się coś ze mnie osobliwszego zrobiło, ale to pewna żem już wyszedł ze stanu, nie ryby już, ale ptaka, a w którym zdaje mi się że byłem, gdyśmy się raz ostatni widzieli, a czuję jak mi Ciebie, Ciebie najbardziej potrzeba, aby się ostatecznie na «człowieka-ducha» wyrobić. To też,

(1) Zan (P. W.).
(2) Jerzy Budrewicz (P. W.).
(3) Czeczot (P. W.).
(4) Mickiewicz (P. W.).

gdybyś ty wiedział mój drogi Adamie, jak ja często myślę o tobie, myślę nie mówię, i nic mię może bardziej a przynajmniej częściej w dziszejszem mojem położeniu nie boli, jak to, że nie można częstem pisaniem oddalenia jakoś nagrodzić. Tyle ci co dzień rzeczy miałbym i chciałbym powiedzieć; a to wszystko czekając na okazye, pleśnieje w głowie jak woda w stawie; pisząc przez pocztę jeszcze gorzéj, bo wszystko lodem zamarza. A nie masz wyobrażenia jak to jest dla mnie rzecz bolesna pisząc do kogokolwiek, a tem bardziej do ciebie, nie śmieć pisać z duszy, a tylko przemyślać co napisać można. Tak mię to boli i upokarza, że lżej mi jest wcale nie pisać. A jednak nie miałbym nigdy ochoty wdawać się w żadne polityki, ale też nie chcę żeby szatan z czarnego swego gabinetu w moje myśli i czucia zaglądał, i po swojemu je sądził. A oto i teraz tyle papieru z łaski jego próżnemi rzeczami zająłem, a mam zanotowanych kilka interesów do ciebie. Najgłówniejszy jest ten. Dowiedziawszy się kiedyś od ciebie, że pracujesz nad historyą naszą, przyszło mi na myśl iż, możeby dobrze było, wynaleźć na to dzieło kupca, coby mógł dobrze zapłacić. Jakoż za pośrednictwem Grabowskiego, p. Edward Raczyński rad jął się tego projektu. I lubo nie wiemy jaki jest obręb i rodzaj dzieła, dość mu na tem że historyczne i żeś ty jego autorem. Zapłaci co zażądasz i chce je wydać w Poznaniu. Jedyny warunek który kładzie jest, aby nic nie było takiego co by się wprost sprzeciwiało cenzurze miejscowej, która, jak masz dowód w *Pasku*, dla dziejów czasów dawniejszych dosyć jest pobłażającą; i żebyś zgodził się na to aby na tytule zamiast całego twego imienia, położyć tylko twoję cyfrę, i to naprzód cyfrę nazwiska a potem imienia. Ostrożność tę musisz mu wybaczyć. Oto jeśli ci się ten projekt podoba, a dzieło kończysz, lub kończyć zamyślasz, kupca masz pewnego. Sama Grabowska, która mimo pedantycznego pozoru, ma najpoczciwsze serce, i nieudany bynajmniej duch poświęcenia, a przytem największe uwielbienie i życzliwość dla ciebie, połączoną z wielką bojaźnią ciebie, całą duszą zajęła się tym interesem, z czystej chęci usłużenia tobie, i literaturze ojczystéj, a bojąc się aby ci się cyfrowy rachunek

Raczyńskiego nie zdawał przeciwnym, obiecuje, jeśli pozwolisz, zebrać około dwóch tysięcy talarów *titulo* prenumeraty, na koszta wydania twego dzieła, albo gdybyś nie chciał prenumeraty, to po prostu na koszta wydania, do czego każdy z ziomków będzie miał sobie za zaszczyt przyczynić się podług możności. Nie masz wyobrażenia jak ją ta myśl zajmuje, a razem jak się boi, abyś jéj nie miał tego za złe. Mam już od niej ze trzy listy w tym względzie. Sama nie śmiała pisać do ciebie, ale że miała mieć jakąś pewną okazyę, radziłem aby to uczyniła, i dla ośmielenia posłałem jéj list do ciebie, aby zarazem ze swoim posłała. Czy to uczyniła, nie wiem. Jeśli nie jeszcze, to tutaj masz cały interes, decyzya od ciebie zależy. Ale dobrą chęcią nie gardź.

Czemużes nie napisał mi przynajmniej tytułu i przedmiotn dzieła francuzkiego, które jak mi się zdaje (boś to niejasno wyraził) już jest napisane. Jakeś je pisał z duszą, a nie z przymusu tylko, toć ani wątpić, że powinno zrobić ruch w Europie. Takich jak ty nie wiele. Nie mogę się modlić żebyś dobrze napisał, ale modlę się codzień z Antosią, żeby ci Bóg dał zdrowie i swobodę duszy. W tem ostatniem już jest modlitwa i za powodzenie dzieła twojego, któreby cię mogło przynajmniej od trosk finansowych uwolnić, bo wiem jak to robactwo dokucza i gryzie. *A propos* dzieł, nie trosk : w tych dniach w literackiej gazecie Lipskiej «*Blätter für die literarische Unterhaltung*», czytałem przewyborną recenzyą *des Herrn Thaddeus*. Nikt w całej Polsce nie mógłby lepszéj napisać ani ci większej sprawiedliwości oddać. Recenzent człowiek mądry; może i dla tego takim się mnie wydaje, że wiele myśli jak by z ust mi wyjął. Oddaje cześć gieniuszowi, unosi się nad talentem, dziwi się nad umiarkowaniem pisarza, nad pogodą i swobodą górnego tonu, w czem ci, zdaniem jego, nietylko żaden z żyjących, ale sam mistrz «*Künstlerscher Besonnenheit und Ruhe*» sam Gœthe by nie zrównał. Koniec końcem, *Pan Tadeusz* jest, podług niego (i mnie): *Eine wahre nationale Epos; ein Urgedicht*. Najlepsze poema naszych czasów, jak ty ich największy poeta. Recenzya ta témbardziej powinnaby cię ucieszyć, że autorem jéj jest P. Alexis

Willisbald, wcale nie życzliwy Polakom, który kiedyś utrzymywał, że żadnej literatury własnéj nie mamy, i o to kłócił się ze Spazierem; powtóre, że tłumaczenie ma być tak harde i dzikie, że przez przykre *studyum* stylu tłumacza: *muss man zum Genuss des Dichters sich dringen.* Jedna obrona Spaziera w oczach Niemców, że tłumaczył z tobą, pod twojem okiem; ale że i to skłamał, wartoby go spylić w jakiem pismie niemieckiem. Napisz jeśli chcesz o tem artykuł i przyślij, ja się tu już o tłumaczenie postaram. Ale otóż przynosi mi służąca z czytelni żądany N° tej gazety, choć na osobnej kartce muszę ci zrobić kilka krótkich wypisków. Całą recenzyą prześlę kiedyś, bom ją umyślnie dla ciebie z Lipska sprowadzić kazał.

Teraz o moich literackich pracach. Na wiosnę mam zamiar w Poznańskiem wydać tłumaczenia moje. Grabowska trudni się prenumeratą, ale nie wiem jak to idzie. Przepisałem już na czysto prawie Jezioro i *Bride of Abydos.* Ale wyznaję ci, że co się tycze samego drukowania, czynię to nie tylko bez najmniejszej chęci, ale nawet z pewnym rodzajem wstrętu, mianowicie z powodu *Czcicieli ognia*, których właśnie teraz poprawiam, krzesam i o ile można najuważniej do oryginału zbliżam. Mimo to nie wiem czy cenzura wszystko pozwoli, albo co gorsza. czy to potém za złe nie wezmą, jeśliby już powrócić przyszło. Nie poświęcam jednak tej obawie żadnéj myśli, a tembardziej ogólnego ducha poematu, poprawiam i przepisuję najsumienniej, ale bez roskoszy, którejbym może mógł doznać, gdybym nie myślił o duchu. Nie tylko łatwo, ale bardzo chętnie podpisaćbym się teraz gotów, że niechbym tylko sam czuł w głębi duszy żem coś dobrego prawdziwie, pożytecznego napisał; przestałbym zupełnie na tém, i radbym bezimiennie drukować, nawet choćby się i na przyszłość imię moje utaić miało. Dość już byłbym szczęśliwy mając to przekonanie wewnętrzne, żem żył nie nadaremnie, i jak mógł przecie w moim zawodzie, z długu człowieka na ziemi się wypłacił. A ponieważ już wiesz o tém, posyłam ci (zdaje się że będę miał czas przepisać) parę nowych kawałków, na próbę teraźniejszej mojej maniery,

nie tak pisania. (bo zajęty przepisywaniem tłumaczeń nic prawie nie piszę) ale myślenia o pisaniu. Mają to być *Treny* jakiegoś poety, który mi je umierając w spadku zostawił. Jestem ciekawy jak je znajdziesz, i czy powtórzysz pamiętne mi a pochlebne słowo, któreś po «Odjeździe z Rzymu» powiedział: że następne poezye moje będziesz miał zawsze przy sobie.

Co do tłumaczeń *Dziewicy z Jeziora* i *Narzeczonéj z Abydos* (bo tak je tytułuję) mnie samemu zdaje się że dobre, to jest że tok i ton jednej i drugiej schwycony. Jeżeli będę miał czasu dosyć, to chciałbym ci choć kawałek z nich jaki posłać. Z tym listem razem odbierzesz *Melitelę*. Cóż powiesz o téj powiastce, którą w skutek niegdyś pozwolenia twojego, z opowiadania twego napisałem? Bardzom, bardzom ciekawy, nie tylko co do téj powiastki, ale bardziej co do sposobu pisania prozą i opowiadania. Czy myślisz że mógłbym kiedy co w tym rodzaju napisać? Ja sam siebie w tem sądzić nie umiem. Czytelnicy tutejsi ją chwalą, chociaż nie wiedzą że moja, ale ja drwię z ich zdania; co ty powiesz i co surowy stylista nasz, staruszek P. Stefan powie? Pisałem do niego prosząc o materyały do przyszłéj *Meliteli*, którą Bobrowicz chce znowu wydać. Jeśli cię też można prosić, to proszę, bardzo proszę, miałbym z tąd znowu sto kilkanaście talarów, co znaczy kwartał żyć za co. Tylko jeżeliście łaskawi, to się nie ociągajcie z przysłaniem, bo ja sam nie wiem co pocznę na wiosnę, i czy tu dłużej zostanę. Otóż i zawadziłem o przedmiot, będący dla mnie od dwóch lat przeszło prawdziwym sępem Prometeusza. Muszę go więc przejść prędko, aby ci dać jasne wyobrażenie moich kłopotów. Wróciwszy tu z żoną, siedziałem sobie cicho i spokojnie, i byłem pewny że będę mógł siedzieć ile mi się podoba. Jeśli tu żadną miarą już dłużej zostać nie dadzą, to idąc za głosem ach! rozsądku tylko, nie serca; będę musiał wrócić na wiosnę. Ale gdybym uczuł istotnie w sercu inną powinność, albo mię bez méj woli i wyboru, sama Opatrzność inaczej popchnęła, zdaje mi się, że nie tylko ja, ale oboje, bylibyśmy w głębi duszy szczęśliwi. Nie śmiem brać na siebie odpowiedzialności przyszłego losu, kiedy materyalny

rozum, (choć go mam za głupstwo) rady krewnych, a co większa twoje nawet do powrotu mi rądzą i to jakoś samo z siebie ułatwiać się daje. Wyrzekłem się całkiem woli własnéj, choć ją czuję, i o to dbam tylko, aby jak można ze znaków, wolę Opatrzności względem siebie odgadnąć. Przekonanie żem podług niej działał, czuję iżby dodało mi siły na zniesienie wszelkich przeciwności i nieszczęść. Ale bez tego musiałbym pójść na dno. Oto masz dokładny zdaje mi się rys mego położenia i walki wewnętrznéj. Przyszłość w mocy Boga. Główna moja chęć byłaby siedzieć w Dreznie, póki mi się podoba. Od dwóch lat mam tu już sobie pewny, choć szczupły rodzaj utrzymania się, którego właśnie nigdzie indziej nie widzę. Daję lekcye będącym tu na pensyi Polakom, piszę artykuły do *Przyjaciela Ludu* (czy go znasz?). Prócz tego *Melitele* i tak jakoś żyjem z dnia na dzień. Pisałem ci także kiedyś o Dobrzyckiej, która jest dla nas taką przyjaciółką, jakiej drugiej trudno na świecie. Musisz być pewny że téj przyjaźni nie nadużywamy. Ale to już rzecz wielka, módz myślić, że w ostatecznym razie, człowiek nie byłby bez chętnej pomocy.

Teraz co do towarzyskich stosunków. Przyjeżdżających naszych zawsze mnóstwo; ale «*ecce homo* albo *femina*» wcale nie ma. Z nikim więc duszą nie żyję, ale wszyscy dla nas, muszę powiedzieć, bardzo uprzejmi i grzeczni, co dla nas jest bardzo rzeczą obojętną, choć może byłoby przykro, gdyby tego nie było. Mam opinią bardzo rozumnego, rozumniejszego pewnie niż jestem, ale możesz mi wierzyć, że istotnie strasznie porozumniałem od naszego widzenia; smutna to korzyść, bo ją młodzieńczą swobodą duszy i czuciem wewnętrznego szczęścia okupiłem, choć możebym jej teraz napowrót za to samo nie przedał.

Zosia bardzo porządna i rozsądna gospodyni, jéj winienem, że chociaż bardzo skromnie żyjem jednak przyzwoicie, stosownie do siebie. Żadnych wymagań, żadnych niepotrzebnych wydatków, ale też żadnego nieprzystojnego skąpstwa, porządek i słuszna oszczędność, to jest jej godło. Jako matce nie mniejsze muszę jej oddać pochwały. Kochamy Antosię jak tylko już kochać można, ale kapry-

sów wara! Placki i rózeczki nie raz były w robocie. Ale też tak wygrzeczniała, że już dawno nie potrzebowała tego lekarstwa.

Ot co o niej, tobym ci z przyjemnością choć cały arkusz napisał. Kochamy się nawzajem, i długie prowadzimy rozmowy. Gada wszystko, dwóma językami po niemiecku i po polsku, których nigdy razem nie miesza, ale wszystko dokładnie z jednego na drugi tłumaczy, i matce z Niemką za tłumacza służy. Najlepiej lubi opowiadanie bajeczek o różnych dziewczynkach, ptaszkach i tych gotowaby słuchać dzień cały, a wszystko pamięta. Bajeczka o *Przyjaciółce Marysi* tak się u nas zaczyna:

Nie masz dziewczynki lepszej od Marysi,
Nigdy nie płacze, nigdy nie kaprysi, etc.

Rymy mają dla niej szczególniejszy urok. Prozy słucha milcząc, ale jak zacznę mówić wierszem, zaraz odzywa się: «Pięknie, więcej tata!» Modli się zawsze za was. Niekiedy chcąc się mnie przypochlebić, klęka przy mnie sama, albo składa rączki mówiąc: «Boże daj zdrowie tacie Marysi!» W dzień twoich imienin, właśnie gdym jej bardzo piękny *Heilige Christ* (gwiazdkę) wyprawił, powtarzała to tak często, że się głęboko dziwiłem. Litery już zna doskonale, małe czy wielkie, na jakiejbądź książce, niektóre dosyć wyraźnie sama grezmoli, bo to jej najmilsza zabawa. Składać już syllaby zaczyna; to wszystko jest dziełem Zosi. Patrząc na nią cieszę się zawsze i za ciebie, bo wiem że równej pociechy ze swojej Marysi doświadczasz.

Ale już dosyć. Cóż ty powiesz na tego olbrzyma listów? Jeśli się znudzisz czytaniem, wejdź w serce tego co pisał i nie miej mu za złe że się chciał przed tobą wygadać. Żona wiem że mię zburczy żem nie zostawił miejsca dla niej. Niechże się i Celina nie gniewa a przyjmie przezemnie jej najprzyjaźniejsze uściski.

ODYNIEC.

Paris, 1 avril 1837.

Rien ne m'a empêché, monsieur, de lire et relire votre drame avec une extrême attention. Je vous conseille de le

présenter à un théâtre, mais j'ai quelques graves observations à vous faire. Si vous voulez me faire l'honneur de venir chez moi demain ou après demain à midi, je serai heureux d'en parler avec vous et tout prêt à vous servir en tout ce qui dépendra de moi,

Alfred de Vigny.

P. S. J'irais chez vous ci cela m'était possible.

Nimes, ce 10 mai 1837.

Monsieur,

Permettez à un pauvre poëte de vous offrir ses humbles remercîments pour les délicieuses sensations que vous lui avez fait éprouver. J'ai lu vos *Pèlerins Polonais* et j'y ai trouvé une adorable simplicité de style et cette profondeur d'idées que j'avais rêvée et que ma conscience littéraire me reproche de n'avoir pu reproduire dans ce que j'ai publié.

M. Scipion de Roure, qui m'a prié de vous présenter ses respects, m'a appris que vous étiez en France et a eu la bonté de me donner votre adresse; cela m'a causé une véritable joie, et j'en ai profité pour manifester ma reconnaissance à celui qui a su m'inspirer tant de sympathie et tant d'admiration.

Je suis avec un profond respect, Monsieur,

Votre très-humble et très-obéissant serviteur,

J. Reboul.

Poznań, 9 czerwca 1837 roku.

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Przez zdarzającą się pewną okazyę piszę do Pana z podziękowaniem za list uprzejmy jego z kwietnia. Obiecywałeś mi w nim przecie, iż w maju odbiorę wiersze, które mi obiecałeś, tymczasem pomimo tego że była dobra okazya, nie odebrałem ich. Chciej proszę pamiętać o obietnicy, i pozwól abym po świętym Janie trzysta talarów pruskich ci przesłał wraz z powtórnym w tym co pierwszy rodzaju, obstalunkiem.

Niezmiernie się cieszę, że się Pasek panu podobał. Wyszła jego teraz edycya, wyszła i podróż Kopcia do Kamczatki (1794 r.), której egzemplarz panu prześlę.

Do ważniejszego teraz przystępuję przedmiotu. Chciej proszę uczynić mię swoim wydawcą. Pisz co chcesz, byle po polsku, o Polsce i byle tak, aby cenzura berlińska (dosyć łatwa), przepuściła dzieło. Ja będę dla pana wydawał, przyjmiesz ten dowód uwielbienia od ziomka, któremu się ten zaszczyt zostanie, że ogłosił co Mickiewicz pisał.

Słyszałem iż napisałeś historyę polską. Cenzura w Berlinie przepuszcza do pierwszego podziału Polski, wszystko co historyczne i bez przekąsu pisane. Napisz więc historyą do Augusta III *inlc.* resztę czasowi zostaw. To przedsięwzięcie temby lepiej się udało, gdybyś pozwolił albo na anonim, albo żeby położyć *przez M. A.* Sława twoja mniejszą nie będzie, a ułatwisz dopełnienie obowiązku życzliwemu cenzorowi.

Teraz pomówmy o poezyi. Czemu byś nie miał rymem znowu co pisać? Ja nad wszystko przekładam obyczajowe nasze poezye, coś takiego coby mi mego kochanego Tadeusza przypominało. Czyliżby w ręku pańskich życie Polaka nie miało być interesującem. Dajmy że się urodził w r. 1750, szczegóły szkolnego zawodu, konfederacya barska, stosunki z Tatarami i z Turkami (patrz Pamiętniki Totta), później sejmy, sejmiki, obrady uczone u Stanisława Augusta, sejm czteroletni, walka obyczajowa polszczyzny z francuzczyzną. Czyliżby to nie pięknych dostarczyło sytuacyj?

Wiem, że próżno orłowi ścieżki wskazywać. Ja przecież czując że miło dla pana pracować, zająłem się dla pana zbiorem szczegółów o obyczajach naszych z ośmnastego wieku. Wyciągam je z manuskryptów które posiadam, których użyto do romansów obyczajowych niedrukowanych, a z dobrych bardzo źródeł czerpanych, z pamiętników z tegoż wieku, które mi powierzono. Użyjesz WPan Dob. tych rapsodyj jak zechcesz. Pewien zaś jestem, że uznasz w tem moję dobrą chęć, o której ku sobie chciej być jak najmocniej przekonany; przyjmij oraz zapewnienie przyjaźni i najwyższego

szacunku mojego z którym się piszę WMości Pana Dobrodzieja najniższym sługą,

E. Raczyński.

P. S. Niepisz do mnie proszę jak przez pewne okazye.

28 sierpnia 1837 roku.

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Przed kilku miesiącami pisałem do WPana Dob., a gdy nie mam odpisu korzystam ze sposobności odjeżdżającego p. B. Potockiego, aby mu się przypomnieć. Przesyłam panu niektóre dzieła polskie, których wydawcą jestem. Chciej je proszę mile przyjąć odemnie. Nie moja wina, że wydawnictwo moje obfitszych nie przynosi plonów. Prasa gotowa, lecz rękopismu napróżno czeka. Obiecałeś mi WPan Dobr. w kwietniu kilkadziesiąt wierszyków, za któremi dotąd napróżno wzdycham. Odwołuję się do ostatniego mojego listu i do uczynionych w nim propozycyj. Pisz co chcesz, byle tutejsza cenzura przepuściła, ja dla siebie zastrzegam zaszczyt być pańskim wydawcą. Będzie mi Polska wiele winna, jeżeli jej przysporzę dzieł Mickiewicza.

Ciekawy jestem jak pan osądzisz tłumaczenie Pliniusza. Mnie się zdaje być dobrą i czystą pisane polszczyzną. Na przyszły rok w dalszym ciągu mego przedsięwzięcia filologicznego wyjdzie *Properciusz*, *Katull*, i *Tybull* przekładu wierszem polskim przez p. Baranowskiego, które to dzieło skoro wyjdzie, przesłać panu nie omieszkam. Tadeusz z rąk moich nie wychodzi. Tak jak dawniej wierzono *in Virgilianas Sortes*, ja w Tadeusza wierzę.

Żegnam pana teraz. Niech ci Bóg sił i zdrowia użycza. Pisz co chcesz, ale pisz na sławę kraju i Pana Boga. Miło mi było słyszeć jak żywo jednem i drugiem pałasz uczuciem. Ja takowe dzielę zupełnie i wyżej cenię *Boga rodzica dziewica* niż nowoczesne co rok się z modą zmieniające wierszydła.

Vale, Ed. Raczyński

P. S. Co do korespondencyi zemną, albo czekaj okazyi, albo pisz *par voie indirecte*, jak dawniej nadmieniłem.

Mardi (1837 ?),

Voulez-vous, pendant le peu de jours que j'ai encore à passer ici, que je relise votre drame? Et s'il n'est pas de nature à être mis en scène, pourquoi ne le feriez-vous pas imprimer? Je me souviens que c'est beau. Confiez-le moi. Pourquoi faut-il le laisser dormir? Rien de ce que vous avez fait ne peut être inutile ou indifférent,

G. SAND.

(1837?)

Monsieur,

Je me suis permis de tracer quelques mots à *la plume* à côté des mots *au crayon* que j'ai trouvés sur les marges de votre manuscrit. Je ne sais pas de qui sont ces corrections, mais je ne puis pas m'empêcher de les trouver mauvaises pour la plupart, et de penser que vous connaissez beaucoup mieux la force et l'énergie de notre langue, que la personne chargée par vous de ces rectifications.

Je ne me permettrai pas de porter un jugement sur l'ensemble de votre ouvrage; en fait de drame je ne suis pas un juge compétent. D'ailleurs, jai une telle admiration et une telle sympathie pour tout ce qui est de vous, que s'il y avait à reprendre dans ce nouvel œuvre, je ne pourrais pas m'en apercevoir. Je ne vous parlerai donc que du style. Dans les endroits où le style domine l'action, il m'a semblé ausi beau que celui d'anciens écrivains supérieurs de notre langue. Dans les endroits où nécessairement l'action domine, le style (sauf quelques incorrections, qu'il est même puéril de mentionner, tant elles vous sont faciles a faire disparaître) ce style m'a paru ce quil devait être, seulement un peu trop brisé : surtout à cause du caractère particulier du rôle du palatin, dont l'énergie d'expression est précisément dans l'omission de l'expression. Peut être tous les autres personnages, par cela même, devraient-ils se montrer plus sobres

de suspensions et de réticences. L'esprit de notre langue n'en comporte pas autant, et quoique nos modernes écrivains dramatiques les prodiguent, nos vieux et illustres maîtres qui sont les ayeux *par alliance* de votre génie, s'en montrent très-avares.

Je suis honteuse, monsieur, de me permettre ces observations envers une supériorité telle que la vôtre. Je ne les aurais pas risquées, si vous n'eussiez eu la bonté de me les faire demander, à moi indigne, mais sincère admiratrice de votre puissance. Quant au succès du drame, il m'est impossible d'avoir aucune prévision à cet égard. Le public francais est si ignoblement stupide aujourd'hui, il applaudit à de si ridicules triomphes, que je le crois capable de tout, même de siffler une piece de Shakespeare, si on la lui présentait sous un nom nouveau. Je puis dire seulement que si le beau, le grand, et le fort doivent être couronnés, votre œuvre le sera.

Agréez, monsieur, l'assurance de mon sincère et entier dévouement.

G. SAND.

(1837?)

Kochany Panie Adamie,

List pański odebrałem; uprzejmie panu dziękuję za daną mi radę względem manuskryptów do ośmnastego wieku; usłucham jej wiernie w tym sensie, że je najsurowszej krytyce najumiarkowańszych osób poddam. Zwlec wydania nie mogę, bo mam pięćdziesiąt trzy lat, a kto mi ręczy jak długo pożyję, i jaki po mnie kierunek wezmą ci, co mnie przeżyją?

Nie wiem, czy panu pisałem że mam zwyczaj *codzień* po obiezie jakby na wety z jakie dwieście wierszy Tadeusza czytać. Niedawno mi ktoś powiedział: « Czy wiesz, że z tego powodu dłużnikiem autora się stałeś. » Nie zaprzeczam długu i dwieście alarów panu przesyłam. Niech Pan Bóg pana krzepi.

Piszesz mi pan w swoim liście, żeś czytał korespondencye pry-

masa Poniatowskiego i Chreptowicza. A gdzież one są? Czyby ich nie można mieć? Byłby to właśnie *correctif* przeciw temu co druga strona pisała.

Piszesz mi pan, że masz ochotę pewne epoki historyi naszej wierszem opisać. Byłoby to najpożądańszem i najulubieńszem dla mnie przedsięwzięciem. Ale czuję że inspiracyi do wykonania potrzeba. Pisz co chcesz, mnie zostaw zaszczyt wydania.

Dzielę z panem jego zmartwienia, i usilnie Pana Boga proszę, aby ci je złagodził.

Vale Ed. Raczyński.

P. S. Brat pański zdrów, i przyjaciel pański u którego bawi.

Charolles, 14 mai 1838.

Mon cher ami (permettez-moi de vous donner ce nom), il m'a été impossible d'aller prendre congé de vous, ce que j'ai beaucoup regretté. J'ai laissé, en partant, les livres que vous m'aviez prêtés, chez une personne de mes amies qui s'est chargée de vous les faire remettre. Cette amie est Mlle Clarke.

Vous m'avez promis de me donner de loin en loin un signe de vie. J'attache un prix infini à cette promesse. Je vous avoue, que je voudrais finir par gagner votre amitié. Au moment de quitter la jeunesse, les sentiments profonds que j'ai trouvés en vous m'ont séduit plus que je ne peux vous le dire. Il m'a semblé, qu'après les rèves de la première moitié de ma vie, je rencontrais une de ces âmes viriles avec lesquelles je dois m'associer pour le reste de mes jours. Votre foi que je voudrais partager m'attire: elle m'enlève à cette triste terre. Vous avez par là un avantage décidé sur moi. Vos conseils peuvent m'être infiniment précieux et je vous les demande dans toute la sincérité de mon âme. Je vous donnerai en retour un cœur avide de vérité et de sympathie. Si cet échange n'est pas trop inégal, repondez-moi. J'ai soif d'amitié et de pensées sérieuses. Le temps passe et je ne sais rien encore de ce qu'il faudrait sa-

voir. Cher ami, aidez-moi à sortir de cette ignorance ou à la supporter.

Votre,
Edgard Quinet.

Chênes, 5 novembre 1838.

Monsieur,

J'étais fort chagriné de n'avoir pas votre adresse. M. de Candolle était venu ici samedi dans l'espoir de vous y rencontrer, il avait eu une lettre de Mme de Circourt pour vous recommander à lui et il sentait vivement l'honneur que votre nom ferait à notre Académie. Deux objections cependant peuvent se trouver sur votre chemin, ici surtout à Lausanne : d'abord votre qualité de proscrit; nous somme à bon droit intimidés après le danger où nous nous étions précipités par l'adoption de Louis Napoléon. Cependant la distance de la Russie et l'ancienneté de votre émigration militent pour vous. Cet obstacle serait tout à fait écarté si Mme de Circourt voulait engager Mr de Krudner à écrire à l'un de nous une lettre confidentielle où il annonçât qu'il ne voit aucun obstacle à votre établissement en Suisse.

L'autre objection peut être levée par vous seul, permettez-moi de vous l'exposer avec franchise. Nous ne sommes ni bigots ni intolérants, mais nos écoles sont protestantes, nous tromperions les pères qui y envoyent leurs enfants pour être élevés dans leur religion, si nous les engagions dans une autre. Que vous soyez catholique n'est nullement un obstacle, mais c'en serait un insurmontable si vous croyiez légitime, si vous vous vous faisiez un devoir du prosélitysme. Vous comprendrez d'autant mieux notre devoir à nous-mêmes que vous mettez plus d'importance aux idées religieuses. Je ne doute point que vous ne nous disiez franchement quelle serait votre règle de conduite.

Il parait que la chaire de Lausanne se donne immédiatement, celle de Genève au printemps. Vous pouvez donc concou-

rir pour la première, et si vous ne l'obtenez pas, songer à la seconde. Dans ce cas M. de Candolle conseille encore que vous vous fassiez connaître à ceux, et c'est le grand nombre, pour qui les littératures du nord sont fermées, et pour cela il vous invite à donner quelques morceaux de vous, en français, à la *Bibliothèque universelle de Genève*, et mieux encore, de donner un cours libre à Genève, ouvert aux hommes et aux femmes, sur la littérature du Nord par exemple; ces cours qu'on paye, je crois, communément un louis par personne, outre l'avantage pécuniaire, ont celui de fixer l'attention du public, meilleur juge souvent que ne l'est l'Académie.

Je joins ici une espèce d'attestation qui me semble repondre à ce que vous demandez, sans s'adresser cependant à la commission de l'instruction publique, qui trouverait peut-être ma démarche présomptueuse.

Ma femme se joint à moi pour vous envoyer ses affectueux souvenirs et ses vœux pour votre réussite dans tout objet de vos désirs. Je suis avec une haute considération,

Votre dévoué serviteur,

J. C. L. de Sismondi.

Londyn, 7 listopada, 1838 roku.

Kochany Adamie,

Za zmartwienie którego w ten moment doznaję, muszę sobie przyjemnością nową wynagrodzić. Donosi mi właśnie Sztoltzmann że jesteś w Lauzannie, że zatem w Paryżu, dokąd się wybieram, już ciebie nie znajdę, i nie użyję tych tak przyjemnych gawędek wieczornych na które z pewnością liczyłem, a których nieraz użyłem przy ulicy *Louis-le-Grand*, lub placu Obserwatoryum paryzkiego. Lecz doniósł mi zarazem, że mogę ci być użytecznym, i przesłać ci list do p. Mandrot, który, znany z czynnej sympatyi swojej dla naszej sprawy i współtowarzyszy wygnania, niejedną przysługę w nowym twoim czyli odnowionym zawodzie, będzie ci mógł wyświadczyć. Otóż chwytam tę sposobność i posyłam ci list

do p. Mandrot. Użyj go, a jeśli ci znajomość jego na coś się przyda, jeśli choć kilka chwil serdecznych w towarzystwie jego przepędzisz, wspomnij też na chwilkę i o tym, który. lubo przypisać sobie nie może nastręczenia ci jego znajomości, (całkowicie bowiem Sztoltzmannowi będziesz ją winien), potrafił jednak i do tej okoliczności imię swoje przyczepić.

Ale uważam że piszę do ciebie jak gdyby od czasu znajomości naszej nie było upłynęło lat całych sześć, w przeciągu których może nieraz ani ocenić siebie, ani zrozumieć nie mogliśmy. Sądź o tem jak ci się podoba, lecz wiedz, że w ciągu całych tych lat sześciu, ani jednej nie było chwili w której jabym ciebie zapoznał. Nareszcie, po latach czterech odosobnienia, najprzód na Jersey, potem w Portsmouth, wpadł mi w ręce, całemu światu już wtedy znajomy, twój Pan Tadeusz. Znajomym czytałem go głośno, i nieraz musiałem czytanie przerwać, tak mię wzruszało całkowite przeniesienie, ciałem i duszą, na polskie, ojczyste nasze niwy. Chciałem wtedy uchwycić za pióro, napisać do ciebie, podziękować ci za uczucia jakieś we mnie wzbudził. Ciężka ręka teraźniejszości zawsze mię przytrzymywała; nie miałem czasu, sposobności, potrzebnej umysłowej swobody; jednem słowem nie mogłem. Dziś jestem szczęśliwszym. Nietylko mam sposobność i czas pisania do ciebie, ale nadto pozwolili mi wydawcy *Monthly Magazine* tutejszego napisać do niego artykuł o twoim Tadeuszu, o owym kamieniu grobowym, położonym ręką geniuszu na starej Polsce naszej, który tak uderzający obraz przed oczami jej synów nieboszczki matki ich przedstawia, że nietylko całą jej duszę wyczytać w niej mogą, ale jeszcze i te rozeznają rysy rodzinne, które w nichże samych przelała, i które stanowią przejście ze zmarłego do żyjącego pokolenia, bratając tym sposobem przeszłość z przyszłością, a z grobu wydobywając zaród przyszłego naszego życia. Jakkolwiek zarozumiałą wydawać się może śmiałość moja, użyłem pozwolenia. Piszę. Pierwszy o tobie artykuł napisał w 2 Nrze *Monthly Magazine* Mazzini. Pomiędzy tobą a nim jakże wydam się małym! i niezawodnie niebyłbym, ja karzeł, zajął tego pomiędzy dwoma olbrzy-

mami miejsca, gdyby pisanie tego artykułu było we mnie rzeczą próżności, nie serca. Ale powiem ci, że nie mogłem oprzeć się pokusie; a jak dalece zgrzeszyłem osądzisz sam z artykułu w 3 Nrze *Monthly Magazine* umieścić się mającego.

Jest przecie jedna okoliczność któraby nad Mazzinim wyższość w twoich oczach dać mi powinna. Myśl, wiarę twoję religijną, wiarę którą za cechę narodowości naszej uważam, którą zatem za rękojmią nieśmiertelności narodu naszego mam, nietylko rozumiem, ale i podzielam. Nie tak to może było, gdyśmy się z sobą w Paryżu widzieli, ale tak jest teraz. Może, kto wie?... niejednakowo zgodnemi są polityczne wiary nasze; może, pod wprowadzeniem w życie słowa Chrystusowego, mniej rzeczy odemnie zajmujesz. Lecz już zgodną jest podstawa na której czyn nasz opieramy, już znowu podać możemy sobie rękę i nazwać się bracią, bracią w Chrystusie, w Polsce. Uściskam cię zatem, i żegnam tem « do widzenia » które w ustach chrześcian tylko znaczenia absolutnego, nieomylnego nabiera. Uszanowanie moje twojej, choć dotąd nieżnajomej mi żonie. Jeślibyś przypadkiem Bohdana obaczył, albo do niego pisał, uściśnij go odemnie.

Twój brat i przyjaciel

Stanisław Worcell.

P. S. Obadwa listy posyłają się pod kopertą Mandrota, ponieważ twego mieszkania nie znamy.

Jeudi 28 novembre 1838.

Monsieur,

Je reçois une lettre de mes amis Olivier. L'Académie de Lausanne vient de prendre une décision à votre sujet : elle a décidé à l'unanimité et avec acclamation de demander au Conseil d'État de vous appeler à un cours provisoire aux meilleures conditions et avec le maximum d'appointements. Vous voyez, monsieur, que si le rayon de poësie perce un peu tard, il perce pourtant. Acceptez, je vous y engage. Lausanne est un pays excellent, vous y trouverez (oserai-je dire?) une patrie!...

comme tant d'exilés. Une jeunesse morale, dévouée, patriotique, vous y entourera de liens affectueux. Entre tous, je vous recommande, comme un trésor de poésie, d'affection, de toutes les vertus aimables, le foyer de nos chers amis Olivier. Nulle part vous ne pourriez vous appuyer plus fortement; si M[me] Mickiewicz vous accompagnait, vous trouveriez de ce côté tout ce qui pourrait aider, alléger. Enfin, monsieur, je désirerais bien vivement pour vous, pour Lausanne, que vous y élûssiez séjour. Répondez donc, répondez vite : soit à M. Monnard recteur de l'Académie, soit à Olivier qui demeure rue Marteray (vous le savez).

Croyez à tous nos sentiments de respect et d'affection,

SAINTE-BEUVE.

21 décembre 1838.

Monsieur,

Je reçois une lettre de M. Olivier qui m'apprend que la lettre officielle de Lausanne a dû vous être adressée : mais, il craint qu'elle ne vous parvienne pas, car vous avez négligé à ce qu'il paraît, d'indiquer une adresse précise. Il semble convaincu de la nécessité d'une réponse prompte de votre part avec l'envoi du programme. M. Monnard m'envoit un mot également pour m'informer que le Conseil d'Intsruction publique attend avec impatience acceptation et programme de vous. L'ouverture de l'Académie a lieu le 8 janvier : et tous vos amis de là bas (et vous en avez beaucoup) paraissent souhaiter vivement que vous y soyez pour cette solennité d'installation.

En vous informant à la hâte de cet état des choses, je n'ai que le temps, monsieur, d'y joindre l'expression de mes vœux pour la santé de M[me] Mickiewicz et de mes sentiments bien profonds envers vous,

SAINTE-BEUVE.

24 grudnia 1838 roku.

Kochany drużbo.

Dowiedziałem się z wdzięcznością a potem ze smutkiem że chciałeś nam powierzyć swoję dziewczynkę i żeś natychmiast odmienił swój zamiar. I ja i moja żona bylibyśmy przejęli z wielką wdzięcznością ten dowód twojej ufności; bylibyśmy szczęśliwi chować twoję lubą dziewczynkę razem z naszą Izią, póki byś chciał; i w tak miły dla nas sposób być ci i cierpiącej nieszczęśliwej matce usłużnymi. Dzień dzisiejszy zdawał się właśnie do takiego przyjacielskiego układu zdolny, serdecznie żałujemy że nie doszedł do skutku. Księżna Sapieżyna która niewinnie, niechcący, przez jakieś słowo (jak mi mówiła), była przyczyną żeś swoję myśl odmienił, nie może się nad tém uspokoić; goniliśmy z nią za tobą do Wołowskich, ale jużeś był ztamtąd odjechał. Ja i żona moja wymawiamy ci żeś nie dał sobie czasu z nami, albo choć z jednym z nas pomówić. Nie radzi byśmy mieszać familijnych układów; ale gdybyś wrócił do poprzedniej myśli, wiedz proszę, że czy teraz czy późniéj, my zawsze będziemy gotowi przyjąć do siebie z najwyższą chęcią twoję drogą dziewczynkę i zająć się nią jak własnem dzieckiem.

Kochany drużbo, niech cię Bóg wspiera w srogich frasunkach i niech się zmiłuje nad biedną i najdroższą ci chorą.

Adam Czartoryski.

Vichy, 31 lipca 1839 roku.

Kochany Adamie,

Bardzoś mię swoim listem ucieszył, bo już byłem niespokojny. Bogu dzięki żeście tedy zdrowi i że pobyt na nowem miejscu dobrze się zaczyna; winszuję ci i twojego widoku z okna, lepiej widzieć jezioro i na niem statki, niż błoto i na niem omnibusy paryżanów pełne. Tu w Vichy słyszałem jak jedna paryzka dama rozpowiadała o swoim synowcu czteroletnim chłopcu, który wkrada się do kuchni i je surowe mięso świeżo z jatek, ciekawy szczegół, nieprawdaż? rozpowiadała w taki sposób, jak gdyby mówiła, że lubi frukta lub pierniki. Wracając do twego okna przechodzi mi czasem przez

myśl że może przed zaczęciem kursu wpadniesz tam w paroksyzm poetycki i coś napiszesz. Moja kuracya vichowska tak mi pomogła, jak wszystkie poprzednie, był tu mój brat z Clermont bo to bardzo blizko i na nową medyczną próbę zaprosił koniecznie do siebie, mówiąc, że ma doskonałe pijawki, wyborne bańki i świeżutkie wizykatorye; nie mogłem mu tej małej grzeczności odmówić i ponieważ już tu skończyłem *saison*, jadę do Clermont; rzecz tak się ma, iż chce mię leczyć na szpik pacierzowy i twierdzi że jeśli to jest moja choroba, to zaraz we dwóch tygodniach powinienem uczuć znaczną ulgę, a jeśli nie, to mię pięknie przeprosi i pojadę sobie gdzie zechcę; zgodziłem się tedy już raz sprobować, chociaż próba boląca, bo mi o tym szpiku już nie jeden doktór prawił; *da się to widzieć*, jak powiadał ów konający szlachcic; słowem, widzi pan Adam Dobrodziej że nietylko on sam jedzie sobie do Chamouni, insi mają także swoje rozrywki. Gdybyś pisał przed 20 sierpnia to adresuj *à Clermont-Ferrand(dep. Puy-de-Dôme), rue de l'Hôtel-Dieu,* 22, gdyby zaś po 20 to już nie pisz, czekając, aż doniosę gdzie się będę obracał. Tą razą piszę przez Bohdana a raczej posyłam list ten do niego i daję mu twój adres, bo chciał do ciebie pisać, żebyś za jedną opłatą odebrał obydwa nasze listy; my którzy nie wyjdziemy za przestrzeń łacińskiej literatury umiemy za to kalkulować.

Kilka razy przez drogę zaczynałem czytać P.... Pamiętniki i ani sposób; wystaw sobie jakiego szlachetkę, na pół zlafiryndowanego i na rozmaite tony, który widząc, że tu i owdzie patrzą się ludzie na posągi, na gołe figury i chwalą je, zrzucił z siebie gacie i koszulę i wylazł na płot żeby i jego pochwalili. Otóż masz Pamiętniki szanownego P.... Czytałem teraz w Vichy różnych sławnych Francuzów, bo wiesz że w Paryżu nic ich nie czytywałem; najtęższy z nich wszystkich i najładniejszy chłopiec jest Pani Sand; leży prawda ona także w głupstwie jak w glinie grzęskiej, ale przynajmniej blizko tu i owdzie kwiatek tam jakiś wyrasta, czasem nawet prześliczny i bardzo osobliwy; czy czytałeś jej Spirydyona? niewiedzieć co, istna mistyfikacya, żal mi tam bardzo biednej kobiety i potężnego poety, chociaż żadna inna z jej książek

mnie znanych nie robi o niej tyle co ta nadziei. Ale po co ja literatuję z jakimś tam Szwajcarem Lozańczykiem i Szamunistą; tybyś już może ciekawy był wiedzieć po czemu tu sprzedają funt sera waszego? Bądźcież mi zawsze zdrowi i szczęśliwi, a proś odemnie Misi, niech też już nie będzie taka głupia. Stefan Witwicki.

Freiburg w Bryzgowii, 23 września 1839 roku.

Czcigodny nasz Poeto!

Przed kikunastu laty czytając twe dzieła i kształcąc na nich me uczucia, pragnąłem jak zbawienia przynajmniej raz cię widzieć i raz z tobą mówić. Pragnienie to zostało w mych piersiach aż do tej chwili. Możesz więc sobie wystawić jaką radość mi list twój sprawił. Wiele ci winienem. Ty jesteś mym mistrzem w sferach wyobraźni ognistej, wielkiej, i jak płomień pożerającego, gwałtownego uczucia. Jeżeli dziś wykład mój się podoba, to twoje dzieło, a największym mym tryumfem twoja w tym względzie pochwała. Myśl filozofujących Niemców jest zimna, jak kościotrup, ja staram się wlać w nią ciepło i dać jej kolor życia. Tego zaś uczyłem się od ciebie. Na twoje uwagi wypada mi w krótkości odpowiedzieć. Filozofii nie uważam jako heleńskie dziecię na wychowaniu w Germanii, ale być może, że gdziekolwiek przez moję niezręczność na tę myśl prowadzę. I owszem, czytam wszystkie dawne sanskryta i indyjskie głębokie powieści. Konfucyusz, Zenda-Westa, Alkoran i t.p. są mi znajome. Filozofia nie leży w samej tylko metodzie, jak Hegel uczy, lecz wszędzie, nawet i w bajkach zostanie coś z jej istoty. Tradycye religijne były, i są kolebką filozofii i mają częstokroć więcej interesu jak niejeden dzisiejszy system filozoficzny, twór umarłej abstrakcyi.

Historyi filozofii jeszcze nie wydałem, dla tego ani Pytagoresa, ani średnich czasów nie przeskoczyłem. Moje pierwsze pismo ma na celu tylko dzisiejszą filozofię, dla tego wychodzę w mym wstępie od Leibnica. Czas średni, pełen poezyi i olbrzymiego ruchu szanuję. Jest to prześliczna ruina w krajach ogólnego życia. Pod wirem i popiołem leżą tu drogie klejnoty. Ortodoxyą uważam

w teraźniejszych pismach filozofujących teologów np. w Szlejermacherze, Daubie, Marheinekiem, Gunterze, Pabście i t. p. Ponieważ dzieła moje w języku niemieckim wychodzą, a więc właściwie dla Niemców piszę, ponieważ mi czas dzisiejszy ze wszystkich stron pole do bitwy roztwiera, używam więc wyrazów w ich najnowszem i dziś panującem znaczeniu. Co do nieśmiertelności człowieka to bronię z całą siłą zmartwychwstania ciała, dla tego żyje mi człowiek z ciałem i z duszą jako wieczna *seitas*, jako apoteoza *temporanea et seitatis*. Nietylko nagroda i kara, ale niebo, piekło, a nawet czyściec tryumfują znowu przezemnie. Życie wieczne nie jest mi coś martwego, historycznego, ale życie prawdziwe i życie w teraźniejszości zupełnie podobne. Przeszłość działa bezpośrednio na teraźniejszość, jak matka na córkę; i teraźniejszość jest owocem, kwiatem całej przeszłości, w niej cała przeszłość jako jej istota żyje, nie tracąc życia własnego i samodzielnego. Co tu o przeszłości w ogóle znaczy, to rozumie się także o każdym jej mieszkańcu, o każdym pojedyńczym człowieku. Przeszłość nie jest cichym i głuchym sypialnym pokojem stworzenia; jej wrzawa odbija się w teraźniejszości jak echo silne i potężne. Święci żyją i działają na nas. Czemu nie? Wszakże ten sam stosunek i z przeklętymi! Nawet i dla modlitwy znajduje się ławka w moim kościele, ale o niej jeszcze nigdzie nie było mowy. Mimo tego wszystkiego mistyków nienawidzę, chociaż ich czytam. Baader, Eszenmajer i inni zakorzenili się za głęboko w historyi, stracili więc podług mnie niepodległość filozoficzną. Historya jest rogiem obfitości dla poety, wschodami do świątyni żyjącego Boga dla filozofa. Filozof grzebający tylko w historyi musi zostać w końcu dogmatykiem. Więcej dogmatyzmu w Baaderze jak rzeczywistego poznania. Filozofia moja zmienia dzisiejszą estetykę niezawodnie. Sztuka nie jest podług mnie idealizowaniem rzeczywistości jak Niemcy uczą, ale rzeczywistością samą w jej apoteozie. *Człowiecze* staje się w niej *Boskiem*! Idealizm jest tylko połowica rzeczywistości i antypoda realizmu, więc jednostronność, duch trupi.

Różnimy się bardzo od siebie, wielki nasz Adamie. Wiem że

jesteś z duszą i ciałem katolikiem; ja jestem protestantem. Już od młodości szły nasze myśli innym kierunkiem. Ja jednakże jako filozof nie mam nic ani z katolicyzmem, ani z protestantyzmem do czynienia. Kocham prawdę i przekonanie, dla religii nigdy nie byłem obojętny. Chrześciaństwo tchnie boską, prawdziwą filozofią, ale jego pojęcie jest głębokie i potrzebuje filozofii, chociaż wyobrażeniami swemi każde dziecię i każdą niewiastę do nieba prowadzi. Moim ulubieńcem jest do najwyższego stopnia we względzie religijnym tolerancya, dla tego nie spodziewam się żebyś się względem mnie zmienił, ponieważ jestem kacerzem. Ja przynajmniej czytałem hymn twój do Najświętszej Panny więcej jak tysiąc razy z zapałem i czytać go będę, skoro go znowu będę miał przed sobą. Mickiewicz jest wielkim Mickiewiczem, chociaż jest katolikiem. Ja cenię katolicyzm równie jak protestantyzm. Katolicyzm jest poezyą a protestantyzm filozofią w chrześciaństwie, obadwa tchnieniem Boga, które nas porywa i do niebios unosi.

Język ojczysty kształciłem więcej jak moi rówiennicy, kocham go i największem mem szczęściem byłoby bym w nim mógł pisać. Ale dziś niepodobna. Mam żonę i dziecko a tylko jestem prywat docentem który bezpłatnie pracować musi. Pisma w języku niemieckim przynoszą mi dziś dochód i robią na przyszłość nadzieję. Nie wyrzekam się przecież pisać po polsku, skoro mi tylko okoliczności pozwolą. Wreszcie tłumaczę się pod tym względem przed mymi ziomkami w piśmie, które właśnie jest w Lipsku w druku i które ci przeszlę, skoro będzie gotowe.

Książek od ciebie żądanych przesłać ci w tej chwili nie mogę, ponieważ ich tu dostać nie mogłem. Pisałem już w tym względzie do Lipska i obstalowałem je; przyjdą więc niezawodnie, ale za cztery tygodnie. Przez pocztę nie chciałem ich sprowadzać, ponieważ by to cenę książek podwoiło. Chciej więc mieć cierpliwość. Przeszlę natychmiast, skoro je otrzymam. List ten piszę uwiadamiając, żebyś mię o opieszałość nie potępiał. Cena jest mi niewiadoma, ale to nic nie znaczy; z książkami otrzymasz rachunek z księgarni. Rabbat będzie odciągnięty.

Przebacz że list ten troszka opieszale piszę, ponieważ zatrudniony mocno, nie mam czasu stylu wygładzić i odpisywać na czysto. Znajdziesz może niektóre giermanizmy w mem piśmie. Rzadko piszę po polsku, idę więc w tył. Jeżeli ci twój sposób myślenia nie przeszkadza zatrzymać w twem sercu najgorszego z kacerzy, (kalwina), którym jestem, i jeżeli mi się uda zyskać twój szacunek i na przyjaźń twą zasłużyć, będę nadzwyczaj szczęśliwy. Ja zaś z mej strony pyszny jestem z listu od Mickiewicza, kładę go do mego zbioru na czoło listów od Szellinga, Okena, Stefensa i t. d., a chociażby mię kiedy Mickiewicz odepchnął, to ja przecież zawsze dla niego będę z najwyższem uwielbieniem i najgorętszem uczuciem,

Bronisław Trętowski.

Paryż, 8 października 1839 roku.

Bogu tedy dzięki kochany Adamusiu, szanowny panie profesorze, cieszę się i jużem Panu Bogu podziękował. Pensya niewielka, wystarczy jednak na życie, godzin niewiele i zobaczysz że nawet na polskie roboty będziesz miał, trochę poczekawszy, więcej czasu niżeś miał tutaj, bo zupełna nieczynność i ciężar emigracyi mniej daje czasu niż wszystko. Można być także pewnym, że po roku lepiej się owszem osiedlisz, poznają cię i tembardziej zechcą zatrzymać. Co do dykcyonarza, myślałem żem się nie spisał, ale nie, bo patrzę w list i wyraźnie chciałeś polsko-francuzkiego, nie mogłem więc posyłać Kazimirowskiego, który przeciwnie jest francuzko-polski. Gradus posłałem ci w prezencie od siebie. Za klasykami do Burga nie idę dla następujących przyczyn: naprzód, jestem prawie pewny, że go w Paryżu nie ma, bo mówił mi dawniej że w jesieni wyjedzie i co rok o tej porze wyjeżdża; powtóre, przeszłego roku wszystkie swoje książki kazał oprawić, więc gdyby i odstąpił byłoby dwa razy drożej; wreszcie, jeśli koniecznie chcesz kupować, to na tych samych warunkach o jakich piszesz, możesz zrobić interes przez Januszkiewicza, nawet lepiej, bo on jako kupiec nabędzie to taniej a na pewno zysku nie będzie szukał. Czartoryski ma u siebie duży dykcyonarz łaciński, kilka tomów *in folio* i kazał ci donieść, że gdybyś

chciał, mógłby ci chętnie pożyczyć i nawet darować, bo pytał mię o ciebie i mówiłem żeś pisał o niektóre książki. Widziałem się umyślnie z Laskowiczem, pracuje u jakiegoś bankiera francuzkiego i nie miał czasu odpisać, nie bardzo też było i o czem; list twój do Domejki posłał przez Bordeaux. Wiesz, że Lucyan Stypułkowski twój żeni się, byłem onegdaj u jego przyszłego teścia i poznałem pannę, jakaś zdaje się cicha dziewczyna, chciałbym tu zastąpić ciebie na weselu, tylko wątpię żebym mógł; dobrze robi, bo samotność sieroca ciężki to stan, ona także będzie zarabiać, na szlub niema jeszcze wyznaczonego dnia. Jedni się żenią, drudzy chorują i umierają, czyje lepsze to jeszcze pytanie; do tych ostatnich bodaj czy nie należy nasz kochany Jański; zapadł od jakiegoś czasu mocno na piersi, radzą mu na Południe, leży ciągle i bardzo już niedobrze, dla niego nicby złego i owszem, tak przynajmniej każe myślić i znane nam jego życie i miłosierdzie Boskie, ale dla emigracyi byłaby nienagrodzona szkoda. Jest tu teraz Hube z Rzymu, przyjechał na wakacye, spodziewał się także przyjazdu brata z Petersburga z Hawrestatkiem parowym, ale nie pozwolili; on wkrótce wraca nazad do Rzymu. Hube, Semenenko i Kajsiewicz otrzymali wszyscy trzej pierwsze nagrody za *Rozprawy* pisane do konkursu, to jest dwaj pierwsi medale a Kajsiewicz *accessit*, tak przynajmniej słyszałem z boku, bo Hube zapewne przez skromność nic mi o tem nie mówił, a od czasu jakem się dowiedział, jeszczem go nie widział. Od Bohdana miałem list wczoraj, zapowiada się do mnie z wizytą za dni kilka. Cóż jeszcze miałem donieść? drukarnię sprzedali Marylskiemu; pruska cenzura pozwoliła niektóre z tutejszych książek, pozwolą podobno i twoje wszystkie prócz czwartego tomu, mówił mi to Januszkiewicz; moje poezye pozwolili, tylko że tych nikt nie chce kupować, bo krytycy doskonale już dowiedli, że głupie, mnie samego przynajmniej przekonali i wątpię bardzo żebym już kiedykolwiek wiersz jaki sklecił. U polityków emigranckich nowe głupstwo, zawinęli się nie żartem koło królestwa Czartoryskiego, kilka już broszur o tem wydali i podobno mówią o osobnym na ten interes dzienniku. Gorecki przyszedł do siebie, Kazi-

mirski wyjechał do Persyi jako tłumacz przy ambasadzie francuzkiej. Jełowicki z Kamockim pojechali do seminaryum wersalskiego, o profesurze Wołowskiego wiesz z gazet, ja myślę że jeszcze stary Wołowski jak tylko trochę utyje, wyjdzie kiedyś przynajmniej na podkanclerza Francyi. *A propos* Wołowskich, jestem teraz u doktora Wołowskiego w kuracyi od trzech już blizko tygodni.

Całuję cię serdecznie. Niemca o którym mi donosisz winszuję. Kochanej pani profesorowej składam uszanowanie i za przypisanie się dziękuję. Chopena niema jeszcze w Paryżu, ale jak tylko wróci nie zapomnę o nótach. Nie wspominałem podobno że jakem był u pani Sand mówił mi Chopin, że napisała porównanie twoje z Goetem i Byronem i da do *Revue*, kładzie cię, słyszę, wyżej jednego z nich. Chopenka prawda jeszcze wyżej. Masz paryzki piękny dowcip i paryzką brudną złośliwość a może zupełnie niesprawiedliwą!

Bądźcie zdrowi

Stefan Witwicki.

P. S. Ale, ale! a czy pan nie zapomniał o com go prosił do Nakwaskiego?

Paryż, 8 listopada 1839 roku.

Na początku tego miesiąca powróciwszy z mojej wyprawy, znalazłem u Eustachego twój listek, kochany panie Adamie. Byłem na prowincyi półtrzecia miesiąca, główne siedlisko miałem w Tours, u Waleryana Pietkiewicza, który mieszka ze wspólnym naszym przyjacielem, wybornym Francuzem, zagorzałym myśliwym; ale ciągle robiliśmy wycieczki w różne strony na mil kilkanaście. Po dni dziesiątek zdarzało się bawić zupełnie na wsi, gdzie tak jak w Polsce ludzie nie rachują grosza, ale jedzą, piją, chodzą po grzyby, łowią rybę wędką, brodzą po strumykach za rakami, pieką i smażą w kuchni przysmaczki, a piwnicę dobrze opatrzoną i serce proste mają otworem dla gościa. Jadłem tedy i piłem okropnie, a polowałem do upadłego i zabiłem z ośmdziesiąt sztuk zwierzyny. Kraj nad rzekami Loarą, Cher, Indre i Vienne, bardzo piękny;

chociaż gęsto ludny i wysoce uprawny, nie stracił jednak naturalnych wdzięków. Jużci to zawsze nie nasza Litwa. Chódząc po polach symetrycznie pokratkowanych żywemi płotami, po łąkach, zlewanych przez artezyjskie studnie, po laskach wybrzeżnych, tęskniło się dotkliwie za ojczystą dziczą. Często czułem piekące pragnienie zapachu błota i szumu puszczy. Z tem wszystkiem miło jest choć po krzakach plądrować pod otwartem niebem, i nieźle pędzać kuropatwy po winnicach, gdzie brzoskwinie prześliczne i przedziwne śliwki rosną samopas. Co zaś najwięcej przypominało mi litewskie życie nasze, to że nigdzie i za nic nie trzeba było płacić. Po niektórych domach stałem się jakby od wieku znajomym: kiedy przyszło odjeżdżać, dzieci w płacz, a psy z któremi codzień polowałem wyskakiwały przez okno, żeby biedz za mną. Nudno teraz w Paryżu bez dzieci i psów; ale gościem do czasu tylko być można, rad nie rad musiałem wrócić do obrzydłego Paryżyska. Jakie tu wszystkie twarze blade, jakie rozmowy ckliwe; nasza Polonia nawet zupełnie inna od tej co żyje na prowincyi: kłócą się, oszukują się, w głupstwach politycznych przychodzą już do istotnej waryacyi, najrozsądniejsi, najpoważniejsi, jak się zdawało. Przez parę pierwszych dni po przyjeździe ogarnęła mię była czarna melancholia: zamknąłem się i siedziałem u siebie, nakoniec potrzeba przemyśliwania o sposobie do życia, wyparła mię z kąta: ruszam się między ludźmi i w żaden sposób się zoryentować nie mogę. Drukarnia i księgarnia polska poszła na jakiś dziwny szacher, nie wiedzieć do kogo teraz należy, u kogo dopraszać się zarobku. *Karczma zhareła, a hdzie wierebiejczyki podziejutsia?* Skoro cokolwiek się usadowię i względem mojego bytu ubezpieczę, spełnię twoje polecenia, kochany panie Adamie, wezmę się gorliwie do wertowania kronik, bo gorąco pragnę, żebyś swoję pracę czemprędzej, ku zbudowaniu bliźnich i współrodaków mianowicie, na widok publiczny puścił. Nie wątpiłem nigdy, że swoje hypotezy dowodami wesprzesz; ale jak miałem je zawsze nie za hypotezy, lecz za wieszcze widzenia, tak życzyłbym abyś zdobył się na więcej odwagi, choćby z ujmą ścisłości w poszukiwaniach. Rób zresztą jak sam

rozumiesz i wybacz mi żem się posunął do rad. Tego lata była w Ems Sidorowiczowa z domu Józia Sztejniger. Jednemu z naszych bawiących tamże, kazała napisać do mnie donosząc o mojej siostrze i niektórych innych domowych rzeczach. Poleciła razem żebym tobie przesłał od niej uprzejme pozdrowienie. Z Ems pojechała we wrześniu do Florencyi, gdzie podobno zimę przepędzi. Więcej nie mam o niej wiadomości.

Miej mię zawsze w łaskawej pamięci, przysyłaj mi jakie chcesz polecenia i dawaj wiedzieć o sobie, a bądź zdrów i dobrej myśli. Pani Adamowej z głębokiem uszanowaniem rączki całuję, pannie Maryi niziutki ukłon zasyłam, obywatela Władysława serdecznie ściskam.

Feliks Wrotnowski.

Paryż, 20 listopada 1839 roku.

A więc brawo! brawo! kochany profesorze i ja ci biję rękami i sercem, zgryziony tedy orzech, trudność istotna przebyta, teraz już tylko ciągnąć płużek, który ręczę że zwłaszcza po niejakimś czasie wcale ci ciężki nie będzie, a przedewszystkiem winszować sobie i dziękować Bogu, żeś znowu do życia i świata rzeczywistego wpuszczony; lepiej jest i zdrowiej być profesorem w jakiej takiej akademii jak królem Królestwa Polskiego takim, jakim tu ogłosili Czartoryskiego. Żeś miał z tą pierwszą lekcyą przepałkę to bardzo wierzę i zawszem to wiedział, alem też i to wiedział, że dasz sobie szlachcicu radę i byłem o to zupełnie spokojny; jestem pewny, że niedługo będziesz tam lepszym od wszystkich profesorów i gadułą. Pierwszego roku będzie robota, ale powoli, powoli, zobaczysz jak i czasu będzie ci coraz przybywało, zrobi się i Historya, zrobią się i inne rzeczy da Pan Bóg. *Notabene* przez *inne rzeczy* nie rozumiesz tego o czem tu gada publiczność, że pani Celina w ciąży. Wiadomość ta przyszła podobno z Rygi, czy też raczej przez Anglią, chociaż słychać także że to jakiś członek korespondent przysłał o tem *Notice historique* do Towarzystwa Literackiego, słowem nic wiem z pewnością; wiesz że mało między ludzi wychodzę.

Czy odebraliście nóty którem posłał przez okazyę w przeszłym miesiącu? Oddajcież i to co było dla pani Gogel a jeśli będzie sposobność to się z nią poznaj. Miałem tu z boku o was wiadomość przez list p. Jundziłłowej do Hoffmannowej i bardzom temu był rad. Cóż się dzieje z Raczyńskim, chyba nie odebrał twego listu, jeżeli dotąd żadnej odpowiedzi, bo jednak jest już oddawna w domu, już jeździł potem do Berlina i miał aż nadto czasu odpisać, trzebaby gwałtem, bo jeśli on nie zechce toby się użyło innych środków. Bohdan tymczasem wypalił nowy poemat o Zbarażu, nie znam tego, ale autor widać z siebie kontent, musi być pewnie ładny.

Ja także nie próżnuję, kupiłem sobie wczoraj, alem jeszcze nie sprobował, spory słoik jakiejś przedniej maści, która ma być doskonała na szpik, czy na plewrę, czy na głuchotę, czy na newralgię, nie pamiętam, ale na jednę z chorób mojego magazynu.

Jański wygrzebał się i jedzie do południowej Francyi a już myślIłem że da światu temu pokój, nie postrzegł się biedak, chociaż prawdę mówiąc mizerny bardzo i dosyć jeszcze na nieboszczyka kandydat. Dom samym odjazdem Jańskiego zamyka się, w Rzymie wiesz że jest sześciu, bo Kaczanowski i Turowski świeżo teraz pojechali, z Poznańskiego odebrałem dla nich około tysiąca franków i więcej obiecują. Piątki nasze wydoskonaliłem i chodzą sobie codzień na mszę. Profesorem w żadnej akademii nie jestem i być nie mogę, więc przynajmniej samemu sobie dać codzień małą lekcyę, a zwłaszcza kto taki *hebes*, *asinus*, *nequem*. Z Goreckim miejsce schadzki zmieniliśmy i spotykamy się czasem w traktyerni. Adamiści gotują się wydawać osobny i wyłącznie w interesach swego królestwa Dziennik, drudzy na 29ty mają ogłosić Polskę urzędownie, bo przez organ wojewody Ostrowskiego, republiką czy podobno wolnem miastem. *A propos* polityki czytałem dopiero dawną broszurkę niewiadomo czyją: *Czy mogą Polacy wybić się na niepodległość*, doskonała! wielki to był obywatel i prawie wielki człowiek, w całej literaturze polskiej nie znam doprawdy książki tak użytecznej, powinienbyś ją przedrukować przy swojej Historyi jako konieczny suplement.

Jeszcze z naszych nowin: Marylski kupił drukarnię i miał z księgarnią iść już do procesu, ale Januszkiewicz nabył Marylskiego i obie strony z zupełną jednej satysfakcyą pogodził, tymczasem autorowie skarżą się; Orpiszewski który został Adamistą nie mógł znaleźć drukarza, i t. d. Niech ich tam Pan Bóg ma w swojej opiece. Wolę ja pocałować Misię że do mnie list pisze, a ojciec na to się jednak nie spuszczając niech od siebie pisze.

WITWICKI.

P. S. Załączam list do Marysi, oddaj jej do rąk, a o Nakwaskim nic i nic nie wspominasz, a na dykcyonarz jakaż odpowiedź?

Lucyan tedy od miesiąca używa stanu małżeńskiego. Na szlubie byłem a na wesele do jedzenia, picia, podpisywania i gawędy dałem od siebie na zastępcę Januszkiewicza, który ze wszystkiego tego uiścił się z wielkiem Francuzów ucieszeniem. Pan młody bardzo szczęśliwy, zarabiają oboje i kochają się. Ja który się ani kocham, ani zarabiam, niebardzom ze świata i z siebie kontent i dźwigam życie jak kulę. Jeśli tam któren z uczonych panów profesorów wie na to jaką dobrą receptę to proszę.

W tym momencie przyszedł do mnie kozak Czajkowski i każe ci się ukłonić.

Paryż, 21 grudnia 1839 roku.

Kochany mój i drogi Adamie,

Jeśli poczta mię nie zawiedzie, toś powinien ten list odebrać na sam święty Adam, a więc całuję cię serdecznie i życzę wszelkich dobrych pomyślności, życzę zdrowia dla ciebie i dla wszystkich twoich, życzę szczęśliwej profesury, życzę Historyi Polskiej jak najprędzej, jak najlepiej, życzę nowych części Dziadów, nowej części Pana Tadeusza, Poematu o zwierzętach, i t. d., dalej życzę poczciwego zięcia i kochanej synowy, i ładnych wnucząt, i żebyś im stary dziadu już nie po Paryżach i Lauzannach ale w murowanym domie nowogródzkim przez ojca twego stawionym, śpiewał jedyną aryę jaką śpiewać umiesz: *i plącze i mota, to naszej dziewczyny robota*, a po całem obżarstwie sławy, chwały i innych trufli

tego świata, miał jeszcze tyle zdrowia duszy, aby z prostotą i skromnością parafianina mówić sobie: *otóż mój dom ubogi!* Wtenczas proszę z dziećmi i wnukami zmów staruszku pacierz i za moję duszę i mszy świętej wysłuchaj, żeby Bóg dał, żebyśmy w lepszym świecie i w lepszem życiu znowu Go razem, tylko lepiej i godniej chwalili i Jemu służyli. Amen.

A teraz powiem ci żem znowu zapadł jak przed dwoma laty i nie wychodzę z pokoju. Zacząłem był kuracyą u jednego z najsławniejszych tutejszych doktorów, ale bardzo mi zaszkodził, i po dwunastu bańkach i jednej moksie musiałem go porzucić. Nie chcę ci o tem dłużej pisać, bo to z powinszowaniem imienin żadnego nie ma związku, prócz tego, dziś właśnie czytałem w Skardze żywot świętej Ludwiny, która przez trzydzieści ośm lat z łóżka nie wstawała, a Bogu dziękowała. Niebezpieczeństwa nie widzę, mam owszem nadzieję że to pogorszenie jest tylko czasowe, a z końcem zaraz zimy mam zamiar, dą Bóg, ruszyć do Greffenberga lub gdzieindziej do podobnego miejsca, gdzie leczą zimną wodą. O Jańskim nic teraz nie wiem, przez dziesięć dni już nikogo ani na moment nie widzę, bo nie mogłem wcale mówić, od wczoraj wieczór czuję polepszenie.

Bohdana spodziewam się w tych dniach, donosił już mi o Raczyńskim, Bogu chwała i tobie podziękowanie.

Nie piszę dłużej, bo mię to jeszcze męczy, ale ściskam cię kochany Adasiu długo i serdecznie.

Twój Stefan Witwicki.

P. S. Pakiet ze Słowackim odebrałem i Januszkiewiczowi oddałem, chciałem przeczytać, ani sposób.

18 stycznia, 1840 roku.

Szczęśliwego roku życzę. Nie rozumiejcie dobrzy przyjaciele, że odległość zmniejsza przyjaźń moję dla was. Cieszę się że macie dobrą posadę, i że poznali się na was. Co robi królowa piękności Marysia, co Władyś, czy zaczyna już gadać? U nas zawsze po dawnemu, w kraju coraz gorzej. Prawa wiara zgwałcona, schyzma

wprowadzona. O Boże, jakże to cierpisz! Ja wkrótce zaczynam mój ośmdziesiąty trzeci rok, możecie wnosić jak się mam, nogi ustały, głowa się zwiesza.

Ściskam was wszystkich serdecznie.

J. U. Niemcewicz.

12 lutego 1840 roku.

Kochany Adamie,

Z Bohdanem nie idzie, tego samego dnia com list twój odebrał, pisałem do niego nagląc i posyłając wypis z twego listu, przyjechał tu teraz Józef, myśliłem że już część przynajmniej rękopismów przywiózł, bo już od tak dawna je przepisują, jako żywo! najmniejszej rzeczy! Bohdanisko nic nie odpisał a Józef powiada, że ani myśli dać, że skwaszony, rozchimerowany i nie wiedzieć jaki, bardziej niż kiedykolwiek, że tak na niepewno rękopismów posyłać nie chce, że spodziewał się wprzód listu od Raczyńskiego, że to, że owo, słowem, nic się z dziwakiem naszym nie zrobiło i widać nie zrobi, nie wiem doprawdy o co właściwie mu chodzi po tem coś już pisał, ja żadnych trudności nie widzę. Będę ja tu jeszcze przez Józefa gadał i przekładał, ale ciężko na perswazye choć najlepsze wiele liczyć, on w to niby najwięcej bije że na przypadek gdyby cenzura co wymazywała powinien być w stosunkach z wydawcą, żeby rzeczy wymazane jak zastąpić, przerwane połączyć i t. d. bardzo dobrze, to cóż mu przeszkadza o tem napisać do Raczyńskiego? a potem jestto także trudność niepotrzebnie wymyślona, bo ja mu radzę być owszem samemu jak najściślejszym cenzorem, żeby nietylko cenzura pruska nie miała nic mazać, ale i moskiewska mogła przepuścić, przecież to można z góry wiedzieć, a zdecydować się na to nietrudno, kiedy w każdym razie część rękopismów ma być drukowana za granicą, więcby tylko chodziło o kilka kartek mniej lub więcej, ale gadajże z nim! cała rzecz nie ma z domu nic wiadomości, więc zły, kaprysi się, a przytem Józef mówi i on sam dawniej pisał, że jest też trochę i słaby. Zakłada sobie odprowadzić mnie do wód, może do Baden, bardzom

mu za tę myśl wdzięczny, ale wolałbym, żeby lepiej drukował.

Dziękuję ci dobry mój Adamie za twój list i różne w nim pociechy. Kiedym ci o kalendarzyku wspominał nie czytałem wtenczas tylko kawałek o mnie, bo ten mnie Januszkiewicz pokazał w korekcie, nie przewidywałem że tam tyle innych głupstw będzie i na ciebie taka złość. Januszkiewicz który słyszę bardzo to pismo znajduje doskonałem, robi sekret z autora, ale któżby nie poznał, że to Ropelewskiego; jest tam i jego uśmiech jakiś przegnily i jego spojrzenie zaślinione i to że wyrosł w Paryżu i że kilka razy raz po raz jak mi sam powiadał, czytał *la Pucelle d'Orléans*, sprytu dosyć, miłości ani zapału nic do niczego, żałuję że tak jest, bo chłopak zdatny i może pisać z czasem dobrze, tymczasem że pisemko pełne przekąsów i osobistości więc się to naszym emigranckim czytelnikom podobało, miejscami i to jest dobra jego strona, przebija się trochę Wrotnowszczyzny, co ztąd poszło, że Ropelewski z Wrotnowskim często jest i słyszy go mówiącego. Niemcewicz uszczęśliwiony *lewem* Marysi i zdaje mi się że utnie o tem jakieś wiersze, pamiętajże odpisać staremu kilka słów osobno. Zdrów zawsze i pisze na Moskali, w tem podobny jest bardzo do Marysi, ona ma *lewa* a on potop w Petersburgu. Kniaziewicz za to znacznie biedak podupadł, smutno mi na niego patrzeć, cieszę się też tylko że go wiosna poprawi, ale można być prawie pewnym że Niemcewicz choć starszy dłużej żyć będzie. Ja ze zdrowiem mojem zaczynam wracać do stanu w jakim byłem przed ostatnią kuracyą, tylko rana po moksie nic się nie chce goić i wciąż wypalają na niej dzikie mięso, a przed jej zgojeniem nie mogę o wyjeździe myślić, kłopoci mię to dosyć ale się pokrzepiam myślą w Bogu, On i zdrowych i chorych Ojciec, więc będzie dobrze byle z nim być dobrze. Szlązki doktor nic jeszcze na list mój nic odpisuje, niektórzy myślą że ta kuracya na moję słabość nic nie pomoże, *da się to widzieć!*

Dostałem wczoraj kilka Numerów *Tygodnika Poznańskiego*; w jednym jest doniesienie że Mickiewicz ma wydać Historyą *wierszem*, w innym znów jest z jednej nowej książki taki wyjątek (wypisuję bo mam przed sobą Tygodnik na stoliku) « Prócz czoła nic

P. Hugo od reszty śmiertelnych nie różni, i możnaby tysiąc razy go minąć nie zapytawszy kto jest, Mickiewicz daleko bardziej romantyczną ma powierzchowność, wyraz oczu jego nie do określenia. Przed jego okiem obojętnie przejść nie można, gdy to spojrzenie z całą bystrością spuści się na ciebie, bądź pewnym iż się wskróś przeszytym uczujesz. Niekiedy przymdlone błąka się, natenczas widzisz w niem całą głębokość nieobjętych kompozycyj Bethowena, melodyą fantastycznych improwizacyj Chopena, czasem znowu zdaje się niem sklepienia niebios przedzierać, wieki odgadywać, przyszłość zgłębiać, pojmować. Wtenczas widać w tych oczach że ziemia z przed nich znikła, wtenczas i tylko wtenczas Mickiewicza malować trzeba », Masz dosłowną kopię, zgadnijże z jakiej książki i z jakiego autora.

Całuję cię,

WITWICKI.

P. S. Cezary(1) ma tu być lada dzień, jest już podobno u Montalemberta na wsi. Jański dojechał słyszę niedawno do Rzymu, dosyć cierpiący; dołączam listy od Laskowicza.

Ce 5 mars (1840?)

Il y a bien longtemps que je ne vous ai vu, et je sais que vous avez été malade : je suis donc allé ce matin vous chercher, vous et les vôtres, pour savoir ce qui ce passe là-bas où ma pensée va si souvent. Je n'ai vu que le petit garçon ; son sourire m'a assuré qu'il était en bonne disposition. Comme j'avais à vous faire une commission de ma mère, j'ai reclamé une plume et j'ai pénétré dans le sanctuaire. Imaginez tout le parti qu'un auteur de feuilleton aurait su tirer de pareille incursion : j'étais là au milieu de vos pensées à demi-écrites, des plumes qui vous avaient servi, enfin, je me suis sauvée comme indigne et je vous fait de chez moi le message de ma mère ; elle vous veut à dîner pour dimanche prochain avec nous

(1) Plater (P. W.).

seuls; elle sait qu'elle vous demande une faveur indiscrète et grande, mais je veux espérer avec elle que vous pourrez nous donner ce plaisir. Si non, excusez ma présomption, et croyez à mon désir perpétuel de me rapprocher de vous,

Anastasie de CIRCOURT.

Paris, le 7 mars 1840.

Mon cher monsieur Mickiewicz,

Depuis que nous sommes séparés, je n'ai pas perdu de vue vos intérêts; je sais que les habitants de Lausanne apprécient la conquête qu'ils ont faite, et qu'ils améliorent votre position, mais ce sont-là des avantages précaires, on vous fait d'ailleurs gagner votre pain à la sueur de votre front. L'enseignement, auquel on vous condamne, n'est pas dans vos goûts, il vous reste trop peu de temps pour la poésie, vous n'êtes pas d'ailleurs sur le théâtre qui vous convient.

J'avais parlé à M. Cousin, avant qu'il fut ministre, de la nécessité de créer une chaire de langues et de littératures Slaves au Collége de France; et je vous avais représenté comme le seul homme fait pour cette positon. Depuis qu'il est ministre, il m'a remis sur ce chapitre et m'a demandé une note sur l'utilité de cette création.

J'ai besoin de votre autorisation pour aller plus loin; si vous me permettez de faire une démarche, j'ai l'espoir de réussir.

Je considère la position de professeur au Collége de France comme très-désirable pour vous; elle est inamovible, on n'a guère que sept mois de leçons par an et deux leçons par semaine. Les appointements sont de cinq mille francs par an; mais vous comprenez qu'ils vous sera facile, avec le temps, d'obtenir pour vous quelque emploi supplémentaire dans une bibliothèque, pour augmenter vos revenus.

La création d'une chaire de langues Slaves aurait une autre importance : elle offrirait un centre aux Polonais exilés. A dé-

faut d'une patrie politique, elle leur referait une patrie littéraire; il serait beau d'être l'instrument d'une telle mission.

Indépendamment de ces motifs, j'en ai un qui nous est personnel, en désirant vous rapprocher de nous, mais je ne suis pas égoïste et je ne voudrais pas vous attirer à Paris, en dépit de vos convenances ou de vos intérêts. Voyez donc et surtout répondez moi promptement, l'affaire ne peut pas languir. Qui sait d'ailleurs si le nouveau ministre durera longtemps?

La santé de notre bonne cousine se soutient-elle? vous savez que l'on tient aux détails sur les personnes que l'on aime. Si vous ne pouvez pas écrire, madame Mickiewicz répondra pour vous.

Adieu, je vous serre la main aussi qu'à madame Céline, et j'embrasse mille fois notre petite Marie,

Léon Faucher.

Lausanne, 13 mars 1840.

Monsieur,

Le Conseil d'État a entendu avec un grand intérêt la lecture des rapports qui lui ont été présentés par le directeur du Collége Cantonal, par l'Académie et par le Conseil de l'Instruction publique, sur les cours de littérature latine que vous donnez à l'Académie et au Gymnase, ainsi que sur les titres éminents qui ont établi votre réputation littéraire.

Faisant l'application des pouvoirs que lui donne la loi pour les cas extraodinaires, le Conseil d'État vous a conféré, monsieur, le titre de Professeur Ordinaire de littérature latine à l'Académie de Lausanne, et il a attaché à vos fonctions en cette qualité un traitement annuel de 3,000 fr. de Suisse, (4,400 fr. de France).

Le Conseil d'État désire vivement, monsieur, que vous acceptiez la vocation qu'il a l'honneur de vous adresser; et que vous puissiez ainsi vous attacher comme à une nouvelle patrie,

au pays auquel vous voulez bien consacrer dans ce moment vos connaissances et vos talents distingués.

Je me félicite d'être auprès de vous, monsieur, dans cette circonstance, l'organe des sentiments du Conseil d'État, et je vous prie d'agréer l'assurance de ma considération la plus distinguée.

Le Président du Conseil d'État

A. JAQUET.

Paryż, 15 marca 1840 roku.

Czy to prawda, czy doprawdy, czy w istocie i seryo tak jest, co tu emigracya gada sobie na głos pod sekretem, że Mickiewicz wraca do Paryża, że Cousin do niego pisał ofiarując mu katedrę literatury słowiańskiej w Paryżu i że on już nawet odpisał, przystając na to chętnie? dla Boga Świętego! przypuśćcież i mnie do sekretu, niech też i ja nareszcie dowiem się coś o tem, bo przecież i mnie to także trochę obchodzi; a więc jeszcze raz proszę powiedz co o tem mam myślić, donieś jak najprędzej, wytłumacz się dla czego o tem wszyscy wiedzą na klubie i nie na klubie, po prawej i po lewej stronie Sekwany prócz mnie tylko jednego, i nie przymuszaj mię, żebym poszedł do pana Cousin albo do samego Ludwika-Filipa ich się dopiero wypytywał. Dajże Boże aby wszystko się obróciło jak najpomyślniej i najszczęśliwiej, a jeżeli to ma być z twojem dobrem życzmyż naprzód aby sam Cousin z kwitkiem nie odszedł, bo tutejsi politycy nie wiedzą jeszcze z pewnością czy prawo o *fonds secrets* w łeb nie weźmie, a byt ministeryum ma od tego zależeć, inni znów powiadają że Thiers w żadnym razie nie myśli tak prędko dać Filipowi pokój i mówią na przypadek odrzucenia projektu raczej o rozwiązaniu Izby. Z samego początku niezanosiło się na żadną trudność; wszyscy rozumieli że projekt przejdzie, ale teraz jak twierdzą znawcy codzień jest mniej pewności, tylko prawda ty który wprost z ministrami korespondujesz, musisz to sam i daleko lepiej wiedzieć, jeśli ta korespondencya a może i cała wiadomość nie jest bajką; ale powtarzam, że polski Paryż gada o tem od kilku dni.

Tymczasem nim do Paryża wrócisz, cóż słychaś w Lauzannie? czy zdrowiście, czy Marysia dobrze się uczy, czy Władzio sprawił sobie nareszcie kilka zębów i na kiedy nowy gość oczekiwany? Czy nie poznałeś się z panią Gogel i czy nóty jej oddaliście? Nie wiem dotychczas czy te nóty doszły do Lauzanny a Chopin się pyta? Czy na kursie twoim bywa publiczność czy tylko studenci i czy tylko profesorujesz, czy też trochę i szarlatanujesz? Odpisz proszę na te wszystkie zapytania.

Z moich nowin: rana po moksie jeszcze niezgojona i co kilka dni spalają z niej dzikie mięso, noszę się z tem już cztery blisko miesiące, codzień chodzę parę godzin po ogrodzie i to mi bardzo służy, nie na dawną chorobę która ciągle taka jak była ale na nerwy które były przez ostatnią kuracyę dziwnego sposobu rozbite i roztargane. Odebrałem nakoniec wiadomość od Prysznica, każe na miejscu sprobować swojej metody, mianowicie obwijać się na noc zmoczonem prześcieradłem i tak spać. Niepoczciwy Niemiec takie mi oryginalne wymyślił łoże małżeńskie, jeszczem tego nie zaczął, ale sprobuję niebawem, jak widzisz zawsze mam nową jakąś rozrywkę: Od Bohdana dość dawno nic nie miałem, ostatnie listy strasznie były rozchimerowane, ja też na te jego kaprysy trochem się zadąsał, bo czemu nie drukować kiedy wszystko ułatwione, napiszę jednak za parę dni, bo nadchodzą obydwóch ich imieniny, chciałem nawet pojechać sam ale widzę że nie będę mógł dla rany.

Zaczął się tu druk dzieła pod tytułem *Pomysły do dziejów Polski*. Autor z kraju wezwał mnie, abym w rękopiśmie mylki gramatyczne popoprawiał ale więcej nie ruszał, trudny komis, bo widać z początku że *niewolstwo*, *swobodliwość*, etc., za mylki gramatyczne nie ma, nic też prawie nie odmieniam. Książka źle napisana ale człowiek sam niepospolity i myślący, posyłam ci na próbę pierwszą kartkę, przypuszcza i na ciebie atak, niedobrzem jednak zrozumiał co ma do ciebie, poznasz z tej jednej kartki jak strasznie się ciemno tłumaczy.

Czy czytałeś w l'*Univers Catholique* 4go b. m. odpowiedź rzymską Moskwie... Papiezki sekretaryat rozesłał po gabinetach; poczciwe

Towarzystwo literackie osądziło za rzecz właściwą wybrać komisyą do rozpoznania tego pisma, w której mam zaszczyt zasiadać, za współkolegów mam Wołowskiego, Barzykowskiego i t. d. Możesz się tedy o interesa chrześciańskie nie troskać.

Całuję cię jak najserdeczniej.

Twój Stefan Witwicki.

P. S. Jest tu Cezary (1). W Rzymie Jański bardzo słaby, jedzie tam także na księdza Terlecki.

Paryż, 16 marca 1840 roku.

Kochany Adamie,

Odpisuję ci zaraz jak chcesz, chociaż pisałem wczoraj.

Jeśli masz wątpliwość to najlepiej tak zrób: pójdź do spowiedzi albo tylko daj na mszę do Ducha Świętego i zaraz w kościele, odrzucając wszelkie względy miłości własnej, zdecyduj się patrząc na krucyfiks, i przyjm tę decyzyę śmiało i bezpiecznie, choćby ci się potem wydawało żeś się omylił, nie wierz temu, owszem, *bądź pewny żeś się nie omylił.*

Co do mnie, zważywszy i to co o Paryżu wiem i myślę i to co mi o Lozannie donosisz, oparłbym całkiem decyzyę na tem, *czy egzystencya Akademii Lozańskiej jest zapewniona*, to jest czy zmiany polityczne jakich Szwajcarya doświadcza (a tego dobrze nie wiem), nie grożą Akademii zamknięciem, utratą funduszów i t. d. Jeśli można przewidywać iż byt akademii niepewny, wziąłbym natychmiast Paryż; w razie zaś przeciwnym, do Paryża bym nie wracał, a odpisując do Rady Stanu, uwiadomiłbym że dla niej propozycyę Ministeryum Francuzkiego odrzucam i wszedłbym przez to słusznie w większe i mocniejsze u Rady prawo na teraz i na przyszłość, o czem wyraźniebym napisał, aby został tego ślad w aktach Rady na przypadek zmiany osób, na co później w razie potrzeby mógłbym się powołać.

W Paryżu większe pole do sławy, ale na co to tobie? na posag dla Marysi, na ubranie żony, między ludźmi masz już tej sławy

(1) Plater (P. W.).

dosyć, dobijać się sławy dla samej tylko próżności nie daj tego Boże. W Paryżu droższe życie nietylko co do potrzeb kuchennych ale i co do potrzeb ducha, gdzieindziej mniej trzeba pieniędzy, żeby żyć wygodnie, mniej cnoty żeby żyć zbawiennie, w Paryżu wszystkiego trzeba więcej, daleko więcej! A nawet co do samej sławy, czybyś w Paryżu nie zaczął z czasem tanieć, ile przy twojej nieparyzkiej naturze; w Lozannie samo odmówienie propozycyi paryzkiej już cię stawia na niesłychanej wysokości, palcami cię sobie pokazując będą mówili: o to ten co odmówił katedry w Paryżu! w małych miasteczkach dłuższa u ludzi pamięć, wsiąka nawet niejako w cegły domów, w kamienie bruku, w Paryżu codzień wszystko wymiotą, wyskrobią, odnowią. Cóż teraz powiedzieć o przyjaciołach? ja przekładając dla ciebie Lauzannę daję zapewne dowód niepospolitej bezinteresowności, już tu niektórzy z życzliwych moich ucieszyli się dla mnie na wiadomość twego powrotu, może też nie chcę cię prosić na swój pogrzeb; bądź co bądź jednak familia tak zacna, przychylna i pobożna jak sobie wystawiam Jundziłłów, więcej istotnie w dobrym rachunku życia zaważy jak cała hurma paryzkiej emigracyi, wielki także miałbym wzgląd na to co piszesz o Lauzannie, że tam się żyje *lepiej i pobożniej*. Te i podobne uwagi poddaję wszystkie pod decyzyę jaką ci radzę, abyś sam wziął, ale nie gdzieindziej tylko w kościele, bo być może iż jaki nowy wzgląd w tej rzeczy upatrzysz który się mnie w tym momencie nie przedstawia, może naprzykład osądzisz że podniesieniem Słowiańszczyzny w Paryżu, który jest ogniskiem Europy możesz sprawie ojczystej bardzo usłużyć, i t. d. Jeśli zaś zostaniesz w Szwajcaryi, to za tę moję bezinteresowność że cię tak dobrowolnie z ręku wypuszczam, zamawiam sobie w nagrodę... wiesz co? oto jak najwięcej mszy za moję duszę po śmierci, tylko pamiętaj! i że o to proszę w tym właśnie liście.

Całuję cię serdecznie Bogu cię oddając z ufnością.

Witwicki.

P. S. A jak się tylko zdecydujesz czarno lub biało donieś mi to zaraz. Pismo Rady poszlę jutro Bohdanowi.

nommé immédiatement titulaire, mais seulement chargé du cours. J'ajouterai que le traitement du professeur qui devra occuper cette chaire nouvelle, n'est voté que pour l'exercice financier de 1841, et ne sera à ma disposition qu'à partir du 1er janvier de la même année. Toutefois, dans l'intérêt de la science et des études, je souhaite que le cours de littérature slave puisse s'ouvrir en même temps que les autres cours du Collége de France, c'est à dire au commencement du mois de novembre de l'année présente. Si vous entrez en fonctions à cette époque, j'aurai soin de pourvoir à ce que l'empressement que vous manifesterez ainsi en vous rendant à mon appel, ne tourne point à votre préjudice et à ce que votre traitement vous soit fait à partir du jour de votre installation.

Je vous engage, monsieur, à me répondre promptement et à vous mettre aussi sans délai en mesure d'obtenir votre naturalisation. J'ai hâte de vous acquérir à la France et à notre enseignement supérieur.

Recevez, monsieur, l'assurance de ma considération distinguée.

Le Pair de France,
Ministre de l'Instruction publique,
J. Cousin.

Paris le 31 août 1840.

Mon cher monsieur Mickiewicz,

Je suis d'accord avec le ministre. Votre nomination se fera sous peu de jours, et vous en serez immédiatement instruit. J'ai fait part à M. Cousin de votre désir d'arriver à Paris dans le courant de septembré, et il se prêtera j'espère, à seconder vos arrangements.

On aurait voulu éviter d'avoir recours à la signature du Roi. Je ne crois pas cela possible, mais je crois aussi que le Roi ne fera pas de difficulté pour signer, au surplus, nous sommes en mesure d'insister.

Vous savez peut-être que j'ai failli devenir votre collègue. Quelques professeurs du Collége de France et surtout les ministres insistaient pour me décider à me mettre sur les rangs, après la retraite de M. Rossi. Mais j'ai pensé ne devoir rien accepter, tant que mes opinions n'étaient pas aux affaires, je ne me présenterai donc pas.

Je ne crois plus à la guerre ou, pour mieux dire, je crois qu'elle viendra plus tard. Pour peu que les Anglais fassent des concessions, notre intérêt est d'éviter une rupture avec eux; car ce serait presque une guerre civile. Nous ne devons lutter que contre les barbares; il faut nous préparer à attaquer les Russes et à les arrêter.

Le ministère est très-résolu et très-actif, je crois que nous avons fait un tour de force en donnant à la France une attitude calme dans l'énergie. Nos armements continuent, et nous resterons armés, quand la paix devrait être maintenue aujourd'hui. S'il nous est donné d'avoir encore trois années de trève, nous fortifierons Paris ; nous ferons un chemin de fer de Paris à la frontière belge, un autre de Paris à Lyon et à Strasbourg; et avec cela nous attendrons.

Vous savez qu'Alexandrine est revenue des bains de mer un peu plus forte, j'espère que ce mieux se soutiendra. Il nous tarde de revoir notre cousine et la chère Marie, qui m'a peut-être oublié. Henriette se souvient d'elle et demande si elle est grande, si elle sait lire et travailler, moi je lui réponds qu'elle joue bien au cerceau.

Adieu, courage, j'espère que vous arriverez tous en bonne santé et que votre sort sera enfin fixé.

Mes amitiés sincères,

Léon FAUCHER.

Paris, 9 septembre 1840.

Monsieur, j'ai l'honneur de vous informer que, par arrêté du 8 septembre 1840, je vous ai chargé, à titre provisoire, du

cours de langue et de littérature Slave au Collége de France. L'ordonnance portant votre nomination définitive sera soumise à la signature de Sa Majesté, aussitôt que vous aurez rempli les conditions nécessaires pour être naturalisé, c'est-à-dire, après la première année de votre séjour en France, et après l'accomplissement facile de quelques formalités.

Ainsi que je vous l'avais annoncé, le traitement affecté à toute chaire du Collége de France vous est assuré par le même arrêté, à partir du jour de votre installation.

Enfin, monsieur, par un autre arrêté de la même date, je vous ai chargé de la rédaction d'un catalogue raisonné des manuscrits Slaves, en différents dialectes, qui sont à la Bibliothèque du Roi. Une somme annuelle de mille francs vous est allouée à partir du 1er janvier 1841 sur le fonds de secours et d'encouragement pour les sciences et les lettres. En conséquence, je vous demanderai de m'adresser, tous les six mois, un rapport sur ce travail, afin de me tenir au courant des résultats que vous aurez obtenus, et d'en pouvoir instruire, selon l'occasion, les Chambres et le public.

J'ai appris, monsieur, que vous songiez à hâter votre départ de Lausanne. Je me félicite de cette promptitude. Les sentiments et les intentions dont j'ai lu l'expression dans votre correspondance, me font tout à fait souhaiter d'entrer en rapport plus direct avec un homme de votre mérite et de votre caractère.

J'attendrai du reste votre arrivée à Paris pour donner publicité aux mesures que je viens de prendre à votre égard. Votre présence, je n'en doute pas, les fera mieux accueillir encore.

Recevez, monsieur, l'assurance de ma considération très-distinguée.

Le Pair de France,
Ministre de l'Instruction publique,
J. Cousin.

Paris, 19 septembre 1840.

Mon cher monsieur Mickiewicz,

Je n'ai pas pu trouver un moment pour vous écrire, ainsi que je me l'étais proposé. A vous dire vrai, j'étais même tenté d'y renoncer, espérant vous voir sous peu de jours, lorsque j'ai reçu une lettre du ministre qui veut savoir quand vous devez arriver, et qui est impatient de vous voir, parce que votre présence lui permettra de publier l'arrêté de nomination.

Aussitôt que vous serez à Paris, je vous conduirai chez le ministre, puis à la mairie de l'arrondissement que vous habiterez pour la naturalisation. Je réclame l'honneur de vous servir de parrain ou de témoin. Au bout d'un an, une ordonnace royale confirmera l'arrêté pris par le ministre et vous donnera l'inamovibilité.

M. Cousin a dû vous expliquer, dans sa lettre du 9 courant, qu'il avait pris un arrêté supplémentaire pour ajouter à votre traitement. On vous charge de cataloguer les manuscrits slaves de la bibliothèques royale et l'on vous attribue une indémnité annuelle de mille francs, que je me charge au bout d'un an de faire porter à deux mille francs. Pour le moment votre revenu sera de 6 mille francs, tout compris, et vous aurez cinq mois de liberté. Je me réjouis de voir le sort de votre chère famille enfin fixé; et c'est pour moi un grand bonheur d'avoir pu y contribuer.

La politique m'occupe et me préoccupe au delà de ce que vous pouvez penser. Je ne crois pas à la guerre, mais soyez sûr que nous la ferons avec énergie, si l'on veut nous pousser à bout. Les journaux d'aujourd'hui vous informeront des propositions du Pacha; ils mettent la modération de notre côté. Si l'arrangement se conclut, la Russie verra ses plans déjoués et la France grandira beaucoup; s'il est rejeté, attendez vous à la guerre pour le printemps prochain. Nous avons 500 milles

soldats, 300 milles gardes nationaux mobilisés, 1,500 pièces de canons attelés, et les fortifications de Paris en bon train.

La nation est calme et résolue, j'ai bon espoir.

, Adieu, je vous serre amicalement la main, embrassez Marie pour nous; faites nos amitiés à madame Céline, et venez.

Votre ami,

Léon Faucher.

La lettre du ministre vous a été envoyée par notre ministre en Suisse; cela aura peut être causé des rétards.

Paryż, 22 września 1840 roku.

Kochany Adamie,

Dwóch teraz na świecie rzeczy w żaden sposób zgadnąć ani zrozumieć nie mogę, sprawy twojej z Francyą i sprawy Mehmeta Ali z Palmerstonem, przyjmujecie czy nie przyjmujecie? czy przyjdzie do wojny i katedry słowiańskiej, czy też wszystko zostanie w *statu quo*? Raz Wołowski odbiera zlecenie szukania już apartamentu, Ibrahim rozkaz przejścia Taurus, znów nowe negocyacye, nowe niepewności; czy prawda że jeden stoi koniecznie przy dodatku Syryi, drugi zaś biblioteki? czy prawda koniec końców, że jeden i drugi podał teraz swoje *ultimatum*? dzienniki wprawdzie o tem piszą ale kto się tam z nich czego dowie. Przed kilku jeszcze dniami spotkałem Jószetowę która mi zaręczała żeś nominacyą już odebrał; od ciebie nic i nic od niepamiętnych czasów, dobrowolnieś reputacyą regularnego korrespondenta w opinii mojej utracił, a takeś się długo i tak ładnie w niej utrzymywał. Gdyby przypadkiem nie Bohdan który mi prócz dawniejszego opowiadania, teraz świeżo o ostatnim liście twoim doniósł, uważ tylko w jakiejbym musiał być niespokojności. Póki jeszcze dla Słowiańszczyzny nie zapomnisz całkiem łaciny, powiem ci językiem, Rzymian iż na takie rzeczy trzeba być cybulusem.

Masz za swoje, teraz o czem innem. Mnie wody znacznie Bogu dzięki pomogły, jestem źle ale lepiej jak byłem i o kiju mogę znów trochę chodzić; wróciłem do tego samego domu i na te same

96 schodów, bo jakem teraz przeliczył to tyle ich jest! Zaleski niestworzone mi rzeczy pogadał o Marysi, że czyta, pisze i ledwo że nie drukuje, a i do tego może wkrótce przyjdzie jak osiądzie tutaj śród emigrantów. Ciekawym bardzo tej mojej dawnej przyjaciółki, zwłaszcza że słyszę pamięta o mnie.

Mam dla ciebie gramatykę polską po czesku od Hankego i przez Hankego; mam także list jeden ale niewarto go odsyłać wiem co w nim jest, przeczytasz jak przyjedziesz, bo przecież raz na tem się skończy spodziewam się, ale kiedy?

Całuję was serdecznie,

WITWICKI.

P. S. Czy miejsce na grób Garczyńskiego nie zostało zakupione, bo teraz robią o to pretensye.

Lausanne, 26 septembre 1840.

Monsieur,

Le Conseil de l'État n'a pu entendre sans un profond regrêt la lecture de la lettre que vous m'avez fait l'honneur de m'écrire le 23 de ce mois, par laquelle vous m'annoncez que vous vous trouvez dans la nécessité de vous démettre des fonctions de professeur à l'Académie de Lausanne. Il m'a chargé de vous exprimer sa vive reconnaissance pour les services éminents que vous avez rendus à l'instruction supérieure dans notre Canton.

Tout en appréciant l'extrême délicatesse de l'intention que vous manifestez au sujet du réglement de votre traitement, le Conseil d'État ne saurait consentir, monsieur, à ce que vous ne touchiez que les appointements de professeur extraordinaire pour l'année académique qui vient de s'écouler, et il vous prie de recevoir le traitement de professeur ordinaire, conformément à l'arrêté du 13e mars 1840. Des ordres sont donnés en conséquence.

Le Conseil d'État voit avec infiniment de plaisir, monsieur,

que vous conserviez votre brevet de professeur ordinaire. Le prix que vous attachez à cet acte, comme souvenir, est fort honorable pour notre pays, qui s'estime heureux d'avoir possédé pendant quelque temps l'homme qui porte un nom si justement célèbre.

Agréez, monsieur, l'assurance de ma considération la plus distinguée.

Le Président du Conseil d'État (1).

Paris, 6 novembre 1840.

Mon cher monsieur Mickiewicz,

J'ai vu M. Cousin. Avant toute démarche auprès du ministre, il pense que vous devez aller trouver M. Letronne et lui demander de vous installer sans délai au Collége de France. L'installation consiste dans la transcription sur les registres de l'arrêté du ministre, et dans la présentation aux professeurs. Vous prendrez jour pour l'ouverture de votre cours.

Faites ceci ce matin, nous verrons ensuite pour la naturalisation.

Tout à vous,
Léon Faucher.

Lausanne, 9 novembre 1840.

Monsieur,

Lorsque vous avez annoncé au Conseil d'État que des devoirs d'un ordre supérieur vous appelaient à vous séparer de notre Académie et à quitter notre pays, vous avez exprimé le désir de conserver un lien avec nous et quelque souvenir de ce temps trop rapidement écoulé pendant lequel vous avez été au milieu de nous comme notre concitoyen et notre ami.

Ce sentiment, monsieur, nous était trop agréable pour ne pas exciter en nous une vive sympathie. Nous aussi, monsieur,

(1) Podpis niewyraźny. (P. W.)

nous désirons que le canton de Vaud, ses institutions républicaines et surtout son instruction publique sur laquelle vous avez jeté un éclat si vif et malheureusement si fugitif, se présentent quelquefois à votre souvenir avec un affectueux intérêt. C'est dans cette espérance que nous vous offrons le titre de *professeur honoraire* à notre Académie, et nous vous en adressons le brevet émané du Conseil d'État.

Cet acte de notre gouvernement ne sera pas pour vous une vaine feuille de papier; il vous rappellera un petit coin de terre où l'on s'est réjoui de vous posséder pendant quelques jours, où votre caractère noble a été apprécié, où votre enseignement à la fois éloquent et profond a laissé une trace qui ne s'effacera pas aisément. Notre affection et notre admiration vous accompagnent, monsieur, dans votre nouvelle carrière, et nos vœux pour votre bonheur vous suivront partout où la divine Providence conduira vos pas.

Agréez, monsieur, l'assurance de notre profonde estime et de notre haute considération.

Le Président,

J. Muret.

Le Secrétaire,

Louis de Vallière.

Lausanne, 5 décembre 1840.

Monsieur,

C'est hier que m'a été remise votre lettre du 4 octobre. Je me suis empressé de la communiquer à l'Académie, qui me charge de vous dire combien elle se félicite d'avoir satisfait à votre désir avant de le connaître. Si elle est heureuse d'avoir donné à l'autorité supérieure un préavis qui paraît avoir dû vous être agréable, elle ne l'est pas moins du lien qui continuera de vous attacher à elle. Votre nom, monsieur, inscrit sur la liste de ses membres, demeurera ainsi pour elle un titre d'honneur, et adoucira le regret de votre départ, si vivement senti

par ceux qui ont pu s'appeler vos collègues et par les jeunes gens qui gardent le souvenir de vos leçons.

L'Académie ne cessera de faire des vœux pour votre bonheur et celui de votre famille. Vos succès et votre destinée intéresseront toujours ceux qui unissaient déjà l'affection à la haute estime qu'ils avaient vouée à votre personne.

Agréez, monsieur, je vous prie, l'assurance de ma haute considération.

A. Monnard.

22 décembre 1840.

Je crois devoir, mon illustre confrère, vous exprimer mon admiration pour ce beau et noble discours, puis vous soumettre un doute. Je ne sais si j'ai bien entendu. N'avez vous pas parlé de *guzla*, comme d'un instrument Illyrien? On nous avait assuré qne le mot *guzla* avait été forgé par l'auteur de Clara *Gazul* dont il est l'anagramme; ce petit rien, au reste, a été l'objet d'un article dans *le Journal des Savants*. Si vous imprimez votre discours, veuillez examiner ce point.

Croyez à mes sentiments les plus affectueux et à ma bien haute estime.

J. Michelet.

24 décembre 1840.

Mon cher et illustre confrère,

Il faut que vous m'excusiez de vous avoir demandé cet éclaircissement. Voyez vous-même si je pouvais faire autrement: l'éditeur de *Merimée* m'avait dit positivement que *guzla* n'était autre chose que l'anagramme de *Gazul*. Je suis heureux de voir qu'il s'était trompé.

Croyez à mon dévouement autant qu'à mon admiration.

J. Michelet.

25 grudnia 1840 roku.

Polacy w liczbie trzydziestu siedmiu, dnia dwudziestego piątego grudnia tysiąc ośmset czterdziestego roku w gronie spólnem z Adamem Mickiewiczem zebrani, przechowają w sercach swoich drogą pamięć chwili górnie przeżytej, a imiona swe tu zapisują w hołdzie uwielbienia i miłości:

Adam Kołysko. — Feliks Wrotnowski. — Eustachy Januszkiewicz. — Wincenty Szadurski. — Grzegorz Kątski. — Jan Morbiecz. — Michał Mycielski. — Kazimirski. — Stanisław Szczepanowski. — Roman Załuski. — Barzykowski. — Leonard Niedzwiecki. — Sobiesław Mieroszewski. — Teofil Zahałka. — Ludwik Mierosławski. — Stanisław Ropelewski. — Romuald Januszkiewicz. — Antoni Kątski. — Józef Szembek. — Lucyan Kołłupayło. — Ludwik Plater. — Edmund Lariss. — Franciszek Salezy Gawroński b. pułkownik W. P. — Napoleon Orda. — Konstanty Parczewski. — Cezary Plater. — Juliusz Słowacki. — Władysław Plater. — Mikulski Józef. — Jan Koźmian. — Stefan Zan. — Ludwik Nabielak. — Franciszek Szemioth. — Ludwik Orpiszewski. — Józef Kaszyc. — Izydor Mikulski. — Edward Jełowicki. — Franciszek Grzymała. — J. Ottavi, d'Ajaccio, — Chopin, de Petersbourg. — Cassin, de Paris.

1841.

Monsieur et cher confrère, je désirerais vous présenter un de vos admirateurs (journaliste très-influent aux *Débats*). Ne sachant à quelle heure vous trouver, j'ose vous prier de venir dîner chez moi, jeudi, si ce jour vous arrange. Si vous ne pouvez jeudi, donnez-moi un autre jour. Mardi de l'autre semaine vous conviendrait-il mieux?

Croyez à mon amitié dévouée,

J. Michelet.

Ce jeudi, 4 mars 1841.

Vous trouverez peut-être très-indiscrète, monsieur, la demande que je viens vous adresser en ce moment. J'espère cependant

que vous voudrez bien l'accueillir. Madame de Kergorlay à laquelle j'ai fait partager depuis longtemps les sentiments de respectueuse admiration et de cordiale sympathie qu'inspirent les malheurs et la gloire de votre patrie, et dont vous avez été l'éloquent interprête, se réunit a moi pour vous prier de nous faire l'honneur de venir dîner chez nous mardi prochain, 9 de ce mois. Vous trouverez bien naturel, monsieur, le désir de madame de Kergorlay de connaître l'illustre pèlerin dont les chants l'ont charmés, et dont je l'avais souvent entretenue, en lui racontant combien j'avais été heureux de le rencontrer il y a onze ans chez M. Sismondi, au moment où je mettais le pied pour la première fois hors de mon pays. Je fus heureux et fier alors de recueillir les témoignages de sympathie que rencontrait chez tous ceux dont j'étais entouré, la grande crise qui soulevait la France, et lui rendait des institutions libérales par une révolution plus glorieuse sans doute que celle que l'Angleterre honore de cette épithète, depuis un siècle et demi.

Permettez nous, à notre tour, monsieur, au moment où vous voulez bien planter votre bâton de pélerin au milieu de nous, de vous offrir l'expression des sentiments auxquels la gloire, le malheur et le génie assurent des droits. Si vous voulez bien vous rendre au désir que je viens vous exprimer, vous trouverez chez nous notre amie commune madame de Circourt et quelque uns de vos amis, de vos auditeurs assidus, ou de vos collégues du Collége de France, qui eux mêmes sont heureux de prendre souvent place dans votre auditoire.

Daignez agréer, monsieur, l'expression des sentiments de haute estime et de profond dévouement avec lesquels j'ai l'honneur d'être votre très-humble et très-obéissant serviteur,

J. de Kergorlay.

Néris, 10 czerwca 1841.

Ponieważ Państwo Mickiewicz co sobota wszystkich przyjmują, więc i z Néris wolno jest oddać im wizytę; listek ten dojdzie się

właśnie w sobotę. Stanąłem tu onegdaj, podróż nie bardzo mię zmęczyła ale trafiłem na najgorszy czas: zimny, błotny, ponury, bolący, kolący aż strach; jeszcze niema prawie nikogo z gości, a moja przeszłoroczna gospodyni opanowawszy mię na mocy dawnej znajomości, dręczy mię i nudzi i zdziera okropnym sposobem, a najgorzej że przytem wszystkiem głodzi jeszcze i śmierdzącem masłem traktuje; zmiana ta ztąd że wyprowadziwszy się z chłopskiej chałupki gdzie i jej i mnie było tak dobrze, założyła niby hotel a niema ani pieniędzy ani gości. Zaczęła od tego że na pierwszą noc dała mi jakiś pokój wilgotny i zaraz nazajutrz zapadłem gorzej na nogi, przeniosłem się do innego, ale się boję jeszcze czy to przejdzie. Jest tu jakaś jedna polonia, stara, biedna, z wysokim kołnierzem od grubej koszuli, z płócienną na szyi chustką, a z oczu widać jednak że było to coś kiedyś z waszecia, jeszcze się z nim nie poznałem, mieszka biedaczysko w szpitalu, powiedział mi spotkawszy u doktora że będzie miał honor odwiedzić obywatela, bo jest z Châtauroux czy z Bourges, coś zdaje się na kształt sędziego pokoju. Cukierki któreś zapomniał wziąść, zostawiłem Ludwikowi żeby odniósł dzieciom.

Całuję cię serdecznie i życzę co najprędzej 2-go lipca to jest ostatniej lekcyi. Courage monsieur le professeur! J'ai l'honneur d'être, etc. etc.

Stefan Witwicki.

Néris, 29 czerwca 1841 roku.

Kochany Adamie,

Do morza trzeba jechać bo i tobie i Władkowi bardzo to pewnie posłuży. Winszuję skończonego szczęśliwie roku, teraz jeszcze pójdź do ministra z wizytą i koniecznie Rozprawę szwajcarską skończ; podam ci na to sposób, wystaw sobie żeś jeszcze kursu nie zamknął i ten czas cobyś poświęcił na lekcyą obróć na rozprawę, zobaczysz że przed piętnastym lipca będzie skończona i wyprawiona, zrób tak, zrób jakeś poczciw, bo jak jeszcze odłożysz to przepadnie i będzie brzydko; potem dopiero daję ci wakacye; będziesz

sobie *trawaillował de la pipe* (1) przez całe sześć miesięcy, *n. b.* w tych sześciu miesiącach pozwalam ci napisać jeden jakikolwiek poemat.

Broszurę o której wspominasz nie ja zrobiłem, ale może lepiej od was zgadnę autora choć jeszcze nie czytałem, przychodzi mi na myśl czy nie Krasiński Zygmunt; jest teraz z nim Czajkowski i już wprzód byli z sobą bardzo ściśle, a głowa Krasińskiego skłonna jest zapewne do raptusów politycznych jak wszelkich innych, bo jest to słyszałem broszura za dynastyą Czartoryskiego; jeśli tak, jakże mogłeś myślić że moja? wiesz przecie że ja Czartoryskiego kocham, ale tych którzy go na Faubourg du Roule koronują mam za dzieci nic więcej.

Jest tu u wód jeden kolega twój szkolny z Nowogródka, Wincenty Cydzik, czy pamiętasz go? znacznie starszy od ciebie, przed powstaniem był jeometrą, jakiś bardzo dobry i bardzo mi się podobał.

Całuję serdecznie dzieciaki i ciebie i rączkę pani Celiny, która niezawodnie musi mnie żałować bo jedną osobę mniej ma teraz do zapraszania na obiad.

Stefan Witwicki.

Broszury nie przysyłaj bo jużem prosił o nią Sienkiewicza; do Villemena pójdź i odwiedź też P. Sand i pięknie jej się odemnie pokłoń; Chopenowi powiedz żeby mnie dał znać jak tylko zajadą na wieś bo ztąd blisko.

Néris, 24 lipca 1841 roku.

Poczciwy Sienkiewicz pisząc do mnie wczoraj donosił o różnych kto wyjechał kto przyjechał, o tobie nic nie wspomniał, wnoszę przeto że siedzisz w Paryżu. Namawiam cię i proszę raz jeszcze żebyś jechał do morza, i tobie i Władziowi niezawodnie bardzo posłuży, najlepiej do Luc gdzie są Księztwo i panna Wolska.

Jeśli mi się wszystkie projekta udadzą, nie wrócę aż za dwa

(1) Zapytano jedno z dzieci Mickiewicza czem się ojciec zajmuje, odpowiedziało: *Papa travaille de la pipe* (P. W.).

miesiące. Na nogi nie jestem gorzej ale częste miewam bole, dziś naprzykład cierpię tego.

Całuję was wszystkich, całą Mickiewiczarnię,

Stefan Witwicki.

Broszurę czytałem, jak widzę nie Zygmunta jak myślałem przed czytaniem, daleko jakiejś ordynaryjniejszej głowy. W uczuciu jest po prawdzie piękność i spokojność ale także cieniuchny zapaszek nieszczerości, coś co więcej jeszcze po wierzchu niż w głębi, jeszcze to nie kapłan w nim gada ale dopiero nowicyant, kleryk; samo pojęcie rzeczy błędne, płytkie, miejscami nawet dziecinne, pisanie dobre ale mierne, nigdzie nietylko strzału ale nawet nie spaliło na panewce.

3 sierpnia 1841 roku.

Szanowny Panie,

Rada Wydziału historycznego, starając się po stracie nieodżałowanego Prezesa swego Juliana Ursyna Niemcewicza o godnego mu następcę, postanowiła zaprosić ciebie, Szanowny Panie, do przewodniczenia pracom Wydziału, a otrzymawszy na to zgodę tegoż Wydziału i przekonana że się skłonić raczysz do jego życzeń, ma honor niniejszem pismem wezwać cię na Prezesa Wydziału Historycznego (1).

Sekretarz Wydziału
K. Sienkiewicz.

(1) Wyciąg z protokółów Wydziału historycznego (1) przytaczamy:

Na sessyi d. 5 lipca 1841, Książe Adam Czartoryski dał do odczytania pismo następującej treści: «Nieodżałowana strata ś. p. Niemcewicza, która nas dotknęła podwójnie i jako Polaków i jako członków tego Towarzystwa, była przyczyną iż zwyczajny porządek prac naszych został przerwany. Utraciwszy czcigodnego prezesa, który był i założycielem i zaszczytem naszego grona, mogliśmy się słusznie obawiać o przyszłość naszą, która zależała najwięcej od wyboru następcy

(1) *Wydział historyczny liczył kilkudziesięciu członków nietylko w Paryżu, ale w rozmaitych stronach Francyi, w Belgii, Anglii i Dreznie zamieszkałych.*

Tuluza, 19 sierpnia 1841 roku.

Mój drogi Adamie,

Niespokojność moja nie pochodziła i nie pochodzi ztąd, że mi mówisz o dziwnych rzeczach, bo ja dziwne rzeczy widzę zawsze wszędzie i nie znam innych, ale że te wniesienia nawiedziły cię w takim momencie kiedy byłeś najmniej do przestawania z innemi sposobny, kiedy, jakeś sam donosił, upadałeś na siłach, trapiłeś się głęboko i byłeś już sam przez się w stanie nadzwyczajnego wstrzą-

po Julianie Niemcewiczu. Rada Wydziału (2) w pierwszej chwili zwróciła oczy na męża, który był przyjacielem nieboszczyka i którego zasługi do historyi naszej należą, w nadziei iż zechcė przewodniczyć pracom wydziału; gdy jednak Jenerał Kniaziewicz od tego się wymówił, Rada starała się w tymże celu wyrozumieć myśl Adama Mickiewicza i nie waha się podać go do wyboru Wydziałowi na prezesa, ufna że ten wybór tak zaszczytny dla Wydziału, zabezpieczy nadal prace nasze, a nawet nowy im popęd nadać może, i spodziewa się że na przyszłej sessyi naszej, na krześle gdzie zasiadał czcigodny Niemcewicz ujrzymy Adama Mickiewicza. »

Na wniosek Rady, wydział jednomyślnie wynurzył życzenie widzieć pana Mickiewicza na czele swojém, przez co upoważnił Radę do zaproszenia go na prezesa wydziału.

Na sessyi dnia 5 sierpnia, pierwszy raz przewodniczący wydziałowi, Mickiewicz Adam, w zabranym głosie oświadczył, że Rada Wydziału historycznego zaprosiła go do przewodniczenia swym pracom i że na wezwanie powyższe odpowiedział Wydziałowi następującym listem z 4 sierpnia, w którym zaproszenie przyjmuje.

« Szanowni Panowie! Uznałem sobie za powinność uledz zdaniu waszemu i przyjąć w gronie waszém zaszczytne miejsce na które mię raczyliście wezwać. Przeszły wasz prezes, J. U. Niemcewicz, nie tylko zdolnie i z dziwną gorliwością kierował pracami historycznemi, ale wpływem swoim i sławnem imieniem wspierał i uświetniał waszą Instytucyę. Wiecie, iż pod tym względem nikt Niemcewicza nie zastąpi, i że osoby zasłużeńsze odemnie lękały się wziąść po nim następstwo. Zapewne tedy nie będziecie wymagać ani oczekiwać po mnie niczego więcej oprócz gorliwości. Mnie tylko wasza przyjaźń i wasz szacunek może zrobić w oczach rodaków poważnym, a wasza pomoc pożytecznym Wydziałowi. »

(2) *Radę składali : ks. Adam Czartoryski dobroczyńca, pp. Kożuchowski, Morawski, Morozewicz, hr. Ludwik Plater, Sienkiewicz, hr. Władysław Zamoyski.* (P. W.)

śnienia; bałem się i jeszcze się boję abyś w takiejto chwili nienaturalnego już stanu, nową jakąś nadnaturalnością nagle ogarnięty, nie przydawał sobie do tego *co jest* tego *czego niema*, i gwałtownym a niebezpiecznym sposobem ducha swego nie roztargał; bo duch jest jak morze straszne, raz z głębi wzburzony nie łatwo da się ująć, albo i wcale się nie da, bać się go należy. Co tu mówię wyda ci się może, dziś zwłaszcza, płaskie i ciemne i nędzne, nie wstydzę się jednak tego bo to mi dyktuje miłość; kocham ciebie, więc przedewszystkiem boję się o ciebie, polecam cię jednak ustawicznie Bogu i uspokajam się jak mogę, woli się Jego przez siebie i przez wszystkich moich poddając.

Gdybym był bogaty jużbym od kilku dni był przy tobie i uczciłbym już także *Gościa* gdyby mię do siebie przypuścił, w położeniu w jakiem jestem muszę zaczekać, nie dlatego abym na słowo twoje nie uwierzył. Czy Sobański poszedł do spowiedzi i przyjął Komunją Świętą? Czy Sienkiewicza nie masz z sobą? chrześciański to syn, mąż, ojciec. Co z Cezarym Platerem? żona twoja czy zupełnie zdrowa? Listy do końca miesiąca adresuj do Tuluzy, a po pierwszym września *à Cahors* (*Lot*) także *poste-restante*.

W tych dniach będę się tu, jeśli Bóg raczy, spowiadał i obleję cię modlitwą acz niegodną. Prosiłbym Cię abyś na moję intencyą widział się kilka razy z Sienkiewiczem.

Stefan Witwicki.

Paris, le 26 août 1841.

Mon cher monsieur Mickiewicz,

J'ai déjà reçu deux lettres d'Alexandrine, qui vous fait ses amitiés ainsi qu'à Céline. Marie est très-bien portante et a dû commencer mardi à se baigner dans la mer; elle est toujours gentille au dessus de toutes expressions, et fait la joie de ma femme. On se promène plusieurs fois par jour. La mer vient baigner le pied de la maison; quand Marie l'a vue se retirer de dessus le sable, elle a dit : « c'est comme chez les égyptiens; Moïse ordonna à la mer de se retirer, et ils passèrent tous

à pied sec». Quelques mois de gymnastique au retour, et notre charmante enfant restera droite comme le bon Dieu a voulu qu'elle soit.

Je voudrais bien pouvoir transmettre des nouvelles de Céline et des vôtres à Alexandrine. Marie vous envoit beaucoup de baisers, elle pense naturellement d'abord à son père et à sa mère; et quand elle ne le ferait pas, nous le lui rappellerions. La seconde place dans ce petit cœur nous suffit.

Ma femme m'écrit que le prince et la princesse Czartoryski reviennent à Paris, ils sont très-inquiets à votre sujet. On leur a dit que vous étiez retiré à Nanterre, et ils ont demandé si Céline était réellement mieux.

A Délivrande, à une demi lieue de Luc, on fabrique par milliers des médailles exactements semblables à celle que vous avez donnée à Marie; ma femme vous en portera.

Mes amitiés à Céline, je vous serre la main tendrement. Je vous lis en ce moment et bien que ce soit à travers la traduction, je m'y suis oublié jusqu'àprès minuit. Adieu.

Léon FAUCHER.

Tuluza, 28 sierpnia 1841 roku.

Mój Adamie kochany,

Nie miałem jeszcze od ciebie odpowiedzi na ostatni list, ale znów piszę. Niespokojności o której donosiłem nic już teraz nie mam, była ona u mnie bardzo naturalna, ale Bogu dziękuję że nie długo mię dręczyła; gdyby nie okoliczności boczne a mianowicie nie choroba twojej żony i nie twój poprzednio głęboki smutek, nigdybym jej nie miał ani na moment. Wczoraj byłem u spowiedzi, dziś u komunii Ś. i z dwoma innymi Polakami; wysłuchaliśmy Mszy z intencyą podziękowania Bogu.

Co się tam u was stało, nie wiem, nie rozumiem, ponieważ ani ty, ani Gorecki od którego miałem list onegdaj, nic wyraźnie nie donosicie, wierzę jednak i dziękuję Bogu jak mogę, wołając

z głębi duszy: «Stań się Ojcze wola Twoja»! Cudowny On od wieków i na wieki, a miłosierdzie nad wszystkie sprawy Jego, żadne stworzenie chwały Jego nie wypowie i uczcić ją niegodne, i nie badaczami Jego tylko sługami i miłośnikami bądźmy. Wielka wasza nowina wielą tu drogami wpadła, i jak mówi Bosiek, *dębesa* już chodzi w Tuluzie; kogo spotkasz z Polaków każdy o tem tylko gada, rozpytują się, domyślają Bóg wie czego, najpowszechniej mówią o tem dziecinnie i po brukowemu; ja z początku milczałem lub tylko ogólnie niekiedy wspomniałem że jest wielka i szczęśliwa o Polsce wieść, że trzeba za nią Bogu dziękować, i t. p., teraz gadam cokolwiek więcej, bo już wszyscy was trzech cytują: Goreckiego, Sobańskiego i ciebie; *o Gościu* nie zdarzyło mi się od nikogo nic zgoła usłyszeć, sam też oczywiście ani słowa nie wspominam, ale wyjdzie i to zapewne między ludzi, bo już mnie samemu w jednym liście napomknięto, że przybył do Paryża *ktoś, figura mistyczna*, etc. (wyrażenia listu) *która w Mickiewiczu zrobiła wielką rewolucyą i obudziła w nim przekonanie o powrocie do Polski pewnym i blizkim*, nazwiska nie położono i widać nie wiedziano.

Pisał z Paryża do jednego z tutejszych Polaków Korzeniowski Onufry długi list i dość dobry chociaż za gadulski, powtarza w nim rozmowę jaką miał z Sobańskim i Goreckim; mówi tam, między innemi, że Sobański powiedział: *wódz nasz dojrzewa, lada dzień będzie dojrzały, a skoro to nastąpi i ruch się zacznie*. W innem miejscu przytacza, że gdy on (Korzeniowski) wyraził się iż do pojednania umysłów Polaków trzebaby prawdziwego cudu, Sobański miał rzec: *otóż widzieliśmy na własne oczy ten cud!* etc. Ja te słowa poprostu sobie tłumaczę i wierzę, żeście istotnie oglądali jakiś cud, tylko tego nie powiadam, bo takich się rzeczy powiadać byle co i byle przed kim nie godzi. Pan Antoni napisał do mnie listek krótki i bardzo prosty, ale jest w nim coś nowego, coś jak gdyby starszego jak mój zacny Pan Antoni, tak mi się przynajmniej zdało.

Teraz co do nowej osoby. Jest już tam z wami i Bosiek (to się znaczy Bohdan) więc spólnie znajdujcie co mam zrobić, czy zaraz

wracać, czy wprzód kuracyą dla której tę podróż zrobiłem odbyć, coby mi jeszcze ze trzy tygodnie zabrało; ja sam oczywiście nie chcę decydować i nie mogę *nie znając rzeczy*, zdaję się zupełnie na wasz sąd; nie przypuszczam żebym wam na co był potrzebny a zwłaszcza tak śpieszno, ale może przyjechawszy do Paryża za trzy dopiero niedziel, jużbym nie zastał *kogo* i potem przez całe życie tego żałował, więc jeszcze powtarzam osądźcie jako świadomi rzeczy i napiszcie; z drugiej strony pamiętajcie, że jestem właśnie w momencie rozpoczęcia kuracyi i że jeśli tylko można *bez szkody* odwlec mój powrót cokolwiek, to daleko lepiej. Dotychczas nie wzywałeś mię tylko warunkowo, nie koniecznie, i raczej życząc niż wymagając, *przyjeżdżaj* pisałeś, *jeśli chcesz być pocieszony*, na takie ogólne i wcale nie naglące słowa wolno mi jest zaraz lub trochę później jechać, pocieszony ja i ztąd jestem i dziękuję Bogu za to co wiem i czego nie wiem, ale gdyby koniecznie trzeba być natychmiast z wami (czego ja sam, wiedzieć nie mogę), śpieszyłbym wszystko rzuciwszy i choćby przyszło pożyczyć po drodze pieniędzy od moich Francuzów na dyliżans. Pamiętajcie wszyscy a ty w szczególności żebym potem nie śmiał mieć do was żalu, a może bardzo ciężkiego.

Przy pierwszej Mszy na której będziesz, odczytaj proszę trzy razy Psalm 45-ty z siedmiu pokutnych *Zmiłuj się nademną Boże.*

Donieś czy żona i czy Sobański był u spowiedzi i Komunii, bo jeżeli przędzie zawsze swoje Wiarki to niczemu nie uwierzę gdyby tam nie wiem co.

Do Bohdana nie piszę osobno bo i adresu nie wiem ale tutaj go całuję kochanego Bośka, rownie jak i ciebie i Goreckiego,

Stefan Witwicki.

Cahors, 24 września 1841 roku.

Boguż chwała! mój Adamie, żeście zdrowi, spokojni i pod błogosławieństwem Boskiem, list twój z dnia piętnastego tego miesąca odebrałem. Widzę żeś do różnych dawnych swoich talentów przydał jeszcze talent doktorski, recepta którąś mi przeznaczył jest jak

niemożna lepiej i bardzo dla mnie miła! jest też niezawodna, bo jeśli nie na tę chorobę, to na insze, może gorsze, pewnie pomoże, i nie tylko pacyentowi ale i samemu doktorowi na dobre wyjść musi. Przyjadę zapewne nie zdrowszy jakem wyjechał, raz już przecież te kąpiele o jakich mi co rok gadają odbędę, jeśli nie prędzej to za dni jakie dziesięć zapewne już z tąd ruszę, będę echał na Fontainebleau. Nie uwierzysz jak jestem spokojny i wcale mogę mówić nieciekawy, dziękuję Bogu za to, bo zdaje mi się pochodzi to z poddania się Jego świętej woli.

Wierszyk twój do Bohdana śliczny, Olizarowskiego do Ciebie także mi się podobał, z młodego pokolenia nic nie czytałem tej wartości. Dajże Boże żeby ci ta piękna ryba nie uciekła już.

Słyszę Marysia jeździła do morza, czemuż raczej nie Władzik? przecież jemu było potrzebniejsze. Ja tu z moimi Francuzami w żaden sposób nie mogę się zabratać, jesteśmy razem ale nie spólnie, żyjemy każdy na swoję rękę i swoim dworem, szczęściem kraj ładny i winogron wyborny więc patrzę się naokoło i jem, i dzień mi łatwo schodzi. Chodzę trochę lepiej, ale za to bole miewam częstsze a wtedy i chodzić nie mogę.

Pani Mickiewiczowej rączkę całuję i wcześnie na obiad się zapraszam. Po drodze zatrzymam się cokolwiek u Bohdana.

Do szczęśliwego zobaczenia się i uściśnienia, twój

Stefan Witwicki.

Le 27 octobre 1841.

Monsieur,

Je devais différer de répondre à la lettre par laquelle vous m'annonciez l'intention de vous démettre de la fonction qui vous a été accordée par mon prédécesseur, et qui a pour objet de rédiger un catalogue raisonné des manuscrits slaves existant à la Bibliothèque royale. Votre délicatesse excessive vous fait craindre de ne pouvoir vous livrer assidûment à ce travail. Mais, d'autre part, monsieur, je me suis assuréque la modique

rétribution qui vous est allouée à ce titre vous est nécessaire. Je désire que vous la conserviez jusqu'au moment où je pourrais la remplacer pour vous par un avantage supérieur. J'en chercherai l'occasion avec le vif intérêt qui s'attache à votre nom.

Veuillez recevoir, monsieur, l'assurance de ma considération la plus distinguée,

Le Pair de France,
Ministre de l'Instruction publique,
VILLEMAIN.

Paris, le 18 janvier 1842.

Monsieur,

Le Ministre réclame les diverses piecès que j'ai eu l'honneur de vous transmettre, je vous prie donc de vouloir bien les remettre au porteur de ce billet.

Permettez moi, monsieur, de vous adresser une question au sujet des explications on ne peut plus interéssantes que contenait votre lettre. Les caractères Cyrilliques diffèrent des caractères slaves proprement dits, mais le fond de la langue est-il resté le même et les caractères cyrilliques ne s'appliquent-ils pas aujourd'hui à un dialecte particulier; sait-on d'un autre côté, à quelle époque précise ces caractères ont commencé à être employés?

Pardonnez moi, monsieur, de faire ainsi un indiscret appel à vos lumières sur un sujet que vous possédez si bien et agréez, je vous prie, monsieur, la nouvelle assurance de mes sentiments les plus distingués.

Le Sécretaire du Collége de France,
SÉDILLOT.

Mars 1842.

Vous me demandez, si je n'ai point oublié mon serviteur Adam Mickiewicz. On n'oublie guère les serviteurs qui sont

nos maîtres. Je suis donc bien heureuse de n'être pas tout-à-fait oubliée, moi qui ne puis être que votre servante et rien de plus. Je serai bien flattée aussi de faire connaissance avec madame Olivier qui a été si bonne pour un de mes amis, et que depuis longtemps je tiens en si haute estime. Si vous voulez bien prendre mon heure, ce sera cinq heures de l'après-midi, le jour que vous voudrez, et dans tous les cas il suffira que vous m'écriviez ou me fassiez dire un mot le matin pour *qu'à partir de deux heures*, je me trouve prête à vous recevoir. Je vous sais très-occupé, je le suis aussi, mais je ne suis pas commandée par les heures absolument, et je me conformerais à la vôtre. Avertissez-moi donc pour que je ne manque pas cette bonne entrevue doublement précieuse pour moi.

A vous de toute mon âme,

G. Sand.

Mille tendres compliments, je vous prie, à madame Mickiewicz.

11 mars 1842.

Cher ami,

Il y a bien longtemps que j'ai l'intention d'aller vous voir; j'en ai bien besoin, car il me semble qu'il y a de longues années que je ne vous ai serré la main, et cependant je me vois forcé de retarder encore ma visite par la raison que je suis toujours encombré d'embarras de toute espèce; mais vous, mon bon ami, ne pourriez vous disposer de quelques instants pour venir rue d'Assas? Je viens justement de terminer le modèle de deux groupes; celui de la mort du général Gobert en Espagne et celui de Bichat, dans lequel j'ai cherché a rendre l'idée de son ouvrage, *de la vie et de la mort*. Je serais heureux de vous faire voir mon travail avant de le confier au mouleur. Si vous pouviez venir dimanche prochain ou jeudi, vous m'obligeriez beaucoup.

Tout à vous de cœur,

David.

1842 (?).

Mon cher Mickiewicz,

Vous me ferez plaisir, si vous pouvez venir demain mercredi à mon cours. Je serais content de vous savoir là.

Votre,

E. QUINET.

3 avril 1842.

Sans doute vous voyez madame et monsieur Olivier bien souvent. Ayez la bonté de leur dire tout mon regrêt de ne pas les avoir reçus dernièrement lorsqu'ils sont venus me voir. Je viens d'être malade, et plus que moi, ma fille et Chopin. Nous allons tous mieux, et j'espère que chez vous tout va bien, malgré les rhumes et les rhumatismes qui plânent sur Paris. Je ne sais pas l'adresse de madame Olivier. Priez-la donc bien, ainsi que son mari, de me dédommager de ma mauvaise fortune.

Toute à vous de tout mon cœur,

G. SAND.

3 kwietnia 1842 roku, w Bruxelli.

Wielmożny Mości Dobrodzieju,

Łatwo się domyślisz z jakiem uczuciem list twój z d. 23 marca (1) odebrałem, dajesz mi nim dowód prawdziwy zaufania. Uczucia mego dla ciebie panie Mickiewicz nienazywaj życzliwością: jest to cześć i uszanowanie które duch mój oddaje duchowi twojemu, wyższemu, którym nas zagrzewasz, oświecasz, zdzierasz zasłonę z wielu nam zakrytych rzeczy, lub z pochodnią w ręku ciemności rozjaśniasz; z ostatniego zaś listu widząc cię już pielęgnowanego przez wyższe duchy, wziąłem sobie za powinność prosić i modlic się za ciebie, aby cię Bóg utrzymywał na drodze wiary i abyś nam

(1) Obacz tom I *Korespondencyi*, str. 185 (P. W.).

z tej tylko wysokości przyświecał i pomógł jak wyjść z zamięszania i chaosu w którym są umysły, można powiedzieć całego narodu, a natomiast usiłował dowieść, że jedyną drogą zbawienia jest wiara w Chrystusa, reprezentowana na ziemi przez Kościół Ś. Katolicki.

Kiedy w tym momencie prawie w stanie modlitwy jestem dla ciebie, to co mi piszesz o wierze twojej w słowo Andrzeja jest właśnie temu wszystkiemu przeciwne; bo musisz wiedzieć z jego ust, że wiara Chrystusa nie wystarcza już więcej dla ziemi, a on jako następca jego przychodzi odnowić tę «aby ogień nowego zakonu uweselił ziemię; pózniej ma on być po pewnym przeciągu wieków zastąpiony przez innego i tak następnie do siódmego, który ogień miłości Boskiej najmocniej rozpali a dopiero złe na ziemi zniknie, przepadnie». Łatwo poznasz wiele w tém co tu przytaczam jest błędów, i jak jest przeciwnem obietnicom Chrystusa Pana; jak przypuszczenie że może cóś być doskonalszego nad nauki Syna Boskiego, tem samem obala te zupełnie, obietnice Jego łamie, a samego w rzędzie oszustów kładźie. Wszakże podług pojęć naszych i całego Kościoła czem najwięcej boskość nauki Chrystusa dowodzi się, jest: że czy to indywiduum, czy naród w największym anie zepsucia będący, niech tylko się zwróci do niej, a cały się odnawia i do stanu świętości dojść może; o tém zdaje się już nie powinno być żadnej wątpliwości. W tej mierze należy Andrzej do liczby tylu mistyków fałszywych, czyli marzycieli jakich napotykać się zdarza w Luteranizmie i w dawnych historyach, którzy stymulując się do tego od młodości, gdy im jeszcze drudzy pomagają, a szczególniej jak w przypadku z Andrzejem, gdy najbliżsi to wmawiają i do tego od młodości jest już zaród, wtenczas może sam sobie zaczyna człowiek wierzyć, zwłaszcza że mi sam Andrzej mówił, iż od młodości miał to przekonanie, że od osi do osi światem wstrząśnie. Wszakże i Chrystus fałszywych przepowiedział proroków.

Trzy fakta dominują w liście twoim do których z bojaźnią przystępuję: przepowiadanie Andrzeja, widzenie w biały dzień i uzdrowienie żony. Tutaj także nie zostawia nas Kościół, matka nasza, bez pomocy i ostrzega aby na tej drodze być ostrożnym i trzeźwym,

ucząc się że tak rzekę nieustannie, dokładając usiłowań aby wyjść z tego stanu, (ja tego nie mówię do poety, lecz do katolika, a kiedy się ten stan przeciąga pomimo woli, oddać go pod sąd Kościoła, a najprzód spowiednika. Wiadomo jest, że są dwojakiego rodzaju widzenia, przez złego i świętego poduszczane ducha, i tak jak w fizyczném życiu dobre i złe siły natury na nas działają, tak równie stosownie do okoliczności, złe lub dobre duchy zawieszają się o to w nas co z niemi jest harmonicznego. » Wiesz dobrze, że najwięksi święci mieli złe i dobre widzenia, że złe duchy przybierały postacie najświętszych osób, Jezusa Chrystusa i Matki Najświętszej, dla kuszenia świętobliwych mężów.

Najszczególniej powinny się trzymać na baczności temperamenta melancholiczne. Wszystko to panie Mickiewicz bardzo dobrze wiesz, a ja dla tego o tem piszę i bliżej w przedmiot wchodzę, żeś o tem do mnie pisał; pozwól jednak żebym Ci przez tę okazyą posłał książeczkę która o tey materyi najgruntowniej traktuje: *die Christliche Mystik von Gœrres*, wiesz dobrze kto jest autor, możesz ją zatrzymać parę miesięcy, pierwszej mej prośbie chciej zadosyć uczynić i rozpatrzyć się w tem dziele. Co do wyzdrowienia twojej żony, jednę chciej przyjąć uwagę: jeżeli to jest prawdziwy cud, to powinna być natychmiast zdrowa i złe na zawsze ustąpić powinno. Można przypuścić że człowiek taki jak ty, do wyższych celów przez Opatrzność przeznaczony może być tentowany, może być dozwolono złym duchom aby do pewnego stopnia siły swojej nad Tobą użyły, w czasach w których żyjemy, gdzie wszystko jest w zawieszeniu i oczekiwaniu nastąpić mających wypadków nadzwyczajnych, można przypuścić w tamtej krainie walki i natężenia.

Co do Andrzeja, nikt go lepiej znać nie może nademnie, przeżywszy z nim lat kilka, po parę miesięcy u wód czeskich; w pożyciu potocznem znalazłem go dobrego, potulnego i łatwego, poczciwego człowieka, co do zasad zaś religijnych, to przynaymniej jest pewna; że od początku, jak go, znam nigdy nieokazał mi się katolikiem; a w końcu i tego doszedłem, że nie wierzył w Bóstwo Chrystusa;

gdy się tu zjawił było to w systemacie że Katolicyzm potrzebuje odnowienia, lecz Bóstwa Chrystusa nigdy wyraźnie nie przyznał; reszta wiadomą ci być musi; to tylko pewna, że nigdy nie był zupełnie na łonie Kościoła. Przeszło lat dwadzieścia nie był u spowiedzi, żona podobno lat trzy; mam go nawet w podejrzeniu o szarlatanizm, choć źle mówię, pewny tego jestem. Kiedy na końcu z całą dobrocią i potulnością przedstawiałem obojgu ich położenie i radę dawałem aby w podobnego rodzaju rzeczach mieli się na ostrożności i do spowiedzi nakłaniałem, powstali na mnie oboje z takim gniewem i oburzeniem, żem nie mógł przyjść do słowa i porzucić ich musiałem w tym stanie; to było ostatnie widzenie się z nimi.

Co do stosunków moich z Andrzejem, gdy mnie uwiadomił o celu podróży swojej, którą mi klęcząc opowiedział, z razu dosyć zimny, uwierzyłem mu nakoniec, z tej prostej przyczyny, że charakterowi jego zawierzyłem. Musi być przyczyna każdej wiary, to jest najprościejsza kto ją opowiada, na tej zasadzie opiera się cała nasza wiara w Chrystusa; robisz sobie zapytanie dla czego wierzymy? resztę za dużo i długoby było opowiadać; to tylko Ci powiem i w czem winny jestem, żem nie wszedł w dyskusyą wiary przez niego opowiadanej, która w obliczu prostego rozsądku i oświeconego wiarą naszą utrzymać się nie może.

Oto masz panie Mickiewicz proste i szczere tłumaczenie moje; Bóg mnie chciał doświadczyć, z niebezpieczeństwa tego wyszedłem za pomocą szczerej i gorącej modlitwy; były to rozmowy pokornego człowieka z Bogiem, szukającego pomocy i światła, nie pierwszy to raz żem otrzymał com żądał. Muszę ci jeszcze powiedzieć że z mojego zetknięcia się z Andrzejem i Gutem wiele dobrego otrzymałem, za co im szczerze zostanę wdzięcznym, oni o tem dobrze wiedzą.

Chciej cały ten list wziąść jako wyraz zupełnego zaufania, głębokiego szacunku i tego uczucia głębokiego które mi nakazuje prosić Boga abyś talentu użyczonego *użył jedynie* na pomnożenie chwały Jego i dobro nieszczęśliwej naszej Ojczyzny. Najniższy sługa,

Jenerał-porucznik Skrzynecki.

P. S. Z powodu że okazya przez którą książki mogę odesłać dopiero jutro odchodzi, zwlokłem odpowiedz.

Bruxella, 28 kwietnia 1842 roku.

Szanowny i czcigodny Profesorze mój,

Tym tytułem chcę cię dzisiaj uczcić z powodu wykładanych lekcyj o literaturze słowiańskiéj. Odkrywasz nam rzeczy i zdzierasz zasłonę z dziejów które bez ciebie inaczejbyśmy pojmowali i czuli, nie jestem w stanie opisać ci wrażenia jakie na mnie sprawują; przejmują one wskróś duszę i serce moje, pszeszywają mnie, a w tobie czczę Jasnowidza naszego. Rozumiem że w ciągu wykładu mówić będziesz o historyi Kościoła Rzymskiego za panowania Katarzyny drugiéj; w tym względzie postanowiłem cię uwiadomić o dziele o którego wydaniu świeżo dowiedziałem się, którego jednak nie czytałem, nosi ono tytuł : *Zustände der katholischen Kirche beider Riten in Polen und in Russland seit Katharina der Zweiten bis auf unsere Tage; mit einem Ruckblick auf die russische Kirche und ihre Stellung zum heil. Stuhle seit ihrem Entstehen bis auf Katharina die Zwiete, von einem Priester aus der Congregation des Oratoriums des heil. Philippus-Neri, mit einem Bande Documenten. Augsburg*, 1841. *Verlag der Kalmanschen Buchhandlung.* W tém dziele muszą być wykryte wszystkie tajemnice i podziemne intrygi, których się Mikołaj dopuścił dla połączenia Unii ze Schyzmą. Rozumiem że nie darmo Opatrzność postawiła swój Kościół między Schyzmą, Luteranizmem, Tatarami i Muzułmanami. Kiedy Francuzi z jednej strony odpierali Saracenów i najbardziej się przyłożyli do utrzymania cywilizacyi chrześcijańskiej, my z drugiej przeciwnej strony mieliśmy naszą krucyatę, nasze posłannictwo... *Fuit Ilium, et ingens gloria Teucrorum; ferus omnia Jupiter Argos transtulit.*

Przyjm odemnie wyraz *najwyższego* szacunku i uwielbienia,

SKRZYNECKI.

1843 (?).

Merci, cher Adam. Je n'étais pas chez moi, lorsque vous êtes venu, j'étais au Collége de France pour une nomination. Pourquoi ne pensez-vous plus à la naturalisation? Je ne m'accoutume pas à ne pas vous voir dans ces réunions. Adieu.

Votre,

E. QUINET.

1843 (?).

Mon cher ami,

Permettez-nous d'amener demain avec nous une jeune demoiselle de nos amies, mademoiselle Julia Michel, qui est une personne pleine de mérite et de talent. Ce sera un bonheur pour elle. Madame Mickiewicz est si bonne que j'ai pris sur moi cet arrangement. Ma femme vous en remercie d'avance.

Adieu et à demain, Votre

E. QUINET.

1843 (?).

Certainement je recevrai M. Chodźko avec le plus grand plaisir, et s'il vient avec vous surtout. Je lirai ce soir le manuscrit, je vous en remercie ainsi que lui et je ne doute pas que ce ne soit une très-bonne fortune pour notre *Revue*.

A vous de cœur,

G. SAND.

1843 (?).

Monsieur Chodźko me laisse un mot pour me faire ses adieux et me demande de votre part un rendéz-vous. Si vous le voyez aujourd'hui, veuillez lui faire mes adieux et mes compliments sincères. Quant au rendéz-vous, fixez-le vous-même. Je n'ai jamais rien de mieux à faire que de vous entendre. En m'avertissant à deux heures tous les jours, j'aurai le reste de l'après-midi à vous réserver.

A vous de cœur et d'admiration,

G. SAND.

15 janvier 1843

Nous avons agité ce matin, monsieur et cher collegue, quel correspondant etranger, pour la section *d'histoire* nous choisirions cette fois. Il fallait *un Scandinave* : ce sera Geïer. J'ai néanmoins remarqué qu'à la prochaine nomination il faudrait *un Slave*. On a parlé de Karamzine et j'ai mis en face un nom qui lui est bien supérieur. On ferait deux objections : 1 que vous viviez à Paris; 2 que vous n'aviez encore rien publié de votre cours.

Je voudrais un jour vous réunir chez moi avec MM. l'abbé Cœur et Digby (l'auteur des *Mores catholici*). Je n'ai pas encore le jour de l'abbé Cœur qui est très-occupé en ce moment où il ouvre son cours, prêche à Saint-Roch, etc. Je vous demanderai aussi le vôtre pour les accorder.

Tout à vous de cœur.

J. MICHELET.

16 janvier 1843.

Mon cher et illustre collégue,

Vous serait-il possible de venir dîner chez moi avec Quinet samedi prochain? Vous ne pouvez vous réunir à des gens qui vous aiment et vous admirent davantage.

J. MICHELET.

17 janvier 1843.

Vous êtes un héros, je le savais. Cependant il faut aviser. Votre franchise d'hier, qui ajoute beaucoup au nombre de vos ennemis, vous commande *une grande publicité* comme moyen de défense. Il faut sur le champ que nous y songions. J'aurais été vous voir sans ma leçon. J'irai m'entendre avec vous à la fin de la semaine.

Vous avez, dans votre auditoire, des jeunes gens qui vous appartiennent à la vie, à la mort,

J. MICHELET.

1 marca 1843 roku.

Kochany Adamie,

... Bóg tylko pojednać nas potrafi. Oby pojednał przynajmniej gdy z błędów życia tego wyjdziemy, gdy zdejmiem z siebie świat ten niestały i boleśny. Razem mu chwilkę służyliśmy na ziemi acz ułomnie i niedoskonale, obyśmy razem i już na wieki i już w doskonałości Świętych służyć mogli w Niebie przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. Amen.

Żegnam cię, kochany Adamie, żegnam ten dziesiątek lat cały, któren ręka w rękę i serce przy sercu, w rzadkiej jedności, razemeśmy minęli. Chrześcijanie, Polacy, i Poeci; żegnam wspólny zachód młodości naszej, który nam razem ostatnie światła swoje odświecał. Dziękuję Bogu iż w tem tułactwie i sieroctwie dał mi był pociechę przyjaźni twojej i tę przyjaźń dał zaszczepić i utrzymywać na służbie swojej. Dziękuję tobie za wszystkie dowody przyjaźni jakiem od ciebie odbierał, za miłość i ufność jakieś mi ciągle aż do zmiany swej okazywał, za wszystkie przysługi, za nawiedzanie w chorobie, za modlitwę niegdyś Marysi co mię zawsze do wielkiej wdzięczności wzruszało, niech błogosławieństwo Boskie będzie nad wami wszystkiemi. Żegnam cię i nim odtąd stanę się dla ciebie, jak chcesz koniecznie, obcy zupełnie, pozwól że cię raz jeszcze z serca całego i z płaczem całuję.

Bądź zdrów.

Stefan WITWICKI.

10 kwietnia 1843 roku.

Szanowny Ziomku!

Błotnicki nadesłał mi nie dawno kopją listu Twego z dnia 22 sierpnia roku zeszłego, wymawiając żem nań nie odpisał. Wyznaję że mię doszedł w swoim czasie i że zaniedbałem odpisu sądząc że nie

mam co nań odpisywać. Uwiadamiał on mnie o dojściu broszury bollandystow, na to nie było co z méj strony do powiedzenia; a razem ponawiał mi propozycyą abym się podjął organizować pracowników dla wydziału historycznego. Pewny byłem i jestem, że w dawniejszym czasie jakąś drogą oświadczyłem mocno że tego rodzaju komissów podjąć się nie mogę; a przeto to ponowienie propozycyi wziąłem za wyraz uprzejmy na który bez pewnej żałości odpisywać nie mogłem i sądziłem że niema co z mej strony. Tak jest szanowny prezesie wydziału, mam dosyć moich trudów abym był w stanie brać na kark inne innych. Ani przez siebie samego nie mogę nic, a tém mniej przez drugich, a wszakże jak kiedyś pisałem, tak i powtarzam, że tu można nie mało znaleźć i do tego łatwość, bo archiwa i biblioteki publiczne przystępne. Że się znajdują dość ciekawe pamiątki, przytoczę list sekretny Zygmunta III bez contre-seing do gubernatorki Izabelli, w którym wzywając aby chwytała i wydała mu dwóch konspiratorów, co konspirowali z jakimś podkomorzym, sam Zygmunt III, własną ręką w okienkach zostawionych dopisał imiona tych konspiratorów, z których jeden jest Arciszewski. Mówią mi także że są jakieś tegoż Zygmunta III konszachty z Gustawem-Adolfem, etc.

Uprzejme i serdeczne pozdrowienie.

LELEWEL.

23 avril 1843.

Si vous prenez la peine de venir, cher ami et confrère, venez diner samedi chez moi avec Quinet : rompons le pain entre trois.

Bien à vous

J. MICHELET.

Mai 1843.

Monsieur,

Quelques numéros lithographiés de votre cours, où vous avez rendu compte de la *Comédie infernale* m'étant tombés entre les mains, j'ai été frappée de la beauté et de l'originalité de ce

poëme, ainsi que de l'explication ingénieuse et grande que vous en avez donné. Je n'ai pu m'empêcher d'en parler et d'exprimer le désir que la *Revue Indépendante* pût les publier. C'est pour vous en demander la permission que notre directeur, M. François, va vous trouver. Son intention est d'ailleurs de rendre-compte de l'ensemble de votre cours, quand vous l'aurez terminé cette année, si toutefois vous voulez bien y consentir. Si j'avais eu la collection complète de leçons sténographiées, je me serais offerte pour essayer d'en donner une idée générale. Mais pour tout cela, il faudrait votre assentiment et votre aide, car on dit que ces extraits lithographiés sont pleins de fautes pour l'orthographe des noms slaves. En attendant que je vous reparle de tout cela, voulez-vous consentir à nous laisser imprimer votre extrait de la *Comédie Infernale*, et s'il vous plaisait d'ajouter ou de retrancher quelque chose à votre commentaire, on vous soumettrait les épreuves. Enfin la *Revue Indépendante* se met à vos pieds et vous supplie par ma voix de lui confier cette belle page de la littérature polonaise à laquelle vos éloges donnent tant d'autorité.

Agréez l'expression de mon dévouement de cœur,

G. SAND.

Mai 1843.

On doit m'envoyer mercredi les épreuves de la *Comédie Infernale*. Dites-moi si vous pouvez venir jeudi, et si non fixez-moi le plus prochain jour possible, parce que *La Revue* va insérer ce morceau dans son n_o du 10. Pour moi, je serai toujours à vos ordres, mais je suis forcée de vous presser, parceque malheureusement ces choses-là se font en hâte.

Tout à vous de cœur et de dévouement,

George SAND.

Mai 1843.

J'ai revu avec soin vos épreuves et n'ai trouvé que quelques mots à changer, quelques phrases à reserrer. J'ai mis le mot

extase à la place de vision, parce que chez nous, vision a un double sens et s'applique aux organes de la vue assez communément. Or, nous avions affaire à un enfant aveugle, et cela eût pu prêter à rire à quelque pédant. Je me suis permis de retrancher deux passages très-courts. Le premier est une citation du poëte Garczyński qui est tout-à-fait obscure et même inintelligible. Si vous la rétablissez, refaites en la traduction, je vous prie. Le second est le trait de Robespierre et de sa cuisinière. Il me semble que ces anecdotes de mémoires contemporains d'événements si amers, n'ont guère d'authenticité. Du moins, je crois que votre foi à une telle anecdote vous donnerait l'air trop étranger à notre sentiment sérieux et triste sur Robespierre, et bien que la *Revue* ne se fasse pas le champion de son œuvre, je pense qu'elle fera sagement de ne pas juger trop vite l'homme et surtout sa vie privée qui est presque inconnue, malgré tous les mémoires et tous les *on dit*. J'ai connu des gens qui l'avaient connu plus que personne, et qui déclaraient ne le connaître guère mieux que tout le monde. Cependant si vous tenez à l'anecdote, rappellez-vous bien que vous êtes le maître à la *Revue* et que pour moi tout ce que vous ferez sera bien.

Je me permettrai une dernière refléxion. Les quatre premiers paragraphes de l'article seront très-vagues pour les lecteurs ; vous y parlez de la doctrine du messianisme, que j'ai, par des retranchements, écartée, autant que possible, du premier article inséré dernièrement. Je vous en ai dit la raison. Un ensemble d'idées, une théorie de cette importance ne peut que perdre à être citée par lambeaux, vous l'avez exposée dans un ensemble de leçons et dans le cours de plusieurs années. Vos auditeurs ont dû la saisir. Mais pour la faire apprécier à un public de lecteurs, il faudrait un livre où tout votre travail serait réuni. Je pense donc que si vous commenciez ce nouvel article par le cinquième paragraphe, en disant : « Je me propose de donner une analyse suivie d'un ouvrage remar-

quable qui a paru, etc, et qui est destiné, etc, » cela suffirait pour entrer en matière. Il n'y a pas de danger qu'on se méprenne sur le blâme que vous donnez, philosophiquement parlant, au fond des idées de ce bel ouvrage poëtique : car à chaque citation vous en analisez parfaitement les tendances, et votre conclusion en signale très-clairement et très-puissamment les erreurs.

Voyez si vous trouvez mes observations justes, et ne faites que ce qui vous conviendra le mieux.

A vous de cœur bien profondément,

G. Sand.

Rappelez-moi au bon souvenir de madame Mickiewicz.

Moguncya, 10 października 1843 roku.

Nie wiem co pomyślał o mnie poczmistrz koloński, kiedym mu wczora wyrwał list z paku *poste-restante*, który przedemną rozłożył. Ależ bo trzeba było list ten upragniony po trzechdniowem próżnem dowiadywaniu się, znaleźć w chwili, kiedy już tętnił prawie dzwonek statku mającego wieźć mię dalej. Cóż by było gdybym się rozminął, gdybym i tej pociechy nie odwiózł dla siebie i dla Heleny? Nie wińcie jej że nie napisała o mójej podróży. Ja sam długo się chwiałem, na co mam koszt obrócić, czy na zawiezienie dzieci i jej do babki, czy na moję podróż. Nie miałem przekonania, żeby mię cokolwiek uleczyło od reumatycznych ataków, ale uwierzyłem że podróż pozbawi mię pleśni duszy, którą coraz mocniej czułem i wróci czynność tak mi teraz do wychowania dzieci potrzebną. Miałem też nadzieję być przewodnikiem do wód mojej Zosi, tak długo i tak okropnie bole artrytyczne wytrzymującej. Swoją drogą przyszły trudności urlopowe i to wszystko sprawiło, że do chwili otrzymanego pozwolenia nic sami nie wiedzieliśmy, i Helena jak zwykle wyniosła się z dziećmi za miasto, skąd mię tylko przeprowadzić do dyliżansu wróciła. Samo miejsce kuracyi było niewiadome i aż w Berlinie miało być przeznaczone. Później wszystkie mi szyki zmieniła przypadkiem w hotelu prze-

czytana gazeta a w niej przejazd Adama przez Manheim, a jeszcze później nader pewna, jak się zdawało, we Frankfurcie wiadomość, że i Celina za nim pojechała do Rzymu. Myśl o podróży do Paryża bez pozwolenia *ad hoc*, niepodobna. Sam słyszałem jak się natrząsają z tych co ukradkiem tam jeżdżą; wiedzą dobrze ich imiona. Lecz myśl zobaczenia Münsteru Strasburskiego byłaby już spełnioną, gdyby nie te opaczne wieści. Teraz jadę do Heidelberga, dla poznania Mittermaiera, stamtąd będę w Carlsruhe, i jeżeli, jak mię upewniono, bez trudności będę mógł widzieć Strasburg, pójdę tam z Kehl. Będę 17 i 18°, aby na ten list odebrać odpowiedź. Lecz jeśli by się ta spóźnić miała, niech lepiej idzie do Münich *poste-restante*, gdzie po zobaczeniu Strasburga wprost będę. Adresu innego nie mam prócz *poste-restante*, imienia i nazwiska, (bez tytułu) i będę się dowiadywał w Strasburgu, Kehl i Carlsruhe. Gdyby Adam mógł jezdzić bez poprzedzającej go gazetowej trąby, czybym go na progu starej katedry nie spotkał? Muszę na tem przerwać, aby ta karta mogła pójść jutro o szóstej i pół z rana. Jutro będe pisał znowu, zapewne z Manheim,

Franciszek Malewski.

12 października 1843 roku.

Wczora pisany a dziś o szóstej i pół z rana z Moguncyi posłany list przerwałem, bom go pisał w nocy, po nader przykrej, w czas dżdżysto-wietrznej przeprawie i słuchając tuż przezedrzwi sceny szlochów i gniewów, któremi jakaś para angielska nieznośnie mię dręczyła. Teraz jestem spokojniejszy, i w miarę dni które przebywam znajomy tylko pod nazwiskiem hotelowych numerów, coraz butniejszy. Dzięki za szczegóły: prawie wszystkie wiedziałem; trzeba ich więcej, żebym ukoił Helenę cierpiącą na ich niedostatek. Ona tak często powtarza, że ich dwie tylko zostało. Gdybym do portretu Maryni mógł przywieżć jeszcze portrety!—Dzięki jeszcze za pożegnalne wyrazy, przyjmuję je jak namaszczenie, bo też niczego dziś nie pragnę, tylko aby mi w tej drugiej a krótszej części życia choć niekiedy głos jakiś we mnie poświadczył, że się odsługię

za tę straż i opiekę której mię polecacie. Tego mi braknie abym się radował domowemu echu, co mi codzień moje dzień dobry i dobranoc powtarza. W co bym się obrócił gdybym po stracie ojca, po rozłączeniu się z wami, nie miał przystawionego w Helenie anioła. Dzeci pod jej okiem hodują się zdrowo: wszystkie boso przebiegały pierwsze lata. Adaś uczy się u mnie łaciny, od Meyera bierze lekcye fortepianu, reszty z Marynią uczy się od niemki z Mitawy, którą mamy u siebie. Prawdziwie cudem zdarzyła się nam osoba z takiem gruntownem ukształceniem i z takiem bogobojnem usposobieniem. O naszem położeniu wiecie dawniej, a nic się nie zmieniło. Mam dwa obowiązki zgodne z chęciami i usuwające od uczęstnictwa w tem co boli. Długoletnia praca nad Statutem i Woluminami, którą dzieliłem ze zmarłym świeżo w Grefenbergu Daniłowiczem, zmarniała. W *Tygodniku* zachowałem udział, nie chcąc stracić nakładu pracy jaki mu dawniej poświęciłem: ale to błahe zajęcie, czy też go czytasz? Nowy peryod Hołowińskiego, rektora Akademii duchownej w Petersburgu i Sztyrmera, podpółkownika w głównym sztabie, powinienby interessować. Nieoszacowany Kasper pozostał mi z przyjaznych. Tomasz odjechał na Litwę, miał się tam żenić ze Swiętorzecką; nawrot choroby którą nas tak był zatrwożył w Petersburgu zdaje się temu na teraz, jeśli nie na zawsze przeszkodził. Ostatnia od niego jaką miałem przed odjazdem wiadomość była pomyślna, bo świadczyła o zupełnem zdrowiu. Wincenty zawsze w Twerze, do matematyki przybyła mu miłość kwiatów i jednej ruskiej panny. Od Onufrego przed rokiem była wiadomośc: już on bardzo stary. Szeroki umarł w Wołogdzie. Józef ożenił się w Kazaniu z córką rektora uniwersytetu, zapada często na zdrowiu, mimo to olbrzymie prace kończy. — Bije dwunasta; boję się aby list nie został, dalszy ciąg będzie z Carlsruhe. W Strasburgu będę jadł obiad w hotelu *des Vignerons.*

Nosiłem list na pocztę, lecz że jeszcze nie czas, cóś przeto dopiszę. Kolega Aleksandra zdrów, był u mnie w przejeździe z Persyi, i on nie chce wracać. Wybrał się zupełnie z szalami i jataganami. Bardzo wątpię, aby mógł, jak życzy, za granicę wyjechać. Widział

on brata Aleksandrowego w Tyflisie. Mamy różnodniowych stołowników, których Helena ściąga, bo czynności z jaką się wszystkiemi zajmuje nie możecie sobie wystawić. Między innemi teraz młody Wańkowicz, i syn zmarłego regenta Antoniego Franuś, którego brata Mieczysława dotąd nie mogę z Kaukazu wydobyć, a narzeczona tyle lat tęskni po nim. Wilna od lat siedmiu nie widziałem. Będe tam teraz choć mi zawczasu serce się kraje. Kowno za to wzrasta i wkrótce domy zakryją dolinę Adama. Po drodze pełno wozów z wapnem, cegłą, tak spieszą budować, a najlepszy dowód że stary prefekt swoje Kartofliszki ceni teraz do 30000 zł. O Chilijskim mineralogu wiedziałem od jego brata, który z Białej Rusi woły w Petersburgu przedaje. Oto, co mi nabiega na pamięc w tej gorączce, w jaką mię wprawiła podróż do Bamberga. Tameczna katedra i pomniki, tak mię przestroiły, że właściwie podróż moja stała się pielgrzymką po kościołach i muzeach. Rzymskie kastra i dziwy średniowieczne zasłoniły mi ludzi, i co oni tu robili, przez czas kiedym był z nimi, dowiem się chyba za powrotem, odczytując zaległe gazety. Powtarzam com pisał z Moguncyi, że na 17, 18 będę za mostem Kehlskim, i jeśli tam listu nie znajdę, będę go szukał *poste-restante* w Carlsruhe, Münich.

Franciszek Malewski.

Karlsruhe, 18 października 1843 roku.

Wczoraj przeszedłem most Kehlski i w kilka godzin wróciłem z listem, powtarzając : snać nie zdało się Bogu. Dziś już wkrótce będę na drodze do Münich, gdzie zaledwo dni parę zabawię, spiesząc do Wiednia, który, koło 30 tego miesiąca muszę opuścić, aby pierwszych dni przyszłego przez Wrocław być w Warszawie. Jeżeli listu w Munich nie zastanę, będę go ściągał za sobą, zostawiając adresa na pocztach, ale jakżebym pragnął z Bawaryi jeszcze odpisać? Pozwolenie terazniejsze może być kluczem przyszłego, dalszego i to nawet było powodem dlaczegom, pomimo mnogich odradzań, o nie natarł. Czytałem bardzo wiele i wożenie się z temi skarbami nie mało mię kosztowało. Na chwilę miałem z tego pocie-

chę, dziś smutek, bo osłabiona jeszcze wodami pamięć nie może podołać emu chaosowi gór, wież, ruin, natchnień, idei, i. t. d. Najtrudniej mi z litografią : krużganki Münsteru i *Études* (1) równie dla mnie przepaściste. Często mi duszno, patrząc jak nagą ręką najcieńsze ostrza ujmujesz. Jakżeby mi wszystko jaśniej było przy natarczywości głosu, bo takie idee nie dość choćby wszystkiemi organami duszy potrącić, trzeba przy nich zawisnąć, trzeba je jakoś pocałować, a przeczuwam, że wszystko będę musiał porzucić i przywiozę tylko *disjecta membra*. Niczem się gorzej zarazić nie można jak zareńskim drukiem. Szczęść Boże dalej, tem życzeniem kończę zawsze samotne lektury. Jedno mi zawadza ; zespolenie przyszłości z nową waszą ziemią. Ona poniewiera sympatyami, puściła gębę na nierząd i co gorsza w tem upodobaniu nieczystości jest nieszczerą, boć niepodobna, aby życie rodzinne, miasteczkowe było tak zaszargane jak publiczne i społeczne. Pytania w części uprzedziłem w liście z Manheim (2)... temu, coś go jak Walter-Scotowego narratora polubił, co cię kiedyś podpatrzonym na brzuchu Panie kochanku, pamphilem rozweselił. O Janku (3), dawno nic nie wiemy. Gościł on długo w Szczorsach, a teraz przyjął obowiązki w dobrach Witgensztеina (poradziwiłłowskich). Wydał nowy poszyt pieśni; widział go Tomasz (4), ale się z sobą nie zrozumieli. O Aleksandrze (5) wiem przez Januszewskiego, z którym on ciągle koresponduje, a który, nawiasem powiem, nie wiedzieć zkąd zaczął pisać śliczne, wprost natchnione piosnki. Szanowny jest w Charkowie. Słyszałem że przez żonę otwiera mu się jakaś sukcessya, ale tej wiadomości nie daję za pewną, bo nie mogę przypomnieć kiedy mi o tém mówiono. Żegnam jeszcze do Münich :stamtąd dłużej napiszę,

Franciszek Malewski.

(1) Prelekcye w *Collége de France* były w piérwszych latach litografowane; jedna część lekcyj wychodziła pod tytułem : *Cours de littérature slave*, druga zaś pod tytułem : *Études*, [illegible] (P. W.).

(2) [illegible] w liście (P. W.).

(3) Czeczot (P. W.).

(4) Zan (P. W.)

(5) Mickiewicz (P. W.).

9 février 1844.

Je suis inquiet de vous, monsieur et ami. Mon gendre m'apprend que vous n'avez pas pu faire votre leçon. Ménagez une vie, qui *importe à l'avenir!*

Tout à vous de cœur,

J. MICHELET.

Si votre santé n'est pas trop altérée, tâchons de publier vers la même époque,... en mai ?

Mars (1844)?

Cher ami,

Vous m'avez demandé quand j'ouvrirai mon cours. Ce sera mercredi 20 mars, à une heure. Je serai content que quelques uns de vos amis y soyent.

Je ne puis me détacher de vos leçons. Merci pour tout le bien qu'elles me font.

Votre,

E. QUINET.

Paryż, 2 kwietnia 1844 roku.

DO ADAMA MICKIEWICZA, PREZESA WYDZIAŁU HISTORYCZNEGO.

Rada wydziału historycznego na której znajdowali się ks. Czartoryski, panowie : Morawski, Morozewicz i Sienkiewicz, zebrana w dniu dzisiejszym, postanowiła i poleciła swemu sekretarzowi przesłać Prezesowi wydziału wywód słowny ostatniego posiedzenia wydziału w dniu 6 marca r. b., tyczący się dymissyi, który ma wejść do protokołu sessyi. Rada uprasza Prezesa, aby pismo to odczytać i zwrócić sekretarzowi raczył (1).

Sekretarz rady wydziału historycznego,

SIENKIEWICZ.

(1) List powyższy pisany był w skutek postanowienia Rady, na posiedzeniu, którego protokół przytaczamy : « W skutek dymissyi podanej przez prezesa

Paryż, 3 Kwietnia 1844

DO ADAMA MICKIEWICZA PREZESA WYDZIAŁU HISTORYCZNEGO.

Pośpieszam uwiadomić szanownego Prezesa iż wywód słowny sessyi wydziału historycznego 6 marca r. b. z jego uwagami, przesłany na moje ręce, odebrałem i natychmiast zawiadomiłem prezydującego oraz w Radzie wydziału księcia Czartoryskiego o potrzebie zwołania na nowo Rady dla odczytania tego pisma (1).

Sekretarz wydziału historycznego

SIENIEWICZ

Wydziału historycznego, Rada Wydziału zebrała się pod prezydencyą dobroczyńcy Wydziału, księcia Czartoryskiego i w jego domu; Rada uznała: 1o że według wszelkiego podobieństwa p. Mickiewicz nie zostanie nadal prezesem; 2o że jednak p. Mickiewicz zapowiedział iż przyszle Księciu pismo tyczące się dymissyi i ostatnią lekcyę swego kursu, więc ostateczne postanowienie o dymissyi i o wyborze nowego prezesa wstrzymać; 3o że należy posłać p. Mickiewiczowi wywód słówny mający wejść do protokółu sessyi do odczytania; 4° nakoniec Rada prosiła księcia Czartoryskiego o przyjęcie zastępstwa prezesa, na co Książe zezwolił.»

(1) Przytaczamy wyciąg z protokółu Wydziału historycznego, konieczny dla zrozumienia biegu całej tej sprawy:

Na sessyi dnia 6 marca 1844 roku, po ukończeniu materyj bieżących, prezes Wydziału oświadczył:

«Przypominacie sobie koledzy, że w roku przeszłym, niemal o tej samej porze, przedstawiłem wam trudności mojego względem was położenia. Oświadczenie się niektórych osób przeciwko mnie, a szczególniej powstające na mnie pismo *Trzeci Maj*, były do tego głównym powodem. Pamiętacie żem żądał byście moje miejsce kim innym zastąpili; nastąpiły explikacye, pokazało się wówczas że Książe nie wiedział o artykułach dziennika, że podobno nie wiedział o wielu i hr. Zamoyski, opiekun Wydziału, który swojemi radami i swoim groszem, jak się wyraził, wspiera rzeczony dziennik i naturalnie jest za niego odpowiedzialnym; pozostałem waszym urzędnikiem. Dziś jednakże okoliczności ówczasowe nietylko się nie zmieniły, ale pogorszyły. Rzucają potwarze na Mistrza, cóż dopiero na ucznia. Pismo o którem mowa, coraz zacięciej przeciwko mnie występuje, jak się przekonać możecie nawet z ostatniego numeru. Pismo to uważanem jest powszechnie w kraju za organ Księcia; osoby bliżej Księcia otaczające uderzają na sprawę której służę. Niektóre z nich mają mnie w podejrzeniu że wywracam religią katolicką. P. Jabłonowski wpadł był do mnie pierwszy, oświadczając, że się obawia o religią katolicką przezemnie zagrożoną. p. hr. Zamoyski później

17 avril 1844.

Mon cher M. Mickiewicz,

Je suis en ce moment complètement absorbé par l'importante discussion qui touche de si près aux plus précieux inté-

wyraził podobną obawę. Książe temu wszystkiemu nie zdaje się zaprzeczać, a ja głównie na jego żądanie miejsce prezesa wydziału przyjąłem. W tak wielkiej różności zdań naszych, sprzeciwiałoby się to i powadze Księcia, i byłoby mnie niewłaściwem, abym do Towarzystwa w którem Książe zasiada należał. Zmuszony przeto jestem dziś stanowczo wyjść z tego trudnego mego położenia. Jakoż żądanie moje przeszłoroczne powtarzam, godność urzędu składam i tę dymissyę na piśmie ponowię. Złożę ją Księciu, wam zarazem również, i wykład mój w *Collége de France*, byście się przekonali gdzie to ja atakuję Religię; czas pokaże, kto i jak służy sprawie powszechnej.

P. Morozewicz.—Okoliczności dzisiejsze nie widzę by się zmieniły w czemkolwiek od przeszłorocznych; wówczas nie należałem do eksplikacyj, ale skoro Wydział oświadczył prezesowi swoje powszechne zaufanie, to zdaje się że jest aż nadto dostatecznem. Teraz zabierając głos z mojej strony zaufanie do osoby prezesa ponawiam, i żądam by się wstrzymał z dymissyą przynajmniej aż do odczytania przez wydział złożyć się mającego wykładu; zresztą zapytuje się prezesa wyraźnie, czy tu idzie o Księcia, który jest tylko naszym kolegą, czyli też o wydział?

Prezes podziękowawszy p. Morozewiczowi za jego niezachwiane w uczuciach prezesa zaufanie, rzekł: «Gdyby osoby otaczające Księcia chciały, mogłyby były bez wątpienia wstrzymać ataki na mnie *Trzeciego Maja*; lecz teraz nie widzę już innego środka jak roztanie się, bo Księcia zapewne wszyscy więcej jak za zwyczajnego członka uważacie. Kolega Morozewicz wspomina o zaufaniu wydziału, a oto jest tu obecny kolega Witwicki, który jakąś broszurę na mnie wygotował, oskarżając mnie o herezye, dowodząc żem heretyk, a nawet sam mi o tem doniósł.

P. K. Niemcewicz.—*Trzeci Maj* nie reprezentuje wydziału ani nawet księcia.

Prezes.—Jednakże opinia jest taka, a książe temu nie zaprzecza.

P. Błotnicki. Do redakcyi *Trzeciego Maja* nie należę i zwykle go nie czytuję; a nawet przyznam się, że ton tego pisma często mi się nie podoba; szanuję głęboko i kocham naszego prezesa i dlatego byłem mocno zmartwiony, kiedy mi powiedziano że prezes powstaje przeciwko religii katolickiej.

Prezes.—Trzeba było uważać od kogo ta wiadomość przychodzi. Dziwi mię dla czego osoby przywiązujące wagę do słów moich, jak przynajmniej mnie o tem upewniały, same nie przyszły o niej się przekonać. Były osoby, które chodziły do jakiejś jasnowidzącej, do panny Lenormand, a nie przyszły do człowieka, o którym wam mówiłem w swojem miejscu i czasie, aby się przekonać o rzeczy tak ważnej i tyle was obchodzącej, a przez niego zapowiedzianej.

rêts de la réligion et de la conscience. Je pars demain pour la campagne pour y rester jusqu'à lundi, jour où commence la discussion de la loi. Toute la semaine prochaine, cette malheureuse loi ne me laissera pas un moment de repos. Mais si vous

P. Sienkiewicz zapytał czy artykuł *Trzeciego Maja* jest politycznej treści czy religijnej? Politycznej, odpowiedziano; więc dalej rzekł: co do potwarzy politycznej, co do zarzutów moskiewszczyzny, wydział to z pogardą odrzucił i odrzuca; lecz co się tycze kwestyi religijnej, to nietylko Wydział ale cały kraj, jak wiemy o tem, przejęty jest trwogą na wieści dochodzące o prezesie. W rozprawy religijne nie możem wchodzić, Kościół już wszystko rozwiązał (1). Wyznaję że w dopiero co odczytanem sprawozdaniu które prezes podpisał, dodałem był umyślnie, nim gruntowniejsze wyjaśnienie nastąpi, parę frazesów, dla uspokojenia dalekich czytelników, że prezes wydziału nie jest nowatorem religijnym.

Prezes.—Darmo czekają objaśnienia ci którzy widzieć nie chcą czy nie mogą. Ten tylko kto sprawę w duchu nosi, może jej objawienie się rozumieć. Kiedy wybuchnęło powstanie w Warszawie, osoby na prowincyi mieszkające, nie pytały co to znaczy i powstańcy nie czekali objaśnień, bo żądali i oczekiwali tego co się stanie. Faryzeusze i skryby również pytali ustawicznie Chrystusa, kto on jest i po co przyszedł, i jaką mocą to robi, i nigdy im na to nie odpowiedział, bo pytali, aby go w słowie pochwycić. Dajcie mi do rąk Ewangelią, albo, jeżeli tu jej niema, spodziewam się, że uwierzycie memu zacytowaniu z pamięci (2). «U Ś. Jana, Roz. VI «§ 28. Rzekli tedy do niego, cóż czynić mamy? — § 29, odpowiedział Jezus: «toć jest dzieło Boże, abyście wierzyli w tego, którego on posłał. R. VI. § 30 Rze-«kli: cóż ty za znak czynisz, abyśmy ujrzeli i wierzyli Tobie, cóż wżdy działasz? «R. VIII, § 5. — Bo i bracia jego Weń nie wierzyli. R. VIII, § 25. Mówili mu «tedy, któżeś Ty jest? R. X, p. 24. Obstąpili tedy żydowie, a rzekli Mu: dokądże «dusze nasze na rzeczy trzymasz! Jeśliś ty jest Chrystus powiedz nam jawnie, etc. «R. V, § 37. — Ojciec który mię posłał, onże świadczył o mnie. I nię słyszeliście «nigdy głosu jego, aniście osoby jego widzieli. I słowa Jego nię macie w sobie «mieszkającego; iż którego on posłał, temu wy nie wierzycie. — R. VIII, § 19, «Odpowiedział Jezus: ani mię znacie, ani Ojca mego. Byście mnie znali, snać «byście i Ojca mego znali.»

(1) *Prezes później na piśmie dodał: «nie mam zamiaru wchodzić w spory teologiczne z szanownym sekretarzem; muszę mu jednak zrobić uwagę, iż nigdy Kościół, ani żaden Doktor Kościoła nie powiedział że Kościół już wszystko rozwiązał.»*

(2) *Tu Prezes cytował z pamięci następujące wyjątki, które się tutaj z tekstu wypisują.*

voulez dimanche en huit, le 28 de ce mois, à deux heures de l'après-midi, je serais chez moi, seul, à vous attendre. Je vous demande pardon de ce retard bien involontaire. Il ne doit pas vous faire douter de l'empressement que j'aurai toujours à vous revoir, à vous entendre, à vous dire en retour, comme je l'ai toujours fait, ce que je pense et ce que je crois. Vous retrouverez en moi le cœur que vous avez connu, toujours dévoué avec tendresse à la Pologne, plein d'affection pour vous et de sollicitude pour votre bien temporel et éternel.

Croyez moi toujours votre affectueux et humble serviteur,

Ch. de MONTALEMBERT.

Paryż, 16 kwietnia 1844 roku.

Rada wydziału historycznego, zebrawszy się w dniu 15 kwietnia, po odczytaniu na nowo wywodu słownego sessyi 6 marca r. b. z dopisami i uwagami Prezesa, znalazła w nim pewne opinie tyczące się religii, niezgodne z własnem przekonaniem, i uznała iż w istocie, ta różność zdań, w rzeczy tak świętej, zniosłaby harmonią, jaka między towarzystwem a jego naczelnikiem zacho-

P. Witwicki. — Chrystus jest jeden, jedyny, żadnych więc z nim porównań czynić nie można.

Prezes. — Chrystus jest jeden, ale Faryzeuszów liczba nieskończona i robota ich zawsze taż sama, zabijać ducha, jest to krzyżować Chrystusa. Chrystus nie od czasu do czasu, ale ciągle jest krzyżowany od ludzi.

Po tych słowach Prezes opuścił zgromadzenie.

Nota. — (Prezes dodał później w uwagach nad wywodem słownym).

«Przypomniałem dla objaśnienia tych wyrazów dzieje literatury naszej, kiedy wschodziła w Polsce nowa poezya a Faryzeusze literatury krzyczeli na nią, że grozi literaturze, bo każdemu z nich zdawało się że on jest literaturą, tak jak Faryzeusz katolik powiada że grożą Kościołowi, co ma znaczyć, że on jest Kościołem. »

(Dalej Prezes na piśmie dodał:)

Pozwolę sobie dodać to, czego na posiedzeniu nie przytaczałem z Ewangelii Ś. Jana R. VII, § 51. «Iżali zakon nasz sądzi człowieka nie wysłuchawszy go pierwej i nie wyrozumiawszy spraw jego. »

Adam MICKIEWICZ.

Prezes Wydziału Historycznego, w zastępstwie.

T. MORAWSKI.

dzić powinna. Dla tego rada nie może już nalegać, aby pan Mickiewicz został nadal prezesem wydziału. Jaki ztąd żal Rada czuje i jaką upatruje szkodę, zbyteczną byłoby rzeczą rozwodzić się nad tem (1).

Prezydujący w Radzie wydziału historycznego,
A. CZARTORYSKI.

Le 1 mai 1844.

Mon cher ami,

Je vous remercie très-sincèrement de votre précieux et géné-

(1) Dla objaśnienia powyższego listu, przytaczamy wyjątek z protokółu sessyi Rady z dnia 15 kwietnia: «Stosownie do postanowienia Rady, sekretarz posłał był Prezesowi wywód główny sessyi Wydziału, 6 marca, który Prezes nazajutrz zwrócił sekretarzowi z odmianami i uwagami swemi, wraz z listem tyczącym się wspomnionego wywodu. Sekretarz odpisał Prezesowi, że papiery te przedstawi niezwłocznie Radzie. Po odczytaniu tych papierów, Rada postanowiła przyjąć dymisyę Prezesa i uprosiła księcia Czartoryskiego aby takowe pismo z podpisem swoim, jako Prezydującego w Radzie, oddał osobiście P. Mickiewiczowi».

«Na sessyi 3 maja 1844, książe Czartoryski uwiadomił, iż stosownie do życzenia Rady względem dymissyi, książe oświadczył p. Mickiewiczowi jak przykry przyjął na siebie obowiązek zakończenia rzeczy którą on sam dwókrotnie na Wydziale rozpoczynał; témbardziej że tu idzie o religię, która jest gruntem narodowości naszej, której najznakomitsi Polacy zawsze byli najgorliwszymi obrońcami i którą teraz najzaciętszy nasz nieprzyjaciel wszelkiemi sposobami obalić usiłuje. Pan Mickiewicz na to, równie jak i na przeszłej sessyi Wydziału, przeczył jakoby godził na religię katolicką, owszem utrzymywał że on i stronnicy jego lepszymi są katolikami niż ci co go potępiają, twierdził wszelako iż wierzy niezachwianie iż za dni naszych stało się nowe wcielenie słowa Bożego. Poczem Książe wręczył p. Mickiewiczowi pismo.

«Na sessyi 7 czerwca 1844 r., po odczytaniu protokółu sessyi poprzedzającej, Książe objawił, że rozmowa z p. Mickiewiczem była daleko obszerniejszą niż jest zamieszczoną w zdaniu sprawy. Albowiem, prócz żalu i powodów jakie Książe wyraził p. Mickiewiczowi przy wręczeniu dymissyi, a jakie znajdują się w protokóle, były jeszcze inne argumenta, któremi Książe chciał przekonać p. Mickiewicza o koniecznej potrzebie zapatrywania się na sprawę naszą z punktu jedynie prawdziwego. Wykazywał Książe p. Mickiewiczowi jego szczególne i tak ważne stanowisko na katedrze francuzkiej, z której na kraj nasz i na kraje sąsiednie najzbawienniejszy wpływ mógłby wywierać. Słowem usiłował Książe i zdaje się wyczerpnął wszystko aby nie stracić tak znakomitego członka i Wydziałowi i sprawie naszej. W ten sposób dopełniony protokół następnie potwierdzony został.»

reux présent; je relirai avec une vive sympathie ces leçons lorsque l'été m'aura rendu un peu de loisir. Je regrette de n'avoir rien à vous offrir en échange d'un pareil don, du moins dans ce genre. En revanche je vous offre le secours, quelque inefficace qu'il soit, des prières d'une âme qui aura toujours pour la vôtre une tendre et profonde sollicitude. Notre conversation de l'autre jour m'a douloureusement ému. Vous êtes sur la route de l'abîme, de cet abime où l'on tombe avec plus ou moins d'eclat et de fracas, mais d'où l'on ne sort jamais, une fois qu'on y est descendu. Ah! si vous n'aviez jamais été catholique, vous seriez bien autrement excusable. Mais vous avez connu et gouté la vraie lumière; et maintenant parce qu'un nuage, comme il y en a toujours eu et comme il y en aura toujours, a passé entre vous et le Soleil, vous voulez réformer, et remplacer cet immortel soleil de l'Eglise! Ah! combien vous eussiez été plus utile à votre patrie et à votre siècle, si, comme tous les génies vraiment grands, vous saviez vous enchainer par les liens de l'humilité et de l'obéissance. *Vir obediens loquetur victoriam*, dit l'Écriture.

Adieu! que Dieu vous bénisse, vous éclaire et vous sauve! Il n'y a guère dans mon âme de vœu plus fréquent et plus ardent que celui-là.

Ch. de Montalembert.

Excusez-moi si je ne vais pas, quant à présent, vous rendre votre visite, vous savez où et à quoi je consume mes journées.

13 juin, 1844.

Cher Adam,

Quel regrêt de n'avoir pas été hier chez moi! J'ai bien besoin de vous voir. Je termine mon cours mercredi, parce que mon temps de cette année est achevé et que je suis très-fatigué. Nous irons dîner chez vous, à moins de contre-ordre de votre part, le lendemain, jeudi, à votre heure, c'est-à-dire à quatre heures. Mais je compte bien aller vous voir avant ce temps-là.

Ne pourriez-vous pas me prêter vos dernières leçons ? Elles me sont si précieuses. Quand reverrais-je me M. Ferdinand Gut ? Adieu, je vous embrasse,

Edgar QUINET.

21 juin 1844.

Cher Adam,

Il n'y a que Dieu qui ait pu me donner la force d'arriver sans me briser à la fin. Je craignais de rester trop au-dessous du moment, car j'en sentais bien l'importance.

Vous aurez sû la décision, prise par l'auditoire, pour vous, Michelet et moi. C'est un sceau à nos paroles et un commencement de réalisation.

Notre cher et grand Geoffroy Saint-Hilaire est mort hier. Je suis un ami intime de sa maison. Je serai demain nécessairement au service. On me prie même de dire quelques mots sur la tombe. Ne sachant pas à quelle heure se fera l'enterrement, je suis obligé de renoncer au dîner de demain. Remettons-le au surlendemain samedi, si vous ne donnez pas de contre'avis.

Adieu, cher ! Vous m'avez fortifié quand j'en avais le plus besoin. Je ne l'oublierai ni dans cette vie ni dans l'autre.

Mes hommages et mes amitiés à madame Mickiewicz,

Votre

E. QUINET.

(1844 ?)

J'oubliais hier de vous faire une observation. Pardonnez encore cette inquiétude à mon amitié.

Vous aurez demain probablement beaucoup plus de monde qu'à l'ordinaire. On vous priera, comme cela arrive en pareil cas, de passer à une salle plus grande, à celle qu'occupait Quinet, ou à celle qu'il occupe maintenant. De là une occasion de *mouvement*, de *trouble*. Ne vaudrait-il pas mieux faire dire

vous même au Collége demain matin qu'on vous donne une grande salle?

A vous de cœur,

J. MICHELET.

Paris, le 10 octobre 1844.

Monsieur,

J'ai reçu la lettre que vous m'avez fait l'honneur de mécrire pour m'exprimer le désir d'obtenir un congé de six mois. Je viens de décider que, sur votre demande, ce congé vous est accordé. J'informe de cette décision M. l'Administrateur du Collége de France.

Recevez Monsieur, l'assurance de ma considération distinguée.

Le Pair de France
Ministre de l'Instruction Publique,

VILLEMAIN.

15 janvier 1845.

Cher Adam,

Ce que vous me dites est déjà pour moi la plus grave des récompenses : ce sont des mots qui valent une vie. Merci, vous voyez au fond de mon cœur.

Je veux aller chez vous. Je suis certainement chez moi de six à sept heures du soir. Pour vous et les vôtres, j'y suis *toujours*; dites-le à mon portier : si vous m'écriviez un mot, je resterais. Adieu. Je vous aime. Je vous embrasse,

E. QUINET.

28 février 1845.

Cher, bien cher ami,

Je vous avais lu, relu, annoté, dévoré, quand j'ai reçu votre livre. Je le relis encore, et j'en suis touché profondément.

Nous sommes aussi *unis de sentiment qu'opposés de méthode.* L'opposition est dans la méthode, je le remarque, non dans le principe intime.

Croyez à mon amitié dévouée, inaltérable,

J. Michelet.

11 mars 1845.

J'ai regretté, cher confrère et ami, de ne point vous trouver dimanche. Je voulais vous prendre vous-même pour juge dans une affaire délicate.

Unis d'amitié, unis encore par la recherche sincère de la vraie vie morale, nous différons cependant de méthode, de principe peut-être, essentiellement. Mon dernier livre que vous avez dû recevoir, est ce que demande *ce* pays et *cette* circonstance, il est *rationaliste.*

Pouvons-nous, en associant nos effigies sur une médaille, faire croire à l'avenir que nous avons été unanimes sur la question religieuse et sociale?

Il m'en coûte de plus d'une façon d'élever ce doute. Quoi de plus doux pour moi, de plus glorieux, que d'être associé ainsi à votre immortalité?

Aucun de vos amis n'est venu chez moi à ce sujet. Un réfugié italien, M. Savon, m'en parla, il y a un an, et dès le premier jour, je lui dis ce que je vous dis ici. Il affirma qu'il y aurait trois médailles, et Quinet le croit ainsi.

Je vous connais. Une explication nette et loyale ne peut faire tort à personne dans votre esprit.

Communiquez cette lettre à M. Fouqueré, si vous le croyez utile.

Croyez à mon amitié dévouée, inaltérable,

J. Michelet.

Votre femme, vos admirables enfants, qui déjà rayonnent, toute votre maison, votre chien si caressant qui est venu dans mes bras; tout m'attendrissait dimanche et contribuait à me rendre cette explication pénible.

Paris, 5 septembre 1845.

Monsieur,

J'ai l'honneur de vous informer, que conformément aux intentions que vous avez exprimées à M. le chef du bureau des compagnies savantes, chargé par moi de vous communiquer la demande de M. Cyprien Robert, j'ai décidé qu'à partir du 1er septembre prochain, le traitement de la chaire slave au Collége de France serait réparti par égales portions entre vous et votre suppléant.

Les reglements de finance ne comportant par deux signatures pour le même traitement, la feuille d'émargement ne devra être signée que par vous; l'agent comptable du Collége de France se chargera du soin de la répartition.

Recevez, monsieur, l'assurance de ma considération la plus distinguée,

Le ministre de l'Instruction Publique,

SALVANDY.

Paris, 13 septembre 1845.

Monsieur,

Nous venons, escortés de la pensée de tous vos auditeurs, vous offrir nos sincères remerciments avec ce faible gage de reconnaissance (1) pour les pensées généreuses que vous avez fait revivre en nous : et cela servira à prouver, que si un moment la politique semble abdiquer le génie tutélaire qui protégeait la France, les sentiments nobles et élevés et les sublimes douleurs de l'exilé ont encore trouvé plus d'un échos dans les cœurs Français; que tout l'enthousiasme de la pensée n'est pas mort en nous et que nous sommes encore dignes de répandre nos douleurs, et peut être un jour notre sang pour les peuples malheureux, pour l'infortunée Pologne. Agréez donc, monsieur, un si léger hommage des sympathies qui

(1) Mowa tu o medalu z popiersiami Quinet'a, Michelet'a i Miekiewicza. Zobacz odpowiedź Mickiewicza w 1szym tomie *Korespondencyi*, str. 318. (P. W.)

existent entre nous, et sont gravées dans nos âmes encore plus solidement que sur l'airain.

BERTILLON,
Elève en médecine.

1845.

Croyez bien, mon cher collegue, que nulle assistance ne m'a été plus chère et douce que la vôtre en ce jour de combat.

Vous savez au reste que je suis de tous les hommes le moins polémique. J'ai été conduit à ceci, moins encore par leurs attaques (voyez les *Débats* de demain mardi) que par le plan général de mon enseignement et le caractère de ma methode qui est l'antipode de la leur.

Ne pourions-nous un jour dîner ensemble? Votre jour serait le mien. Toute ma famille vous aime et vous admire.

Tout à vous de cœur,
J. MICHELET.

Seineport, 11 décembre 1847.

Cher Adam,

Voulez-vous me dire si vous allez au banquet des Écoles? Dans ce cas, répondez-moi un mot à Paris, rue du Montparnasse. Je vous écris de la campagne, au moment de partir.

Mille amitiés à madame Mickiewicz,

Votre,
E. QUINET.

7 marca 1848 roku.

Drogi nam Bracie i Urzędniku, Adamie,

Życzeniem Brata Juliana było, żebym w dopełnieniu jego listów napisał donosząc o niektórych szczegółach. I ja sam czułem tego potrzebę. Z dzienników które już doszły, albo spółcześnie z tym listem dojdą do Rzymu, będziesz wiedział o toku rzeczy francuzkiej, a chociaż równie jak jej ruch, łatwo przewidzieć możesz stan Emigracyi, opowiem jednak co mianowicie nasi współrodacy robią,

a o czém pisma publiczc mało lub niedokładnie wspominają. Nazajutrz po ogłoszeniu rzeczypospolitéj, do 800 Polaków zebrało się przed kościołem Magdaleny. Gromadzie téj przewodniczył jenerał Dwernicki. Szkółka Polska w swoich mundurach niosła chorągiew narodową. Cały ten orszak ruszył przez miasto do ratusza. Wielu z gwardyi paryzkiéj i ludu zbrojnego zaczęło skupiać się aby mu towarzyszyć. Entuzyazm niewidziany nawet w pierwszej chwili zwycięztwa wybuchnął z okrzykami : Niech żyje Polska! Młodzi bohaterowie świeżej walki, jak np. : politechnicy, stawali z odkrytą głową w postaci pokornéj, prawie osłupiałéj, jakby na widok czegoś nieziemskiego ; starzy wojskowi zalewali się łzami ; kobiéty wyższego towarzystwa rzucały się na szyje naszym. Celem tej processyi było zanieść rządowi tymczasowemu żądanie aby pamiętał o losie Polski. Na przemowę Jenerała odpowiedziano życzliwie i uprzejmie, ale w tym duchu co manifest Lamartina. Samo przejście przez miasto więcej było znaczącém niż stawienie się przed rządem. W parę dni potém, powtórne zgromadzenie w rajtszuli niedaleko Magdaleny zajęło się już obradami. Utworzono komitet tymczasowy do działania w interesach Emigracyi i Polski z rządem francuzkim. Prezesem obwołany został jenerał Dwernicki, któremu dodano dziesiątek rozmaitych członków, jak np. jenerał Gawroński, Karol Hoffman, Dzwonkowski i t d. Między nimi stanął i nasz Eustachy. Odtąd niemal znikł nam z oczu. Komitet ten nie wiedział do czego wziąść się. Chciał z razu zająć się godzeniem umysłów i podać rękę braterską Centralizacyi, która w rządzie terazniejszym francuzkim czując spółkę ducha, mniema się być u szczytu, siebie samą poczytuje tylko za reprezentantkę narodu Polskiego i jedyne ciało emigracyjne, ale w tem odebrawszy kilkanaście pism zarzucających mu nielegalność, sam stracił ufność w sobie samym i rzucił się na drogę szukania legalności. Zwołano tedy nowe zgromadzenie do sali Valentino. Mówiono że miał tam przybyć i książe Czartoryski, że wszystkie partye mają odrzucić precz dawne roboty, a oczyściwszy serca w ogniu miłości i nadziei, zlać się w jedno polskie czucie. Uznaliśmy wtedy za obowiązek

być obecnymi na tem zgromadzeniu. Poszliśmy z bratem Julianem i siostrą Celiną, udzieliwszy sobie wprzódy uwagi, jakie mogło być niebezpieczeństwo i jak trzymać się należało. Byliśmy świadkami najboleśniejszéj sceny. Jenerał Dwernicki zbity, bez siły, bez energii, bez zwykłej nawet swojej przytomności, oświadczył, że komitet obrany widząc się istotnie nielegalnym, wygotował tylko projekt legalnego wyboru i przynosi go zgromadzeniu pod rozwagę, a sam się rozwiązuje. Powołano Jenerała żeby przewodniczył obradom obecnym i dobrał sobie dwóch assessorów. Przywołał do boku swego Biernackiego i Gawrońskiego, których po chwili publiczność jako martwych spędziła z podniesienia za kratkami. Poczęły odzywać się coraz gęściej wołania o głos, o dyskussyą, która miała rzecz wyjaśnić, a nakoniec zaczęto przebojem wpadać za kratki i głosy zabierać. Były między głosami szczere, poczciwe i rozsądne. Mówiono że legalnością teraz może tylko być ufność, a sankcyą władzy jej czyny; ale podobne słowa odbijały się od uszu jak groch od ściany: sam Dwernicki wracał zawsze do wotowania i projektu urządzenia wotowania. Tyloletnie doswiadczenie wyborów komitetu na nic się nie zdało. Emigracya przez lat 17 niczego się nie nauczyła i niczego nie zapomniała. Valentino skończyło na tém od czego począł Taranne. Wśród gwaru, wdarł się na trybunę Łączkowski, mówił coś językiem sprawy, a tonem napiętym i gwałtownym. Ile dosłyszeć mogłem, i ile z dążenia mowy zmiarkować dawało się, zdaje mi się iż gdyby mu pozwolono skończyć, stawiłby Jeżewskiego: ale zniecierpliwiona publiczność zaczęła wołać: dosyć! dosyć! bliżej stojący odepchnęli go od kratek, a gdy okrążywszy prezesa zabiegł mu z drugiej strony i znowu gadał, jeden obywatel z ławki naszej powstał szybko, nic nie mówiąc wbiegł na trybunę, chwycił Łączkowskiego z tyłu w pół, i wyniosł. Wyciągnęliśmy ztąd naukę: że byłoby gorzéj z każdym z nas gdyby nie w porę i nie w tonie głos zabrał. Większa część obecnych rozeszła się nie czekając końca; pozostałych pareset przystąpiło do sformułowania kwestyi i wotowania na kartkach, skutkiem czego miała być obrana kommissya do urzą-

dzenia wyborów komitetu legalnego. O tej kommissyi i jej pracach nic już nie słychać. Tymczasem partye któro zrazu protestowały że nikt dziś nie jest więcej niczem jak Polakiem, koncentrują się pomału. Najtwardziej stoją demokraci zcentralizowani i starzy wojskowi spisani w kadry u jenerała Rybińskiego. Quinet mówił Br. Bońkowskiemu że rząd tymczasowy otrzymał pięć petycyij od pięciu organów stawiących się w imieniu Emigracyi i Polski, a temi są ks. Czartoryski, jenerał Rybiński, jenerał Dwernicki, Centralizacya, i demokracya nie uznająca centralizacyi. — Widok tego co się dzieje w Emigracyi, a przytem rozważniejsze zastanowienie się nad biegiem rzeczy we Francyi, ukołysały zbyt porywcze zapędy i w naszem gronie. Z początku były narzekania że nic nie robimy, że tracim porę. Ja z bratem Julianem zawsze mieliśmy zgodnie to czucie iż bez głosu z wyż, bez znaku wyraźnego nic robić nie wolno, a ludzkim rozumem nawet widzieliśmy iż nam żadna pora nie przyszła, brat Julian miał przynoszonych do siebie kilka projektów ; żadnego nie przyjął, odpowiadając jedynie, iż nic nie odrzuca, niczego nie tamuje, ale czucia swego radząc się, niczego uznać za stosowne i popierać nie może. Niektórzy Bracia dotknęli się i znajomych sobie członków rządu francuzkiego. Teraz uciszyło się między nami. Przypominania, że mamy swoję chorągiew, nawet materyalną, że stać w duchu, w sile, ogniu i gotowości jest także czynem, coraz lepiej są przyjmowane. Podobnież i względem twojéj nieobecności bracie Adamie, zdaje się że nasze czucie słuszne, wzięło górę. Zrazu Eustachy Januszkiewicz, Alexander Chodźko, Romuald Giedrojć wnieśli alarm iż największa szkoda że ciebie tu nie było w pierwszych dniach wypadków. Zapewne, każdemu kto w ciemnościach, byłoby błogo gdybyś przyświecał, i nam byłoby lekko przy tobie, wolni bylibyśmy od trudu i czuwania ; ale ufni że Bóg krokami twemi kieruje, przeświadczeni o najwyższej wadze służby którą pełnisz, nie rozbierając nawet, mówiliśmy : brat Adam u wierzchołka stoi : kiedy stara budowa kruszy się, on nowej kamień węgielny mocuje u najwyższego punktu. Teraz gdy wśród wrzawy emigracyjnej, wielu woła :

szkoda że niemasz Mickiewicza ; my Braciom przekładamy : patrzcie coby było gdyby Adam był obecny ; targaliby go ciągnąc na miejsce jeszcze nieuprzątnięte dla niego ; musiałby opierać się, a ten opór już niejednemu byłby na potém do przyjęcia jego utrudzeniem.—I w tej mierze między nami wszystkimi, którzy codzień szukamy się na St. Charles, prawie powszechna zgoda ; chociaż to w nas wszystkich nie wytępia pragnienia aby Bóg uradował nas co rajrychlej twojem tu przybyciem. — Rozchodzi się pogłoska, jakoby kilkadziesiąt Polaków pisało wzywając brata Karola do Paryża. W sobotę, na pogrzebie poległych, znowu Polacy szli długim szeregiem i mieli trzy chorągwie : jedna z napisem ; *République Polonaise*, druga : *Emigration Polonaise*, trzecia : *Ecole Polonaise.* Entuzyazm dla Polski, bez rozbierania jakie jej chorągwie, górował nad wszystkiem. Nie krzyknięto ani razu :« niech żyje rząd tymczasowy !» jeden tylko głos odezwał się .« Niech żyje Lamartine !» Nie tak nawet rzęsiście krzyczano : *Vive la République*, jak *vive la Pologne! vivent nos frères Polonais.* Nasi jednak politycy desperują że wojny nie będzie, a wojażerowie z kraju zachwyceni tu wypadkami, chodzą jak muchy pomrożone, narzekając tylko że w Emigracyi niema zgody. Wczoraj, w poniedziałek, Quinet i Michelet oba razem w sali Sorbony mieli kurs, albo raczéj przemowę, bo lekcyj kontynuować nie będą. Zapewne dzienniki wydrukują ich głos ; ponieważ dotąd nie wydrukowały; więc donoszą w ogóle, iż napełnili nas radością. W mowie ich było wiele ognia, rzewności, a nadewszystko czystego i zacnego czucia. Obadwa po kilkakroć mówili o Tobie bracie Adamie, w słowach pełnych czci i miłości ; wołali także iż boleją że ciebie niemasz na teraz przy nich, chociaż duch twój, gwiazda sześćdziesięciu milionów Słowian, zasilać ich i zagrzewać nie przestaje. Carnot, minister oświecenia, dał się także słyszeć przed wielą osobami z przychylnością i szacunkiem dla ciebie.

Oto jest wszystko co naprędce pamięcią schwytać i po dziennikarsku opowiedzieć zdołam. Uwag moich Tobie nie potrzeba i wystrzegałem się wynurzeń własnych uczuć i myśli. Gdybym szedł za

niemi, list mój, nie byłby artykulikiem narracyjnym, bracie Adamie, Bóg z nami! dzięki! dzięki! Najwyższemu!

Brat Twój i współsługa

Felix Wrotnowski.

Paryż, 18 maja 1848 roku.

Bracie Adamie, Urzędniku nasz,

Pomimo wszelkich wysileń do jakich byliśmy zdolni, wyjście nasze jeszcze nieoznaczone. Chcąc o ile Bóg w naszym zakresie położył spełnić czysto obowiązek nasz względem Francyi, stawiemy sprawę, opowiadamy missią naszę, pragniemy trud jaki podjąłeś wziąść w naszej części na siebie i w tymże kierunku działać. Powołani jesteśmy do wolności a wszystko się wytęża aby nam tę wolność wydrzeć. Karol Różycki a szczególniej bracia niedawno z Szwajcaryi przybyli, otwarcie nas za zdrajców sprawy i Polski ogłaszają. Życzyliśmy sobie braterskiej z niemi rozmowy, zwołaliśmy zebranie, nie przyszli i salę w której się zbierają zamknęli. Dominik Iwanowski oświadczył nam tylko urzędownie iż: « wódz nie widzi potrzeby zwoływania zebrania, że zakreślamy sobie wiekowe rachunki i. t. p. » Ztąd powstała korrespondencya którą w kopii przesyłamy. Najwięcej oburza ich przystąpienie do nas Jana Towiańskiego, przystąpienie wolne, bez najmniejszego wpływu naszego. W tej chwili Jan odebrał pismo mistrza. Da Bóg będąc w Bâle wszystkie źródła tych mętów odkryjemy przed Mistrzem.

Dla nas od otwartych przeciwników gorsi jeszcze fałszywi sprzymierzeńcy. Tysiące domysłów, fałszywych wniosków, wątpliwości i kłamstw z nich się rodzi. Gdyby nie pęd ducha, rozumby się zbłąkał i ręce opadły; jedyną na wszystko odpowiedzią naszą jest i będzie: czyn! naprzód i ciągle naprzód! Pomimo polecenia

(1) Andrzej Towiański, bawiący wówczas w Szwajcaryi, był przeciwny myśli utworzenia legionu polskiego we Włoszech. Nie tu miejsce spór ten opowiedzieć; nie mogąc z razu ogłosić w całości materjały tyczące się żywota Adama Mickiewicza, woleliśmy choć z lekka dotknąć niektóre fakta niżeli je zupełnie pominąć. (P W.)

twojego Bracie, skład zasad wydrukowanym nie został. My ledwo zdobyliśmy się na wydrukowanie go po francuzku, razem z odezwą którą tydzien temu przesłaliśmy. Oprócz nas podpisanych, Zana i brata Juliusza który z duszy radzi aby nam się udało, nigdzie nie doznajemy najmniejszej pomocy, prawie wszyscy przeciwią się ruchowi naszemu. W Krakowie, Poznaniu i tutaj rozgłaszane są dziwnie złośliwe wieści o twoich działaniach; trudno je zbijać, nie łatwo wiarę uzyskać, gdy właśni bracia sen i śmierć popierają. Są rzeczy które dopiero twoja odezwa, Bracie Urzędzie, niecierpliwie oczekiwana, usunie; tymczasem młoda, nowa emigracya z kraju rozpoczyna się; dusze świeże, szlachetne, gotowe do przyjęcia nowej drogi; dla tych poczuliśmy potrzebę wydrukowania i rozszerzenia wiadomości o legii, co przysyłamy ci. Zapis do legii mamy nadzieję będzie liczniejszy niż sami z początku mniemaliśmy. Wypadki zaszłe tu zapewne znajome ci są bracie z gazet; dziś jednak mniej niż kiedykolwiek, wierzyć można gazetom, wszystkie kłamią przez wstyd. Choć zewnętrznie bieg faktów opowiedzą, to duch tchnięty w opowiadanie, wszystko robi nieprawdziwem. Poczciwy, biedny, prosty lud Paryzki z duszy, szczérze wołał za Polską; 100,000 ludu zbiegło się z zapałem i w porządku szło do Izb, a żaden śpiew obcy, żaden okrzyk nie mącił ich; nieprzerwane, ciągłe « *Vive la Pologne!* » było jedynym hasłem co ich łączyło. Nie jeden Polak nagle przeniesiony z głębi dręczonej Polski, blizki utraty nadziei w zbawienie, na widok téj manifestacyi mógłby umrzeć z radości. Nam łzy, i dzięki Bogu sprawiedliwemu, ulgę tylko przyniosły. Odtąd czuję, sprawa polski stopiła się w jedno ze sprawą ludu tutejszego, z prawdziwą emancypacyą biednego ludu Francuzkiego. Rząd tutejszy pierwszą manifestacyą na korzyść Polski sparaliżował; zebrała się druga i pomimo zakazów rządu, pomimo chytrego działania Lamartynistów, Filipistów, manifestacya doszła do skutku jakiej Paryż jeszcze nie widział. Konspiracya rewulucyjna Ledru-Rollina małą tylko cząstkę obejmowała, lud myślał tylko o Polsce. Deputowani okazali całą swoją niedołężność i podłość. Po półtoragodzinnych wyzywach ludu,

nie znalazł się ani jeden głos godny stanowiska Francyi. W nicości swojéj izba, de fakto rozwiązała się, i przez parę godzin nie istniała. Konspiratorowie usiłowali zawiązać rząd nowy lecz i ci nie znaleźli ani siły ani nawet prostéj odwagi, bo brakło im czystości zupełnej. Reakcya wystąpiła w ogromnej liczbie, reprezentuje ją teraz gwardya narodowa. W liczbie i pozycyi ziemskiej obejrzeli się i zaczerpnęli moc któréj im żaden duch wyższy nie raczył udzielić, po minionem niebezpieczeństwie stali się zuchwałemi i resztki szlachetności co chwila się wypierają. Gdzie się obrócić widać powrót do pełnego i silniejszego systemu filipowskiego. Wszystko wypiera się rewulucyi 24 Lutego, egoizm mści się za rewulucyą. Ogrody publiczne zamknięte, wszędzie pełno gwardyi, wojsko wezwane napowrót, 100,000 ma go przybyć; kluby rozpędzone, aresztowania nie ustają, duch gazet z gruntu zmieniony, i gdzie sympatya dla biednej Polski? na ziemi tego ani sladu; bo lud który jej w sercu wierny pozostał, pochował się, aż w nim znowu dojrzeje siła, pisać nawet o tem nie mogą bo boleść nie pozwala. Jedynemi tu dziś naszemi sprzymiérzeńcami są: głód i nędza, których i poczciwsi francuzi oczekują jako wybawców ludu; Bóg tylko raczy wiédzieć kiedy ten straszny ruch ludu wybuchnie.

Wszystko to tembardziej utwierdza nas w posuwaniu się na raz obranej drodze. Od rana do wieczora biegamy i kołaczemy wszędzie i z najmniejszemi funduszami wyjdziem; dziś tak jest, iż kładąc się spać nie wiemy czy jutro jeść będziem a w Bogu jednak nadzieja że w tych dniach wyjdziem. Działalność twoja, Bracie Urzędzie i nam dodaje odwagi i siły, a gorąca chęć służenia Bogu i Polsce przepowiada nam iż wkrótce zobaczemy cię czego tak z duszy pragniemy. Dziś do zawiązku naszego batalionu przybyło czterch nowych emigrantów; z kilkudziesięcioma rozpoczęliśmy pracę (1). Spółsłudzy twoi i Bracia

(1) List pisany ręką Dziekońskiego w imieniu pierwszych ochotników, zaciągających się w Paryżu do legii formowanej we Włoszech przez Adama Mickiewicza. Dzieje tej legii, drukujące się obecnie, wyjaśnią co byłoby w powyższych listach niezrozumiałego. (P. W.)

Paryż, dnia 15 czerwca 1848 roku,

Kochany Drużbo,

Winszuję z całej duszy dokonanego zamiaru, i rozpoczęcia we Włoszech legii polskiej. Mam nadzieję że na tem początku, rzecz nie zastanowi się; że z jednego batalionu legia wzrośnie do poważnéj liczby. Początek, pierwsze zawiązanie, i przyjęcie tego zawiązku przez jeden z rządów Włoskich, to było dziełem najtrudniejszem, którego, swą gorliwością, swym duchem, nieważającym na zawady, dokonałeś.

Jeszcze wielkie trudności pozostają które nam przezwyciężyć wypada; i w Paryżu, i może we Włoszech, nie wiele jest w rządach prawdziwej ku nam ochoty; skoro przychodzi do istotnej materialnej pomocy; wszystko znudzeniem, naleganiem tylko się zdobywa. Czyniemy tu starania aby Rząd francuzki pomógł organizacii legii włoskiej; aby nawet tu we Francii legię formował co nateraz byłoby wielkiem wsparciem, i że powiem magazynem waszej formacyi. Nie wiem czy to się uda, przy obecnych codziennych wachaniach i obawach. Jakożkolwiek bądź teraz potrzeba ludzi praktycznych i szczerych, i dzielnych, co w czyn zamienią myśl waszą i wasze przedsięwzięcie. Spodziewam się że p. Władysław Zamoyski będzie takim człowiekiem. Nim do Milanu przybędzie, polecam ci szanowny drużbo, pułkownika Breańskiego, jako officera doświadczonego, i Polaka najlepszego.

Nie mówmy teraz o żadnych partyach. Ja nie znam tylko jednę; partyę całego kraju, szczeropolską, partyę ludzi poczciwych i dobrej wiary. Jeśli mogę w czem pomódz waszym usiłowaniom zrobię to z żywym pośpiechem. Aleksander Chodźko spólny przyjaciel, da mi świadectwo, że już to uczyniłem. Już Wł. Zamoyski posłał znaczne posiłki do Milanu. Nie ustaniemy w tych łącznych z wami usiłowaniach; może nie zastaniesz mnie w Paryżu, bo wyjadę do mojej żony, która z córką kąpie się w wodach mineralnych niedaleko Drezna. Z wdzięcznością czytałem zapewnienia zawarte w liście, kochanego drużby, mnie się tyczące; prawdziwie, wierzaj że

odpowiadam im, takiemiż uczuciami wzajemnej ufności i przyjaźni, które dowieść ci, kochany Drużbo, w każdéj okoliczności jest mojem szczerem życzeniem.

Adam Czartoryski.

Paryż, 12 października 1848 roku.

Szanowny Drużbo,

W tych dniach doszła mię wiadomość że Król Sardyński przyjął do swéj służby zawiązek legii polskiej w Lombardii, pod twém natchnieniem rozpoczętéj; i że postanowił powiększyć ją do dwóch batalionów i jednego szwadronu. Przysłano mi razem protestacyę przez niektórych legionistów podpisaną, której kopię załączam.

Niewchodząc w rozbiór rzeczonej protestacyi, znajduję że uczucia co ją dyktowały były słuszne i szlachetne.

Mnie atoli, i tobie kochany drużbo o to jedynie chodzi żeby doprowadzić nareszcie do skutku dzieło legii. Niezgoda między naszymi w momencie właśnie gdy jest nadzieja postawienia hufca polskiego na poważnej stopie (choć nie zatrzyma skutku dobrej woli rządu) rzuci przecie na ziomków naszych, bardzo niepochlebny kolor, ściągnie na nich gorzką naganę, tak od rządu jak od publiczności, które nie rozumieją naszych niesnasków, lecz je jednogłośnie potępiają. Ministrowie angielski i francuzki z których pierwszy formalnie protestował przeciw formacyi a drugi złem okiem na nią patrzy, chwyciliby się naszych zwad aby dowodzić rządowi, że formacya porządna nie uda się z Polakami, i że nie warto dla niej utrudzać bieg rozpoczętych o pokój negociacyj.

Mając te wszystkie okoliczności na względzie, słysząc przytém o wolontaryuszach, co zewnątrz legii i bez żadnego szlachetnego powodu chcą szkodzić jéj ustaleniu i wzrostowi, udaję się do ciebie kochany drużbo, z prośbą abyś ze zwyczajną gorliwością i poświęceniem się sprawie krajowej, użył swego wpływu na odwrócenie niezgód między rodakami składającymi, lub mającymi składać legią.

Nie podobna wnosić aby rząd nie miał użyć swego prawa nominacyi komendanta i oficerów legii. A ktokolwiek ją poprowadzi do boju, nie zapomni on, komuśmy winni jej pierwotne wskrzeszenie.

Tobie, kochany drużbo, należy się zasługa pierwszego zawiązku, tobie równie należeć się będzie nie mniejsza zasługa, że nie dasz zająć się niesnaskom w powiększającej się legii. Cześć ci za to i wdzięczność pozostaną i od dawnych i od nowych legionistów, i od wszystkich Polaków co się o tem dowiedzą.

Nie mówię o sobie, znasz dobrze kochany drużbo moje dla ciebie od dawna uczucia i stałą przyjaźń i wysoki szacunek,

ADAM CZARTORYSKI.

Paris, 13 janvier 1849.

Monsieur,

Je m'empresse de vous informer, que par une lettre en date du 11 janvier dernier, M. le Ministre de l'Instruction publique m'a fait l'honneur de m'apprendre, que vous continueriez d'être remplacé cette année dans votre chaire par M. Cyprien Robert. Le ministre a en même-temps décidé qu'un traitement de 2000 francs serait attaché à cette suppléance, et que les 3000 restant sur le traitement de la chaire vous seraient alloués.

Je ne perdrai pas de temps, monsieur, pour que le traitement qui vient de vous être alloué par M. le Ministre de l'Instruction public, vous soit mensuellement remis.

Veuillez agréer, monsieur, l'assurance des sentiments de haute estime avec lesquels j'ai l'honneur d'être,

Votre très-humble et dévoué-serviteur,

C. BURNOUF,
Administrateur par interim
du Collége de France.

2 février 1849.

Dimanche, cher et illustre ami, je vous présenterai madame Vachellery et madame Michelet (elle le sera dans trois

semaines). Je ne puis vous dire le culte, la tendre admiration qu'elles ont pour vous. Quant à moi, permettez-moi de vous le dire, jamais je ne vous ai vu que je ne me sentisse, au retour, plein de Dieu, d'immortalité,

J. MICHELET.

11 mars 1849.

Je sais l'heure enfin, cher ami, et je puis vous répondre. C'est Lundi à onze heures et demie. J'irai vous prendre chez vous, à dix heures et demie, ou onze heures. Vous le savez, la distance est énorme jusqu'à la mairie du XII arrondissement; nous prendrons en passant la mariée et sa mère (très-près de chez vous).

Je vous remercie et vous serre la main affectueusement,

J. MICHELET.

Paris, 31 mars 1849.

Cher monsieur Adam,

Permettez-moi de vous recommander de la manière la plus particulière madame Roland qui vous remettra ce billet. Elle espère que vous voudrez bien lui faire prendre part à la rédaction de la *Tribune des Peuples*. Madame Roland s'est fait remarquer depuis long-temps par sa collaboration à la *Revue Indépendante* et à plusieurs journaux politiques. C'est une personne d'un caractère vraiment stoïque, et je suis certain qu'elle serait fort utile à *la Tribune*. Vous m'obligerez personellement en faisant accepter son concours à la rédaction du journal.

Votre tout dévoué de cœur,

E. QUINET.

Paris, 7 septembre 1849.

Je reviens d'une excursion en Belgique. Je n'ai pu vous porter moi-même la première partie de mon tome IV. Vous y verrez le 10 août, le 2 septembre et Valmy, entièrement

révélés, d'après des documents inédits. Le 2 septembre spécialement, était profondément ignoré!

Je vous adresse un erratum essentiel à la page 48. Le fait rectifié m'importe au reste médiocrement. Malgré mon admiration pour Vergniaud et madame Roland, j'aurais siégé précisément en face de la Gironde, entre Cambon et Carnot.

Peut-être la *Tribune des Peuples* croira-t-elle pouvoir signaler au public quelques'uns des faits, jusqu'ici inconnus, qui changent la force de cette histoire.

Je vous salue de cœur,

J. Michelet.

Aux Thernes, 14 novembre 1849.

Cher, illustre ami,

Toute publication (1) de vous est un événement dans ma vie. Vous êtes pour moi un révélateur, et dans plus d'un sens. Votre Orient illumine mon Occident de lueurs inattendues. Je reste *moi*, mais je m'eclaire, et j'en serai plus fécond.

A vous dans cette vie et dans celles qui suivront.

J. Michelet.

Non, jamais livre ne m'a tant appris.

Paris, 1849.

Cher et illustre ami,

M. Guiter, qui vous remet cette lettre, est une des espérances de la France. Je vous le recommande vivement, dans la sainte entreprise dont il vous parlera, ainsi que M. Emile Ollivier, ex-préfet du Rhône.

Je vous serre la main affectueusement et présente mes hommages à madame,

J. Michelet.

M. Guiter était Préfet de l'Ardèche sous le gouvernement provisoire.

(1) Mowa tu o trzech tomach prelekcyj Adama Mickiewicza. (P. W.)

14 janvier 1850.

Cher et illustre ami,

Si je n'ai pas encore été vous voir, c'est que j'espérais vous porter mon premier tome de la Convention. Je l'achève.

Je n'ai perdu aucune occasion de parler de vous selon mon cœur, ni au Collége de France, ni au *National* dans la notice de Gerando.

Je voulais encore faire, à mon cours, un examen très-sérieux, très-critique du vôtre que j'admire tant, dans l'extrême opposition de nos points-de-vue. Le temps, je crois, n'est pas encore favorable pour cela. Ce moment *barbare* serait mal choisi.

Je vous salue de cœur et madame, j'embrasse vos enfants. Ma femme vous présente à tous deux son respectueux hommage.

J. Michelet.

1851

Comment allez-vous, cher et illustre ami? Moi aussi j'étais malade, lorsque ma femme a écrit pour moi à madame de Gerando.

J'entreprends une croisade. J'emplois les loisirs qu'on me fait à écrire la légende des dernières révolutions (Galicie 1846, Posen, Hongrie, Italie, Vienne, etc en 1848). Biographie de quelques martyrs. Je commence par les femmes.

J'ai plus de cœur que de science pour tout cela. Ne pourriez-vous me mettre en rapport avec quelques jeunes gens actifs qui m'indiqueraient les livres, les journaux et revues, m'aideraient de renseignements? A la veille des grands evénements que doit attendre l'Europe, je crois faire une œuvre utile et qui mérite d'être aidée.

La seule légende ancienne que j'ajouterai probablement, c'est celle de Kosciuszko. Veuillez m'indiquer les meilleurs livres, ou me les prêter.

Je vous serre la main affectueusement.

J. MICHELET

25 avril 1851.

Je ne puis vous remercier assez pour ce travail de traduction. Si je connaissais l'obligeant traducteur, je le mettrais précisement à mon point-de-vue. Dès qu'il y aura quelque chose de fait, je vous prierai de m'en avertir. Je pourrai dire alors bien mieux sur quels points je voudrais qu'on insistât.

Je désirerais bien consacrer au moins une note au pauvre Bakounin, récemment livré à la Russie. Connaitriez-vous quelqu'un qui me renseignât sur sa vie ?

Je vous serre la main affectueusement.

J. MICHELET.

12 mai 1851.

Je ne sais comment vous remercier, comment remercier l'aimable personne qui s'est donnée ce grand travail. Je sens combien j'ai été indiscret en acceptant vos offres amicales. Le second cahier surtout est infiniment curieux, d'un intérêt terrible. Grand Dieu ! Ces hommes que je vois encore si beaux et si vivants dans la grande collection de portraits faite en 1832, faut-il que je les voie dans cette fin hideuse, effroyable, de 1837 !

Je n'ose plus parler de l'ouvrage de madame Felińska. Pensez-vous cependant que je trouverais là une histoire *de quelque étendue*? L'histoire d'une famille, s'il se pouvait. C'est là ce que je cherche ; j'y rattacherais, en note ou d'autre manière, les faits moins détaillés. Peut-être, au reste, cela est impossible à trouver. Il est probable que ce gouvernement diabolique ne laisse pas la famille réunie : ce serait trop de consolation.

Je vous serre la main affectueusement et présente mes hommages à madame et mademoiselle,

J. MICHELET.

7 novembre 1851.

Cher Monsieur,

Je ne puis assez vous remercier de Ranke, et de votre obligeante recommandation auprès de cette dame. Je vais en profiter bientôt.

Je vous serre la main affectueusement et présente mes hommages à madame.

J. Michelet.

Paris, 14 avril 1852.

Monsieur et cher collègue,

J'ai l'honneur de vous transmettre une copie d'un décret du Président de la République, en date du 12 Avril 1852, qui vous révoque de vos fonctions au Collége de France; j'éprouve une vive affliction d'une mesure qui vous frappe si douloureusement et je vous prie d'agréer, avec l'expression de ma sympathie bien sincère, l'assurance de ma considération la plus distinguée,

L'administrateur du Collége de France,

Barthélemy Saint-Hilaire.

Nantes 20 juillet 1852

Monsieur et ami,

Depuis un mois, il ne s'est guère passé de jour que je ne voulûsse vous écrire. Je désirais surtout savoir s'il est vrai qu'on ait réparé l'erreur de votre destitution. On a dit que vous étiez bibliothécaire de Saint-Cloud. J'en serais si heureux que je pardonnerais volontiers ce qui me regarde.

Nous avons eu, vous le savez, trois déménagements en deux mois. Et à peine arrivé ici, une irritation d'entrailles que j'avais à Paris s'est fort augmentée et m'a condamné au repos. Je vais mieux et me remets au travail. Les archives très-riches de Nantes aideront fort à mon Quatre-vingt-treize.

J'ai reçu hier seulement une lettre, déjà fort ancienne, de

Genève. M. Laya, professeur de droit à cette université, m'écrit, au nom du conseiller d'État chargé de l'instruction publique, que l'on m'offre la chaire de philosophie morale pour le semestre de novembre. Je réponds aujourd'hui qu'établi ici à Nantes pour achever mon livre, je ne puis accepter cette proposition, qu'elle eût dû être adressée à vous ou à Quinet; que, si vous et Quinet, vous ne pouviez ou ne vouliez accepter, je serais fort heureux qu'on donnât cette chaire à mon gendre. Il a supplée Quinet avec succès, vous le savez. Ses opuscules, spécialement sur Bernard Palissy, ne peuvent que plaire à Genève. Ce qui véritablement me fait désirer la chose, c'est que, toute amitié à part, je le crois, non-seulement très-digne mais le plus digne peut-être entre les hommes jeunes de donner un haut enseignement moral.

Si vous pouvez quelque chose à cette affaire, veuillez écrire le plus tôt possible, car, je vous l'ai dit, l'affaire est déjà ancienne. La lettre m'a cherché longtemps.

Je vous serre la main et présente mes hommages à madame Mickiewicz.

J. MICHELET.

Paris, 31 octobre 1852.

Monsieur,

Je m'empresse de vous informer que, par un arrêté en date du 30 de ce mois, je viens de vous nommer bibliothécaire à la Bibliothéque de l'Arsénal.

Je suis heureux d'avoir pu vous témoigner ainsi l'intérêt dont vous honore Son Altesse Impériale.

Agréez, monsieur, l'assurance de ma considération la plus distinguée.

Le Ministre de l'Instruction Publique et des Cultes,

H. FORTOUL.

Paris, 29 septembre 1853.

Monsieur,

Un Polonais qui est déjà votre ami, à ce que je crois, et qui dans tous les cas aurait des titres pour le devenir, m'a fait lire l'*Eglise et le Messianisme* : c'est M. Gericz.

Je saisis cette occasion, non pour me rapprocher de vous personellement, car je ne dois pas brusquer des relations de cette nature et d'ailleurs je suis absorbé en ce moment par le travail, mais pour vous dire ce que votre enseignement chaleureux m'a fait éprouver.

Vous appartenez à la classe des hommes d'avenir, vous sentez que Dieu veut la conciliation des communions religieuses, comme celle des races humaines. Jamais une âme n'a vibré plus saintement que la vôtre de ces émotions qui, dans tous les cœurs généreux, appellent en ce moment un nouveau monde.

Les philosophes officiels condamnent le passé, invoquent le progrès; les anathèmes contre l'ignorance du moyen âge et les excès de l'ancien regime sont un lieu commun pour toutes les bouches et pour toutes les plumes.

Votre titre de gloire, votre caractère distinctif n'est pas d'avoir chanté le progrès, je dis chanté, car vos paroles sont une harmonie, à laquelle votre nature Slave donne une profondeur et une ampleur exceptionnelle.

Votre titre, c'est d'avoir compris que le genre humain était au bout de ses raisonnements, de ses controverses, de ses découvertes industrielles, aussi admirables que stériles pour le bonheur et la liberté.

Vous avez compris que nous stouchions au fond d'une impasse, et vous avez prédit que Dieu se manifesterait par le miracle.

Ce que vous avez annoncé se réalise. Quand mes écrits seront libres, quand la Providence aura fait triompher les enseignements qu'elle m'a communiqués, de certaines resistances administratives qui en ajournent pour le moment la propa-

gation, vous reconnaitrez avec bonheur, je l'espère, que des réponses sont faites à tous vos doutes, vous ne demanderez plus d'où viennent et où vont les âmes des animaux, question touchante que vous avez portée devant vos auditeurs et qui revèle en vous un homme fait pour comprendre et ressentir tout ce que sent et comprend la nature.

Victor HENNEQUIN.

14 października 1853 roku.

Kochany Drużbo,

Dowiaduję się że nie przestajesz, swojem poważnem wdaniem się łagodzić nieszczęśliwe kwasy i nieporozumienia, które towarzystwo historyczne, na przeciwne dwoją stronnictwa; i że szczególnie nie oszczędzasz starań aby p. Sienkiewicza do rozsądniejszego zwrócić postępowania. Nikt odemnie nie oddaje bardziej należnej sprawiedliwości jego przeszłym zasługom, i jego zdolnościom; nikt nie postrzega jaśniéj, ile towarzystwo nasze straci na jego odstąpieniu, nikt też nie wie ile mnie boli, ile mi szkody przyniesie rozerwanie mojego z nim stosunku; w czem on trwa upornie, nie czyniąc sobie żadnego zarzutu, owszem w przekonaniu że po bohatersku działa. Jest to, niestety, rodzaj gorączkowej maligny, w której małe przedmioty wydają się wielkiemi, a rzeczy wcale niebędące wydają się jakby istniały. Nie przestawaj, kochany panie, używać swojego zbawiennego wpływu na uleczenie, a przynajmniej na zmniejszenie chorowitego uporu p. Sienkiewicza, równie jemu jak nam szkodliwego.

Zgoda, pojednanie, spólne prace i dążenia są nam, teraz bardziej niż kiedykolwiek potrzebne. Obraz naszych kłótni, i nieporozumień wydany na jaw byłby dla nas fatalnym w obecnych szczególnie okolicznościach. Obowiązkiem każdego prawego Polaka jest wszystko czynić i poświęcać, aby do brakującej nam a żywotnéj jedności dojść; i aby tego szpetnego i gubiącego obrazu o nas nie dawać cudzoziemcom i krajowi. Godne więc są twojego patryotyzmu, podjęte starania, za które najmocniej dziękuję, i o któ-

re jeszcze proszę, dla dobra towarzystwa, dla bezpieczeństwa biblioteki, o co Sienkiewicz w swoim gorączkowym zapale, już zdaje się niewiele dbać. Przyjm, kochany Drużbo, ponowiony wyraz mojego wysokiego szacunku, i stałej, prawdziwej przyjaźni.

Adam Czartoryski.

Bruxelles, 19 novembre 1853.

Cher ami,

Il s'offre pour moi une occasion de me rappeler à votre amitié; ma pensée, vous n'en doutez pas, va souvent vers vous. Vous êtes un de ceux qui me font le plus sentir la patrie. Si je ne dois plus vous revoir, je vivrai pourtant avec vous. Votre souvenir est lié à tant de choses! Et votre chère femme, qui m'en donnera d'heureuses nouvelles? J'embrasse toute votre famille. Je vous aime et suis à vous de tout cœur,

E. Quinet.

W obozie pod Burgas, 27 października 1855 r.

Panie Adamie (1), Z kolei i ja zaczynam Cię nudzić długą ramotą, bo jesteś jednym z tych ludzi, przed którym chciałbym otworzyć mą duszę i me serce, żebyś w nich czytał i je rozumiał w chwili, kiedy ci z którymi dla Polski pracowałem przez dwadzieścia lat, zrywają ze mną, i chcą wmówić w opinią publiczną że to ja zrywam. Zapewnie że Polacy nie powinniby walczyć tylko pod sztandarem polskim i za Polskę, ale niestety klęski jakim uległa Polska i jej położenie, zmuszają emigrantów przechodzić przez rozmaite drogi, żeby się dostać do prawdziwéj; czepiac swoją sprawę do sprawy innych narodów, by ją wyprowadzić na

(1) List powyższy Sadyka do ś. p. Adama Mickiewicza, przepisany ręką Henryka Służalskiego, przysłał Adam do p. Zofii Szymanowskiej, z nadpisem własną ręką:

« Tę kopię listu Sadyka Paszy pisanego do mnie z Burgas, dać p. Lenoirowi do przeczytania, lub jeśli zechce do przepisania. Ale egzemplarz ten, ręką p. Służalskiego pisany, zachować u was do dalszego rozporządzenia. »

(*Podpisano*) A. Mickiewicz.

pole działania. Ale w tem zmuszonem postępowaniu trzeba oceniać różnice i odcienia, któreby zachowały godność i uczciwość imienia polskiego. Tworzenie wojsk polskich we Włoszech i Węgrzech i wojowanie za sprawę tych narodów, miały za sobą logiczność polityczną walczenia z najprzewrotniejszym, a zatém z najniebezpieczniejszym wrogiem Polski i tę zaszczytną logiczność serca; te narody walczyły za swoją narodowość, za swoją swobodę, Polacy bez narodowości, bez swobody, biegli im w pomoc, nieszczęśliwy nieszczęśliwego najskwapliwiej wspiera. Formowanie pułków polskich pod władzą i sztandarem tureckim jest zgodne z logiką, z sercem i tradycyą historyczną. Turcy są rodzimymi i niczem niepojednanymi wrogami zaborowej Moskwy, Polacy im winni wdzięczność za dawną i nową gościnność i obronę. Turcya jedyna z państw z szablą w ręku i mnogiemi ofiarami i klęskami protestowała przeciwko rozbiorowi Polski, jedyna z państw żadnym traktatem, żadnym aktem politycznym nie utwierdziła, nie przyznała rozbioru Polski. Turcy walczą o swój byt, o swoją całość, i całość i potęga ich państwa nakazują im podawać rękę Polsce, jak ją już podawali od dwóch wieków. Nikt z Polaków, oprócz głupców i Jezuitów, nie zaprzeczy że Kozacy regestrowi i Zaporożce, byli potężnem wojskiem Polski, poczętém przez Zygmuntów, uorganizowanem przez Stefana Batorego. Bitwy pod Wielkiemi Łukami, Pskowem, Kłuszynem, Konotopami, są pięknemi świadectwami wojennemi szczątków tego wojska Polski; po pierwszym rozbiorze Polski, Kozacy w wielkiej części, zbrojno przeszli do Turcyi i z Portą zawarli *pacta conventa*, że za gościnność będą jej płacili krwią przeciw Moskwie, i płacili; do tych Kozaków przychodzili inni i tym sposobem zasiadła Kozaczyzna na ziemi tureckiej. Było to wojsko polskie, reprezentacya zbrojna Polski w gościnności sułtanów. Dzisiejszy Sułtan do tych Kozaków przyjął wszystkie dzieci i rycerstwo Polski i tę im dał nazwę, dał im sztandar dawny zaporożski, tak jak dawniej poświęcony przez patryarchę carogrodzkiego, pozwolił im zachować obyczaje, zwyczaje, języki i strój a dał im wszystkie przywileje i prawa wojskowe, jakie istnieją

w wojsku jego muzułmańskiem. Jedna Turcya i dziś ośmieliła się oficyalnie mówić : bez powstania Polski na nogi, nie masz tamy napadom i niesprawiedliwościom Moskwy, nie masz sprawiedliwości i równowagi w świecie, nie masz prawdziwego końca wojny i pokoju. Stanięcie przy Turcyi Polaków jest zgodne z godnością i uczciwością imienia polskiego. Jakie jest stanowisko Anglii względem Polski? Mińmy że Anglia z Moskwą i Prusami zawichrzyła pierwsza w Polsce sprawę dyssydentów, że popierała Moskwę, uznawała i utwierdzała traktatami rozbiór Polski, że w każdej walce do dzisiejszej była zawsze na stronie przeciwnej tej, przy której stawała sprawa polska, że w dzisiejszej walce z Austryą, razem była przeciwną wznoszeniu sztandaru polskiego, dotykaniu się narodowości polskiej, że w tej kategoryi jest ona hamulcem dla Francyi i Turcyi a podporą dla Austryi, że ona jest duszą tej wojny nadbrzeżnej, któraby nie wciskała się w głąb Moskwy, że ona z Austryą przeniosły wojnę z nad Dunaju do Krymu i Azyi, że wtenczas dopiero przyszła z datkami broni dla formacyj polskich, kiedy zaczęła najmować na swój żołd Szwajcarów, i Niemców, Arnautów, kiedy widziała że te najmywania niesnadnie idą, a wymiarkowała że p. Zamoyskiego może użyć do najemnictwa Polaków. Niewyrzucam Anglii jej postępowania, nie powoduje mną dla niej żadna niechęć; ona robiła co robić jej interes każe, ale nie mogę ani popierać, ani pochwalać postępowania p. Zamoyskiego, którem podkopuje i rozbija formacyą polską już istniejącą w Turcyi, godną dobrego imienia Polski, i usiłuje tę formacyą przerobić na najemników, niosących plamę imieniowi polskiemu, a jedynie dla osobistego interesu.

Po tem powiedzeniu w jakiem świetle widzę pozycyą formacyi przy Turcyi, i przy Anglii, muszę krótko przebiedz przeszłość naszego związku. Jak tylko zaniosło się na wojnę, zrobiłem mojemu dzisiejszemu rządowi propozycyą, żeby zawezwać do służby czterech jenerałów polskich, i o tém doniosłem księciu Czartoryskiemu Adamowi. Odebrałem odpowiedź, iż życzy sobie aby byli zawezwani na jenerałów: Chrzanowski, Władysław Zamoyski i Ludwik

Bystrzonowski, czwartego zostawił mojemu wyborowi; natychmiast wybrałem Karola Różyckiego i dla niego sposobiłem Kozaczyznę. Sam bynajmniej nie myśliłem ani marzyłem nawet o zawodzie militarnym; posłałem zawezwania, zawiadomienia o wyszłem Irade (postanowieniu) sułtańskiem, o nominacyi jenerałów, i po 6,000 franków na koszta podróży dla każdego. Oświadczyłem nawet, że myślą seraskera jest oddać dowództwo korpusu działającego pod Szefkietyl j. Chrzanowskiemu, p. Zamoyskiego umieścić przy sztabie Omer Paszy, p. Bystrzonowskiego do armii w Kars, a Różyckiego na Dobruczę do komendy nad kozakami. Za wszystko książe Adam podziękował, a jenerałów wysyłano jak sojki za morze. Mijały miesiące za miesiącami, wojna zaczęła się na dobre, a jenerałów jak nie było tak nie było. Widząc że Polakom niepilno, kiedy Turcya była większą panią działania jak jest dzisiaj, przez wstyd nawet za tę opieszałość przypomniałem sobie, że byłem porucznikiem Jazdy Wołyńskiej, podkomendnym Karola Różyckiego, i oświadczyłem mojemu rządowi, że jestem gotów formować Kozaków i stanąć na ich czele, z warunkiem by mi niedawano stopnia paszy wojskowego ale mirimirana, stopień jakiego do 1828 używali koszowi Zaporoża w Turcyi; dlatego że nie lubię tych awansów wojskowych nie w służbie i nie na polu bitwy, żeby uświęcić tradycyą zaporozką i być panem nominowania Karola Różyckiego hetmanem (pochodnym) wojennym, gdyby ten namyślił się przyjechać. Przyjęto moje warunki, mój plan organizacyi; kazano mi w Stambule organizować kozaków regularnych. Kilkunastu dzielnych emigrantów Polaków, z których dziś pięciu komenderuje sotniami w pierwszym pułku, i z których większa część jest w nim oficerami; kilku żołnierzy polskich i rossyjskich i Bułgary odważni i dzielni byli pierwszym zawiązkiem pułku. Musiałem naglić, bo Anglia i Austrya, które myśliły że ta organizacya się rozprzęże przez niesforność Polaków, zaczęły z obawą na nią patrzeć, zaledwie pierwsza sotnia była na koniach i w mundurach, druga zebrana, i przyszli kozacy kubańscy z Azyi. Lord Radcliffe zażądał by mnie z Kozakami wyprawiono do Szumli; wola tego posła to był

rozkaz; zaraz zastrzegły te dwa gabinety, że nikt z Galicyi ani z emigracyi węgierskiej, ani żaden Węgier nie powinni być przyjmowani do kozaków i wtenczas powiedziano że Polacy i Madziary będą mogli być użyci w Azyi. W tej właśnie chwili przybyli pp. Wysocki, Bystrzonowski i Breański, pierwszy działać na swoją rękę i odmawiać od Kozaczyzny, dwaj drudzy przysłani od księcia Adama; pierwszego nie chciałem widzieć, ale wyrobiłem rozkaz by mu kazano wyjechać ze Stambułu, jak się potem dowiedziałem że był przerobiony przez Radcliffa, który go wziął pod swoją opiekę jako narzędzie do niweczenia w potrzebie robót księcia Adama. Radziłem pp. Breańskiemu i Bystrzonowskiemu, żeby formowali emigrantów, domięszając do nich Słowian łacińskiego wyznania w Azyi, wyrobiłem nawet u seraskiera oddanie koszar w Skutari na tę formacyą i wydawanie żywności na kwity jenerała dla zebranych żołnierzy. Musiałem wychodzić, bo mnie naglono. Jenerałowie nieświadomi ludzi i rzeczy miejscowych, niemogli się zrozumieć z Behered paszą, Czerkiesem przeznaczonym iradą sułtańską do zarządu administracyjnego tą nową organizacyą. Za przyjazdem p. Zamoyskiego wyjechali do Kars i organizacya na niczem spełzła. P. Zamoyski po przyjeździe odmówił przyjęcia stopnia tureckiego paszy, szukał opieki ambasad zachodnich, wchodził w układy z j. Wysockim, wzajemnie siebie łudzili, a kiedy lord Radcliffe oświadczył, że trzeba robić dwie legie polskie w Azyi, pierwszą demokratyczną pod J. Wysockim, a drugą arystokracyjną pod j. Chrzanowskim, wtenczas p. Zamoyski przeniósł swoje działania na Kozaczyznę; ale w jaki sposób? Wysztychował memoryał, w którym z nagłówka doradzał rozszerzenie kozackiej formacyi, ale rozrzuceniem i rozdwojeniem dowództwa takiem, żeby zniszczyć egzystującą formacyą i przerobić ją na Bóg wie jaką galamacyą. Widać że mu szło o to by rozbić tę reorganizacyą zaporożską, która nie była niczem inném tylko wojskiem dawnej Polski; możnaby posądzić, że była w tém myśl owej nieszczęsnej walki Kościoła wschodniego z Kościołem zachodnim wprowadzonej do Polski na jej upadek, bo p. Zamoyski i historyą zna i rzeczy

rozumie, a nietolerancyą cechuje wszystkie swoje czynności, gdzie może, dla skarbienia sobie Rzymu i partyi, która największemi funduszami w Polsce rozporządzać może. Kiedy memoryał nie miał żadnego skutku, p. Zamoyski podał notę do seraskiera, w której przyznawszy mi talenta dyplomatyczne, powiadał, żem niewojskowy, i że mnie trzeba zastąpić oficerem doświadczenia i rzemiosła, i między innymi na tę posadę wskazywał p. Kościelskiego. W tym że samym czasie wszystkich oficerów i ochotników chcących udawać się do kozaków, zatrzymywał pod różnemi pozorami i o kozakach mówił jak o największej hołocie, o oficerach i żołnierzach. Trzeba wiedzieć, że kiedym wyjeżdżał na Wschód przed czternastą laty, p. Zamoyski chciał abym wziął tytuł hrabiego i pułkownika; odpowiedziałem, że mi wystarczy szlachectwo bez hrabstwa i porucznikowstwo z pod dowództwa Karola Rożyckiego, i dlatego nie byłem wojskowym i niemiałem mieć doświadczenia, a Kościelski który nie odbywał żadnej kampanii, był podporucznikiem w pruskiem wojsku, awansowany w Szumli przez p. Zamoyskiego na majora i następnie na podpułkownika, był żołnierzem z rzemiosła i z doświadczenia, i na tę notę p. Zamoyski odpowiedzi nie odebrał: obydwie były mnie odesłane. A ja z hołotą moją poszedłem do Dely Osman, dla utrzymania komunikacyi z Sylistryą, wówczas oblężoną i nękać nieprzyjaciela. Służba była robiona w ten sposób, że kozacy odebrali powinszowanie w imieniu Sułtana i Omer Pasza oświadczył, że chce taki drugi pułk organizować; żebym się tem zajął nieprzestając dowodzić jego awangardą. Pod Giurgiewo przybył p. Zamoyski z oświadczeniem dla kozaków, i z propozycyą wejścia do kozaków i organizowania drugiego pułku. Nieufałem, ale przyjąłem przez wzgląd na księcia Adama i na sprawę Polski. Zaczęła się organizacya drugiego pułku, pomału, leniwie, z wyraźnem przeistaczaniem na inny kopyt pierwotnej organizacyi kozackiej. Zaczęły się pokątne roboty, by zniechęcić ku mnie Omer Paszę przez p. Kalinkę, któremu p. Zamoyski wyprosił u mnie pozwolenie noszenia munduru pierwszego pułku kozaków, opisywanie niesforności, niedyscypliny i tyraństwa w pierwszym pułku;

jakieś memoryały, że noszone fezy i półksiężyce z gwiazdami, niszczą urok sprawy polskiej i są przeciwne Kościołowi, nareszcie poważnienie mnie i pierwszego pułku z Izmaiłem Paszą i sprowadzenie tego pułku do Szumli w czasie kiedym był na urlopie w Stambule, żeby było można w gazetach wydrukować : obydwa pułki kozackie znajdują się pod komendą jenerała Zamoyskiego. Udać się musiałem do rządu i położono tamę tym nadrobionym niechęciom Izmaiła Paszy, zobaczył co warta i jedna i druga organizacya i pułk pierwszy stał się przedmiotem pochwał, drugi nagan za nieporządek i niedyscyplinę. Po czem nastąpił wyjazd p. Zamoyskiego do Londynu i jego dzisiejsze roboty. Wciśnięciem się do kozaczyzny przy Turcyi dostał stopień jenerała brygady; za przemianowanie swojej organizacyi kozaków ottomańskich na kozaków brytańskich dostał stopień jenerała dywizyi. Datki dane przez Francyą dla kozaków ottomańskich, zabrał dla swojej nowej kozaczyzny. Przez cały czas wspólki, pułk pierwszy dostał tylko od księcia Adama 3,000 fr. Za trzysta sześćdziesiąt i więcej ubiorów z bielizną, obuwiem i bronią należnych do pierwszego pułku, musiał się indemnizować 250 parami butów i broni, datkami dla wszystkich kozaków, i to wzięte mimo woli i chęci p. Zamoyskiego. Taka spółka była wyraźnie nieszczęśliwą dla pierwszego pułku. Teraz zastałem pułk drugi zniechęcony, niesubordowany, niechcący iść gdzie mu kazano; dezercyę buntowniczą, żadnej znajomości służby i musztry, oficerów poawansowanych za służenie do mszy i śpiewanie rytmów kantyczkowych, pod skargą przez Izmaila Paszę za nadużycia administracyjne, bez ubrania. Wszystko to zreorganizowałem, naprawiłem, przed przyjściem ubiorów był już pułk mustrujący się, subordynowany; *provisoire* zastąpione stałem urządzeniem a jak przyszły efekta, widziałeś p. Adamie ten pułk już dobrze wyglądał, żołnierze zrobili się doskonali i oficerowie w krótce byliby tacy; zorganizowałem piechotę, byłbym to samo zrobił z artyleryą i już wszystkie te bronie Polski występowały na obchód zwycięztwa wojsk sułtańskich pod Karsem, kiedy nadeszła wiadomość, że drugi pułk z piechotą i harmatami, które

wistocie były dane przez Anglików, przechodzi na jurgielt angielski, i drwiące zaprosiny p. Zamoyskiego byśmy byli z sobą razem; tego razem nierozumiem. Nie chodzi mi o to żeby nie pójść pod rozkazy tego nawet jenerała dywizyi kozaków brytańskich, ale mi idzie o to, żeby kozactwo, to dawne wojsko Polski, nie było upośledzone mistyfikacyą, żeby ta mistyfikacya p. Zamoyskiego, nie stała się środkami nieładu, anarchii, poniżenia się i brzydkich konkurencyj. Obawiam się aby ten, który dokazał już poniżyć ród Czartoryskich, ród jagielloński, przez usunięcie księcia Witolda od kozaków, i przez wprowadzenie do nich księcia Władysława w dziwny sposób, który musi się skończyć szwankiem; aby ten który garnie się do Anglii żeby zniweczyć zamiary albo pomysły Napoleońskiego rządu na koronę Polską, z gotowością okazania niewdzięczności Francyi, gdyby zdarzyła się sposobność, nie zrobił jeszcze i gorzej dla osobistości. Gdyby Polacy mieli usposobienie przyjąć p. Zamoyskiego za naczelnika, jeszczeby złe nie było wielkie, ale jeśli tego usposobienia niemasz, to jest sparaliżowanie ruchu i wysileń na czas potrzebny. Jeśli p. Zamoyski na jurgieltników Anglii prowadzi Polaków, a nie potrafi przeinaczyć opinii rządu angielskiego o sprawie Polski, to wszystko co dziś było zrobionem może być zniweczonem i sprawie Polski zadany ogromny cios. Niepodobna Anglii narzucić swojej polityki, zmusić ją można tylko wypadkami; ale na to trzeba być pod pewnym względem panem położenia; zaprzedanie zupełne siebie pod jej rozkazy już odejmuje wolność działania i paraliżuje wypadki, Polacy Kontyngensu będą tem czem byli Szwajcarowie we Włoszech, Niemcy w Hiszpanii, Arnauci w Egipcie, najemnicy z cyfrą ale bez godła i godności narodowej. Wykręt przykomenderowania dla drugiego pułku, nie będzie się mógł utrzymać, bo moją powinnością będzie nie dać poniewierać i kalać imię i sztandar kozacki i pułk musi wziąść imię najemniczego pułku jazdy. Oto są powody dla których nie mogę zostawać nawet biernie w spółce z p. Zamoyskim a nawet popierać politykę księcia Adama, jeśli ta jest obawiającą się w czynach i kombinacyach p. Zamoyskiego. Nie wy-

stąpię przeciwko nim, chybaby zadaleko posuwali paraliżowanie i poniewieranie kozackiego imienia i kozaczyzny, inaczej niech robią co im się podoba, a ja będę robił co mi sumienie każe. Znudziłem Ciebie; przebacz, a wierz że cię wysoko szanuję, cenię i kocham i żem twój dobry przyjaciel.

Mehmed Sadyk.

Burgas Ahili, 15 listopada 1855 roku.

Kochany i drogi Panie Adamie, List twój odebrałem. Jak najsłuszniej zasłużyłem na burkę którą mi przesyłasz, ale jak najsolenniej cię zaręczam sercem które cię kocha i uwielbia, że to był wyskok szlacheckiej fantazyi zirytowanego kozaka, ale że z rzeczy nie żartuję, uważam ją za ważną, za bardzo potrzebną, za nawet konieczną dla sprawy naszej. W kraju byłem za nią, bo przezemnie izraelici berdyczowscy nieśli pomoc w powstaniu Różyckiemu i pieniędzmy i ofiarą osób. W emigracyi jeden prawie, dla tej myśli, popierałem Czyńskiego, póki nie zdało mi się że on inną drogą iść chce. Teraz ja sam tylko w pułku kozackim dałem miejsce i znaczenie izraelitom i zbratałem ich z Polakami i z kozakami, pod bronią, czego dalibóg, tak dalece dotąd nie było. Więc tej rzeczy nie uważam za żart, a sarkazm był na Zamoyskiego, sarkazm niepotrzebnie szlachecki, ale my jesteśmy jak dzieci czasem, bośmy Polacy!

To coście zrobili to dobrze; jesli macie za sobą Camondę, on może napisać do Omer Paszy i zyskać jego poparcie, bo są przyjaciołmi od serca, u seraskiera i u Fuada wiele może. Gdyby była formowana piechota, to Bednarczyk byłby najwłaściwszym oficerem do organizacyi. Gdyby jazda, to trzeba takiego jak Wierzbiński, *un brillant officier de cavallerie qui aurait donné du chic et de l'éclat à la nouvelle troupe*. Jabym go utrzymał a izraelici daliby mu trochę pieniędzy na pohulankę. Albo Paczek, sumienny i prawy człowiek, dzielny żołnierz. Oficer organizator, to jest rzecz nie mała, to wszystko. Widziałeś dziarskość moich a mazgajstwo drugiego pułku, bo go mazgaje organizowali. W wojsku,

w jeździe wszystko powinno wrzeć. *Koń kipyt pod siedakom, a siedok kipyt na konie*, wtenczas jazda.

Co do Bulgaryi i Bessarabii już otem nieraz powtarzałem memu rządowi; moja żona ci powie, nawet odszukać może memoryały które podawałem. To byliby najdzielniejsi żołnierze w świecie. Niech rząd powie a ja mu zrobię w mig cztery pułki jazdy i tyleż piechoty, ale niech się organizują przy kozakach bo inaczej żołnierzami nie będą, inaczej ich zmarnują.

Do Bulgaryi ofiarują się Bednarczyk i Paczek, ludzie zacni i stateczni, sumienni, nie szaławiły. Bystrzonowski bardzo był mógł być użyteczny i Breański, ale trzeba żeby Francya to wzięła w opiekę, inaczej, nic nie zrobię. *Wodu wari, woda bude.*

Ja chcę tylko mieć bulgarską i bośniacką jazdę uorganizowaną moralnie i materyalnie w sposób moich kozaków, spragnionych w stepach nocą i dniem, a będę tędy pędzić wszelką dzicz, choćby ona chmurami nasunęła się z Azyi.

Co do mnie, broniłem czci kozackiej i polskiej, broniłem interesów Polski i Turcyi. Zamoyski zwyciężył, ja gotowem ustąpić bo walki nie chcę, ale biada jemu, biada Czartoryskiemu jak przepadnie to co zrobiłem ja, jak zmarnują tak jak zmarnowali wojsko polskie wprowadzając do Galicyi, jak zmarnowali piękne zastępy we Włoszech, biada, im biada! Ja czułem się w sile i na poświęceniu, ich do siebie nie wołałem; wprosili się, niechże idą. P. Zamoyski to dawny gracz, nie trzeba o nim i mówić a książe Władysław to młody chłopiec bez serca. Z rozumem bez serca teraz ludzi prowadzić nie można.

Pozdrawiam cię i ściskam jak najserdeczniej.

Prawdziwy przyjaciel twój,

Mehmed Sadyk.

WIERSZE DO ADAMA MICKIEWICZA.

Wiersz do Adama Mickiewicza

Mickiewiczu toś Ty był! wszakżeś się nie mylę,
Poznałem Cię za znakiem coś mej duszy wtłoczył;
Nieznanym Ci był, ale ja znałem Cię tyle
Dawniej niżelim Cię zoczył!

Próżno w pośrodku ludu mnogiego natłoku
Pomroka Cię zazdrośna wzrokowi ukryła,
Postać Twoja wyrazu pełna, memu oku
Rodaka, wieszcza, zdradziła!

Czemuż wtedy uczucia zapałem przejęty,
Drogi mężu, do Ciebie nie śmiałem się zbliżyć,
Nie nie mogłem, nie dał mi jakiś postrach święty
Dumaniu Twemu ubliżyć!

Lecz daruj, żem choć niedość był śmiały Ci przerwać,
Tak, jak gdy potajemnie przed święconym kwiatkiem
Wyznawca Dryad stanie, lecz nie śmie go zerwać,
Jam Cię spotykał ukradkiem!

Darujesz, jeśli pojmiesz co się działo wemnie
Gdym ujrzeć Ciebie zaczął cieszyć się nadzieję,
Drogi wieszczu coś spiewał, i dla nas, przy Niemnie,
Rodaków Twoich nad Spreją!

Przebaczysz też zapewne że w Twych braci gronie
I my także do Ciebie, spiesznie się ciśniemy,
Że i my także niesiem wieniec na Twe skronie,
Że i my także kochać Cię śmiemy!

Bo czyliż to nie Ty, sam, wzniosłeś nas do siebie?
Ty, co nam kraje polskich uroków wskazałes,
Ty któryś nas nauczył błąkać po Twem niebie,
Własnością naszą się stałeś!

Witaj więc, trzykroć witaj gościu w obcej ziemi
Witaj wśród bratnich dłoni Ty ziomków zaszczycie,
Niech dla tych co się poją uroki Twojemi
Przez to się jeszcze drogie staną Zgorzelice! (1)

Eulogiusz Zakrzewski

Do Adama Mickiewicza

w przejeździe Jego do Włoch w 1829 roku.

Mocarzu lutni polskiej, prawych bardów wzorze,
Szczytności i zapału niepojęty zbiorze,
Mickiewiczu! Twym ogniem gdy serce zagrzewam
Twój ziomek, Twój hołdownik, wielbię Cię i śpiewam:
Nawo pogardzająca przepaściami głębi,
Piersi której wulkanu wieczność nie wyziębi,
Głosie którego echa gromy nie zagłuszą,
Duszo jedynie polską zrozumiana duszą!

(1) «Wiersz napisany dla Adama Mickiewicza w dzień, kiedy tenże przyjechał do Berlina, i samotnie wieczorem przechadzając się pod Lipami, od rodaków poznany został. Wiersz ten miał mu być *anonyme* do stancyi przesłany, lecz gdy autor osobiście miał szczęście poznać tego króla wieszczów, za niegodny poczytał ten płód swego szału, udzielenia, temuż mężowi. Lecz jak zbytek radości, z widzenia go w Berlinie, ośmielił do napisania tych rymów, tak uczucie dla niego wyniesione do najwyższego stopnia w dniu 13 maja, gdy tenże improwizacyami najpyszniejszemi przez cztery przeszło godziny, wszystkich umysły rozognił, przywiodło do przeczytania ich tak jak były w brulionie. Te na rozkaz tego wysokiego wieszcza zostały Mu tutaj przepisane i wręczone, dnia 15 czerwca 1829. E. Z.»

Wajdeloto nasz młody, Wajdeloto dzielny!
W więzach Twe jchwałyś kamień założył węgielny;
Długo wśród lodów Newy dręczony niegodnie
Gdzie ukaz wzbrania nucić i płakać swobodnie,
Przemogłeś wytrwałością ukazy i lody;
Dziś jak słowik, jesienne nim zawieją chłody,
Spieszysz do Włoch, gdzie słońca dobroczynne wpływy
Odpowiednie Twym śpiewom zwykły budzić śpiewy,
Gdzie należnej po zgonie nim nagrody doznasz,
Żywy, rajskie roskosze, rajskie niebo poznasz.
  Kraina najszczytniejsza z krain starożytnych,
Zwalisko celujące tyle zwalisk szczytnych,
Włochy, uczczą tłumacza Danta i Petrarchy.
Pod płaszczem klasyczności zziębłe arystarchy
Echem lodowém Twego nie zmrożą wawrzynu,
Gdzie gmin czuje, miło tam nucić i dla gminu.
O Ty mojemu sercu i myślom przytomny,
Wzniosły w śpiewach, w pożyciu uprzejmy i skromny;
Bo takim Ciebie głoszą w pobratymczém gronie,
Szczęśliwsi, których Twoje uścisnęły dłonie.
Dla mnie los w błogich przygód nieszczodry szafunku,
Dotąd Cię w martwym tylko dał znać wizerunku;
W nim ja zatapiam oczy, czucia badam z rysów,
I walki Twoje z losem z Twych śledząc opisów,
Porównywam Cię wieszczu z Twym własnym utworem,
Z tym Farysem, nadludzkiej wytrwałości wzorem;
Jak on, świetny zwycięzco sępów, uraganów,
I z zatopów piaszczystych wywianych bałwanów,
Jak on niezrozumiały niewolniczej tłuszczy
Do szczęsnej Arabii dobiłeś się z puszczy.
Tu, rzekniesz, jest mi niebo, tu jest gwiazda złota,
Przewodniczka wieszczowi do chwały żywota,
Tu pełne, nieprzebrane płyną pociech zdroje,
Tu z piersi nieprzebranej płyńcie wiersze moje!

Jak się ozwiesz, już nucąc w potępieńców kraju
Dałeś miarę jak zdołasz odezwać się w raju.
Orzeł swym dziobem krwawi z piór odarte skrzydło,
Zakiełznany koń żuje spienione wędzidło,
Lecz swobodny król ptaków lot wznośi nad Tatry,
A rumak, pan swej woli, rącze ściga wiatry.
Śmiałoż, śmiało Ojczyzny chlubo i ozdobo!
Wzmacniaj rzymskim balsamem tęsknących za Tobą,
Hołduj cnocie, swobody całem sercem wzywaj,
Nienawiść na tyranów nas dręczących zlewaj.
Laur nie kwitnie na dworach gdzie kwitnął przed czasem,
Dzisiaj prawego wieszcza lud jest mecenasem;
Wolność jest jego bóstwem, a godłem wytrwałość,
Celem pomyślność braci i Ojczyzny całość.
Któż godzien wdrażać w serca te święte ustawy,
Jeśli nie Ty poczciwej męczenniku sprawy?
Dziś gdy stygnie fanatyzm, ta gwałtów podpora,
Ozwij się, a brzemienna wyda owoc pora.
Polacy, Włochy, Grecy, ofiary obłudy,
Pobratymstwem niewoli spokrewnione ludy,
Zrozumieją, ocenią, powtórzą Twe pienia.
O ty serdeczny celu mego uwielbienia,
Wcielony ideale wdzięku i szczytności,
O mym hołdzie ku Tobie sądź z mojej śmiałości;
Mistrzu nie gardź ofiarą nieznanej Ci dłoni,
Przyłącz skromną równiankę do ozdób Twej skroni,
Znikome, rzekniesz, wieńce jego ręka wije
Lecz jego serce dla mnie jak dla Polski bije.

St. Doliwa Starzyński

Dresdae d. XXXI Aug. MDCCCXXXVI.

Illustri
ADAM MICKIEWICZ
ELEGANTISSIMO MUSARUM SACERDOTI
S. D. P.
AUGUSTUS GUILIELMUS HEDENUS
ARTIS MEDICÆ, QUA LATISSIME PATET,
CULTOR.

Hæc, Celebrande, meis nuper commissa tabellis
Ante tuas supplex offero dona manús :
Tu ne nostra, precor, munuscula despice torvus,
Sed messem ingenii suscipe, quæso, mei :
Si placeat scriptum, si non, amplectere mentem,
Nil mihi cum *tanto judice* litis erit.

Dr. HEDENUS.

A ADAM MICKIEWICZ
et
A LA PRINCESSE CZARTORYSKA.

O Poëte, dis nous, le berceau de tes frères
Leur résignation dans leur noble misère,
Chantre des Pélerins, dis de ta bouche d'or,
Ce que fut la Pologne et ce qu'elle est encore;
Et nous, qui n'avons su dans sa grande agonie
Qu'envoyer une aumône à ta chère patrie,
Puissions-nous, quand tu viens aussi nous consoler,
Ne pas rougir de honte en t'entendant parler.
C'est vous, qu'on peut nommer sur cette pauvre terre
De tous les malheureux un ange tutélaire.
Je vous unis ici, Princesse, dans ces vers,
Au Poëte qu'un jour connaîtra l'univers,
Car vous représentez tous deux dans cette vie,
Vous, le divin amour et lui, la poësie.

Antony DESCHAMPS.

A Mickiewicz. (*)

Consolez-vous si l'ardent météore,
Qui sert d'étoile au génie exilé
S'arrête et luit quelques instans encore
Sur un désert monotone et voilé :
Là, pour miroir, seulement des fontaines,
Un lac qui dort dans son azur si doux;
Point d'océan aux bondissantes plaines
Point de mirage et de voix de syrènes,
D'horizons noirs sous leurs trombes lointaines.
Consolez-vous!

Pauvre égaré dans nos chaudes vallées
Où l'air du nord expire languissant,
Vous souffrirez... Les corbeaux par volées
Et les hivers vous diront en passant :
Allons! allons! poëte, à la mêlée!
D'un large essor fends l'espace en courroux!
Vois-tu,-là-bas, la gloire échevelée,
Son piédestal de lave amoncelée,
Son auréole à la foudre mêlée?
Consolez-vous!

Triste martyr du calme et des ombrages,
Qui vous rendra l'orage accoutumé?
Et sur la steppe, au gré du ciel sauvage,
Les jeux sans frein du coursier bien aimé?
Dans nos vergers tout devient rêverie;
Vague bonheur que l'on garde à genoux;
Longs souvenirs, souci de bergerie,
Clos d'une haie ainsi que la prairie;
Plaisirs du cœur que le cœur seul varie;
Consolez-vous!

(*) Wiersz Pani C. Olivier, literatki lauzańskiej, drukowany w zbiorze poezyj męża : *Les chansons lointaines* par Juste Olivier, Lausanne 1847. (P. W).

Plus défiant des bruits confus d'oracle,
Plus détaché de leur charme inconnu,
Oh! puissiez-vous, homme, faire un miracle
Dire au repos : oui, sois le bien venu!
A l'amitié qui vaut mieux que la gloire,
Au pâle honneur d'être adopté de tous,
Aux biens sans lutte, à la paix sans victoire,
Aux jours heureux sans trace et sans mémoire,
Comme à l'arrêt de l'urne expiatoire
Résignez-vous!

C. OLIVIER.

DO

ADAMA MICKIEWICZA

—

Zacny Panie ADAMIE, załączam Ci *dzieło*,
I razem Ci tłumaczę zkąd początek wzięło.
Początek! racz je przejrzeć, a znajdziesz że wątek
Usnuł się na Twéj przędzy, od Ciebie początek.

W przedostatniej godzinie, już w drugiem półroczu,
Jam spostrzegł na Twej twarzy, wyczytał z Twych oczu,
Chwytając Twoje słowa na Twej z ogniem wardze,
Żeś się i sam uskarżał gdyś mówił o Skardze.
A żem nie stał na kursie jako prosty kołek,
Więcem myślił... i zmyślił, żem ja Twój pachołek
Mogący nosić listy w wskazane adresy,
Dodając na kopercie esy i floresy.
Mając zaś długie nogi, nie zląkłem się chodu;
Bo idę do tych pojęć ostatniego schodu
Obszernego w obwodzie, płaskiego przy ziemi,
Bo i moje zdolności kwadrują się z niemi.

Jam szczebiotał czas długi zwiedzając zakłady;

Jam słuchał zwad i kłótni, uczęszczał na rady;

Jam notował w tułactwie uznane wyrazy
Za dobre przewodniki cieplika — sto razy.
I w taką zbieraninę, bez taktu i ładu,
Jam wtłoczył cudze myśli wyjęte z przykładu
Jaki mi się nadarzył: otóż zkąd się wzięło
To gadulstwo przezwane, jako wyżej, *dzieło*.

Że brak w głowie rozumu, żem jest głupi — czuję;
Ale żem jest drukarczyk, więc i list drukuję.

KAROL.

ADAMOWI MICKIEWICZOWI
na pamiątkę, jako wyraz serdecznej
Czci dla Niego,

Versailles, 28 września 1841 roku.

W starej Franków katedrze stanął wieszcz natchniony
Śród braci swoich wygnanych natłoku:
Bystrą myślą rozerwał przyszłości osłony
I duch proroczy zabłysnął mu w oku.

Jął więc rzeszę nauczać, jak Bóg dobrotliwy
Ku naszej Polsce miłosierdzie skłania,
I opatrznie wznawiając Chrystusowe dziwy,
Dzień już naznaczył bliski Zmartwychwstania.

Rzesza zbłąkana myśli nieufnych gonitwą
Głową potrząsa i oczy wytrzeszcza...
Biada ci Święta Ziemio, biada tobie Litwo,
Kiedy już swego nie rozumiesz wieszcza!

XAWERY GODEBSKI.

30 juin 1842.

A MICKIEWICZ.

Être poëte, aimer, chanter, rêver toujours; (*)
Chasser d'un souffle heureux les lourds ennuis des jours;
Au front sombre des nuits allumer une étoile;
Sur les mers de l'esprit tendre une blanche voile;

Réveiller un écho dans les cœurs assoupis;
Comme le vent d'orage incline les épis,
Sous sa puissante voix faire ondoyer les têtes,
Et planer comme l'aigle au-dessus des tempêtes;
Apaiser d'un accord les grands flots courroucés,
Que charme le doux bruit des rhytmes cadencées;
Quand des peuples déchus s'éteint la noble flamme,
La rallumer soudain à l'éclair de son âme;
Chercher parmi la foule un beau front virginal
Pour le ceindre à jamais d'un rayon d'Idéal;
Ainsi que Prométhée animer la statue;
Dire : non! à la mort, et briser sa massue;
Flétrir d'un vers vengeur le crime et les tyrans;
Rendre plus grands encor tous ceux qui furent grands;
Et tirer de son cœur et de son seul génie,
Comme Dieu, du chaos, un monde d'harmonie;
Être poëte, ami, quel sublime destin!
Et quelle royauté dans ce néant humain!
Et ce sort est le tien, ô farouche poëte!
O noble cœur saignant! ô grande âme inquiète!
Ces foudres, o Konrad! comme Odin rayonnant,
Tu les lances du haut du Valhalla tonnant;
Et les bas-fonds obscurs où ces foudres éclatent,
Se peuplent vaguement de soldats qui combattent,
D'étendards déchirés, mais que ne rendent pas
Des guerriers abattus dressant encor leurs bras;

(*) Wydrukowane w zbiorze poezyj autora w 1847 roku. (P. W.)

L'air siffle, le canon gronde, le clairon sonne :
La Pologne succombe — et ton âme frisonne.

Mais elle n'est pas morte, et ne doit pas mourir !
Souviens-toi du phénix, ô poëte martyr !
Souviens-toi de Lazare et du Christ qui réveille
Dans le cercueil muet cet ami qui someille;
Souviens-toi de toi-même : — Aujourd'hui fugitifs,
Tes frères bien-aimés, comme autrefois les Juifs,
Répétent dans l'exil un chant qui les console,
Et ce chant, ô poëte! est ta sainte parole,
Ta parole d'espoir, qui leur parle toujours
Du sol de leurs aïeux, du sol de leurs amours,
De leurs anciens héros, de leur jeune vaillance,
Et du plus beau des jours, du jour de délivrance !

Ce jour luira : Le monde est en travail du droit,
Ce roi de l'avenir, ce magnanime roi,
Qui sur la terre enfin, conquérant pacifique,
Rendra justice ainsi que le Minos antique.
Sous sa verge inflexible, et sous son jugement,
Se rangera le monde harmonieusement.
En comblant les vallons et nivelant les cîmes,
Il sera juste aussi pour les peuples sublimes.
Heureux alors, heureux les grands peuples vaincus,
Fidéles dans l'épreuve aux anciennes vertus !
Et, puisque dans leurs cœurs vît toujours l'espérance,
Heureuses, entre tous, la Pologne et la France !

Brille, aurore sacrée, et sors du sein des nuits,
Comme autrefois Vénus, des flots épanouis;
Non ! la molle Vénus était trop parfumée;
Mais sors comme Pallas qui jaillit tout armée.
Qu'à ton éclat chacun dise : voici le jour !
Et s'élance enflammé de courage èt d'amour !

Alors, soyez bénis, peuples dont les cœurs saignent!
Alors soyez vainqueurs, et que vos mains s'étreignent;
Alors, soyez vengés, alors soyez cléments!
Et vos bardes en tête entraîneront les rangs,
Créant et célébrant la moderne epopée,
Dans une main la lyre, et dans l'autre l'epée.

N. MARTIN.

Do ADAMA MICKIEWICZA

Posyłając mu trochę wody i kwiatek.

Nie wzgardzisz darem moim Litwinie!
Bo w nim jest wspomnień władza tajemna,
Kwiat na kowieńskiej wykwitł dolinie,
A woda z rzeki domowej Niemna!

Nurty co w morzu utonąć miały,
Zwracam do marzeń twoich koryta,
Niemen ci wdzięczny za pieśni chwały
W imieniu Litwy ciebie powita!

Czerpając w Niemnie, schwyciłam w biegu,
Wszystkie Litewskie rzeki i zdroje,
Może łzy ziomków którzy u brzegu,
Płakali, pieśni śpiewając twoje.

I tyś sam niegdyś *zapaleniec młody*
Twe łzy tu wylał, jako rosę w znoju,
Wsiękły już w obcą ziemię łzy i wody,
Ale ich źródło pozostało w kraju.

Pomnąc że woda już nazad nie płynie,
To porównanie może cię zasmucić!...
O bądź nam lepiej jaskółką Litwinie,
Żebyś do Litwy mógł jeszcze powrócić!

Wszelką chcąc z drogi usunąć przeszkodę,
Aby cię doszedł upominek z Litwy,
Kapłana ręka poświęciła wodę;
Niech cię pocieszą Litewskie modlitwy.

Pieśni mej było jedyną rachubą
Sprawić ci chwilkę tęsknego wesela,
Jestem Litwinką, wołam Tobie z chlubą,
Imię twej ziomki śpiewać mię ośmiela.

GABRYELA GÜNTER.

ADAMOWI MICKIEWICZOWI

Osiek pod Ostrowem niemieckiem, 1 stycznia 1851 r.

Zabłąkanemu między obcymi;
Gdzieś tam nad Sekwaną mglistą,
Z czci pozdrowieniem, z ojczystej ziemi
Baśń Ci ślę oto ojczystą.

Tęczą promienną przesięga ona
Przepaść czasów dziesięć—wieką.
Tęcz to nadziei jasnych, rzucona
Z przeszłości w przyszłość daleką.

Ja zaś uznaję w nie tęcz proroczę
Przeznaczeń naszego Ludu,
I wypełnienie ufam że zoczę
Zwiastowanego nią cudu.

A tyś mi jednym z siedmiorga onych,
Z nieba zstąpionym wodzem — śpiewakiem,
Do walk pod Boga słonecznym znakiem,
Budzącym braci uśpionych.

R. ZMORSKI.

Po pogrzebie Adama Mickiewicza.

Paryż, 23 stycznia 1856 roku.

Nad Wisłą, Niemnem i Donem,
Lud przywdział żałobne szaty,
Szczery żal, z sercem ściśnionem
Przenosząc z chaty do chaty.

Siłą gromu się rozchodzi
Wieść ponura, tajemnicza;
Jedna skarga starców, młodzi:
Niema, niema Mickiewicza!..

Któż rodzinną pierś zagrzeje
Przez swe wzniosłe, dzwięczne pienie
Wzbudzi wiarę i nadzieję
Wspodziewane odrodzenie?

Któż zaśpiewa tęsknéj braci,
Co ją jarzmo wieku gniecie!
Kiedy wieszcza swego traci,
Gdzieś za morzem, w innym świecie!

Zgon poety, to zgon ludu
I wiek tej straty nie zatrze;
Któż dzisiaj wzleci bez trudu
W podniebne wyżyny Tatrze!

Któż biegnąc w zawody śmiałe
Zwątpiałą podzwignie wiarę...
Do Nieba sięgnie po chwałę.,.
I z wieków zedrze kotarę!?

Bo myśl wieszcza bez granicy
Gordyjski węzeł rozprzęga
Jednym lotem błyskawicy
Krainy cudów dosięga!..,

Strunna lutnia nie zadzwoni
Już serc nam nierozanieli,
Bo ją, z twórczej wieszcza dłoni
Duchy śmierci, z życiem wzięli.

Pruje korab' wód przestworza
Sciera burze i opoki
Do wiecznego niosąc łoża
Drogie pobratymcom zwłoki!

Słynna Franków gościnnica
Co rozumy stroi w wieńce!
Wita je, z pogodą lica
Wyciągnęła ku nim ręce!..;

A Polak spięty w obrożę
Haniebną znosząc niewolę!
Nawet ich jawnie nie może
Ucześcić w rodzinném kole!

Uderzmy w serce tyrana,
Rozpaczy wiedzeni siłą!
A swoboda odzyskana
Będzie Poecie mogiłą!!...

HENRYK GROTTUZ

18 stycznia 1856 roku.

PAMIĄTCE WIELKIEGO WIESZCZA.

Powiedz mi dziecię, złotej nadziei nieśmiertelne słowo!
SOFOKLES.

Czy żeś posłabł w Zakonie, rytym w błyskawicach,
Pokoleniom przedwiecznym w Sinaju tablicach,
Wskazać ci tylko zdala sady Kanaanu,
W surowych się wyrokach podobało Panu...
Czy skruchą wierną zjednan, w dobroć nieprzebrany,
Duch dziecięcia obłokiem Nadziei obwiany,

Nim jej dla ziemi zmierzchnąć kazał w noc bolesną,
Pan do siebie powołał — dobą tak przedwczesną
Dla braci, której w długiem pasmie dni zgnębienia,
Hetmaniłeś królewskim bułatem natchnienia!..,

. . . . , ...

Duch twój uleciał w niebo, po wyższe nagrody,
W zgasłej chwały rozpamięć grążąc smutne grody...

. . . .

To jedyna pociecha nad rozwartym jeszcze
Stojących grobem, w dumy pogrążonych wieszcze,
Niewymownej żałości... Kto podniesie lutnię
Sierocą wieszcza, w laur i cyprys strojną smutnie!
Kto się odważy boską, w śmiałe ująć dłonie
I wydobyć z umilkłej skarg perłowych tonie,
Czy gromów błyskawice?... któremi w natchnienia
Uroczystych zachwytach, jak się w mrok zacienia
Półwiekowej żałoby, kraj niegdy szczęśliwy,
Mistrz rzewnił dusze, złotem słowa siał przez niwy!...

Kto odważy wielkiego tak posłuszną ręku,
Zniewolić do strojnego milionów dzwięku,
Coby od skał Bosforu po morz strome szczyty,
Zabrzmiał boleścią przez ziem, o! i serc granity,
Z skarg rozdzwięcznych pógłosu i chluby promieni,
Zdobiąc wiekom Mogilnik ludu — łez i cieni!....

. . . .

Niedolą wgniecion w życie ducha nawpół senne,
Przecież czuciem zgadywał wytryski promienne,
Co z jego potęg biją w cudach ideału
To też cały w płomienie porywał zapału
Każdy błysk swego słowa w jego pierś rzucony —
Władałeś twoim ludem, Proroku natchniony!

Ale twych myśli głębie, czary błyskawiczne,
Poznały w całej pełni Druhy okoliczne

Wtrawione w ducha, w Sztuki urocze sekretá.
Gdyby nie Pychy zazdrość, pieśniowy Kometa
Pałałby dziś już światu na Pięknoty niebie,
Mimo to zimne nawet dni tchnienie, co grzebie
W suchych liczb piaskach ludy powiędłe sercami;
Cios był za mocny, aby nieoddźwiękł tonami
Krewnych niedawno lotów, ziemi strun i dłuta!...

. . . .

W niechęć dłoń Druhów, w niemoc nasza, braci, skuta —
Słońce Geniuszu smutnie nad Wieku bezsiłą,
W słabym ledwie rzecz głosie, schodzi nad mogiłą...

Ale pociesz się Cieniu! Huczą czasów prądy
Potrącony w przepaście, z własnych burz na lądy
Jasnych chodów wybija, i targa okowy,
Duch dziejów!... i skruszy je zapaśnik laurowy.
Z mętnych wyrzucon toni, w siły swojej pełni,
Zatętni żywot ludów, i w krasy rozwełni
Nieśmiertelnego Piękna pod Prawdy światłością
Jak w dniach zielonych świata — zadrżą znów boskością,
Twórczością zapromienią błogie pokolenia —
I dzień godnego Ciebie zaświeci uczczenia!
W twej Fantazyi blaski, wiary czuć twych strojna,
Myśl głębiom twoim kréwna, jasna i dostojna,
W lirę trąci Pindara, i na chwały głazach,
W boskich jak twoje, cześć twą wykona wyrazach.

Krewniak i przyjaciel ś.p. Stefana Garczyńskiego.

N. B. Tom niniejszy uważając szczególnie jako materyał do żywota Adama Mickiewicza, wiersze do niego umieszczamy głównie ze względów biograficznych i bibliograficznych. Same przez się nie wszystkie te utwory zasługiwałyby na ten zaszczyt, lecz o niektórych znajduje się wzmianka w listach Mickiewicza, inne drukiem już ogłoszone. (P. W.)

DODATEK.

LISTY STEFANA GARCZYŃSKIEGO (1)

Jankowice, 6 stycznia 1832 roku.

Kochany Wicusiu!

Słów jeszcze kilka przez powracające konie! Obiezierz zajął pewną część mojej pamięci, opuszczałem was jakbyśmy od wielu lat z sobą żyli! Nie zapominajcież i o mnie! Bóg wie kiedy się zobaczymy, pisuj często przynajmniej. Adresuj do Ed. Odyńca, pod mojem nazwiskiem nie chciałbym się świecić. Paszport mam osobny, a jak zdaje się że i tu przypadek szczęśliwy moim opiekunem. Skoro zabaczysz Panią Grabowską, Pannę Ludwik, tysiączne ukłony załączam. Twą żonę proś aby nie zapomniała o przyjacielu męża. Arsena, Leonarda, Hipolitka, Marynkę wszystkich czule uściskaj, a mnie kochaj bo ciebie bardzo kocham.

Stefan Garczyński

Drezno, 16 stycznia 1832 roku.

Że Objezierza nie zapomniałem i nie przepomnę nigdy, niech i list mój poświadczy, kochany Wincusiu. Piszę go w trzy dni po moim przyjeździe do Drezna, już i późno w noc nawet a ja przecież gryzmolę! Gdybyś przytem wiedział jak mało talentu do tworzenia listownej rozmowy posiadam, przekonałbyś się niezawodnie jak bardzo cię kocham i szanuję.

Aż miło wspomnieć na owe czasy, niedawno prawda upłynione,

(*) Umieszczamy udzielone nam listy do p. Turny Stefana Garczyńskiego i Klaudyi Potockiej, objaśniające wspólne ich z Adamem Mickiewiczem stosunki.
(P. W).

ale nie istniejące już więcej! w których w Objezierzu graliśmy na fortepianie, rozmawiali, śmieli się, tytuń palili, a wszystko w takim związku i następstwie organicznem, jakoby i muzyka i rozmowa i śmiech i fajka z jednego szczepu wychodziły! Skoro zobaczysz Państwa Grabowskich, moje uszanowanie oświadcz, na czele ukłonów które masz do zrobienia żonę twoję kładę. Co się tyczy rękopismu, skoro będzie przepisany nadeszlę do druku. Namawiają mnie ażeby obozowe rzeczy wprost do Paryża przesłać, nie wiem jak zrobię, to wiem tylko żem teraz leniwszy niż kiedykolwiek. Na gwałt po angielsku uczyć się muszę. Zdaje mi się że po przeczytaniu Bajrona o połowę duszy przybędzie. Mam tu znów bardzo dobrego chłopca który na chwilę szczęśliwą moją gwiazdą przedobraźnia. Odyńca mam tutaj, gdyby nie on, zginąłbym! Adresuj pod jego nazwiskiem *poste restante* a w środku list do mnie : *pour Etienne.* Bądź zdrów drogi mój Wicusiu, Hipolitek czy pamięta o mnie bez pukania się w główkę!

Niezapominaj i ty także

Stefan Garczyński

Drezno, 27 sierpnia 1832 roku.

Kochany Turno!

Nie spodziewasz się zapewne listu mego; obiecałem pisać, nie pisałem. Przyznaję, moja wina, ale ileż przeszkód było. Choroba długo mię bardzo mordowała, do tego czasu mimo kuracyi dwumiesięcznej ciągle kaszlam, a na siłach opadły, w nadziei zdrowia żyję. Prace moje wykończyłem przecież, przepisać tylko jeszcze wypada i w obieg puścić. W Poznaniu drukować żadnym sposobem nie można, w Paryżu bardzo wiele kosztuje. Czyby więc z 500 biletów po dwa talary jeden, w Księztwie rozprzedać niemożna, kochany Turno? Niechby tymczasem podpisy były, pieniądze by później, rozdając bilety zebrać można. Jak obszerne poezye będą nie umiem zadecydować, może jeden wielki, może dwa, trzy tomy. Mam w rękopiśmie następujące rzeczy :

1° *Apostata* (poema) złożone z dwóch tysięcy pięciuset wierszy, a zatem o wiele większe od *Wallenroda*. Mickiewicz zna połowę, nadzwyczaj, nadzwyczaj mu się podobało.

2° *Spiew wieszcza*; pierwsza część moja, drugą Mickiewicz dorobił.

3° *Ostatnie chwile Samotnika*, romans.

4° *Wizya*, (poezya fantastyczna).

5° *Nabożeństwo tegoczesne*.

6° *Mój Sen*.

Do tego *ulotne poezye, Wspomnienia obozowe* i *Sonety wojskowe*. Chciałbym tedy, kochany Wincenty, ażebyś z Grabowskim i innymi pomówiwszy, donieść mi zechciał, czy na rozprzedanie pięciuset biletów rachować mogę. Gdyby tak było, spieszyłbym się z przepisaniem, a podczas zimy druk bym rozpoczął i ukończył. Inaczej nie tak prędkoby to do skutku przyszło, bo nie wiem dotąd kiedy mi własne dopiszą fundusze.

Żonie twojej ukłony moje jak najszczersze, spodziewam się że nie zapomniała dotychczas kwaterunku czterotygodniowego. Mickiewicz w Paryżu, drukuje część trzecią *Dziadów*, którą tutaj napisał. Odyniec w Dreznie. Ja długo tu bawić nie myślę, interesa i choroba wstrzymują dotychczas. Pani Grabowskiej i pannie Ludwik ukłony. Pozdrów znajomych, Hipolitka uściskaj, a sam braterskie i przyjacielskie pozdrowienie przyjmij. Czekam twego odpisu.

Twój przyjaciel
Stefan Garczyński.

N. B. Mieszkam Toepfergasse n° 581 zwei Treppen.

Drezno, 16 września 1832 roku.

Otóż list twój przedemną leży, kochany Turno, słowo na słowo, chciałbym nań odpisać. Nie pomnę co o słabości mojej donosiłem w bazgraninie ostatniej, zasłużyłem na karę, na wyrzuty sumienia jeślim was potrwożył. Moja choroba nie jest tak bardzo niebezpieczną, potrzebuję tylko pewnego wegetacyi sposobu, a że pier-

siową nie jest, o tém przekonany jestem. Pochodzi ona, Bóg wie z czego. Podług doktora z nieregularnego, z przyśpieszonego krwi obiegu, uważa że pulsa moje za nadto poruszone, nerwy rozdrażnione, etc, etc; podług mnie, z piersiami spowinowacona, ale nie fizycznie. Kaszel mój ustaje po części, pigułki, mikstury połykam z rezygnacyą największą; od trzech miesięcy, od wina, piwa, kawy, mięsa, jak od złego ducha uciekam, i lepiej mi, coraz lepiej. Nieuwierzysz kochany Turno, jaką mam jeszcze na lat kilka do życia pretensyą, nie chciałoby mi się tak prędko uchodzić, bo że świat ten nie jest tak zły jak go malują, codziennie się przekonywam; wam to przekonanie winienem, przyjaciołom moim. Toć jeśli na zimę na południe wyruszyć się uda, doktor o zupełnym do sił powrocie cuda mi przepowiada, ja niedowiarek myślę że to prawda, toć zrobię co będzie można. Dalej w liście twoim o ścieżce z mojem imieniem czytam. Niesprawiedliwym jesteś kochany, za nadto, za prędko na karbie piszesz wdzięczności, a kto wie czy kiedy odpłacę! Czem zresztą? dębinki nie mam, w cudzem gospodarować nie chcę, nie mogę, otóż znów dziękować muszę. Niech ścieżka ta, wam do pamięci o mnie, jak mnie kiedyś do odwdzięczenia się, dopomoże! Co się biletów tyczy, nowina mię ucieszyła. Daj Boże ażeby pięćset rozdać można, życzyłbym sobie ażeby wszystkie w Księztwie rozebrane być mogły, ażeby li z Księztwa prenumeratorowie byli. Dlatego więcej sprzedawać nie chcę. Ty zaś, kochany, bądź więc tak dobry zatrudnij się zupełnie, przyjacielską ręką, rzeczą całą. Bilety w Poznaniu wylitografować każ proszę, format podług upodobania, pisma mało. Nie chciałbym wyrejestrowania wszystkich w zeszłym liście szeroko ci wypisanych tytułów poezyj moich, wszakże o tem kupującym powiadać nie zabraniam. Niechby tylko na kartach tytuły się bez rzeczy nie świeciły. Najlepiej wziąść format zwyczajny, n. p. Bilet na prenumeratę poezyj St. G... w Paryżu wyjść mających. Okaziciel niniejszego złożył zapłaty tal. 2 na ręce Pana N. N.

Podpisu nie potrzeba, swój umieść jeśli myślisz że lepiej. Zacznij i kończ prenumeratę, kiedy ci się podobać będzie, im prędzej

tém lepiej; od tego druk zależeć będzie. Nieprzysyłaj mi częściowo tylko po zebraniu wszystkiego i listę prenumeratorów, donieś mi jednak kiedy rozpoczniesz. Uwalniam cię jednak, kochany Turno, od całego mozołu, jeśliby jakiekolwiek nieporozumienia, kwaszenia ztąd w Księztwie wyniknąć miały. Z ochotą lepszej poczekam pory, albo gołąbka z nieba który mnie edycyę wydrukowaną przyniesie. Jeżeli rozdawanie z łatwością pójdzie, dobrze; gdy nie, miałbym ci za złe, za grzech niedarowany, gdybyś dla mnie trudzić się musiał i rzecz ci uciążliwą została. Pytasz gdzie Wacław. Pierwsza jego część *Apostatę* tworzy, *Apostatę* jak może nie było na świecie podobnych. Cobym dał gdybym ci przeczytać mógł poema całe. Oto jego rozdziałowe tytuły: 1. Kościół, 2. Sny prorocze, 3. Nauka, 4. Nieznajomy, 5. Odmiana, 6. Bal maskowy, 7. Związek, 8. Uczta przerwana, 9. Powrót do domu, 10. Scena zamkowa 11. Wyjazd. Z tego wszystkiego *Apostata* ulepiony. Żonie twoje najserdeczniejsze ukłony, Ludwisię uściskaj w mojem imieniu. Astrologiem nie jestem, horoskopu zatem wyciągać nie umiem, ale byłem w Objezierzu, znam ojca i matkę, i przepowiadam że z was się nic złego wyrodzić nie może i Ludwisia aniołem dobroci będzie.

Czyny z ducha wynikną, ale i krwi związki
Pokoleniem tajemnie zarzekają ducha,
I jako kiedy dębu gałęź jaka sucha,
Z niej pewnie nie wyrosną zielone gałązki,
Jak z nocy, choćby trwała czasy nieskończone
Światło nie błyśnie, ani gwiazda się zapali,
Jak z stróny, choćbyś długo w jedną brząkał strónę
Głos nie wyjdzie dzwięczący harmonijnej skali,
Tak człowieka duch, myśli, czyny, przewinienia
Są dzwiękiem różnych śpiewów, pieśni tajemniczej
Którą długo tworzyły całe pokolenia,
Którą echem tajemnem późny wnuk dziedziczy.

Otoż kochany Turno, wyjątek z *Apostaty* i choć za *contrario* zastosowany do Ludwisi być może, boć ojciec i matka tak dobrzy,

tak bardzo dobrzy, ja go za horoskop córeczce twojej kładę i przepowiadam że będzie dobrą i szczęśliwą. Marynię i Hipolitka ucałuj odemnie, w Łukowie najśliczniej kłaniam. Jeżeli możesz wystaraj mi się o przekład Homera przez Fr. Dmóchowskiego i nadeszlij mi go pocztą.

Kochaj i nie zapominaj o mnie

Stefan Garczyński.

N. B. Mieszkam gdzie dawniej.

Drezno, 26 listopada 1832 roku.

Długo nie pisałem do ciebie, kochany Wincenty, bo różne się rzeczy zemną działy i dzieją dotychczas. Koniec końców do zdrowia przyjść nie mogę. Męczą mnie i męczą nic więcej. Lekarstwami zalany jestem, zamiast herbaty trawę, za kawę tatarkę pić każą, oprócz tego rzezają ile im się podoba. Puszczali mi krew, teraz znowu dubeltową fontanellę na ręku wstawili, wszystko mało co pomaga. Najmniejsza zmiana powietrza jak na pająku i na mnie wyraźna. Dla tego nie wychodzę a przynajmniej bardzo mało, zawsze sam i coraz samotniejszy i podobno się od was zupełnie oddzielę; czasem czuję wyraźnie jak wszystkie siły żywotne coraz bardziej wolnieją; słabnę wtenczas, i to jeszcze stan najprzyjemniejszy. Są dni w których mi na pozór lepiej, ale cóż kiedy zdrowia nie przybywa? Śmierć Olimpii Kruszyńskiej doszła mnie niespodzianie, już było zemną trochę lepiej, znów w recydywę wpadłem. Kaszel trwa i trwa ciągle. Chciałem Drezno opuścić, do Paryża jechać, tam zatrudnienie różne,między innemi drukowanie, może by było mnie z całego życia terazniejszego wyrwało, i chorobę oddaliło; nowe zaszły przeszkody, w Dreznie czas jeszcze niejaki zostać muszę. Mickiewicz pisuje do mnie często, wczoraj list ostatni miałem, on już druk swój trzeciej części *Dziadów* ukończył, ja nawet nie zacząłem. Chce ażeby mu manuskrypt przesłać, przepisałem już wszystko i poślę zapewne. Jakżeż z prenumeratą idzie? Skoro tu nadejdą egzemplarze Adama, przyszlę ci zaraz jeden. Co do mnie chciałbym i ja przed śmiercią edycyą widzieć

moję, ale nie wiem czy zobaczę, bo wszystko opieszale idzie a zdrowie gwałtownym odchodzi krokiem. Jestem jednak dobrej myśli kochany Wincenty, i w Opatrzności mam nadzieję. Skoro zobaczysz Grabowskiego uściskaj go odemnie. Wiem że w Kaliszu starał się o papiery potrzebne do interesu Wschowskiego; Lorka ma je już wszystkie, i tylko Niemcy wypłaty termin zwlekają. Gdybyś mógł w Poznaniu dla mnie sto talarów pożyczyć, choćby i z procentem, do 1° Lutego najpóźniej i te mi natychmiast przysłać, zobowiązałbyś mnie bardzo — potrzebuję.

Twojej żonie ukłony zasyłam, dziatwę ściskam.

Do zobaczenia, do zobaczenia! Twój

Stefan Garczyński.

Drezno, 7 grudnia 1832 roku

Kochany Wicusiu!

W tych dniach tak bardzo pracami obarczony byłem, że dzisiejszej nocy do czwartej godziny oka nie zamknąwszy, ledwo że się dzisiaj na kilka słów zdobywam. Poezye moje już do Paryża posłane; spodziewam się że druk Mickiewicz natychmiast rozpocznie a postępować prędzej lub wolniej w miarę nadsyłanych pieniędzy będzie. Chciałbym więc ażeby prenumerata postępowała. Będą dwa tomy kompletne. Pani Klaudyna Potocka w dumę mię okropną wbija, bo czytała. Wspomnienia obozowe do których rzeczy wyższe od *Pospolitego ruszenia* przybyły, udały mi się nieźle. Powiązałem je prozą, a tak całość się zrobiła, *Wacława* dwie części! *A propos*, o dwóch jeszcze rzeczach mówić trzeba: 1° Mianowany zostałem w Paryżu członkiem towarzystwa naukowego, i naglą mię do pracy. Dowiedz się proszę o rodowodzie Kilińskiego; Poznańczyk on, mam życie jego napisać; 2° Pisałem do ciebie o sto talarów do Lutego, rzeczy się odmieniły, dopiero na Śt. Jan wypłacić je będę mógł. Rób więc kochany Wicusiu jak ci się zdaje.

Kończę bo sił więcej nie mam, w *Wacławie* Helena wchodzi. Żonie twojej ukłony najserdeczniejsze, dziatwę ściskam.

Twój szczerze przywiązany,

Stefan Garczyński.

Drezno, 3 stycznia 1833 roku.

Kochany Wicusiu!

List twój, tydzień temu jak odebrałem. Powinnością było odpisać natychmiast, donieść i podziękować za nadesłane pieniądze, a przecież sił nie stawało. Z zimą moja choroba powiększyła się niezmiernie. Kaszel zwyczajny w konwulsyjne darcie się zamienił, połykam lekarstwo po lekarstwie, nic nie pomaga. Czy to długo potrwa, nie wiem, w Bogu jedyna nadzieja. Konsolować się umiem, oto zwyczajna uwaga : Jeżeli mam jeszcze co do zrobienia na tym świecie, umrzeć nie mogę, jeśli nie, im prędzej tem lepiej. Poezye moje posłałem przed czterema tygodniami do Paryża, będą niezawodnie dwa tomy i podobno prenumeratorowie dopłacić będą musieli, bo Mickiewicza jeden tom ośmnaście franków kosztuje, dwa więc tedy dwa razy by tyle wyniosły. Zresztą o tem potem. Tak zmordowany jestem, że już prawie więcej pisać nie mogę. Kończę więc ściskając ciebie jak najserdeczniej, a żonie twojej ukłony zasyłając przyjacielskie.

Kochaj i nie zapominaj o mnie,

Stefan GARCZYŃSKI.

Drezno, 25 lutego 1833 roku.

Dawno już bardzo nie pisałem do ciebie, kochany Wicusiu. Tak więc dzisiaj choć już w noc późno, ja zmordowany, mało sił staje, na dobranoc list jeszcze do ciebie nabazgrać umyśliłem. Zaczynam od zdrowia mego, bo się w liście twoim ostatnim który przedemną leży po przyjecielsku dopytujesz. Lepiej mi codziennie, i chociaż kaszel nie ustaje, do sił przychodzę powoli. Mam też dwóch aż doktorów i w kuracyi kompletnej od dwóch miesięcy wegetuję. Szczęście że lekarstw mało dają, cała historya na wodzie emetycznej i na maściach jątrzących i na mleku oślem oparta. Konno jeździć każą i cieszą, a ja wierzę. Poezye moje dawno już do Paryża wysłane, dawno już u Mickiewicza leżą. Druk w tych dniach zacząć mieli; wszakże im dzisiaj na zachętę 200 talarów od Heliodora Skórzew-

skiego za sto biletów świeżo mi nadesłanych, w tych samych prawie paczkach przesyłam, prosząc gorąco, aby druk koniecznie zaraz rozpoczęli, a ja fundusze z prenumeraty potroszę dostarczać będę. Napiszę ci kiedy zażądają, i w jaki układ z drukarzem wejdę. Przesławszy Mickiewiczowi poezye moje, przez niby pewną okazyą długo w wielkiej niepewności zostawałem, bo wystaw sobie miesiąc cały w drodze były i Adamowi dopiero dnia 12 stycznia wręczone zostały. Poemat, pisze mi w liście, podobał mu się nadzwyczajnie. Wiedząc że złego użytku z tego nie zrobisz, i na karb miłości własnej zaufania przyjacielskiego porachować nie zechcesz, wiedząc nadto że się ucieszysz i żona twoja, bo mnie kochacie oboje, wyciąg z listu Mickiewicza przesyłam, a raczej sąd jego o poemacie moim, który jakkolwiek nie dokończony, już obszernością swoją dzisiejszą *Wallenroda* przechodzi. Napisałem dwie części, drugie dwie zostawiam sobie na potem.

WYIĄTEK.

« Czytałem cały wieczór twoje poema. Wrażenie zrobiło na mnie
« większe niż wszystkie moje nadzieje o niem. Czytałem zaraz nie-
« które części jednemu z przyjaciół, który wiele filozofował i sensy-
« monizował, uderzyły go mocniej niż moje nowe Dziady. Ileż
« wierszy w *Wacławie* nad któremi dumam jak nad drogami
« w Pompei, myśląc o kołach które musiały w tył i przód przeje-
« chać nim taką kolej wygryzły. Możesz być pewny, że to dzieło
« zupełnie leży w teraźniejszym czasie i dziwnie odbija stan duszy
« wielu ludzi. Ja niezmiernie cieszę się, że nawet pod względem
« moralnym zrobi skutek zbawienny, bo od razu przeniesie mło-
« dzież przez długą drogę rozumowań. Nie byłem nigdy zdatny
« czuć zazdrość, ale mnie się zdaje, że gdyby *Wacław* był nie
« twoim utworem, tobym może zazdrościł autorowi. Teraz kocham
« go jak wspólne dziecko etc ».

Powinienbym być kontent, nie prawda Wicusiu? a przecież czuję bojaźń, nie wiem czy się równie publiczności podobać będzie, a toć dla niej pisałem.

A propos. Pani Łubieńska pisała domnie że sto biletów moich od ciebie zażądała i pisze jakoby mi pieniądze odesłać kiedyś chciała. Bądź tak dobry zapytaj ją listem, czy rozdała te bilety, bo jeśli łaskę mi jaką wyświadczyć myśli biorąc na własny rachunek taką ilość, nie zna mnie zupełnie. Jałmużny z poezyj moich robić nie potrzebuję. Zresztą niechaj pieniądze tobie a nie mnie odsyłała, nie z każdym bowiem w podobne stosunki wejść myślę. Żonie twojej tysiączne ukłony zasyłam, dziatwę ściskam serdecznie. Czy Hipolitek przypomina sobie jeszcze owe witania wzajemne?

Kochaj i nie zapominaj o mnie,

Stefan Garczyński.

Drezno, 16 marca 1833 roku.

Wiele mi na tem zależy, kochany mój Wicusiu, ażeby mieć *Maryą* Malczewskiego jak najprędzej. Ponieważ ją u ciebie widziałem, jak w tuza do ciebie się udaję. Odeszlę ją za parę tygodni, tylko mi przysłać zechciej, z odpisem na list mój o którym i zapomniałeś podobno. Na takiej cwiartce umyślnie słów kilka tych posyłam, ażeby bazgranina dzisiejsza za list ani z twojej ani z mojej strony uważaną nie była.

Zdrowie moje niby lepsze, to jest dzisiaj, przed trzema dniami bowiem zle i bardzo zle było. Prędki ratunek, puszczenie krwi wyratowało. Zonie ukłony, ciebie ściskam serdecznie.

Stefan Garczyński.

Drezno, 6 kwietnia 1833 roku.

Po febrze siedmiodniowej, która mi ostatki prawie sił wyciągnęła, korzystam z pierwszych świeżo nabytych aby ci donieść, że 19 marca Poezye moje w Paryżu drukować zaczęto, i za tygodni kilka ukończone zostaną. Próbę, a raczej format przesyłam. Będą dwa tomy *portatifs*, i choć druk gęsty, przecież do czytania dobry. Odbić tylko tysiąc egzemplarzy kazałem. Ponieważ liczba ich skąpa, chciałbym się także skąpo z niemi obchodzić. Napisz mi więc proszę, ale już kategorycznie, ile do księztwa przesłać egzemplarzy.

Jeśli bilety także za rozdane liczysz które kollektorom do dalszego przeznaczyłeś handlu, omylisz się pewnie. Sto egzemplarzy już mam zapłaconych przez Heliodora, reszta czy już zapłacona? czy będzie? i ile? Bardzo byś mnie zobowiązał, gdybyś mi o tem wcześnie to jest przed majem donieść zechciał, kochany Wicusiu, nie wiem albowiem czy druk własnemi funduszami założyć potrafię. Podług ilości egzemplarzy tobie przesłanych, zastosuję rozdział reszty, to jest na Paryż, Galicyą, etc. Pytasz co znaczy 44? Sam Adam nie wie, czas to ma wyjaśnić. Teraz ci maleńką dam reprymandę kochany Wicusiu. Z Wolsztyna od Lozki odebrałem list w którym mi mówi jakoby od was wiadomość czy wypis z listu Mickiewicza dostała. Rozumiem, chciałeś jej przyjemność zrobić, ale mnie tem nie dogodziłeś, bo przyjacielskie zaufanie, gotowoby z czasem od rąk do rąk przechodząc, małych przechwałek formę przybrać.

Dziś Wielka Sobota. Jutro Wielkanoc. Jakżebym chciał być z wami! mam jakieś smutne przeczucie że już nigdy nie będę! Pamięć mi przynajmniej zachowajcie, ty i żona twoja.

Dziatwę ściskam.

Twój

Stefan Garczyński

N.B. Maryą odebrałem, dziękuję ci serdecznie, odeszlę z mojemi poezyami.

Drezno, 14 maja 1833 roku.

Nie wiem dla czego, kochany Wicusiu, tak długo żadnej od ciebie wiadomości nie odebrałem. Za dni cztery już Drezno opuszczam i zwracając na Strasburg drogą do Szwajcaryi południowej do Bex, blizko Vevey, koło jeziora Genewskiego jadę. Tam za radą tutejszych doktorów całe lato kuracyą serwatkową brać mam, zaręczają że mnie to na nogi postawi. Daj Boże, bo czas wielki pracować. Tom pierwszy z druku już wyszedł, już oprawiony, i transportem płynie. Drugi przed końcem Czerwca, jak Mickiewicz pisze, ukończonym nie będzie. Pomimo tego żeś 500 rozdał biletów, ja

tylko 350 egzemplarzy nadeszlę. Nie wierzę bowiem ażeby kollektorowie, wszystkie rozdali. Skoro drugi tom przybędzie do Drezna i ten przesłany w równej liczbie egzemplarzy zostanie. Pieniądze skoro zbierzesz zechciej pod moim adresem na ręce Pani Potockiej, *Altmarkt* 518 *Dresden*, odesłać, dostaną mi się z pewnością. Jeśli wszystkie 350 egzemplarzy tobie potrzebnemi będą, w tenczas z nich hr. Skórzewskiemu stu nie odsyłaj, donieś tylko pod tym samym tymczasowo adresem, a ja mu osobno sto przeszlę. W pierwszym tomie *Wacława dzieje* poema i *Wizya poety*. Niema nic takiego coby rząd ścigać mógł, niewinne rzeczy. Kończę, bo czas mój krótki, a wiele jeszcze do czynienia. Twojej żonie ukłony. Pobłogosławcie mojej podróży, bo kto wie czy się zabaczemy. Nie zapominajcie dla tego o mnie a ty mnie kochaj sercem gorącem.

Twój,
Stefan GARCZYŃSKI.

Drezno, 16 maja 1833 roku.

Słów kilka jeszcze przed moim wyjazdem w odpowiedzi na list twój ostatni przesyłam, bojąc się aby jakie zabałamucenie z lenistwa mego nie wypadło. Dziękuję ci bardzo za podjęty mozół w rozdawaniu biletów, mam w Bogu nadzieję że na przyszłe tomy, jeżeli mię jeszcze Opatrzność natchnieniem obdarzy, prenumerata potrzebną nie będzie. Tom pierwszy za trzy tygodnie tu w Dreznie, na Št. Jan w Księztwie być powinien, drugi w czerwcu ukończony będzie, odbiorą go prenumeratorowie skoro tylko skończonym zostanie. Trzysta talarów, o których piszesz, racz natychmiast, pod adresem Pani Potockiej, *á Dresde Altmarkt*, 518 przesłać, bardzo one w porę przyjdą, choć na nie czekać nie będę. Resztę to jest dwieście, bo sto sobie zatrzymać niezapomnij, także pod tym samym racz nadesłać adresem, dojdą mnie, śpiesznie i niezawodnie. Trzymaj się mój kochany Wicusiu tego adresu dopóki ci innego nie dam. Egzemplarzy tylko 350 przysłać mogę, trzysta tobie potrzebnych rozdasz z łaski swej gdzie należy, Heliodorowi zaś tylko

50 poszlij tymczasem. Jeśli mu drugie 50 potrzebnemi będą, przyszlę je z drugim tomem. albo w niemożności, sto zwrócę talarów które mi przysłał, bo niechciałbym aby poezye moje nie dla szkolników pisane, po szkołach się nieużytecznie brukały, jak z niemi zrobić obiecuje.

O błogosławieństwo na drogę, i o pamięć i o przyjaźń waszą proszę.

Stefan Garczyński.

N. B. Zdrowie moje a raczej choroba, stoi jak skała do tego czasu *in statu quo*, tylko się kaszel na wiosnę powiększył. Spodziewam się jednakże, jak doktorzy obiecują, że podróż i picie serwatki przez lato w Bex, do dawnego mnie przywiedzie stanu. Nie o życie mi idzie, ale o zdrowie, bo chciałbym jeszcze czemkolwiek być tutaj użytecznym.

Bazylea, 17 czerwca 1833 roku.

Dwieście mil od was już oddalony jestem, kochany Wicusiu, a jeszcze pięć dni mam podróży ażeby na miejscu kuracyi mojej stanąć. Bardzo jej łaknę, bo już sił zupełnie nie mam, piersi zupełnie osłabione, nerwy potargane. Gdyby nie anielskie staranie pani Potockiej byłbym skończył niezawodnie w drodze. Dziś trochę mocniejszy, na te się kilka słów wysadzam. Lękam się ażeby nie sarkano w Księztwie że książki tak długo nie nadchodzą. Pierwszy tom już dawno skończony i oprawiony, wstrzymałem przesłanie bo i drugi już z druku wyszedł, oprawić go tylko trzeba, później więc trochę ale razem obydwa odbierzecie. Do drugiego przyłączył Mickiewicz swoją *Redutę Ordona*. Spóźnienie druku pisze, od Bohdana Zaleskiego wypłynęło. Do mojej bowiem pierwszej części *Śpiewaka* dorobił Mickiewicz drugą, a Bohdan miał trzecią dorobić, czego do dnia dzisiejszego nie uczynił i tém druk odwlekał. Skończyło się natem że *Śpiewak* zupełnie umieszczonym nie będzie. Pisałem do ciebie wyjeżdzając z Drezna, ażebyś był tak dobry i trzysta talarów, o które się pytałeś, pod moim adresem na ręce Pani Potockiej lub Działyńskiej do Drezna przesłał. Nie odebrałem listu do-

tychczas. Uczyń to jak najprędzej kochany Wicusiu. Adres taki: *à Monsieur* Etienne Garczyński *à Drèsde*, *Remettre à Madame la Comtesse* Potocka *à Drèsde*, 518. *Altmarkt*.

Skoro Stasia zobaczysz, niech i on do mnie tak pisze. Żonie twojej tysiąc serdecznych ukłonów, tobie uściśnienie i błogosławieństwo mało co już życia mającego przyjaciela.

Stefan GARCZYŃSKI.

Genewa, 8 sierpnia 1833 roku.

Słów kilka piszę do ciebie dzisiaj tylko, kochany Wicusiu, bo mało sił jeszcze po ostatniej chorobie. Wystaw sobie, w podróży słabłem co raz bardziej, w Bex po piciu serwatki przez trzy tygodnie ostatnie straciłem siły, a tak na pół żywego Mickiewicz który ciągle zemną jest i będzie, przywiózł do Genewy. Tu dopiero z kaszlem konwulsie przez dni trzy, gorączka, ból piersi. Dziś już trochę lepiej, tak że trochę chodzić mogę, doktor czyni nadzieje. Weksel od Radolińskiego na trzysta talarów odebrałem. Dlaczego tak jakem prosił pani Działyńskiej nie odesłałeś pieniędzy do Drezna. Cóż z tego wypadło? dla ciebie niespokojność jak się doczytuję z listu, a oprócz tego może jeszcze te pieniądze do Drezna się wrócą. Bardzo wkrótce poezye moje mieć będziesz. Ostatnie cwiartki niepoprawione, wreszcie mało myłek. Egzemplarzy 350 posyłam, 300 dla prenumeratorów, 50 dla Heliodora, proś tylko że ponieważ ilość mała, niech na szkoły nie rozdaje, lepiej je przedawać. Co się tyczy drugich, porwano sto przedwcześnie do Galicyi a tak decyfit nastał; sto talarow mu za to oddam. Dwieście talarów które mi przypadają jeszcze, skoro zbierzesz, odeszlej na ręce pani Działyńskiej do Drezna. Toć gdyby co z egzemplarzy zostać miało, także do Drezna wyprawić bądź łaskaw. W tych dniach do Lorki pisać będę, nie mam jeszcze odpisu. Donieś jej o mnie.

Żonie twojej najczulsze pozdrowienie, dziatwę ściskam, Józefa ściskam,

Twój przyjaciel,
Stefan GARCZYŃSKI.

N. B. Donieś też jakie wrażenie poezye zrobią? Adresuj tutaj do Genewy *poste restante*, ale długo nie będę, na jesień przez Francyę południową do Rzymu wyruszę.

DWA LISTY KLAUDYNY POTOCKIEJ-

Genewa, 8 sierpnia 1833 roku.

List pański gonił za mną po Szwajcaryi, odebrałam go w Genewie, gdzie ze Stefanem jestem od blizko trzech tygodni. Pieniądze przez Radolińskiego przesłane doszły. Na kilka listów pana mówił że jeszcze nie odpisał, siły mu też nie pozwalają, co dzień jest gorzej. Mickiewicz przyjechał do niego i już go nie opuści. Wybierają się do Włoch, na jesień i zimę, jeśli go będzie można do tej pory uchować. Ja kilka już tylko tygodni z nim przepędzić mogę. Okropne pożegnanie.

Daruj pan że więcej o nim nie piszę, wiem ile każde słowo by ci było drogie, ale tak bolesny obraz miałabym do odbicia, że go przyjaźń pańska przeczuje, a moja powtórzyć nie ma mocy.

Klaudyna Potocka.

N. B. Pisząc do niego, nie strasz go pan, są chwile gdzie ma nadzieję polepszenia, a w oczach naszych i w listach przyjaciół szuka prawdy.

Genewa, 8 października 1833 roku.

Korzystając z podanej sposobności odsyłam panu książkę Stefanowi pożyczoną. Nikomu więcej nie służyła przez dwa lata, jako skarb do Pana należący święcie przechowaną była.

Przyjm ją pan z religijnem uczuciem z jakiem ją panu zwracam. Myśl jego na karcie spoczywała, relikwią jest taka książka po takim przyjacielu.

Klaudyna Potocka.

KONIEC TOMU DRUGIEGO.

SPIS RZECZY.

WIERSZE

Do Adama Mickiewicza.

WIERSZE O MICKIEWICZU.

DODATEK.

Paryż. — W drukarni Rouge, Dunon i Fresné, przy ulicy du Four, 43.

